



Alocha

Polanka z Pomorza

Paweł Arciszewski

Paweł Arciszewski

Alocha

Polanka z Pomorza

Łk 2025

Paweł Arciszewski

Alocha. Polanka z Pomorza

© Copyright by Paweł Arciszewski 2025

Ełk 2025

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

e-mail: silaslowa@o2.pl

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Jakes umiał walczyć, choć uważał się za starego człowieka. Uderzenie tarczą w twarz odrzuciło go w krzaki. Chciał się poderwać, ale zsunął się do jakiejś jamy. Zobaczył nad sobą gałąź rozłożystego świerku, obok liściasty krzak zasłaniał wądoł. Przy samej ziemi był prześwit. Widział, że jego ziomkowie sromotnie przegrywali, poczuł nudności i duszenie w piersiach... Omdlał...

Odzyskał świadomość. Leżąc na wznak, z trudem przypominał, co zaszło. Był jeszcze dzień, przez szpary w igliwiu widział jasne niebo. Chciał wyjść, powstrzymały go jednak głosy obcych.

– Ten staruch powinien tu leżeć, walnąłem go tak, że na pewno stracił przytomność.

– Może uciekł. Dzisiaj jesteśmy zmęczeni, jutro poszukamy śladów. Jak był ranny, to nie odszedł daleko. Na razie prześpijmy się.

Słyszał, jak wojownicy wychodzą z krzaków i oddalają się. Wyczołgał się, gdy ściemniało. Usiadł pod krzakiem. Obóz wikingów był niecałe sto kroków dalej. Widział ogniska i słyszał ściszone rozmowy. Zmrok nastawał szybko, ale bał się stanąć na nogi. Przypuszczał, że w nocy wystawią warty, któryś z nich mógłby go zauważyć. Na czworakach obszedł pobojewisko. Natknął się na ciała Ericha, Stacha i Jano. Był również martwy obcy. Zabrał im resztki jedzenia, a nieżyjącemu bandycie – miecz i tarczę.

Z pochodzenia był Duńczykiem. Wiele lat temu z ojcem i matką chcieli płynąć w górę Odry, ale trafili na Wioletów. Wszystkich zabili, łódź odstawili do portu. Miał dwanaście lat, zawieźli go do zamku, w którym przebywał zarządca odległej wsi. Jego żona była bezdzietna. Trafił do ich rodziny. Dbali o niego,

nauczyli go słowiańskiej mowy i radzić sobie w gospodarstwie. Dorósł, ale nie umiał znaleźć sobie panny. Miejscowe uważały go za obcego wikinga. Po przybranych rodzicach objął funkcję przewodniczącego wsi. Był życzliwy dla wszystkich. Mijały lata, ludzie szanowali go jako wodza. Jego jasne włosy posiwiały. Brodę golił systematycznie, upodabniając się do tych z miasta. Gdy ukończył pięćdziesiąt lat, nikt by nie zgadł, że pochodził z północy.

Kilka dni temu przybiegł chłopak ze wsi Stanki. Napadli ich wikingowie, obrabowali i spalili wieś. Jemu jednemu udało się uciec.

Od razu zwołał naradę mężczyzn.

– Płyną dwa statki – zaczął. – Będą łupić, aż napełnią łodzie dobrami. Niewolników również biorą – tłumaczył zebranym. – To duża siła wprawionych w boju ludzi, nie mamy możliwości obrony. Proponuję, aby starsi mężczyźni i nieletni chłopcy, razem z kobietami i dobytkiem, przenieśli się do lasu. Reszta zamaskuje nasze dojście do rzeki, by nie było widać, że tu jest wieś. Potem staniami dalej i jak napłyną, to ostrzelamy ich z łuków. Gdy ruszą na nas, to uciekniemy, niektórzy mogą zginąć, ale oni do wsi się nie cofną. Osada zostanie nienaruszona.

Wszyscy się zgodzili, że to dobry plan i postanowili go wykonać.

Nie wie, ilu z jego grupy zachowało życie, jednak mogą go szukać. Poczołgał się w kierunku rzeki, pozostawiając widoczny szeroki ślad. Przeszedł kawałek nurtem, a potem wdrapał się na rozłożysty świerk. Tarczę ułożył między gałęziami, usiadłszy na jednej z nich, przywiązał się do pnia. Próbował się zdrzemnąć. Zbudziła go rozmowa mężczyzn.

– Jakby nie był ranny, to by się nie czołgał. Prawdopodobnie próbował przepłynąć na tamtą stronę. Nic już nie poradzimy. Może uciekł, a może się utopił – tłumaczył jeden z nich.

Z drzewa obserwował, jak ładują się na okręty i odpływają. Dopiero wtedy zszedł na dół.

Ze swojej wsi widział trzech martwych, a było ich dwudziestu. Możliwe, że reszta się rozpierzchnęła albo jest przetrzymywana na statkach. Wikingowie walczyli, ktoś jednak musi uprawiać ziemię, po to potrzebni są niewolnicy.

Ruszył brzegiem rzeki. Dopiero po południu zobaczył z daleka ich statki. Jeden przybił do brzegu, drugi stał nieco dalej. W pobliżu jest następna osada.

Wysłali czujkę, która sprawdzi, jakie są możliwości napadu. Prawdopodobnie za godzinę wrócą, wtedy druga łódź dobieje i przed zmierzchem ruszą na tamtych.

Większość pójdzie rabować, na statkach zostaną tylko wachty, wtedy będzie miał możliwości sprawdzić, czy przetrzymują jeńców. Musi czekać, ale tu się nie ukryje. Ma dwie możliwości. Cofnąć się na znaczną odległość lub wdrapać się wysoko na drzewo. Jak się cofnie, będzie mało widział, jak będzie złaził z drzewa, zwróci na siebie uwagę. Jest również trzecia możliwość – ostrzec ludzi w osadzie.

Odszedł na tyle, by nie spotkać ich czujki i ruszył pośpiesznym krokiem. Osiedla nie są dalej niż sto kroków od rzeki, ale na tyle wyżej, by w czasie roztopów nie zalała ich woda. Po dłuższej chwili usłyszał gwar siedliska. Skradał się ostrożnie, gdzieś tu mogą być rabusie. Po kilku krokach zauważył palisadę. Przestał się ukrywać. Rażnym krokiem poszedł wzdłuż ogrodzenia. Nawet jak zobaczy go czujka wikingów, pomyślą, że miejscowy wraca z lasu. Zobaczył otwartą bramę, wszedł do środka. Pierwszemu napotkanemu mężczyźnie powiedział:

- Prowadź mnie do starszyny.
- Po co chcesz do nich? – spytał.
- Chcą was napaść. Prowadź! Wszystko wytłumaczę.

Poszli w kierunku centrum wsi. Wprowadzono go do dużego domu. W pomieszczeniu zastali mężczyznę w średnim wieku.

- Panie – zaczął przewodnik – ten mówi, że na rzece są bandyci.
- Gospodarz przyjrzał mu się krytycznie.
- Tak sobie przyszedłeś, by nas ostrzec? – spytał. – Jestem ciekaw, ile za to spodziewałeś się dostać?

- Nic od was nie chcę! Idę, a wy róbcie, co chcecie.
- Nigdzie nie pójdziesz! Powiesz, po co tu przyszedłeś!
- Na zewnątrz dobiegł ich odgłos wstrzymującego wierzchowca. Za moment wbiegł młodzian.

– Panie! Na brzegu rozładowują się dwa statki wikingów. Prawie dwie setki ludzi. Wygląda na to, że przyjdą tutaj.

- Powiesz wreszcie, po co szedłeś za nimi brzegiem? – naciskał gospodarz.
- Prawdopodobnie na statkach więzią moich ludzi. Chciałem to sprawdzić, a może uwolnić.
- Pomożesz nam się obronić, a my pomożemy ci uwolnić ziomków.

– Nie obronicie się!
– Mamy palisadę.
– Oni wypuszczą kilkadziesiąt podpalonych strzał i jak zajmą się wasze strzechy, sami wyjdziecie do nich.
– Mamy również piwnice.
– Co wam zagwarantują?
Widać było, że mężczyzna jest zagubiony.
– Co chcesz zaproponować? – spytał.
– Nie tobie, ty nie chcesz mnie słuchać, a trzeba działać szybko – odpowiedział i ruszył do drzwi.
– Poczekaj! Kim jesteś?
– Starszym z sąsiedniej wsi.
– Swoich ludzi nie uratowałeś, a nam próbujesz namieszać?
– Do mojej wsi nie weszli, a z waszej za godzinę nic nie zostanie. Koniec rozmowy, ja mam zadanie do wykonania.

Wychodząc, trzasnął drzwiami. Odległość do bramy przebył biegiem, dalej ruszył różnym krokiem, rozglądając się na boki. Wiedział, że intruzi zostawili tu wojów, by mieć baczenie na osadę.

– Gdzie się tak śpieszysz?! – Dwa kroki przed nim pojawił się mężczyzna z tarczą i włócznią skierowaną na niego.

Mieczem odbił drzewce broni i wyskoczył ciałem na jego tarczę. Wywrócony jęknął pod jego ciężarem. Zanurzył miecz pod jego pachę i odskoczył w krzaki. Nikt nie nadchodził, czyli zostawili tylko jednego. Wciągnął denatę między gałęzie i ruszył przez las. Starał się odejść w bok. W zaroślach zatrzymał się pięćdziesiąt kroków od łodzi. Były to duże łodzie, obydwie stały burta przy burcie, wbite dziobami w brzeg. Przed nim był tylko jeden mężczyzna, ale na pokładzie zauważył drugiego. Na czworakach zbliżył się do statków. Przywarł do ziemi, obserwując teren. Mężczyzna na brzegu krzesał ognisko, ten z pokładu krzyknął:

– Przynieść mięso?

Czyżby przy łodziach zostało tylko dwóch? – pomyślał. Przesunął się o dalsze trzy krzaki bliżej ogniska. Ten z pokładu zszedł na ląd, niosąc zająca nadzianego na rożen. Przy ognisku ustawili widełki i umieścili pieczeń. Z bukłaku rozleli wino do rogów, rozsiadając się przy ogniu. Już nie stanowili dla niego zagrożenia. Wyskoczył z zarośli i nim zdążyli się zorientować rozłupał dwie

głowy. Zawłókł ciała na brzeg lasu. Jeden miał miecz, drugi nóż. Obydwa ostrza zasadził sobie z tyłu za pas i wszedł między statki. Wspiął się na pokład. Kucnął przy burcie. Cisza, nikogo nie widać. Zszedł między ławki wioślarzy, kierując się w kierunku rufy.

– Jurgi, to ty? – usłyszał głos nad sobą. Na ławce spał bojownik.

– Ja – odpowiedział po duńsku, jednocześnie rąbiąc go w tchawicę.

Za moment był przy drzwiach. Mieczem wyłamał zamek. W środku było co najmniej dwudziestu ludzi.

– Kto jest z Grzybowa? – spytał.

– To ty Jakes? – usłyszał znajomy głos.

– Franek! Masz nóż, uwolnij wszystkich, ale jeszcze nie wychodźcie na górę, na drugiej łodzi mogą być bojownicy.

– Poczekaj, pójde z tobą!

Dwóm przeciął więzy i dał im nóż, by uwalniali następnych. Sam wziął zapasowy miecz i wyszli z pomieszczenia. Doszli do środka łodzi, gdzie burty statków opierały się. Jakes przeskoczył na drugi statek. Wyrósł przy nim mężczyzna z włócznią. Nie zdążył zadać ciosu, z boku Franek ciął go w rękę, a Jakes przeciął mu kark. Zeskoczyli między ławki i przysiedli. Cisza nikt się nie ruszał. Poszli na rufę. W pomieszczeniu było kilkanaście osób, tylko pięciu mężczyzn, reszta to kobiety.

– Ilu naszych złapali? – spytał Franka.

– Na łodzi było nas siedmiu, reszta się rozpiezchła przed bitwą.

– Trzech zabili, leżą na poboju, trzeba ich pochować – zastanowił się chwilę. – Idź na tamtą łódź. Weź wszystkich mężczyzn. Niech zabiorą z dziesięć wiosł i zejda na brzeg. Ja sprowadzę tę piątkę, ale najpierw powiązę okręty linami.

Na brzegu zgromadziło się dwudziestu młodych mężczyzn. Wytłumaczył im jak mają zepchnąć łodzie na wodę. Nie robili tego umiejętnie, połamali trzy wiosła. Gdy nurt rzeki pchnął statki do przodu, przy sterach zostawił Franka i Kaźmierza, resztę ludzi zgromadził na jednej łodzi.

Mężczyzna ze Stanek tłumaczył:

– Do nas przy płynęły trzy łodzie. Na jednej był jakiś Wichman, mówili do niego hrabio. On szukał pana Stanka i jego żony, ale oni kilka lat temu umarli. Ten jegomość kazał przeszukać ich dom, a potem spalić całą wieś. Starszych ludzi i dzieci pozabijali, a nas mieli zawieźć do jakiegoś obozu.

– My jesteśmy z Grzybowa, ale wysiadziemy wcześniej – tłumaczył Jakes. – Musimy pochować swoich. Wytłumaczmy wam, jak macie dobić do brzegu. Wysiądźcie szybko, a łodzie wypchnijcie w nurt rzeki. Ci, co łupią tutejszą osadę, będą szukali tych łodzi. Gdy zostawicie ich przy waszym brzegu, to znowu was napadną. Jak będą musieli łapać swoje okręty dalej, to dadzą wam spokój. Wróć tu po swoich. W dziobowych pomieszczeniach są łupy. Ja zabiorę tylko trochę broni, resztę weźcie ze sobą, przyda się przy odbudowie wsi.

Swoich ludzi, wraz z martwym wikingiem, pochowali w dole, w którym Jakes się ukrywał. Nie mieli szpadli, musieli kopać mieczami. Wokół wycieli większość krzaków, by mogła być bardziej widoczna. Zastała ich noc, postanowili przenocować pod drzewami. Ranek przyniósł chłód. Nie tracąc czasu na jedzenie, ruszyli w kierunku wsi. Na miejscu zobaczyli poranną krzątanicę.

– Niedobrze! Ludzie wrócili – powiedział Jakes. – Idziemy wszyscy do mego domu, tam zjemy śniadanie i zastanowimy się, co robić.

– Stach miał dzieci, ale żona mieszka przy swoich rodzicach – powiedział Heniek.

– Porozmawiamy w domu. Na razie nic nie mówcie.

Pośpiesznie przygotowali posiłek. Uleli dzban wina i usiedli do stołu.

– Ludzie wrócili i mogą mieć do nas pretensje – tłumaczył Jakes. – Żona Stacha nie podoła z dziećmi. Kobieta Ericha była w ciąży, ale wciąż mieszka przy rodzicach. Jano z żoną pobudowali dom, teraz jednak ona będzie samotna. Żadne z nich nie miało już rodziców. Najgorsze jest to, że zagrożenie nie minęło. Wikingowie, szukając łodzi, odkryją nasze siedlisko. Stracili wszystkie łupy, będą chcieli to nadrobić...

Rozmowę przerwało wejście Bohnara, starszego mężczyzny ze wsi.

– Ukrywacie się! – grzmiał od progu. – My musimy sami wszystko porządkować. Kazałeś nam z dobytkiem uciekać do lasu, a okazało się, że nam nic nie zagrażało. Teraz musimy wszystko na powrót znieść i porządkować, a wy siedzicie tutaj i wino popijacie.

– Zjadłeś śniadanie, to i nam pozwól. Jak chcesz, to się częstuj, na razie stąd nie wyjdiesz – powiedział Jakes.

– A kto mnie zabroni?! – wykrzyczał przybysz.

Heniek i Franek podnieśli się z miejsca i zmusili Bohnara, by usiadł.

– Słuchaj, człowieku – zaczął Franek. – Erich, Stach i Jano nie żyją. Zagrożenie nie minęło. Wikingowie będą iść lądem i prawdopodobnie dojdą do nas. Mielicie siedzieć w lesie, kto pozwolił wam wracać?

– Zobaczyłem, że statki popłynęły dalej, to powiedziałem ludziom by wracali.

– Narobiłeś biedy. Miałeś iść z nami, a nie czatować na brzegu.

– Za stary jestem na wojaczkę.

– On jest starszy od ciebie – wskazał Jakesa – a uwolnił nas wszystkich z niewoli, a ty sprowadziłeś wszystkich na zatracenie. Jesteś taki mądry, to powiedz, co mamy robić.

– Po co oni będą iść brzegiem?

– Ponieważ ich statkami my przy płynęliśmy.

– Nie tłumacz mu, on nie zrozumie – zabrał głos Jakes. – Nic tu nie uradzimy. Puśćcie go, niech zwoła wiec w środku wsi. Powiemy ludziom, co zaszło, niech sami coś postanowią. Jedno jest pewne, śmierć naszych ludzi poszła na darmo. Wsi już nie uratujemy.

– Przecież możemy się bronić! – krzyknął Kaźmierz.

– Widziałeś, ilu ich jest? Wszyscy wytrawni wojownicy. Wybiorą z nas młodszych, resztę pozabijają. Powybierają z domów łupy, a wieś spalą. To nas teraz czeka.

– Dobrowolnie się nie damy – odezwał się Mietek.

– Zwołajcie ludzi na placu, zastanowimy się, co robić.

Jakes omówił, co spotkało grupę, która wróciła. Nie spodziewali się, że mieszkańcy wrócą do domów.

– Poprzednio sprowokowaliśmy walkę poza wsią. Oni nie mogli zorientować się, gdzie jest nasza osada i popłynęli dalej. Teraz jak trafią na nasze zabudowania, to nie uciekniemy. Po śladach nas wytropią. Możemy się tylko bronić, ale nie mamy szans, jest ich dużo, pokonają nas.

– To mamy czekać na zatracenie? – zapytała jakaś kobieta.

– Wodzu! – odezwał się Kaźmierz. – Oni spalili wieś Stanki, tam są same zgłiszczyska. Tam nie będą szukać łupów. U tamtych ludzi jest ponad dwudziestu mężczyzn. Razem stanowić będziemy jakąś siłę. Duńczycy w jednej grupie nie pójdą. Będą pędzić jeńców, osada Olga to spora miejscowość. Nie mają

statków, muszą nieść łupy na grzbietach i pilnować niewolników. To ich osłabi. Nawet jak trafią na nas, to będziemy mieli szansę.

Zarządzono pakowanie i wymarsz. Do Stanek dotarli wczesnym popołudniem. Ludzie, widząc ich, pochowali się, ale gdy zobaczyli Jakesa, od razu wszyscy wyszli, witając go radośnie. Miejscowi byli zadowoleni z przybycia dodatkowych ludzi. Uprzednio wieś Stanki liczyła ponad stu mieszkańców, a zostało tylko trzydziestu czterech. Przybyli pomogą uporządkować zgliszczą. Wszyscy muszą budować sobie szałas, bo mieszkać nie było, gdzie.

Trzech mężczyzn podeszło do Jakesa.

– Tam, gdzie wyście wysiadali – tłumaczył jeden z nich – myśmy wysłali dwóch młokosów, aby zorientowali się, co tamci będą robić bez statków. Jak wszystko pójdzie dobrze, to dzisiaj powinni do nas dotrzeć.

Rzeczywiście, wieczorem przyszło dwóch młodzieńców, byli bardzo wyczerpani. Od razu poproszono Jakesa, a młodym podano posiłek. Jeden z mężczyzn przedstawił ich.

– To jest Walek i Polek. Ukryli się w miejscu, gdzie stały statki, widzieli całe zamieszanie.

– Jak ty masz na imię? – spytał Jakes. – Musimy jakoś się nazywać.

– Ja jestem Keszyn, a ten ze mną, to Waluś.

– Gdzie się ukryliście? Nikt was nie widział? – pytał chłopców Jakes.

– Myślę, że jakby nas zobaczyli, to by utłukli, a na pewno chcieliby wydusić z nas, gdzie są ich statki – mówił Polek. – On poszedł aż za drogę i wlaź między krzaki. Ja znalazłem rozłożysty świerk. Wlażłem na niego, ale pomyślałem, że mogą mnie zobaczyć, zacząłem schodzić, nie zdążyłem jednak, tamci już wracali. Usiadłem na gałęzi i przywarłem do pnia. To był dobry punkt obserwacyjny. Pierwsza grupa, która przyszła, liczyła ponad trzydzieści osób. Gdy stwierdzili brak statków, rozbiegli się. Biegali wzdłuż brzegów, ale zaczęło się zmierzchać. Ci z dowództwa przyszli, gdy było ciemno. Około dziesięciu wojów wysłali od razu wzdłuż brzegu. W obozie zostało kilkunastu. Reszta wróciła do osady. Walek poszedł za nimi. Mówił, że wszyscy tam przenocowali, a rano ruszyli drogą między osadami. Gonili ponad trzydziestu jeńców i mieli konie, na których przyczepiali ciężkie ładunki. Gdy druga grupa ruszyła wzdłuż rzeki, ja zlażłem z tego świerku. Po pewnym czasie on się pojawił. Postanowiliśmy jak najszybciej tu dojść. Szliśmy zboczem doliny, aż do naszej drogi.

- Uważacie, że nikt was nie widział?
- Jesteśmy o tym przekonani.
- Czyli drogą idzie około pięćdziesięciu bojowników?
- Nie jestem pewny – odpowiedział Polek. – Najpierw wyszło pięciu i nie czekając na pozostałych, poszło w drogę. Potem wychodziła reszta. Z początku ruszyło dziesięciu, potem szli jeńcy, których też pilnowało z dziesięciu. Mieli siedem koni, każdego ktoś prowadził. Potem szli ci z bagażami, trzech ciągnęło wózki. Było ich więcej niż dziesięciu. Myślę, że ponad czterdziestu ludzi idzie górą.
- Dużo dóbr zabraliście ze statków? – spytał Keszyna Jakes.
- Sporo się tego nazbierało. Podzieliliśmy się, każdy gdzieś swoją część ukrył. Oprócz tego znaleźliśmy dwa mieszki z monetami, na pewno nie pochodziły z naszej wsi. Ludzie postanowili jeden oddać tobie za uratowanie nas.
- Potem o tym porozmawiamy. Na razie trzeba wszystkich zgromadzić na jakimś placu. Mamy mało czasu na zorganizowanie obrony.

Ludzie byli pomęczeni organizowaniem sobie miejsca do zamieszkania. Zwoływanie wieców tylko ich rozdrażniało. Jakes o tym wiedział, chciał jak najmniej zabierać im czasu, ale niektórych musiał zaangażować. Przede wszystkim zwrócił uwagę na ich cenne przedmioty.

– Może zdarzyć się tak, że oni wejdą do osady. Stracili wiele łupów, zechcą je odzyskać – tłumaczył. – Wszystko co ma większą wartość należy dobrze ukryć. Idą dwoma grupami. Jedna podąża brzegiem by odzyskać swoje łodzie. Może tu przyjść kilku, aby dowiedzieć się kto wrócił. Oni raczej nie wejdą do wsi. Ich zadaniem będzie stwierdzenie, że tu jesteśmy. Poważne zagrożenie zbliża się drogą. Idzie na nas ponad czterdziestu bojowników. Są obciążeni pilnowaniem jeńców i transportowaniem dóbr. To jednak nie umniejsza ich siły bojowej. Prawdopodobnie wysłali pięcioosobową szpicę. Jakby udało się ich wyeliminować, to resztę moglibyśmy zaskoczyć i prawdopodobnie pokonać. Potem zostałyby tylko dwudziestka, która sprowadzi tu statki.

Tubylcy byli w stanie wystawić piętnastu zdolnych do walki. Z Grzybowa zgłosiło się osiemnastu. Za mało, by walczyć w otwartej walce. Jednak przy odpowiedniej taktyce była szansa zdobycia przewagi.

Dużą siłę stanowili ci, co poszli odzyskać statki. Jakes jednak przewidywał, że ta grupa nie będzie próbować wtargnąć do wsi. Na wszelki wypadek obserwację drogi powierzył kobietom.

Z mężczyznami ruszył na spotkanie wroga. Po przejściu mili ustawił wszystkich z dwóch stron drogi. Przed sobą widzieli prosty odcinek. Dopiero po godzinie w oddali pojawiło się kilka idących osób. Jakes nachylił się do Franka.

– Ilu idzie? – spytał.

– Moim zdaniem pięciu – odpowiedział.

– To znaczy, że chłopcy dobrze policzyli. Zaatakujemy ich jak będą między nami. Wszyscy muszą zginąć. Ciała trzeba zrzucić między krzaki, nie może pozostać po nich ślad.

Grupa zbliżała się wolno, za nimi nie było nikogo widać. Ludzie byli skorzy do walki, ale ustalono by nie atakować zbyt wcześnie.

Uśmiercenie nadchodzących nie stanowiło problemu, ale gdy ściągali z drogi ciała, w oddali pojawiła się druga grupa.

– Wszyscy do lasu i biegniemy do przodu – krzychał Jakes. – Nie atakować tych na początku, uderzyć na tych, co prowadzą jeńców.

Niestety przeciwnik zorientował się w sytuacji. Próbował ich zaskoczyć w lesie, ale nie spodziewał się, że z każdej strony drogi biegło kilkunastu obrońców wsi. Nie byli to wojownicy, ale stanowili dużą siłę liczebną. Gdy zaatakowali konwojentów niewolników, grupa prowadząca konie i wózki uciekła.

Przeglądnięto pobojuwisko. Pokonanych wikingów było szesnastu. Rannych dobijano. Wśród swoich było dwoje martwych i pięciu poważnie rannych. Ludzi ze wsi Olga było ponad dwudziestu, ale nie pomogli im w walce. Z koni zrzucano tobołki i usadzano na nich rannych. Wódz z Olgi zaprotestował:

– Konie są nasze, nie pozwalam ich zabrać!

Jakes wymierzył mu cios w szczękę, a jego ludziom kazał wracać do domu. Sami ruszyli w stronę spalonej wsi.

– Zaskarżę ciebie w zamku – krzychał uderzony.

Podszedł do niego Keszyn i wymierzył mu drugi cios.

– Mnie też zgłoś – odpowiedział.

We wsi byli po godzinie. Kobiety powiadomiły, że trzech wikingów podchodziło pod zabudowania, ale gdy zobaczyli ludzi, od razu wycofali się nad rzekę. Jakes zebrał swoich bojowników.

– Zostało nas dwudziestu pięciu zdolnych do walki – tłumaczył. – Musimy przyjąć, że uciekło ponad dziesięciu bojowników. Nad rzeką chodzi dwudziestu, szukając łodzi. Jak wszyscy połączą się w jedną grupę, to nie będziemy mieli szans. Najlepszym rozwiązaniem jest zlikwidować tych, którzy nam uciekli, ale trzeba zorientować się, gdzie możemy zacząć się na nich.

– Walek i Polek już się przespali. Oni szybko chodzą po lesie i potrafią się skradać. Wysłałbym ich. Za trzy godziny będziemy wiedzieli, którędy tamci idą – powiedział Waluś.

Tak postanowiono. Grupa bojowa rozeszła się, by coś zjeść i odpocząć. Chłopcy wrócili już po dwóch godzinach. Okazało się, że osiemnastu uciekinierów zgromadziło się przy rzece i najprawdopodobniej będą tamtędy iść, aby spotkać swoich pobratymców.

Natychmiast ruszono w kierunku rzeki. Udało się ich zaskoczyć. Uderzono na nich z marszu. Zabito trzech, resztę zniewolono i przyprowadzono do wsi.

– Po co przyprowadziliście tych bandytów? – spytała jedna z kobiet.

– To tania siła robocza. Niech porządkują zgliszcza, rąbią drewno na opał, ściągają dłużyce z lasu i budują nowe domy. Jak skończą prace, oddamy ich do zamku. Niech tamci się martwią, co z nimi robić. Nieśli z sobą tobołki z żywnością, nie będą dużo kosztować.

Pozostała grupa wikingów nie pokazała się w okolicy. Wysłani na przespiegi chłopcy przynieśli wiadomość, że ich łodzie popłynęły w dół rzeki. Jakes zdecydował o powrocie swoich ludzi do rodzinnej wsi.

Na miejscu zastali wiele zniszczeń. Prawdopodobnie przechodzący wikingowie szukali kosztowności, całe szczęście nie próbowali spalić domów. Stan zabudowań był na tyle dobry, że wszyscy mogli przenocować w swoich mieszkaniach.

Jakes czuł się bardzo zmęczony. Jak tylko zaczęło zmierzchać położył się i zasnął nieprzytomnie. Rano obudził go Franek.

– Wybacz, wodzu, ale jest kłopot z Alochą, żoną nieżyjącego Jano. Ona zostawiła wszystkie zapasy żywności w spiżarni. Wszystko zabrali, zostawili puste półki. Ludzie nakarmili ją na kolację i dali jedzenia na śniadanie, jednak nie będą jej żywić do końca roku. Trzeba coś zarządzić w jej sprawie.

– Muszę się oporządzić i zjeść. Przyprowadź ją za godzinę.

Nie wiedział, jak rozwiązać problem żony Jano. Miał sześćdziesiąt lat, może już czas, by przestać opiekować się tą społecznością?

Kobieta weszła, trzymając córkę na rękach. Trzyletnie dziecko obejmowało ją za szyję. Wskazał jej miejsce na fotelu.

– Słyszałem, że straciłaś zapasy żywności – zaczął rozmowę.

– Kury z kurnika również zniknęły.

– Mówiłem, że wszystko powinno być pochowane.

– Wam dobrze mówić. Jak kazali iść do tamtej wsi, to dowiedziałam się o śmierci męża. Przestałam myśleć. Dobrze, że zabrałam zmienne ubrania, na więcej nie było mnie stać.

– Współczuję. Zostałaś sama i do tego bez środków do życia.

– Kilka srebrnych mam, ale to wystarczy najwyżej na miesiąc.

Przez chwilę przyglądał się jej. Ładna dwudziestoletnia kobieta, mająca kilkuletnie dziecko. Nikt z młodych nie weźmie jej za żonę, będą szukali partnerek wśród rówieśniczek. Starszych wolnych mężczyzn nie ma. Jak ona sobie poradzi? Pola ani nie zaora, ani nie zasieje. Najwyżej warzywnik może oporządzić.

– Masz na imię Alocha, dobrze wypowiadam? – poczekał, aż kiwnęła potakująco głową. – Córkę jak nazwałaś?

– Hanna. To był pomysł Jano. Jego babkę tak wołali.

– Dasz radę utrzymać warzywnik? – spytał.

– Warzywnik mam za swoim domem. Cebula i buraki zostały w stanie nienaruszonym. Potrafię z tego przygotować kilka potraw, ale nie można żyć na tym samym. Z głodu bym nie umarła, jednak dla córki byłaby to męczarnia.

– Nikt nie ma pretensji do waszego domu i działki?

– To był dom Jana, on nie miał rodzeństwa, a jego rodzice nie żyją. Działka jest moja.

– Mielicie pole?

– To ten pas pszenicy za pana domem. Ziemię ja wniosłam w posagu.

– Czyli masz łąn pszenicy, ale sama jej nie zbierzesz.

– Dobrze by mieć kilkadziesiąt snopków, żeby kury miały co dziobać.

– Mówiłaś, że kury straciłaś.

– Można dokupić.

– O bogowie, zapomniałem o moich kurach! Od sześciu dni siedzą w pokoju matki. Zostaw tu córkę i chodź ze mną.

Idąc przez pokoje, przeprowadził ją do końca domu. Gdy otworzył ostatnie drzwi, widok ani zapach nie były przyjemne. Podłoga, stół, krzesła i inne meble były zapaskudzone odchodami kur. Na podłodze leżał rozerwany worek z pszenicą, resztki warzyw i rozrzucone siano. Wszędzie walały się powywracane rzeczy.

– Da rady tu posprzątać? – spytał Jakes.

– Za dzień bym tego nie zrobiła.

– Pootwieram okna, to sobie pójdą do kurnika.

– Po tych odchodach ciężko przejść.

– Ja to zrobię – mówiąc, ruszył w głąb pokoju.

Ptaki, czując świeże powietrze od razu wyfruwały na zewnątrz. Z posłania zdjął narzutę, rzucił pod drzwiami pokoju, a następnie wytarł w nią buty.

Wrócili do salonu. Dziewczynka bawiła się przy kominku polanami drewna, układając je w dziwną budowlę. Matka chciała ją zabrać, ale gospodarz zareagował.

– Niech się bawi, musi mieć trochę ruchu. Napijesz się wina? – spytał.

– Dawno piłam, mogę spróbować.

Z szafki wyjął dużą butelkę i nalał w dwa kubki. Zachęcił kobietę, by usiadła przy stole.

– Ten dom jest duży – zaczął rozmowę. – Rodzice dawno poumierali, a ja ciągle żyję samotnie. Nie umiem zadbać o porządku w mieszkaniu i obejściu. Gdybyś zgodziła się prowadzić ten dom, ja zapewniłbym tobie wyżywienie.

Przygotowywała śniadania i kolacje, które jedli razem. W międzyczasie ona sprzątała mieszkanie, a on obejście. Nie miał dużo pracy. Oprócz kurnika, gdzie siedziało osiem kur i kogut, miał grządki z burakami i rzepę. Uprawiał również groch i fasolę, rzadko spotykane na tym terenie, ale Alocha wiedziała, jak to przyrządzać.

Po dwóch dniach współpracy, przy kolacji spytał:

– Jak myślisz, kto by mógł zastąpić mnie w sprawowaniu funkcji zarządcy wsi?

– Chcesz gdzieś wyjechać? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie! Ale jestem już stary i chciałbym odpocząć, a nie martwić się o innych.

– Jesteś pierwszym znanym mi mężczyzną, który nie chce władzy. Mój mąż ciągle ci zazdrościł, mówił, że nic nie robisz, a żyjesz dostatnio.

– Ludzie widzą tylko pracę w polu. Ja od jutra muszę zacząć zbierać podatki. Za sześć dni jadę do zamku, aby je wpłacić i spowiadać się, dlaczego są mniejsze.

– A czemu są mniejsze?

– Zbiorę tyle, co zawsze, ale byłoby nieuczciwe, aby wpłacić do zamku całą kwotę, gdy ten dopuścił intruzów na nasz teren. Przecież płacimy podatki, powinni nas bronić.

– Nieprawda. Płacisz, bo żyjesz na jego ziemi.

– Pomimo to postaram się w tym roku zaoszczędzić na podatkach. Mam jednak dosyć dogadywać się z tymi w zamku. Chciałbym spokojnie żyć, a nie rozmyślać po nocach, co robić. To kogo widziałabyś na moim miejscu?

– Może Franek? Jest rozważny i ludzie go słuchają.

– Też o nim myślałem. Jak go zobaczysz, to powiesz mu, że przy pełni pojedzie z nami do zamku.

– Z nami, to znaczy z kim?

– Ty z córką też pojedziesz. Uważam, że powinni ciebie zwolnić z podatków.

Zbiór podatków był trudnym zajęciem, dopiero teraz Alocha widziała to z bliska. Wiele razy słyszała, jak jej mąż narzekał na kwoty, które musi płacić starszemu wsi. Teraz widziała, jak te sumy są ustalane. Umiała pisać i liczyć, zaproponowała więc Jakesowi pomoc w prowadzeniu księgi rachunkowej. Przyjął pomoc z wdzięcznością, ale co wieczór sprawdzał, czy zapiski są prawidłowe.

Na dzień przed podróżą podprowadził na podwórze powóz i dwa konie.

– Skąd wzięłeś te zwierzęta? – spytała.

– Wszystkie konie ze wsi pasą się w zachodnim lesie. Te dwa są moje.

– Myśmy też mieli konia, Jano gdzieś go odprowadził zanim poszłicie na wroga.

– Jak odprowadził, to na pewno pasie się ze wszystkimi. Teraz nie ma potrzeby przyprowadzać, tam mają co jeść.

Wyruszyli z rana. Alocha z córką siedziała w powozie, którym powoził Franek. Jakes jechał wierzchem obok. Mogli swobodnie rozmawiać, pomimo to droga się dłużyła. W południe zatrzymali się na popas. Konie puścili na trawę, sami przyrządzili sobie posiłek.

– Do zamku dojedziemy po trzech godzinach. Mam nadzieję, że kasztelan udostępni nam jakiś nocleg, inaczej będziemy musieli rozkładać namiot przed bramą – tłumaczył Jakes.

Tuż za bramą zamku strażnik zakomunikował, że zarezerwowano mu jeden pokój z dwoma łózkami.

– Potrzebny jest również pokój dla tej kobiety z dzieckiem – powiedział Jakes. – Poczekamy na odpowiedź w pokoju. Jak nie będzie możliwości, to ja z tym mężczyzną przenocuję na zewnątrz, a ona skorzysta z łóżek.

– Porozmawiam z panem. Powiadomię służbę o dwóch osobach więcej na kolacji.

Odprowadzono ich do sporego pokoju. W rogu stała miska z wodą, mogli się odświeżyć. Alocha zdążyła przebrać córkę, gdy na stole ustawiono wieczorny posiłek. Po chwili przyszedł kolejny mężczyzna.

– Pan przydzielił kobiecie osobny pokój – zakomunikował – ale posiłki będą podawane tylko tutaj. Jutro spotkanie w sali przyjęć godzinę po śniadaniu.

Pokój kobiety był trochę mniejszy z podwójnym łóżem. Zarówno matka, jak i córka były zadowolone. Po kolacji nie tracono czasu na zbędne rozmowy, wcześniej położono się do snu.

Rano Alocha musiała poczekać pod drzwiami, zanim mężczyźni się przebiorą. Chodziła z córką po korytarzu, gdy nadszedł mężczyzna w jej wieku w towarzystwie służącego.

– To ona, panie – powiedział służący.

– Spotkaliśmy się już kiedyś? – spytał mężczyzna.

– Tak, panie – mówiąc pochyliła głowę. – W młodości uczyłam się na tym dworze.

– Przypominam sobie. Mój ojciec nie mógł się nadziwić, że twoi rodzice wydają majątek na nauki córki.

– Rodzice już nie żyją. Dwa lata temu poumierali. Miałam męża, ale zginął w zeszłym miesiącu.

– Współczuję ci. Teraz muszę iść, ale jeszcze znajdziemy czas, aby porozmawiać.

Za moment Franek otworzył drzwi, zapraszając ją do środka.

Przy śniadaniu Jakes pouczał ich, jak mają zachowywać się w obecności kasztelana.

– Znam go, rozmawiałam z nim na korytarzu.

– Rozmawiałaś, to nie znaczy, że znasz. Ja nie znam go dobrze. To młody człowiek. Jeszcze dwa lata temu przyjmował mnie jego ojciec.

– W młodości uczyłam się na tym dworze i znam pana Hanc.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Rodzice starali się utrzymać to w tajemnicy, ale przecież na wsi nie nauczyłam się pisać i czytać. Zresztą nie wiedziałam, że to on jest właścicielem wsi.

Kasztelan przyjął ich w dużej sali. Oprócz nich byli przedstawiciele ośmiu wsi.

– Nikt nie przybył ze wsi Stanki, ale nie będziemy na nich czekać, później wyjaśnię, czemu ich nie ma – tą wypowiedzią, Hanc rozpoczął naradę.

– Jeżeli pozwolisz, panie – odezwał się Jakes – ja będę ich reprezentował. Prosiłbym o zwolnienie ich w tym roku z podatków. Cała wieś została spalona przez wikingów. Ze stu siedmiu mieszkańców, przy życiu zostało trzydziestu czterech, razem z ocalałym dzieckiem. Wszyscy pracują obecnie przy usuwaniu pogorzeliska. Ich majątek to uprawy na polach. Bydło i trzoda zginęły w pożarze lub rozpiezchły się po okolicy.

– Czemu chcesz ich reprezentować?

– Uwolniłem ich z niewoli. Potem ze swoimi ludźmi szukaliśmy schronienia w ich pogorzelisku. Razem z ich mężczyznami zorganizowaliśmy napad na konwój wikingów, uwalniając zniewolonych ludzi ze wsi Olga.

– On coś kręci! – krzyknął wódz wymienionej wsi. – Myśmy przechodzili przez jego wieś, była nienaruszona. W jednym nowym domu zastaliśmy pełną spiżarnię, wszyscy moi ludzie najedli się do syta.

– Myśmy posądzali o ten rabunek wikingów – zwrócił się do zarządcy Jakes – a okazuje się, że to złodzieje z sąsiedniej wsi.

– Ty ukradłeś mi siedem koni! – krzyczał obwiniony.

– Wyjaśnij, co było z tymi końmi? On już wczoraj skarżył się na ciebie w tej sprawie.

– Dowiedzieliśmy się, że bandyci prowadzą drogą zniewolonych ludzi i niosą zrabowane towary. Zebrałem ochotników swoich i ze wsi Stanki, razem trzydziestu trzech. Przeciwników było więcej, ale byli zajęci dobytkiem i więźniami. Myślałem, że jak ich uwolnię, to nam pomogą, ale ten kazał ludziom klękać i nie podnosić się. Walczyliśmy sami, ponieśliśmy straty. Dwóch naszych zabito, a pięciu było poważnie rannych, nie doszliby do domu. Na koniach wieźli jakieś tobołki, kazałem je pozrzucać, a rannych i martwych wsadzić na konie. Tak wróciliśmy do wsi.

– Ale konie były moje!

– Te konie oni zabrali wikingom – kasztelan cedził przez zęby. – Dzisiaj wszystkiego się dowiem, a jutro będę sądzić ciebie za kradzież...

Wieś Stanki obciążono symbolicznym podatkiem. Grzybowo miało podatek obniżony o jedną dziesiątą. Do wsi Olga postanowiono wysłać urzędników, którzy na miejscu określą wysokość zobowiązania. Pozostałe wsie nie były napadnięte, należności pozostały na dotychczasowym poziomie.

Po naradzie kasztelan poprosił całą czwórkę z Grzybowa na kolację.

– Musisz mi opowiedzieć o twoich działaniach. Okazujesz się wspaniałym wodzem. Na razie nie zwolnię ciebie z funkcji starszego wsi, ale kto wie, czy nie zatrudnię na stanowisku obrońcy portu.

Opowieść Jakesa była długa. Zaczął od ostrzeżenia chłopca o zbliżającym się zagrożeniu. Dokładnie opisał o sprowokowaniu potyczki, aby odciągnąć bandytów od własnej wsi. Napomknął o rozmowie z wodzem wsi Olga. Potem opowiedział o zdobyciu statków wikingów oraz uwolnieniu jeńców i ukradzeniu łodzi. Kończąc, zakomunikował, że nie zapłaci podatku od gospodarstwa Alochy.

– Nie wiem, za kogo nie zapłacisz – roześmiał się kasztelan. – Zmuszę Brunona z Olgi, by za was pokrył różnicę, bo to oni dokonali u was zniszczeń. Nie skażę go na lochy, ale starszym wsi nie będzie. Ty kobieto, jak nie dasz sobie rady we wsi, to przyjeźdź tutaj, znajdę ci jakieś zatrudnienie.

W odpowiedzi uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała.

W drogę powrotną wyruszyli zaraz po śniadaniu. Przez pierwszą godzinę Jakes nie odzywał się, wyraźnie coś rozważając. Potem przywiązał swego wierzchowca do powozu i usiadł obok Franka.

– Przez rok poprowadzę jeszcze sprawy wsi, ale będę ci tłumaczył, co należy robić – zaczął. – Za rok przyjedziesz tu sam. Jak ten młody pyszałek będzie pytał o mnie, to powiesz, że zachorowałem. Może wtedy pomyśli o należnym mi odpoczynku.

– Nie umiem kłamać. Gdy zaczniesz wypytywać, dojdzie prawdy.

– Za rok coś wymyślimy, a może naprawdę się rozchoruję – roześmiał się. Za moment obrócił się do Alochy. – Skorzystasz z propozycji pracy w zamku?

– Na tyle to jeszcze nie jestem nierozsądna – odpowiedziała.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jestem kobietą, więc pisarzem mnie nie zrobi. Dałby mi etat sprzątaczkę lub pomocy kuchennej. Byłabym popychadłem, które niekiedy można klepać po pośladku. Może we wsi odczuwam biedę, ale będę wolna.

– Dobrze cię jednak wyszkolili w tym zamku.

– Bo nie wiedzieli, kim jestem. Hanc dopiero teraz dowiedział się, że pochodzę ze wsi. Bajeczkę z rodzicami wymyślił na poczekaniu. Mnie na nauki przywiózł do zamku mój dziadek ze strony matki, był kupcem na dworze cesarza. Obiecał, że po naukach zatrudni mnie w karawanie. Niestety zaraz zginął w jakimś wypadku.

– Jano też umiał czytać. Gdzie on się uczył? – zapytał Franek.

– Nauczyłam go.

– Ty umiesz pisać? – spytał Franka Jakes.

– Znam dużo liter, ale nic nie napiszę – odpowiedział.

– Nie pomyślałem o tym. Jeżeli chcesz być starszym wsi, to musisz umieć. Dasz radę nauczyć go tak, aby samodzielnie prowadził księgi rachunkowe? – zwrócił się do Alochy.

– To zależy od niego. Jak zechce, to się nauczy.

– Musimy zaopiekować się wsią Stanki, tam może też trzeba będzie kogoś uczyć.

– Na pewno nie będę tam jeździć. Jak ktoś zechce się uczyć, to będzie musiał jeździć do mnie.

– A ile chciałabyś pobierać za udzielanie nauk.

– To zależy. Indywidualnie byłoby drogo. Ale można za kilka osób, brałabym tyle samo.

– To znaczy ile?

– Srebrnego za dzień, to znaczy za trzy godziny.

– Ilu mogłabyś uczyć na raz? – dopytywał.

– Nie więcej niż dziesięciu i tak będzie trudno. Żeby w pół roku nauczyli się dobrze pisać i liczyć, musieliby dużo ćwiczyć.

– Porozmawiamy o tym jutro, teraz zajedziemy do Stanek. Trzeba porozmawiać z Walusiem oraz Keszynem i zrobić coś z jeńcami.

– Odesłać do kasztelana, niech robi z nimi, co chce – odpowiedział Franek.

– Wolałbym tego nie robić. Kasztelan był bardzo niezadowolony, gdy starałem się ich zwolnić z podatku. Od jeńców wystawiłby dodatkową opłatę.

– Przecież mógłby ich sprzedąć, miałby zysk.

– Sprzedać ich mógłby tylko Duńczykom, a to transakcja międzynarodowa, zyski trafiłyby do skarbcza hrabstwa.

– To może my po cichu ich sprzedajmy?

– Duńczycy zrobią z nich niewolników. U nich zginąć w walce, to chwała, ale jak ktoś trafi do niewoli, to nie może być wolnym człowiekiem. To wywodzi się z ich wiary, długo tłumaczyć.

– Prawdopodobnie któryś z nich zabił mi męża – zaczęła mówić Alocha – a im spalili dobytek. Teraz pracują w ich wsi. Ja nie mogłabym na nich patrzeć, ale jak tamci jakoś się z nimi zżyją, to mogliby zostać u nich. Ci, którzy wrócili do domów, nie obrobią całego areálu. Dla kasztelana chyba lepiej, jak okaże się, że jest więcej gospodarzy.

– Na to musieliby zgodzić się wszyscy mieszkańcy. Gdy choć jeden zawetuje, to byłoby to nie do przyjęcia. Ty straciłaś męża, oni całe rodziny. Myślę, że ich wszystkich najchętniej by pozabijali.

– To nie nasza sprawa – powiedział Franek. – Wytłumaczmy mieszkańcom w czym rzecz, niech sami decydują.

Okazało się, że Waluś umiał pisać. Jakes polecił, aby zrobić listę mieszkańców wsi, zebrał od wszystkich po srebrnym i zawiózł wszystko do zamku. Wytłumaczyli mu również, jaki problem mogą sprawiać jeńcy. Nic nie sugerując, pojechali w kierunku własnej wsi.

– To był dobry pomysł, by nic im nie podpowiadać – powiedział Jakes. – Przybrani rodzice nauczyli mnie, że trzeba wszystkim pomagać, ale przecież to nie nasza wieś. To ich środowisko i muszą rządzić po swojemu.

Do wsi dotarli o zmierzchu. Franek skręcił do swego domu, Alocha pojechała do domu Jakesa. Razem rozprzęgli konie i szykowali sobie kolację. W trakcie posiłku gospodarz zaproponował:

– Jeden pokój ma osobne wejście i podwójne łóżce. Pościel jest w szafie. Możesz z córką przenocować tutaj. Rano razem zrobimy śniadanie.

– Kto tam spał?

– To była sypialnia moich rodziców. Jak ojciec zaczynał głośno chrapać, to matka przenosiła się do pokoju gościnnego, to tam, gdzie były kury.

Pokój był bardzo wygodny, miał dużą szafę i sekretarzyk do pisania, z zapasem inkaustu i pergaminów. Były również kartki wygodne do robienia notatek.

Zanim rano wstała, gospodarz rozpałił już pod płytą, grzejąc duży gar wody.

– Zaniosę wam wiaderko ciepłej wody, będziesz mogła umyć się z córką – powiedział, gdy tylko Alocha weszła do kuchni.

– Nie trzeba, już się ubrałyśmy – odpowiedziała.

– To się rozbierzecie. Będziecie dużo lepiej się czuły.

Odprowadził je do pokoju. Za szafą była duża miska. Ustawił ją na podłodze, wlewając zawartość wiaderka. Z szafy wyjął sporą lnianą płachtę, która miała im służyć za ręcznik i wyszedł. Dawno nie myła się rano w ciepłej wodzie, córka też była zadowolona. Gdy wróciły do kuchni przy stole stały talerze z gorącą jajecznicą i kubki ze słodkim naparem.

– Do takiego życia mogłabym szybko się przyzwyczaić – zażartowała, siadając do stołu.

– Nie radzę wpadać w nawyki – odpowiedział. – Ja często śpię długo. Dzisiaj wcześnie obudził mnie natłok myśli. Martwię się tymi ludźmi ze Stanek.

– Przecież to nie twoja rodzina. Wielu dopada nieszczęście i muszą sobie radzić.

– Coś ci pokażę. – Wstał i wyszedł, za moment wrócił i położył na stole okazałą sakiewkę. W środku było pełno monet. – Oni mi to dali, za uwolnienie ich z niewoli. Znaleźli dwie takie na łodziach, które zdobyłem. Mogli nic nie mówić i zabrać wszystko dla siebie, ale czuli wdzięczność. Porównaj ich do tego, który miał do mnie pretensje za konie.

– Na jego temat nie mam zamiaru się rozwodzić, to jakiś obłądny rycerz. Nie ma pojęcia o walce, a chciałby dowodzić chorągwią. Widziałam już takie mieszki – wskazała na sakiewkę. – Przy zamku był port. Kiedyś przy mnie wręczano takie oficerom, aby przekazali wypływającym w rejs kapitanom

statków. To były pieniądze na załatwienie tajnych spraw lub zakup potrzebnych towarów. Kolega Hanca tak mi tłumaczył.

– Czyli to są pieniądze naszych kapitanów? Skąd wobec tego znalazły się na statkach wikingów.

– Widocznie wikingowie zanim wpłynęli do naszej rzeki, obrobili statki pomorskiego władcy.

Jakes się zamyślił. Dłuższy czas jadł w milczeniu. Gdy sprząтали po posiłku, przyszła żona Franka.

– Mój mąż już nigdzie z tobą nie pojedzie – zaczęła od progu. – Miał być starszym wsi, a niewiadomo, czy za rok nim będzie.

– To nie moja decyzja, a kasztelana – odpowiedział.

– Ty mu obiecałeś, a wrócił z niczym.

– Nic mu nie obiecałem. Powiedziałem, że przedstawię go kasztelanowi. Aby być wodzem wsi, musi najpierw nauczyć się pisać i czytać.

– Skąd niby mamy wziąć pieniądze, by wysłać go do szkół.

– To już nie wasze zmartwienie. Jak wrócisz, to powiedz mu, że po południu pojedzie ze mną do Stanek.

– Znowu chcesz go wykorzystywać? On potrzebny w domu.

– Nie wykorzystywać, a przyuczyć do funkcji wodza.

Gdy kobieta wyszła, Alocha spytała:

– Po co chcesz wracać do Stanek? Mówiłeś, że już nie będziesz się nimi zajmował.

– Nie chodzi o nich, a o nas. Czujesz się Polanką czy Niemką?

– Ty, co możesz o sobie powiedzieć? – odpowiedziała pytaniem.

– Moi rodzice byli Duńczykami. Chcieli założyć osadę przy Odrze. Ktoś jednak z Pomorza nie dopuścił ich statku do rzeki. Moi przybrani rodzice byli Polanami... – zawiesił głos. Za moment dopowiedział. – Zastanawiam się, jak flota obronna wpuściła do rzeki dwa statki wikingów.

– Coś mocno kombinujesz! Jeżeli chodzi o mnie, to jestem Polanką. Mój dziadek ze strony matki służył na dworze cesarza.

– Teraz w Gnieźnie rodzi się państwo Polan. Te sakiewki wcale nie musiały być zrabowane.

– Nic nie rozumiem.

– Mam natłok myśli, chciałbym dowiedzieć się, skąd pochodzą ci wikingowie, którzy na nas napadli.

- Wikingowie to Duńczycy.
- Najmniej wikingów było Duńczykami. Przeważnie pochodzili z ziem Norwegów, nieraz Szwedów. Wikingowie to ci, co trudnili się rabunkiem. Duńczycy też prowadzili podboje, ale chcieli zakładać kolonie. Wszyscy Skandynawowie pływają na długich łodziach, dlatego mylą ich z wikingami.

Obydwaj mężczyźni pojechali do Stanek konno, zapowiadając, że wrócą na kolację. Alocha pozostała w domu. Z kurnika wybrała jajka, zebrła kilka warzyw, zastanawiając się, co przygotować na wieczorny posiłek. W komórcie leżał duży kawał mięsa, postanowiła ugotować gar gulaszu. Sporo czasu zajęło jej rozpalenie pod płytą, ale jak wstawiła garnek na ogniu, mogła odpocząć. Córka bawiła się przed domem, usiadła więc przy oknie, by mieć na nią baczenie. Zaczęła rozmyślać o rozmowie z Jakesem. Dopytywał ją, czy czuje się Polanką. Jak miała się czuć? We wsi wszyscy mówili po polsku. Wschodni brzeg Odry zasiedlali Słoweńcy i Polanie. Dalej na południe były wsie właścicieli polskich, a tutaj podlegali pod Hancę. Byli bardziej wolni, każdy miał swój kawałek ziemi, ale podatki były wysokie. Teraz w Gnieźnie powstaje państwo Polan, łączą się z Małopolską i Mazowszem, ale ich to nie dotyczy. Oni podlegają pod Pomorze, niezbyt przychylnie nastawione do tych z Gniezna. Odczuła to, ucząc się w zamku. Miała piętnaście lat, ale słyszała od dziadka o złym nastawieniu Niemców do Polan. W zamku jej koledzy śmiali się, że Polanie chcą założyć własne państwo. Drwili z niej, że chce uczyć się polskiej mowy, ale było kilku, którzy chodzili na te lekcje. Wśród nich był syn kasztelana, który na swoim terenie miał polskie wsie. Odniosła wrażenie, że Hancę nie był zadowolony, rozpoznając w niej byłą koleżankę. Prawdopodobnie dopiero teraz dowiedział się, że była Polanką. Jakes nie był przychylnie nastawiony zarówno do niego, jak i do innych Niemców. Przypomniła jego słowa: „sakiewki nie musiały być zrabowane”. Co miał na myśli? Przecież wiadomo, że ci ze Stanek zabrali wszystko z kajut. Trudno nazwać to rabunkiem, ale sakiewki nie należały do nich.

Przez kilka ostatnich dni poznała Jakesa na tyle, by wiedzieć, że dostrzegł problem i po to pojechał, aby go wyjaśnić.

Wrócił wieczorem w towarzystwie trzech jeńców.

– Trzeba ich nakarmić – powiedział od progu. – Będą nocowali w stodole, potem coś wymyślimy.

– Przygotowałam kociołek gulaszu z mięsa, które było w komórcie, starczy i dla nich

– Mięso było przeznaczone na pieczeń, ale trudno, jutro poszukam drugiego kawałka. Należ im po misce, mogą zjeść z nami.

Nie czuła się dobrze w towarzystwie intruzów, którzy napadali na ich wsie. Ktoś z tej bandy zabił jej męża, starała się o tym nie myśleć. Obserwując, z jakim apetytem jedzą, doszła do wniosku, że musieli być bardzo głodni. Gdy zjedli, dolała im jeszcze po chochli. Podziękowali.

– To nie wikingowie. Wszyscy na tych statkach, to Wolinianie – zaczął wywód Jakes. – Hrabia Wichman zaokrętował ich na duńskich łodziach. Te sakiewki, to miało być ich wynagrodzenie.

– Po co miałyby rabować własne wsie? – Alocha okazała zdziwienie.

– Nie rabować, a zlikwidować. Wichman szykuje się do wojny z Polanami. Gromadzi potężną armię. Jeszcze w tym roku ma zamiar uderzyć na polańskiego księcia. Boi się mieć Polaków za plecami. Trzy wsie to nie wielki majątek dla pomorskiego księstwa, wśród nas doszukiwał się wrogów. Za pół roku zasiedliłby te tereny swoimi ludźmi i miałby spokój. Wymyślił, że nas napadną wikingowie. Nikt by go nie podejrzewał o mord własnych ludzi.

– Jak oni się teraz czują? – wskazała gości przy stole.

– Nie mieli nic do powiedzenia. To obsługa łodzi, która przewoziła wojów mających nas napadać.

– To po co brali niewolników?

– Wichman wcielał mężczyzn do własnej armii, a kobiety sprzedawał Duńczykom lub sam zniewolił. Ci z Olgi jeszcze tego nie wiedzą, mogą być zagrożeni.

– Kto ich będzie pilnował? Wolinianie uciekną w nocy.

– Uciekali do nas ci, którzy na statkach wrócili do portu, ponieważ szalony hrabia sądził ich jak dezertersów. Przypuszczam, że nasze zagrożenie nie minęło. Warto byłoby powiadomić wieś Olga o możliwości powtórnej napaści.

– Na pewno ich były wódz, ten Brunon, nie będzie ciebie słuchał.

– On jest Niemcem, podejrzewam, że wiedział o napaści i był w zмовie z tymi rzekomymi wikingami. Prawdopodobnie przyjdą oddziały i będą zbierać mężczyzn do oddziałów wojów Wichmana. Nam też nie darują.

– Po co tych tutaj przyprowadziłeś? – wskazała obcych przy stole.

– Potem o tym porozmawiamy. Trzeba dać im na noc koce. Ty prześpij się ponownie u mnie. Rano możesz być potrzebna.

– Pokój wygodny, nie będę się wzbraniać.

– Ja zagrzeję wam wodę, byście mogły się umyć.

– Dziękuję – odpowiedziała z uśmiechem.

Rano obcy rąbali drewno, na płycie grzał się garnek wody, ale Jakesa nie było. Zostawiwszy córkę w pokoju, wyszła do jeńców.

– Gdzie gospodarz? – spytała.

– Poszedł do wsi, ma załatwić coś ważnego – odpowiedział jeden po niemiecku.

– Nie umiesz po polsku?

– Umiem, ale w rodzinie rozmawiam po niemiecku. Ponoć Polanie nawet pisma swego nie mają – uśmiechnął się.

– Mają i pismo, i biskupa prosto z Rzymu, a u was pełno jest niewiernych.

– Zależy o kim mówimy.

– Wichman może z wami robić, co chce. Dostyc tych złości! Powiedźcie, co chcecie na śniadanie.

– W Stankach dawali nam suchy chleb – mężczyzna wzruszył ramionami.

Bez słowa wróciła do kuchni. Odląła trochę rosołu z wczorajszego gulaszu i dołąła wody. Będzie do popicia. Na talerzach znalazła się jajecznica smażona na wędzonym boczku. Z uśmiechem na twarzy obserwowała, jak mężczyźni pochtaniali potrawę.

– Nie chcecie wracać do swoich? – spytała.

– Na Wolinie pochwycają nas jako deztererów, a takich wieszają – odpowiadający wyglądał na dowódcę pozostałych.

– Któryś z was zabił mi męża – stwierdziła, obserwując ich twarze.

– Naszych zginęło więcej.

– Czyja to wina?! – prawie krzyknęła.

– Tego, co nas przysłał – mężczyzna odpowiedział spokojnie.

– A ja teraz nie wiem, jak mam żyć.

– Wybacz, pani, ale my nie mamy pojęcia, czy w ogóle będziemy żyć – odpowiadał. – Gospodarz ma zamiar zawieźć nas do księcia Piastów, nie mam pojęcia, co oni z nami zrobią.

– Na pewno nie będą mordować.

– Pani, jemy pyszny posiłek i użalamy się nad swoim losem, ale co myślą rządzący, nie mamy pojęcia. Oni dla własnych interesów są skłonni podejmować różne decyzje. Jeżeli chcą wygrać wielką sprawę, nasze życie jest mało ważne.

– Wyglądasz na wykształconego, czyłeś się gdzieś?

– Jako chłopak służyłem na dworze cesarza, ale po roku pobiłem się z siostrzeńcem dworzanina. Nie ukarali mnie, ale odesłali do domu.

Przyjrzała się mu badawczo. Po pewnym czasie spytała:

– Musiałeś znać człowieka, który w tamtych czasach odpowiadał na dworze za handel.

– Osobiście go nie znałem. To starszy mężczyzna, z pochodzenia był Niemcem.

– To był mój dziadek. Jeździł do Włoch i Turków, znał wiele języków, dlatego prowadził karawany.

Rozmowę przerwało wejście Jakesa.

– Już zjedliście, to dobrze – powiedział na powitanie.

– Co tobie podać? – spytała kobieta.

– Jadłem już. Algrecht, zostań w kuchni z dziewczynką. Wy dwaj do rąbania drewna. Alocha, chodź do mego pokoju, trzeba coś omówić.

Usadził ją przy stole i sam zasiadł na wprost niej.

– Chcę ciebie wysłać do Olgi. Ja tam nie mogę się pokazać, ten Brunon ponoć nadal jest wodzem wsi. To jakiś pociotek Wichmana. Pojedziesz tam kupić mięsa i kilka kur.

– Dużo tego mięsa?

– Nawet całego prosiaka, uważaj tylko komu pokazujesz pieniądze, żeby ciebie nie obrabowali. Kupno jednak to nie najważniejsze. Zorientujesz się, w jakim stanie jest tamta osada. Prawdopodobnie wszyscy żyją, a obrabowali ich tylko dla oka. Jak ci sprzedadzą mięsa, to znaczy, że nie jest im źle. Tam będą dokonywać pobór do armii. Skontaktujesz się z jakimiś Polanami. Dasz im to mazidło – podał jej flakonik. – Niech jednego z rodziny wymażą na twarzy, rękach, brzuchu i położą go w łóżku. Potem powiadomią wodza, że nawiedziła ich jakaś zaraza. W ten sposób unikną wcielania do wojska. Z zarazonej wsi nie będą werbować. Musisz to zrobić tak, by nikt nie doniósł do Brunona.

– Co będzie z naszą wsią?

– U nas i w Stankach są chorzy już prawie w każdym domu – roześmiał się.
– To jak? Zgodzisz się tam pojechać?

– Samej bym się bała.

– Wyślę z tobą dwóch jeńców, ale niech nie wchodzi za bramę. Poczekają na ciebie w lesie. Zapewnią bezpieczną podróż w obydwie strony.

Wrócili do kuchni. Mężczyzna wycierał miskę po zmywaniu naczyń. Dziewczynka ustawiała czyste talerze na stole.

– Dobrze, wujku? – spytała.

– Bardzo dobrze – odpowiedział.

– Gotów jesteś zabrać mi córkę – powiedziała Alocha.

– Z chęcią bym to zrobił, ale oznajmiła, że bez mamy nigdzie nie pójdzie.

– Algrecht, weźmiesz jeszcze jednego kompana i pojedziesz z nią do Stanek. Podwieszysz pod palisadę i poczekasz w lesie.

– Przydałaby się jakaś broń.

– Tarcze i włócznie są na wozie, a pasy z mieczami dam.

Zaprzęgli wóz i wstawili na niego klatkę na kury. Alocha z córką usiadła na tylnej ławce, z przodu na koźle siedział Algrecht ze swoim kolegą Helem. Konie zmusili do truchtu. Kobieta przyglądała się mężczyźnie, z którym dzisiaj prowadziła rozmowę. Miło się z nim rozmawiało, był inteligentny. Poza tym, który mężczyzna pozmywałby naczynia po posiłku – taki w domu, to skarb. Może jednak to on zabił jej Jano... Nie chciała w to wierzyć.

Nie rozmawiali w drodze, czas się dłużył. Córka ułożyła główkę na jej kolanach i drzemała. Ona rozmyślała, jak prowadzić rozmowy w osadzie, by się zorientować, kto przyjaciel, a kto szpieg. Na pewno rozmawiając z mieszkańcami, zwróci na siebie uwagę starszego wsi. Wiedziała, jak z nim rozmawiać i jak go zastraszyć.

– Już widać palisadę – Algrecht przerwał jej rozmyślenia. – My schodzimy z wozu, ty musisz się tu przesiąść. Mam nadzieję, że umiesz powozić.

– Nie bądź złośliwy – burknęła, przesiadając się na kozła.

Brama była otwarta. Śmiało wjechała do środka. Droga była szeroka, jak ta w lesie. Zatrzymała się przy trzeciej chacie. Zeszła z wozu, w zagrodzie pojawiła się zaciekawiona kobieta.

– Wiesz, kto mógłby sprzedać mi mięsa? Jestem z Grabowa, nie mamy co jeść – mówiła, machając ręką, by się zbliżyła.

– Żeby coś kupić, trzeba mieć pieniądze – powiedziała tamta.

– Pieniądze mamy, ale okradli nas. Nie mamy, co jeść.
 Kobieta podeszła do płotu, przyglądając się jej i córce na wozie.
 – Chodź – powiedziała, pokazując furtkę.
 Wprowadziła ją do chaty. W głównej izbie siedział mężczyzna z dziesięcioletnim chłopcem.
 – Waldek, ta chce kupić mięsa. Sprzedasz jej dwa prosiaki, będziesz miał na konia.
 – Skąd ona tu się wzięła – spytał, wstając z miejsca.
 – Mówi, że jest z Grabowa.
 – Przecież waszej wsi nie spalili, dlaczego nie macie mięsa? – pytał, przyglądając się jej uważnie.
 – Nie spalili, ale ograbili dokładnie. Gdy poszliśmy pomagać pogorzelcom ze Stanek, miałam pełną spiżarnię i dwadzieścia kur. Jak wróciłam, nic nie znalazłam.
 – Twój mąż nie pomyślał, aby to zabezpieczyć?
 – Mego męża zabili wikingowie, którzy tu najechali. Jestem sama z córką i nie mam co jeść.
 – Mogę sprzedać ci dwa prosiaki, ale dasz osiem srebrnych.
 – Za tyle prosiaki mają być zabite i wypatroszone. Ja tego nie umiem zrobić.
 – Zapłacisz teraz, to załatwię ci czyste mięso.
 – Wóz zostawię pod waszą bramką, jak wrócę i mięso będzie tam leżało, to zapłacę. Sama ze świniakami wam nie ucieknę. Chcę jeszcze kupić kury, pójdę poszukać po wsi.
 – Cztery mogę ci sprzedać.
 – Chcę dwadzieścia, pójdę porozmawiać z innymi. To zaliczka – powiedziała, kładąc na stole srebrnego.
 Wróciła do wozu. Córka nudziła się sama, dla zabawy wlaźła do klatki na kury i nie mogąc wyjść, płakała. Wyciągnęła ją i przytuliła do siebie. Wycierając jej oczy, zamazała twarz.
 – Trzeba wymyć buzię – powiedziała i poprowadziła dziewczynkę z powrotem do chaty. Przy drzwiach usłyszała podniesione głosy.
 – To biedna samotna matka – lamentowała kobieta.

– Nie taka biedna, jak za dwie świnie zapłaci srebrnymi. Tę spiżarnię to ja z Brunonem jej obrobiliśmy. To bogaty dom, na pewno nie będzie pokrzywdzona.

Zapukała do drzwi, czekając na zaproszenie. Gospodarze, widząc ją, okazali zmieszanie, ale słysząc prośbę, kobieta od razu napełniła miskę wodą i poszukała ścierki do wytarcia. Dziękując, pośpiesznie wyszła na zewnątrz.

Przeszła drogą dwie chaty dalej i zapukała do drzwi. Otworzył młody mężczyzna. Przedstawiła się i zapytała, czy może kupić kury.

– Mogę wszystkie sprzedać, po co mi one. Mówią, że za kilka dni przyjdą wcielać nas do wojów. Obiecują wysoki żołd, ale po co on, gdy zagroda zostanie bez gospodarza. Żona z dziećmi poszła do swoich rodziców, mnie chyba zabiorą.

– Skąd wiecie, że będą was zabierać.

– Oni już nas brali, ale wyście ich napadli. Brunon powiedział, że tu wrócą. Ponoć jak ktoś chce się wykupić z poboru, to musi mu wpłacić złotego. Nie mam tyle, pójdę więc walczyć.

– Ile masz kur?

– Chodzi ponad trzydzieści.

– Chcę dwadzieścia, ale trzeba je zanieść do klatki trzy chaty bliżej bramy.

– Przy domu Walca? Uważaj, to wielki cwany człowiek.

– Już wiem, ale nie martwię się tym. Możemy załatwić, że nikogo ze wsi nie wciela do wojska, ale musisz skontaktować się z rodzinami, które nie wypapłają tajemnicy przed innymi.

Długo mu tłumaczyła, jak mają symulować zarazę przed Brunonem.

– Niech kładą się do łóżek i jeszcze dzisiaj zameldują o chorobie. On ma ich zobaczyć. Ty jutro pójdziesz wpłacić mu złotego, ale tak to zrobisz, by u ciebie na ręku zobaczył czarną plamę. Na szyi też możesz się trochę pomazać. Za trzy dni pomazanych ma być więcej. Jak to dotrze do Wichmana, nikt nie przyjdzie tu werbować.

– Ale ja nie mam złotego.

– Wpakujesz mi dwadzieścia kur do klatki, to dostaniesz. Teraz mógłbyś nakarmić mnie i córkę.

Gdy jadły, on chodził po zagrodzie wyłapując ptaki. W międzyczasie przyszedł i spytał:

– Kogut może być?

– Nawet dwa – odpowiedziała. – Długo ci to zajmie?

– Brakuje jeszcze cztery. Potem będę je nosić do twego wozu, są w workach.

– Nie śpieszy mi się. Zamknij je w ciemnej komórcie, będą cicho, potem ponosimy. Tamten gospodarz ma mi sprawić dwa prosiaki, trochę mu to zajmie. Ty w tym czasie możesz porozmawiać z ludźmi w tej drugiej sprawie.

Wyszła na podwórze. Córka od razu podeszła do pieńka i zaczęła się bawić porąbanymi szczapami. Ona przyglądała się zagrodzie, przypominając sobie, jak Jano znosił drewno do kuchni lub porządkował oborę. Pomału przyzwyczajała się do jego braku, ale nie mogła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jej dalsze życie. Niedługo zaczną się żniwa, sama pszenicy nie zbierze. Może sprzedać na pniu, ale ziarno też będzie potrzebne. Jest jeszcze zagon buraków. Ma nadzieję, że Jakes jej pomoże, jest dla niej życzliwy i we wsi ma dużo możliwości.

– Gdzie Polek? – pytanie od bramy rozproszyło jej myśli. Wstała z pieńka. Za bramą stał mężczyzna w sile wieku.

– Poszedł do żony – odpowiedziała.

– Ciebie tu tak zostawił?

– Po co miałam się przy nim kręcić. Chcę u niego kupić kury, poszedł się porozumieć, czy może mi tyle sprzedać.

– Starszy wsi chce z tobą porozmawiać.

– Niech przyjdzie, to porozmawia.

– Ty niby kto, że ma do ciebie chodzić.

– Na pewno nie będę chodzić do człowieka, który ograbił moje gospodarstwo.

– Niby czemu miałby to zrobić?

– On sam powiedział to przy Hancu.

– Przy jakim Hancu?!

– Kasztelanie naszych terenów, imion swoich przełożonych nie znasz? Możesz iść do swego Brunona i powiedzieć, że jak koniecznie chce ze mną porozmawiać, to niech mnie poszuka po wsi, bo jeszcze zajrzę do kilku gospodarstw.

Mężczyzna wbił w nią wzrok, ale nie przekroczył bramki. Po dłuższej chwili odszedł.

Polka nie było jeszcze godzinę. Gdy wrócił, podszedł do niej.

– Nie rozmawiajmy tutaj – powiedziała ściszym głosem. – Wprowadź do izby.

W domu powiedziała o wizycie obcego mężczyzny. On ją poinformował, że był u teściów oraz jeszcze w trzech gospodarstwach. Wszyscy przyjęli mazidło i jeszcze dzisiaj mieli informować Brunona o zarazie. Razem przenieśli kury do jej wozu. Na miejscu Polek pomógł przepołować tusze i załadować na wóz. Mogła od razu wyjechać za bramę. Na rozwidleniu dróg leżało ścierwo wilka, ale nie zatrzymywała się, pojechała w kierunku swojej wsi. Zauważyła wychodzących z bramy trzech mężczyzn. Pochylili się nad martwym zwierzęciem. Jeden z nich wrócił do osady, dwóch ruszyło za nią. Nie przyśpieszała, szybko ją dogonili.

– Nie za dużo mięsa wiesz, kobieto? – spytał mężczyzna, z którym rozmawiała przy bramce Polka.

Nic nie mówiąc, spod kozła wyjęła dwie tarcze. Jedną dała córce, by trzymała ją obok siebie. Poza tym jedną włócznię oparła o ławkę.

– Chcesz nas nastraszyć? – roześmiał się mężczyzna. W jego rękę błysnął toporek na długim trzonku. Podszedł do tyłu wozu.

Nic już nie powiedzieli. Pierwszy miał przystawiony miecz do szyi, drugi włócznię do brzucha.

– Natychmiast rzucicie swoje toporki. My już wiemy, co powiedzieć kasztelanowi na temat rabunków na tym terenie. Chcecie żyć, to uciekajcie do bramy. Nie radzę wracać, nas jest więcej – mówił Algrecht, gdy Hel wsiadał już na wóz.

Obydwaj intruzi pobiegli w kierunku bramy. Alocha mogła spokojnie przesiąść się na tylne siedzenie, a mężczyźni usiedli na kozle. Prawie całą drogę opowiadała im, jak załatwiała sprawy. Martwy wilk okazał się sprawką mężczyzn. Udało im się go zabić, rzucając włócznią.

– Miejsce rany wypaliliśmy węglami z ogniska, a potem pomalowaliśmy czarnidłem – tłumaczył Hel. – Ci ze wsi pomyślą, że to zwierzaki roznoszą zarazę.

Po przyjeździe do domu razem jedli kolację. Przyjezdni złożyli relację z podróży. Jakes nie był zadowolony, że Alocha wydała tyle monet, ale nie robił wyrzutów.

– To cudze pieniądze. Łatwo przyszły, można je łatwo wydawać – skwitował. – Trzeba jednak uważać na ludzi, aby nie myśleli, że my bogacze.

– Jestem zmęczona tym dniem, zechcę zaraz iść do siebie – odpowiedziała na zarzuty.

– Na ten temat też chciałem porozmawiać. Nie było ciebie dwa dni we własnej zagrodzie, dlatego pozwoliłem sobie razem z Kuringiem – wskazać trzeciego jeńca – popatrzeć na twoje gospodarstwo. Moim zdaniem wszystko jest na swoim miejscu. Możesz znowu przenocować u mnie i nie tylko dzisiaj. Jak byś pozwoliła, to od jutra w twoim domu byśmy zakwaterowali tych panów. Oni zajęliby się twoimi morgami i porządkami w zagrodach. Ja za kilka dni będę chciał wyjechać na dłużej. Ty miałabyś baczenie na mój dom. Oni by pomogli, razem nie byłoby wam trudno. Pomyśl o tym, jutro wrócimy do rozmowy.

Pomyślała, że to dobry układ. Następnego dnia poświęciła wiele czasu, aby przenieść zmienne ubrania i niektóre rzeczy, do których była przywiązana.

Większość przywiezionego mięsa przygotowali do wędzenia. Kury rozlokowali w obydwu zagrodach. Na kolację Alocha przygotowała garnek gulaszu. Gdy siadali do posiłku, przyszedł Franek.

– Waluś przez chłopca przysłał list do ciebie – powiedział i przekazał papier Jakesowi.

Zaproszono go do stołu. Gospodarz przeczytał pismo, było długie.

– Ty też powinienes się z tym zapoznać – powiedział do Franka.

– Ja nie umiem czytać – odpowiedział.

– Czas najwyższy byś się nauczył. Po śniadaniu przyjdiesz do niej – wskazał kobietę – ona zmusi ciebie byś to przeczytał. Potem codziennie będziesz umawiał się z nią na godzinne lekcje.

– Ja też mogę go uczyć – zaoferował się Algrecht.

– Ty jutro z kompanami będziesz miał inne zadanie. Trzeba przygotować trzy białe chorągwie na długich tyczkach i ustawić je przy każdej drodze wychodzącej ze wsi.

– Po co to?

– To znak, że panuje u nas zaraza. Franku, sprawdź czy ludzie chorzy nie chodzą po wsi. Ja rano jadę do kasztelana.

Był już po śniadaniu, gdy Alocha wstała z łóżka. Ona zaczęła przyrządzać posiłek, on już osiodłał konia i wyjechał. Po drodze w Stankach chwilę rozmawiał z Walusiem. Okazało się, że pan na zamku wiedział o udawanej zarazie, ale za to ich nie potępiał. Zawołał Jakesa do siebie, aby ustalić wspólne stanowisko. Doszli do wniosku, że kasztelan jest im życzliwy.

W dalszą drogę pojechał w lepszym nastroju. W zamku na niego czekali. Strażnik spod bramy zaprowadził go do sali jadalnej, gdzie długo nie czekał. Zaraz podano południowy posiłek w postaci płatów ciepłej pieczeni z chlebem oraz wino do popicia. Zjawił się również kasztelan.

– Jak sobie radzi Alocha? – spytał.
– Trochę jej pomagam, ale to zaradna kobieta.
– Myślałem, że poprosi mnie o pracę.
– Obawiała się, że zostanie sprzątaczką lub pomocą kuchenną, co jej nie odpowiadało.

– Zawsze miała o sobie wysokie mniemanie, nawet nie wiedziałem, że mieszka na wsi. Uważałem ją za osobę z dworu.

– Wiem, że jej matka pochodziła z jakiegoś grodu. Ich gospodarstwo było zamożne. Zatrudniali służbę. Potem coś się stało. Jej rodzice umarli, gospodarstwo sprzedano, a ona wyszła za Jano. Ten z kolei zginął w ostatnich zajęciach.

– Czy wiesz, że ten napad wikingów zorganizował saski hrabia awanturnik Wichman?

– Wiem również, że tych, którzy ocaleli z naszego pogromu, powiesił jako dezerterów.

– Dużo wiesz!

– Zasięgnęliśmy języka. Mieliśmy jeńców. Przeważnie byli to Niemcy i Duńczycy. Kilku Wolinian. W Stankach pomagali usuwać pogorzelisko.

– Ten Waluś ze Stanek jest trochę niezaradny, ale nada się na starszego wsi. Ja wydam glejt, a ty postarasz się wprowadzić to w życie.

– Umie pisać i liczyć.

– Na razie wystarczy. Jak będzie inny układ, to poproszę Alochy, aby go podszkoliła w niemieckim.

– Wybacz, panie, ale byłem przekonany, że do polskich wsi jesteś negatywnie nastawiony.

– Mój ojciec sprowadził was na te tereny. Byliście dobrymi gospodarzami, czemu miałbym was gorzej traktować. Odbiegamy jednak od tematu. Jak sobie radzicie z zarazą?

– U mnie występuje w co czwartym gospodarstwie, w Stankach w co drugim.

– Ja w zamku zorganizowałem chorobę trójki służby. Pozostali pracownicy wiedzą o ich chorobie, ale nie znają tajemnicy. W Oldze też ktoś zachoruje.

– Okazuje się, że Bruno z Olgi był w zмовie z tymi wikingami. Tych, co myśmy uwolnili, to nie jeńcy, tylko poborowi. Wieś była nietknięta, ale musieli zapłacić haracz w postaci żywności dla armii. Po tych poborowych mają wrócić. Brunon obiecuje zwolnienie z poboru wszystkich, którzy wpłacą złoto.

– To niedobry człowiek, on wie, że dowódcy Wichmana nikomu nie darują. On zbierze kilka monet, a tamci i tak wcielą ich do armii.

– Może nie wcielą. Alocha ich odwiedziła, kupując zapas mięsa. Straciła trochę pieniędzy, ale przy okazji zaraziła cztery rodziny. Pod bramę podrzucono zdechłego wilka ze zgniłym bokiem. Głupi pomysł, ale da im do myślenia.

– Wątpię, by się na to nabrali. Ja powiadomiłem hrabiego, że u mnie i w waszych wsiach zaistniała dziwna zaraza. Dzisiaj otrzymałem list z prośbą, bym opisał objawy i teren, na jakim występuje. Odpisywać będę dopiero pojutrze, nie ma co się śpieszyć, na pewno za pewien czas ponownie zapytają. Oni dopiero zbierają armię.

– Wybacz moją śmiałość, miałem zamiar jechać na dwór Mieszka, aby powiadomić o zbieraniu armii przeciw nim.

– Myślę, że oni już o tym wiedzą. Pomysł jest dobry, ale nie teraz. Pojedziesz do nich po żniwach. Oni, jeśli wyruszą, to pod koniec lata. Po zbiorach zbóż będziemy wiedzieli, jaką i jak liczną armię zgromadził Wichman. Takie informacje na pewno przydadzą się Polanom.

W drodze powrotnej zatrzymał się w Stankach, by przekazać glejt starszego wsi Walusiowi. Przy okazji uczulił go, by zbierał informacje o wszystkich swoich mieszkańcach.

– Jak chcesz być dobrym wodzem, musisz o nich wiedzieć wszystko, by nie dać się oszukiwać i wiedzieć, w czym im pomagać.

Do domu dotarł, gdy się już ściemniało. Alocha jednak czekała na niego. Podała mu ciepłą kolację, siadając z nim do stołu.

– Córkę położyłam spać – zaczęła. – Musiałam jej zapalić jakieś światełko, zabrałam więc z pokoju twojej matki lampkę oliwną. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz.

– Stała nieużyteczna, ale oleju mam tyle, co tam stało w butelce.

– Mam zapas w domu, jutro przyniosę, jednak takich małych lampek nie mam, a ona boi się sama spać bez światła. Jest przykra wiadomość, aż boję się tobie mówić.

– Skoro zaczęłaś, to musisz skończyć.

– Skończę, jak obiecasz, że zaraz pójdziesz spać i z łóżka nie wyjdziesz do rana.

– Tego ci nie obiecuję, nieraz w nocy muszę korzystać z kubła.

– W godzinach południowych Kuring, ten jeniec, ukradł połowę wędzonej szynki, dwa chleby, butelkę wina i poszedł w nieznanym kierunku. Wcześniej we wsi dopytywał, gdzie trzymamy konie.

– Przecież to taki spokojny młodzieniec!

– Algrecht twierdził, że bardzo tęsknił za rodzicami. Z Helem doszli do wniosku, że nie ucieknie do wojsk Wichmana. Będzie się bał oskarżenia o dezercję. Oni podejrzewają, że może jechać do wsi Olga, ponieważ zgadał się z Brunonem, że są kuzynami. Razem pochodzą z Wioletów. Opowiedzieli to Frankowi, on razem z Kaźmierzem pojechali go szukać.

– No to może pójde do łóżka, ale wątpię, czy zasnę. On wiedział, że nasza zaraza jest udawana, jak to dotrze do Wichmana, to po nas.

– Franek też tak myślał. Bądźmy dobrej myśli, jest nadzieja, że go złapie.

Pół nocy nie spał, ale nad ranem zapadł w głęboki sen. Gdy rano dotarł do kuchni, Alocha z dwójką jeńców siedziała przy śniadaniu.

– Kaźmierz przyszedł w nocy – tłumaczyła. – Okazało się, że Kuring rzeczywiście poszedł do Brunona. Franek został pod wsią, by pilnować, czy nie pójdzie dalej. Kaźmierz zwerbował jeszcze Henka oraz Mietka i pojechali do Franka. Rano na pewno ktoś z tamtej wsi wyjdzie, nie pozwolą mu jechać za daleko.

– Hrabia wie, że na naszym terenie panuje zaraza. Jak nikt do niego nie dojedzie, werbunku nie będzie. Jak Brunon jednak kogokolwiek wyśle do dowódców gromadzonej armii, to nad nami nie będzie litości.

– Wiem, panie, że skoro uciekł nasz kolega, to nam trudno zawierzyć – odezwał się Algrecht. – Uprzednio jednak dałeś nam broń, gdy jechaliśmy z nią – wskazał Alochę. – Puść nas z bronią do wsi Olga, a przywieziemy Kuringa.

Długo dyskutowali, w ostateczności przyniósł im miecze i pozwolił wziąć dwa konie. Gdy pojechali, długo siedział przy stole nad kubkiem wina. Alocha wypuściła dziewczynkę na podwórze, sama zajęła się sprzątaniem kuchni.

– Jestem za stary, aby tak się denerwować – odezwał się po dłuższej chwili. – Nie jestem pewny, czy dobrze zrobiłem, dając im broń.

– Moja matka powiedziałaaby, że za mało spałeś w nocy. Idź, połóż się jeszcze, jak się wyśpisz, to się uspokoisz.

Poszedł do swego pokoju, zasnął prawie natychmiast, obudził go gwar dolatujący z kuchni. Podnosząc się z łóżka, musiał opanować zawrót głowy. Ruszył do sąsiedniego pomieszczenia, zastał grupę mężczyzn pijących wino i głośno rozmawiając.

– Gdzie Alocha? – spytał.

– Poszła z córką do warzywnika.

– Ten, co tu robi? – wskazał siedzącego pod oknem Kuringa. On jakby obudzony jego słowami zerwał się i padł przed nim na kolana.

– Wybacz, panie! Zły duch mnie dopadł, nawet nie pomyślałem, co robię.

Jakes rozejrzał się. Szóstka mężczyzn patrzyła na niego, siedząc przy stole, na którym stał duży dzban wina. Żaden nie chciał nic wyjaśniać. Ominął klęczącego i wyszedł na zewnątrz. Słońce wskazywało godzinę po południu. Ruszył w kierunku warzywnika. Kobieta grzebała na grządce, dziewczynka bawiła się jakimiś patykami.

– Wiesz, czemu oni tacy zadowoleni? – wskazał kierunek domu.

– Wrócili niedawno. Też nie mogłam przy nich wysiedzieć. Myślę, że tak próbują zatrzeć niesmak wyprawy. Z tego co wywnioskowałam z ich słów, to Brunon zabił Polka, tego, który sprzedał mi kury i zorganizował zarazę we wsi. Nasi za to zabili Brunona i jego zausznika.

– Zabili niewinnego człowieka?

– Niewinny to on nie był. Próbował zabrać mi mięso, które kupiłam. Wtedy Algrecht go powstrzymał, teraz Franek zabił, gdy ten rzucił się z siekierką.

– Nic nie rozumiem.

– Nasi czatowali przy północnej bramie. Dobrze wybrali, ponieważ po śniadaniu wyjechał Brunon z tym drugim. Na trzecim koniu wieźli ciało Polka. Chcieli pokazać, że to nie choroba, a farba na skórze. Nasi byli ukryci w krzakach. Wyszedł sam Franek i powiedział, aby wracali do wsi, ponieważ on został tu skierowany przez kasztelana, aby po okolicy nie rozpowszechniała się zaraza. Wybuchła kłótnia. Brunon sięgnął po miecz, ale z drugiej strony Mietek przeszył go włócznią. Gdy ten drugi zamierzył się na niego toporkiem, to miecz Franka miał w swoim brzuchu. Zastanawiali się, co zrobić z ciałami, akurat

przyjechali nasi jeńcy. Razem wpadli na pomysł, by ciała spalić, aby nie było widać ran od broni, a wszystkim oznajmić, że zmarli od choroby. Nasi mężczyźni zaczęli układać stos, a jeńcy pojechali do wsi i wyciągnęli Kuringa. Tyle zrozumiałam, jeżeli chcesz więcej, to musisz ich wypytać.

– Wszyscy myślą, że starszy wsi ma dużo pieniędzy. Bez pytania przyszli do mego domu, utoczyli sobie wielki dzban wina, nie zastanawiając się, że za tę beczkę zapłaciłem ze swoich pieniędzy.

– Znów się denerwujesz. Posiedź tu z moją córką, a ja ich zaraz rozpędzę.

Rzeczywiście był zdenerwowany. To, co usłyszał od Alochy, nie w pełni wyjaśniało załatwienie problemu. Wczoraj był zadowolony z wizyty u kasztelana, a teraz trzeba tamtego powiadomić, że starszy wsi Olga nie żyje.

Usiadł na pieńku, próbując się uspokoić. Obserwował dziewczynkę, która budowała mini szałas. Pomyślał, że jak na swój wiek jest niesamowicie zdolna. Niespodziewanie zjawił się przy nim Algrecht.

– Panie, słyszałem, że czymś ciebie zdenerwowaliśmy? – spytał.

– Taki dzban wina starcza mi zwykle na dziesięć dni. Szybko drugiej beczki nie kupię.

– To nie tak jak myślisz. To, co było w dzbanie, to nie twoje wino. Dwie baryłki przywieźliśmy z domu Brunona. Jedną przeleliśmy do dzbanu, a druga stoi w kuchni dla ciebie. Chodź do domu, wszystko opowiemy. Alocha powiedziała, abyś zabrał Hanię.

W kuchni usadzono go na szczycie stołu. Alocha przy płycie przygotowywała gorący posiłek. Mała Hania porozmawiała z mamą, potem podeszła do Kuringa.

– Chodź, masz mi zdjąć deski z nat kurnika i zbudować domek.

W izbie panowała cisza, póki mężczyzna nie wyszedł z dziewczynką.

– Czekał na ciebie, ponieważ nie wiemy, jaką podjąć decyzję co do niego – powiedział Franek, wskazując podwórze.

– Przywieźliście go tutaj, to już zdecydowaliście. Co niby miałbym zarządzić: biczowanie czy egzekucję? Wiecie dobrze, że nic z tych rzeczy nie chodzi mi po głowie. Interesuje mnie raczej, co będzie w Oldze, czy któryś nie będzie skarżył się na nas.

– Myślę, że ja z Helem to załatwiliśmy – odezwał się Algrecht. – Po zejściu na drogę pojechaliśmy do domu Brunona. Tam zastaliśmy drugiego jego pomocnika. Ubiliśmy go i wywlekliśmy przed dom. Kazaliśmy zwołać wszystkich

gospodarzy. Przyszło kilkunastu. Powiedzieliśmy, że w ich wsi panuje zaraza, a jak Wichman dowie się czegoś innego, to przyśle tu oddział wojska, który zabierze wszystkich młodych mężczyzn i kobiety. Gdy spytali, po co kobiety, to powiedzieliśmy, że potrzebne im do rozrywki, najlepiej jak to są Słowianki.

– Myślisz, że uwierzyli w to? – spytał Jakes.

– Jeżeli nie uwierzyli, to tak się stanie, ale i my mamy się tego obawiać. Kobiety, które więziliśmy na statkach, miały służyć takim celom.

– Czemu spaliliście wieś Stanki?

– Z waszej wsi też mieli zabrać wszystkich mężczyzn i młode kobiety, ale do niej nie trafiliśmy. Tylko Olga miała być oszczędzona, a to dlatego, że Brunon był jakimś pociotkiem Wichmana.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Byłem kapitanem drugiej łodzi. Na wzgórzu walczyła z wami drużyna wojów z pierwszego statku. Myśmy popłynęli dalej, by znaleźć waszą wieś. Nie przyszło nam do głowy, że ją minęliśmy. Z jednej strony dobrze, bo nie mam na sumieniu męża Alochy. Możecie mieć do mnie pretensje, bo byłem waszym wrogiem, ale wykonywałem tylko rozkazy.

– Zabiliście kilku naszych! – zachnął się Jakes.

– Ty zabiłeś naszych dużo więcej. Też mogę mieć pretensje, ale prawda jest taka, że byliśmy w stanie wojny, a wojna polega na zabijaniu ludzi, z którymi osobiście nie ma się zwady. Zapewniam cię jednak, w tej chwili stoimy po tej samej stronie. Odkąd pan Wichman uznał mnie za dezertera, chcę go zabić, tak samo jak ty.

– Nie przyszło mi do głowy, że ja chcę zabić hrabiego Wichmana.

– A powinno! Ponieważ jak on wygra wojnę z Mieszkiem, to powinniście stąd szybko uciekać. Szalony hrabia bardzo nie lubi tych, co mówią gwarą Polan.

Dalsza rozmowa była spokojniejsza. Przy stole przesiedzieli do wieczora. Do kolacji dosiadł się również Kuring.

– I co mam z tobą zrobić? – spytał go Jakes.

– Panie, zrozumiałem, że zrobiłem bardzo źle. Przyjmę każdą karę.

– Na pewno nie będę cię pytał o pozwolenie. Od tej chwili jesteś moim niewolnikiem.

– Przecież byłem zniewolony.

– Jeniec to nie niewolnik. Twoi koledzy od teraz są moimi parobkami. Będą otrzymywać wynagrodzenie za każdą wykonaną pracę, a ty będziesz pracował za darmo. Pracy będzie dużo, idą żniwa i wykopki.

Następnego dnia przy śniadaniu, Jakes poprosił Algrechta do swego pokoju.

– Niepotrzebnie wczoraj powiedziałaś, że byłeś dowódcą – zaczął.

– Nie byłem dowódcą, a kapitanem statku. Miałem dziesięć osób w załodze. Reszta była bojownikami i mieli dowódcę. Ja i moja załoga nie walczyła. Taki sam układ był na drugim okręcie. Do wsi Stanki poszli bojownicy, myśmy czekali na nich na brzegu. Przyprowadzili ludzi, to pozamykaliśmy ich w kajutach. Nie chcieliśmy ich wiązać i trzymać na dnie łodzi. Popłynęliśmy dalej, a wyście obrzucili nas strzałami. Pomyśleliśmy, że to jakaś grupa uciekinierów ze Stanek. Pierwsza łódź cumowała, aby zrobić z wami porządek, ja popłynąłem dalej, szukając waszej wsi. Nie znalazłem, wróciłem więc do nich. Przenocowaliśmy na brzegu. Rano doszliśmy do wniosku, że popłyniemy do Olgi, tam Brunon powie nam, jak do was trafić. Gdy lądowaliśmy, jakiś jeździec nas zauważył i pogalopował w głąb lądu. Halec, dowódca z pierwszej łodzi, wysłał trzech, by sprawdzili, czy nie ma na nas zasadzki. Dwóch zaraz wróciło, tłumacząc, że nic nie zauważyli, a bramy palisady są otwarte. Pamiętam, że powiedzieli, iż jeździec ich mijał, gdy wracali, musiał więc gdzieś się zatrzymać.

– Prawdopodobnie was liczył – wszedł mu w słowo Jakes. – Przygalał do Brunona, gdy z nim rozmawiałem. Chciałem ich ostrzec, że wyście przyплыли, ale rozmowa z nim była nieprzyjemna, więc sobie poszedłem.

– On nam nie powiedział, że byłeś u niego. Gdybyśmy to wiedzieli, na pewno byście nie ukradli nam statków. To dziwny człowiek, wiedział, że przyплыniemy, a nie powiedział ludziom.

– Nic nie myślisz. Gdyby powiedział im wcześniej, to młodzieńcy uciekliby ze wsi i nie mielibyście poboru. Był starszym wsi, miał trudne zadanie. Gdy po drodze napadliśmy was, nie dopuścił do walki z wami ani z nami. Na jego miejscu sam bym tak postąpił.

– Jesteś dziwnym człowiekiem. Niby mówisz po polsku, a myślisz jak Niemiec.

– Jestem Duńczykiem. Moi rodzice mieli łódź i załogę. Niejedną potyczkę widziałem. Gdy zachciało im się osiąść przy Odrze, miałem dwanaście lat. Przy Świnie napadła nas drużyna Wioletów, wybijając doszczętnie. Mnie jako

chłopca oszczędzili, oddali dla kasztelana, a ten przekazał do rodziny Proszków, byli starszymi wsi. Od tej pory cały czas jestem w Grzybowie.

– Zyskałeś uznanie swoich i tych ze Stanek.

– Tych ze Stanek uwolniłem. To nie uznanie, a wdzięczność.

– Czyli to ty ukradłeś nasze statki? Dowódcy oddziałów namówili nas, byśmy poszli z nimi do wsi Olga, obiecali sen w ciepłym łożu. Rzeczywiście Brunon zapewnił nam gościnne pokoje. Była uczta, dużo wina, a wy w tym czasie ukradliście nam łodzie. A potem po drodze rozbiliście nas w puch. Co gorsze, ja i drugi kapitan pozostawiliśmy swoje sakiewki w kajutach. Z tego powodu saski hrabia uznał nas za dezertersów.

– Nie licz na to, że oddamy wam sakiewki. Z mojej wsi zginęło trzech ludzi i cały zapas żywności. W Stankach, ci, co żyją, stracili cały swój majątek oraz rodziców, rodzeństwo i dzieci. Jaka fala nienawiści drzemie w tych ocalałych ludziach, nawet nie próbuję sobie wyobrazić.

– Te sakiewki nie były moje i w tej chwili nie są mi potrzebne. Do domu i tak nie wrócę, dopóki Wichman żyje. On kiedyś brał udział w bitwie z Polanami, od tej pory ich nienawidzi.

– Wiele mi wyjaśniłeś. Przypuszczam, że wojska, które on gromadzi, zaraz po żniwach ruszą na Mieszka. Może wiesz, jak się dowiedzieć o liczebności jego armii?

– To będzie trudne. W obozach on trzyma dużo, ale to nie wszystko. Doszedł do porozumienia z pogańskimi plemionami. Obiecał im, że będą mogli swoim bogom w ofierze składać chrześcijan, Polan. To szalony hrabia, jego nawet cesarz krytykuje.

– Dużo wiesz jak na prostego kapitana duńskiej łodzi.

– Dawno temu uciekłem z cesarskiego dworu, ale utrzymuję jeszcze kontakty z niektórymi osobami. Oni wiedzą, co się dzieje na Pomorzu, a ja wiem, co planuje cesarz.

– Co planuje?

– Nie weźmie udziału w konflikcie między Mieszkiem a Wichmanem.

– Chyba dobrowolnie nie odda Pomorza?

– Dobrowolnie nie, ale nie stanie do walki w jego obronie. Ostatnia wiadomość, jaką przekazał szalonemu hrabiemu to, że Mieszko nie zgromadzi armii większej niż cztery tysiące wojów.

– To wielka siła, armia Polan prowadziła już wojny, a Wichman dopiero zbiera wojów.

– Ma zamiar zebrać około ośmiu tysięcy. Z taką siłą może rozbić Polan i przyłączyć sobie Gniezno, wtedy cesarz by go docenił.

Jakes zamyślił się. Algrecht chciał coś powiedzieć, ale on wystawił rękę, powstrzymując go. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Z takimi wiadomościami pojechałbym na dwór Mieszka, pojechałbyś ze mną.

– Nie będzie nas kilka dni, na pewno dowie się o tym Hanc.

– Jeżeli postanowię wyjechać, najpierw powiadomię o tym kasztelana.

– On powiadomi Wichmana.

– Nie powiadomi, ponieważ w zamku panuje zaraza.

Algrecht roześmiał się w głos.

– Na razie nie śmieję się. Weź niewolnika i przynieście trochę buraków mego pola.

Po wyjściu mężczyzny, do pokoju weszła Alocha.

– Rządzisz, jak chcesz! – Od wejścia wyrażała swoje pretensje.

– Co masz na myśli?!

– Algrechta i Hela zrobicieś swoimi parobkami, ale mieszkać mają w moim domu. Ja też chciałabym tam pogospodarzyć.

– Myślałam, że tobie jest dobrze w moim pokoju, ale jak chcesz, to sprowadzę ich tutaj, a ty zamieszkas w swoim domu. Zresztą oni nie będą moimi parobkami, a naszymi. Przecież ktoś musi skosić twój łan pszenicy.

– Nie chodzi o to, gdzie będę spała, jednak ostatnio o wszystkim decydujesz.

– Na pewno jak okażesz sprzeciw, to się podporządkuję, ale w jednym gospodarstwie żyjemy ponad dwa miesiące, to tak jakbyśmy byli rodziną, a w rodzinie mówi się, co się myśli. Każdy może mieć inne zdanie. Jak zaczną się żniwa chcę pojechać do kasztelana, wskazane byśmy porozmawiali z nim razem. Ty lepiej byś jemu wytłumaczyła, co mam na myśli.

– Czemu tak sądzisz?

– Ponieważ zdaje mi się, że on z tobą chce rozmawiać.

Do zamku wyjechali po dwóch dniach. Zboża na polach były już prawie dojrzałe, ale znawcy orzekli, że warto jeszcze poczekać z dziesięć dni, planowali

więc wrócić w tym terminie. Na miejscu natychmiast przydzielono im dwa pokoje gościnne. Rano kasztelan przyjął ich śniadaniem. Przybył z żoną, na imię miała Wirgela. Na wstępie przedstawił jej Alochę.

- Ta pani kilka lat temu uczyła się w naszej szkole.
- Mówiłeś, że tylko jedna kobieta z tobą się uczyła.
- To właśnie ona, polecana przez pracownika dworu cesarza.
- Kto panią mógł polecić do tej szkoły? Była pani wieśniaczką – spytała małżonka.

- Mój dziadek był naczelnym kupcem na dworze cesarza. To od niego zależało co z południowych towarów ma dotrzeć na dwór. Był posiadaczem bardzo wielu weksli ludzi związanych z tamtym środowiskiem.

- Coś na ten temat słyszałam, on zginął w wypadku.
- Tak, to był jakiś nieszczęśliwy wypadek, ale całe archiwum po nim pozostało. Przejęła to moja matka, a teraz ja mam tę torbę z jeleniej skóry i myślę, że zapewni to dalszy byt mojej córce.

Małżonkowie wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Zapanowała chwila ciszy, po której Hanc spytał:

- Co was sprowadza w moje progi?
- On chce się dowiedzieć – Alocha wskazała Jakesa – z jaką armią Wichman ruszy na Polan.

- Jestem Niemką – zareagowała żona kasztelana. – Nie jestem pewna, czy to w porządku, aby zdradzać zamierzenia swoich.

- Wichman to Sas, który zaczyna nami rządzić – wtrącił się Hanc. – Nie wiem żono, czy ten szalony człowiek jest nasz. Przyjmiemy jego stronę i będziemy w stanie wojny ze wszystkimi sąsiadami. Towarzystwo Polan byłoby nam bardziej łaskawe.

Temat się rozwinął. Zastanawiano się nad dalszym rozwojem państwa Polan. Wiadomym było, że Mieszko jest w świetnej komitywie z Czechami. Swemu państwu zdążył już podporządkować Wiślan, Ślęzan i Mazowsze. Ponoć były rozmowy z Łużyczanami. Zanosilo się na to, że opanuje tereny między Rusią, Litwinami i Cesarstwem. Dyskusja była wciągająca, ale pomijano rozmowy dotyczącej podróży na dwór Mieszka. Do tematu Hanc wrócił na koniec posiłku.

– Postaram się dowiedzieć, kto może dokonać wywiadu w armii Wichmana, ale to zajmie trochę czasu. Spotkajmy się przy kolacji, prawdopodobnie będę już coś wiedzieć.

Po śniadaniu goście wybrali się na wycieczkę do portu.

– Możesz przybliżyć mi temat weksli, o których wspomnieliście przy posiłku – spytał Jakes.

– To raczej wstydliwa sprawa. Moja matka uznała to za nieuczciwe. Przekazała mi wszystkie dokumenty, twierdząc, że w czasie wielkiego nieszczęścia, mogą one załagodzić ból. Spotkało mnie nieszczęście, jednak boję się egzekwować te należności.

– Nic mi nie wytłumaczyłaś. Powiedz, co to jest weksel i skąd się bierze?

– Jak człowiek jest w krytycznej sytuacji finansowej, to stara się pożyczyć pieniądze. Jeżeli pożyczasz od osoby, która tobie ufa, to wiadomym jest, że pożyczkę trzeba zwrócić. Jednak jak pożyczka od kogoś obcego, to ten chce gwarancji zwrotu. Taka gwarancja może być wyrażona na piśmie. Dziadek zbierał poświadczenia, w których pożyczkobiorca oświadczał, że jeżeli on nie będzie mógł zwrócić, to dokona tego jego najbliższa rodzina.

– To twój dziadek miał tyle pieniędzy, by pożyczać?

– Karawana była własnością cesarza i on dawał pieniądze na zakup konkretnych towarów. Często pieniędzy było więcej, niż wymagały zakupy. Dworzanie o tym wiedzieli i prosili dziadka, aby coś im kupił w Wenecji czy w Bizancjum. Umowa była taka, że jak przywiezie im towar, to oni zwrócą, dopłacając mu jedną dziesiątą wartości. W ten sposób zebrał tyle, by móc wysłać mnie do szkoły. Potem jednak nadal zbierał pieniądze. Był samotny, dużo z tych zysków przekazywał matce, a po kilku latach mógł kupować towary za własne pieniądze. Było dobrze do momentu, aż jeden dworzanin odmówił spłaty zadłużenia. Wielu myślało, że dziadek kradnie pieniądze skarbnika i na tym się bogaci, więc jak mu nie zwrócą, to on nic od nich nie wyegzekwuje. Gdy dziadek o tym się dowiedział, wziął dwa weksle zatwierdzone przez kanclerza i poszedł do skarbnika, twierdząc, że ci ludzie nie chcą zwrócić pieniędzy cesarstwa. Powstało wiele szumu. Zwołano rozprawę, którą osobiście prowadził cesarz. Nieuczciwych kredytobiorców ukarano. Skarbnik twierdził, że dziadek rozliczał się z każdej wyprawy co do denara. Cesarz orzekł: każdy weksel Talesa, czyli mojego dziadka, ma wartość pieniądza i może być skupowany przez cesarskiego skarbnika. Po tej rozprawie dziadek przyjechał do matki i przekazał

jej wszystkie dokumenty. Gdy wrócił na dwór, po dwóch dniach uległ wypadkowi, spadł z konia i się zabił. Nie wiem, ile jest w tym prawdy, ponieważ cesarz po tym fakcie zwolnił trzech dworzan ze służby i od tamtego czasu kupuje towary od obcych karawan.

– W czasie śniadania odniosłem wrażenie, jakby tych dwoje obawiało się twoich dokumentów.

– Na pewno nazwiska Hanca tam nie ma, ale to może ktoś bliżej z nimi spokrewniony.

– Jego żona była tymi dokumentami zainteresowana.

– Nie wiem, z jakiego rodu ona pochodzi.

– O ile znam ludzi, to nazwisko wypłynie w czasie kolacji.

– Jeżeli nawet wymieni jakieś nazwisko, to w moich dokumentach jest ponad dwadzieścia osób, nie wszystkie pamiętam.

– Popatrz, tam stoją łodzie wikingów – Jakes zmienił temat rozmowy.

– Te, które napadły na nasze wsie?

– Nie! Tamte były większe. Taką jednak można płynąć ze zbożem daleko na południe.

– Nie szukaj ludziom dodatkowej pracy. Na razie wszyscy mają za co żyć. Nie zawsze rozmyślanie o większych zyskach w praktyce wychodzi na dobre. Mój dziadek jest tego przykładem.

Na kolację poproszono ich wcześniej. Mała Hania była rozkapryszona, nie chciała się przebierać, ale niespodziewanie wszedł służący, informując Alochę, że do jej córki zaraz przyjdzie opiekunka, która ją nakarmi i będzie się z nią bawić, a potem ułoży do snu. Rzeczywiście, przyszła kobieta w średnim wieku, przyniosła dużą lalkę i kilka futrzanych zabawek, szybko zaangażowała małą zabawą. Matka spokojnie mogła zakończyć przygotowania do przyjęcia. Jakes jak dowiedział się o przysłaniu opiekunki stwierdził:

– Gospodarze szykują się do długiej rozmowy. Przypuszczam, że zdobyli trochę informacji i coś zechcą zyskać. Ja im nic nie mogę zagwarantować, w grę mogą wchodzić tylko twoje dokumenty.

Kolację zorganizowano w niewielkiej komnacie, przy kwadratowym stole, na którym oprócz zastawy stały wazy z gorącymi potrawami. Z boku na komodzie, umieszczono dania na zimno i napoje. Gdy wszyscy zajęli swoje

miejsca, służący nałożył na talerze po kawałku pieczeni z kaszą, polał sosem, po czym opuścił pokój.

– Postanowiłem dzisiaj zrezygnować z obsługi. Dodatkowi ludzie często krępują w rozmowie – powiedział Hanc, rozpoczynając dyskusję.

– Widzę kasztelanie, że będziemy mieli do omówienia ważne tematy – odpowiedział Jakes.

– Ważne i dyskretne! Chciałeś bym ci podpowiedział, gdzie możesz zdobyć informacje o armii Wichmana. Nie musisz się dowiadywać, ja wiem wszystko. W zasadzie na Polan ostrzy zęby Związek Wielecki. Dołączyli do nich Wolinianie. To do nich wkręcił się Wichman. Obiecał im, że zagwarantuje zwycięstwo, ale chce rządzić ujściem Odry i Świny.

– Oni mu uwierzyli?

– W cesarstwie rządzi dynastia Ludolfingów, to są Sasi. Wichman też jest Sasem. Wolinianie nie chcą zadzierać z nimi. Jak się jednak orientuję, trudno mu zdobyć dodatkowych wojów.

– Dlatego napadał na nasze wsie?

– Okazuje się, że to był tylko pretekst. Zdobycie około setki wojów było ważne, ale prawdziwym celem była ona – wskazał na Alochę. – Hrabiego zawiódł wywiad. Dowiedział się, że córka Talesa mieszka na tym terenie, we wsi Stanki. Wiadomym było, że w Grzybowie również mówią po polsku, ale tam rządzi Duńczyk, więc taka osobistość jak córka Talesa nie mogła tam mieszkać.

– On miał dobre informacje, ale nie pasowały do obecnego czasu – powiedziała Alocha. – Nie wiedziałeś, kto przewodniczył we wsi Stanki w czasie, gdy zakładał ją twój ojciec?

– Nie interesowałem się tym. To były wolne ziemie, a pod Lubosem stała się tragedia, wylała Odra i Warta. Wody było tyle, że niektóre chaty popłynęły. Ojciec obiecał ludziom ziemię za darmo, jak będą mu płacić podatki. Wielu tu przyszło. Powstały dwie wsie, a ponadto wielu osiedliło się w Oldze, która była wtedy tylko siedliskiem dla kilku rolników. W ten sposób powstały trzy wsie Polan.

– Wciąż nie wiem, dlaczego Wichman kazał spalić Stanki? – spytał Jakes.

– Chciał odnaleźć córkę Talesa i zabrać jej dokumenty. Był ze swoją bezwzględnie mu podległą drużyną. Nie mogli znaleźć kobiety, wymordowali więc wszystkie starsze osoby i spalili wieś. Myślał, że w ten sposób rozwiązał problem. Wrócił do siebie, a załogom dwóch okrętów kazał dokonać naboru.

– Bojownicy z łodzi uważali, że wieszał ich za dezercję – wtrącił Jakes.
– Myślę, że wieszał, by uciszyć sprawę. To szalony hrabia, zawsze działał drastycznie.

– To mój dziadek zakładał Stanki i długo pełnił funkcję starszego wsi – tłumaczyła Alocha. – Był ziemianinem, miał własną wieś na terenach Luboszan. Powódź prawie wszystkie pola zalała błotem i śniętą rybą. Ludzie głodowali i zaczęli chorować, więc jak ktoś obiecał pomoc, to zgłosili się tutaj. Dziadek miał na imię Mirosz i miał wieś Stanki. Czyli Mirosz ze Stanek jak miał zakładać tu wieś, to też nazwał Stanki. Potem zarządzili rodzice. Dwa lata temu czymś się zatruli. Chorowali dziesięć dni i poumierali. Ja w tym czasie już mieszkalam z mężem w Grzybowie, ale opiekowałam się chorymi rodzicami. To wtedy matka przekazała mi te wszystkie dokumenty. Nie próbowałam dociekać, który weksel kogo dotyczy.

– Na pewno masz kilka weksli na nazwisko hrabiny Walz. To była rozrzutna kobieta, na nic nie uważała, ale już zmarła. To matka Wichmana, po której on przyjął spadek, a więc i długi.

– Skąd to wiecie? – spytała Alocha.

– Hrabina Walc była moją ciotką – odpowiedziała Wirgela.

Przy stole zapanowała cisza. Przerwał ją Jakes.

– Doszukuję się głębszego celu tej naszej rozmowy.

– Jest coś, co martwi moją rodzinę – tłumaczył Hanc. – Weksle Walz obciążają Wichmana, ale jak coś mu się stanie, to będą obciążać matkę mojej żony. Pani Alocho! Jakby pani mogła zwrócić nam te dokumenty, byłibyśmy bardzo wdzięczni. Naturalnie w jakiś sposób byśmy to wynagrodzili.

– Nie analizowałam ich, chociaż wiem, że wzbudzają ogólne zainteresowanie. Nawet mojemu mężowi nie powiedziałam, że je posiadam. Jakes o ich istnieniu dowiedział się dzisiaj. Dla mnie ta sprawa jest wstydliva, nie umiałabym upominać się o jakieś stare długi. Raczej rozważałam przekazać wszystkie dokumenty skarbnikowi cesarstwa. Przypominam sobie nazwisko Walc, ale nie mam pojęcia, na jaką kwotę opiewają jej weksle.

– O ile wiem, ciotka kupowała drogie zbytki, sprowadzane ze wschodu i Wenecji – tłumaczyła gospodyni. – Jej zadłużenie prawdopodobnie jest duże, skoro Wichman był nim zaniepokojony. Są jeszcze dwa nazwiska, które mogą budzić niepokój naszej rodziny, choć dokumenty będą prawdopodobnie

dotyczyły mniejszych kwot. Musielibyśmy spotkać się jeszcze raz, by wiedzieć o czym mówimy.

– Jakes – włączył się Hanc – na początek mogę wam dać dwie duńskie łodzie. Jak dowiemy się, o jakich kwotach mówimy, to zaczniemy negocjować.

– Mówisz o tych, które stoją w twoim porcie?

– Tak! Widziałeś je?

– W międzyczasie byłem z Alochą na spacerze w porcie. Ja nie mam nic do powiedzenia, musicie z nią uzgodnić.

Alocha zgodziła się przyjąć łodzie jako zadatek na wykup weksli. Umówili się, że statki będą podprowadzone pod wieś Grzybowo, a kasztelan z żoną odwiedzi ich za kilka dni.

Następnego ranka zjedli razem śniadanie, w trakcie którego kasztelan pozwolił Jakesowi zwracać się do siebie po imieniu.

– Pochodzisz z rodziny, która była dopuszczana do dworu króla Duńczyków. To sprawia, że jesteśmy sobie równi. Poza tym chcesz rozmawiać z księciem Polan, znajomość z kimś takim przysporzy mi chwały – śmiał się Hanc, jednak po chwili dodał: – Nie wiem, jak rozwinie się sytuacja w najbliższym czasie, jednak śmiem przypuszczać, że już niedługo nie będziesz moim poddanym.

W drodze powrotnej razem jechali w powozie.

– Co Hanc miał na myśli, mówiąc, że nie będę jego podwładnym? – zastanawiał się Jakes.

– Po prostu uzależnił to od sytuacji, jaka może nastąpić – rozważania zaczęła Alocha. – Nie zabrania ci jechać na dwór Polan. Jeżeli Mieszko wygra konflikt z Wichmanem, to prawdopodobnie zajmie Wolin, a może nawet całe Pomorze. Będziesz wtedy wsparciem dla jego pozycji. Mieszko może jednak przegrać, wtedy będziesz bardzo niewygodną osobą w nowych układach, ale wystarczy ciebie wygonić, by nie przyjmować winy za to, co zrobiłeś. Zdaje mi się, że oni chcą mieć Wichmana w garści. Po to im potrzebne moje weksle.

– Jak oni są w stanie wykupić weksle od ciebie, to Wichman wykupi je od nich.

– W większości ludzie, którzy zaciągali pożyczki u dziadka, to je spłacali, ale te weksle, które otrzymała matka opiewały na znaczne sumy. Jest jeszcze coś: na każdym dokumencie jest zapis, że za każdy rok opóźnienia spłaty, do wartości długu dolicza się jedną dziesiątą jego wartości. Dziadek nie żyje już

ponad dwa lata. Za ten okres dług wzrósł. Dokumenty trudno mi spalić, ale boję się posiadania ich. Gdybym wiedziała, jak przekazać je cesarskiemu skarbnikowi, dawno bym to uczyniła. Każda wiadomość, że mam je przy sobie, może sprawiać śmiertelne niebezpieczeństwo. Uważam, że śmierć dziadka nie była wypadkiem.

– Jak więc Hanc chce od ciebie je wykupić?

– Jako zaliczkę dał dwie łodzie wikingów, jakby chciał zapowiedzieć, że opłata będzie w naturze. Możliwe, że od przyszłego roku będziesz zarządzał moją wsią.

– Aż tak wielkie są to zobowiązania?

– Nie wiem. Będę wiedziała, jak przeczytam te dokumenty. Jest jednak kłopot. Dobrze mi się mieszka w pokoju twoich rodziców, jednak tych dwoje wikingów, nie może mieszkać w moim domu.

Jakes zamyślił się. Po pewnym czasie powiedział:

– Gdy miałaś do mnie pretensje, że pozwoliłem im tam mieszkać, przyszło mi do głowy, że coś tam ukrywasz. Teraz wiem co.

– To tylko część prawdy, wszystkiego nigdy ci nie powiem.

– Każę wstawić dwa dodatkowe łóżka do pokoju mojej matki, będą spali tam w trójkę. Ty będziesz mogła zachować swój pokój. Jak jednak w twoim domu nikt nie zamieszka, to on szybko zmarnieje. Ponadto masz tam kury, trzeba je karmić.

– Masz rację, nie mogę mieszkać tu i tu. Pomyślę, jak to rozwiązać.

– Uważaj, jak rozmawiasz przy jeńcach, to są wciąż obcy ludzie. Oni nie powinni wiedzieć, a nawet domyślać się o posiadaniu przez ciebie weksli. Najlepiej jak nie będą wiedzieli, że pochodzisz ze Stanek.

Łodzie dotarły po trzech dniach od ich powrotu do Grzybowa. Przyprowadziły je skąpe załogi. Ponieważ było późne popołudnie, ludzie ci poprosili o nocleg i ranny poczęstunek. Alocha przenocowała ich w swoim domu. Po posiłku cała piętnastka ruszyła na piechotę w drogę powrotną, zapowiadając, że Hanc z żoną przybędą za siedem dni. Jakes polecił Algrechtowi, aby obejrzał i wycenił obydwie okręty. Ten potraktował zadanie poważnie. Na kawałku deski wyszczególnił wszystkie usterki poszczególnych łodzi. Okazało się, że były nawet braki w kompletach wiosł.

Pewnego ranka Alocha odprowadziła córkę do zaprzyjaźnionej rodziny, a sama na większość dnia zaszyła się w swoim domu. Dopiero na kolację wróciła z córką do domu Jakesa. Przy posiłku zachowywała się jakby nic się nie stało, ale zaraz potem poprosiła gospodarza, by przyszedł do jej pokoju. Córkę ułożyła w łóżku, na stole, przy małym kaganku, stały dwa puchary napełnione winem.

– Przeanalizowałam dokumenty pani Walc. Ona była bardziej szalona niż jej syn. Kupowała arrasy, złote jaja, perły południowych mórz i inne kosztowności, pod zastaw wystawiając swój i syna majątek. Naszej wsi to za mało, by spłacić ten dług. Za takie pieniądze można pobudować spory zamek z wyposażeniem.

– To twój dziadek był tak bogaty, aby pożyczyć jej takie pieniądze?

– Okazuje się, że tak. Dług tej pani urósł dwukrotnie. Zadłużenie bardzo szybko rośnie, a mój dziadek się bogacił. Dokumenty, które mam, są dosyć stare. Podejrzewam, że w chwili śmierci dziadka dużo weksli zaginęło.

– Wracając do zadłużenia Wichmana, to uważasz, że Hanc nie będzie w stanie wykupić tych weksli?

– Znam go z czasów młodości, myślę, że jest człowiekiem godnym. Umorzę mu część długu, ale zechcę, by coś dla mnie zrobił. Nie znam jego żony, jak myślisz, czy można z nim pójść na ugodę?

– To uczciwe?

– Myślę, że mój dziadek był chytry, ale za bardzo ryzykował. Żyło mu się dobrze, jednak chciał być bardzo bogaty. Jemu pieniądze nie były potrzebne. Mógł jeszcze pożyczyć i wprowadzić mnie do swojej karawany. Co mi z jego bogactwa. Będę siedziała samotna bez męża. Może postawię sobie zamek, ale co będę w nim robiła.

– Załóż sobie piękny ogród, to wymaga zaangażowania – roześmiał się Jakes.

Późnym popołudniem przyjechał powozem Hanc z żoną. Do obsługi mieli dwóch służących i dwóch wojów obstawy. Alocha wszystkim udzieliła noclegu w swoim domu. Kolację zjedli razem z Jakesem. Przyjezdni po raz pierwszy byli we wsi. Chwalili porządek.

– Zadbaj o obojczyka można tylko wtedy, gdy ma się środki i czas – zaczął wywód Jakes. – Jak obłożymy ich wygórowanymi podatkami, obraz wsi utraci

na swoim widoku. Ja staram się zwracać ludziom uwagę na porządki w zagrodach, wtedy łatwiej im się pracuje.

– Dom Alochy wygląda jakby znajdował się w mieście, a przecież mieszka sama z córką – powiedziała żona Hanc.

– Ona nawet w nim nie mieszka, ale umie zadbać o swój dobytek – odpowiedział starszy wsi.

– To dobrze, bo mamy co do niej pewne plany – kontynuowała Wirgela.

– Mogę dowiedzieć się, o co chodzi? – spytała Alocha.

– Porozmawiamy, jak zobaczymy dokumenty mojej ciotki – odpowiedziała kobieta.

– Jest miły wieczór i niech taki pozostanie. Interesujące was dokumenty pokażę jutro po śniadaniu, gdy będziemy sami – odpowiedziała Alocha.

Przy obsłudze śniadania uczestniczyli służący kasztelana. Rozmawiano na różne tematy, nie poruszając zagadnień zadłużenia. Gdy sprzątnięto ze stołu i w pomieszczeniu pozostali sami, Hanc spytał:

– To ile pani Walc zostawiła długów?

Alocha bez słowa podeszła do sekretarzyka i wyjęła pięć dokumentów, układając je przed gośćmi. Oni długo je analizowali.

– Przecież to co najmniej pół majątku hrabiego – odezwała się Wirgela.

– Dlatego chciał siłą zdobyć te pergaminy – odpowiedziała Alocha. – Jestem gotowa wycofać dokument dotyczący narzutów spowodowanych czasem niespłacania zadłużenia. To bardzo poważna kwota. Poza tym przeanalizujcie, co za ten dług zostało zakupione. Jeżeli będziecie posiadaczami tych weksli, wszystkie towary powinny być wasze. Pójdę teraz do waszego służącego, by poinformować go, co powinien podać na obiad. Mam nadzieję, że przy południowym posiłku, dojdziemy do porozumienia.

Zaraz po obiedzie rozsiedli się w pokoju.

– Co uradziliście? – spytała Alocha.

– Nie jestem pewien, czy jesteśmy w stanie temu sprostać – powiedział Hanc.

– Zależy wam na posiadaniu tych weksli. Nie znam prawdziwego powodu, ale spodziewam się, że nie chcecie zrobić prezentu Wichmanowi. Ja przez tego człowieka straciłam męża. Byłam w Stankach tuż po pożarze, zastałam tam falę rozpacz i nienawiści, jakiej nigdy w życiu nie widziałam. Pomagaliśmy tym

ludziom dojść do normalności, nie jestem pewna, czy to się nam udało. Jeżeli obiecacie, że te weksle przysporzą zmartwień hrabiemu Wichmanowi, to pomogę wam wejść w ich posiadanie i może zaradzę żebyście nie byli stratni.

– Nie oddam swego zamku za cudze długi – zachnął się Hanc.

– Nie musisz! Ceny to sprawa umowna. Ja uznam, że trzy wsie Polan pokryją ten dług – odpowiedziała Alocha. Naturalnie chciałabym coś w zamian.

– Czego byś oczekiwała?

– Jestem osobą nieznaną, bardzo trudno byłoby mi spieniężyć resztę weksli, a figuruje tam jeszcze dziewiętnaście nazwisk. Pomógłbyś mi odzyskać te długi za pierwotną cenę, bez naleciałości za czas zwłoki. Ludzie powinni być zadowoleni. Oddawałabym ci jedną dziesiątą uzyskanych pieniędzy.

– Jak my nie pomożemy, to ty nic nie zyskasz – odezwała się Wirgela.

– Odzyskam i to dużo. Nie muszę szukać tych ludzi, mogę wszystkie weksle sprzedać skarbnikowi cesarskiemu. To wyrok cesarza, który spodziewa się, że do swoich dóbr dołączy wiele majątków. Weksle hrabiny Walc mogą być tak samo potraktowane.

– Mówisz, że jak przekażę ci te trzy wsie, to oddasz te dokumenty, które widzieliśmy rano?

– Tak, o ile obiecasz mi pomóc.

– Dlaczego od razu nie pójdziesz do skarbnika, zyskałabyś dwa razy tyle.

– Mój dziadek był obyty z tamtym środowiskiem, a jednak stracił życie. Ja nie znam tych ludzi ani przyczyn, dlaczego nie spłacali długów. Możliwe, że to chyłtrość, ale może byli w bardzo trudnej sytuacji. Nie chcę dociekać przyczyn.

– Jak ci pomogę, będziesz płaciła mi jedną dziesiątą za sprzedaż weksli?

– Tak! Myślę, że jakby ci się udało, to zyskasz fortunę.

– Oddam te trzy wsie i czwartą Morce, która jest przy samym zamku. Będę miał spokój z drogą w tym kierunku. W Morcach mieszkają Wolinianie, ale to spokojni gospodarze, nie przysporzą kłopotów.

– Komu będę podlegała?

– Niestety, Wichmanowi.

– Mam nadzieję, że on nie odważy się przyjechać do mnie?

– Jeżeli ugoda ciebie zadowala, to po dokument przejęcia wsi będziesz musiała podjechać do zamku. Za trzy dni będzie czekał na ciebie akt przekazania.

– Wtedy również dam ci wykaz wszystkich weksli. Potem będę cię obserwować, czy zasługujesz na zaufanie. Jeżeli Mieszko wygra wojnę, będziesz potrzebować mego wsparcia.

Trzeciego dnia, zaraz po wczesnym śniadaniu, Alocha zostawiła córkę w rodzinie Franka i razem z nim oraz Jakesem wyruszyli do zamku. Po drodze zajechali do wsi Morce. Była to średniej wielkości osada. Zagrody były utrzymane w czystości i sprawiały wrażenie zamożnych. Bez trudu trafili do starszego wsi, który zaprosił ich do domu. Mówił po niemiecku.

– Co tak zacni Polanie mogą szukać w mojej wsi?

– Czemu uważasz nas za Polan? – spytała Alocha.

– Rozmawialiście po polsku.

– Czyli znasz ten język?

– Jesteś kobietą w towarzystwie dwóch mężczyzn, a ciągle zabierasz głos. Ci panowie to niemowcy?

– Ty natomiast jesteś dojrzałym mężczyzną, nie znasz nas, a mówisz jakbyś chciał nas obrazić. Przyjechaliśmy, by się przywitać i zapoznać. Chyba dotarła do ciebie wiadomość, że niedługo zmieni się właściciel tej wsi.

– Coś kręcisz paniusiu. Ten, to starszy wsi Grzybowo. Przyjechał kiedyś z tym – wskazał na Franka. – Ciebie nigdy nie widziałem, a zachowujesz się jakbyś chciała mną rządzić.

– Nie wiem, czy chcę, ale będę, ponieważ ta wieś będzie moją własnością...

– Wichman na to nie pozwoli! – przerwał jej.

– Wichman wybiera się na wojnę, nie będzie miał czasu, by do mnie dotrzeć.

– Wielu naszych synów pójdzie z nim, by zniszczyć kraj Polan.

– Niech rozważą, co robią. Ja żadnemu gospodarstwu nie udzielę ulgi, gdy ktoś zginie w boju.

– Kim ty jesteś w porównaniu do Wichmana?

– Jestem Alocha, wnuczka Talesa, cesarskiego kupca. Jeżeli będziesz rozmawiał z Wichmanem, to mu przekaz, że nie będę waszą właścicielką, jak jego weksle trafią do skarbca cesarza.

– Powinienem z nim rozmawiać?

– Nie przyniosłoby to ci chwały. Lepiej spokojnie żyć i planować ozime zasiewy.

W dalszej drodze do zamku, rozważali, jak ten rejon jest nastawiony na państwo Polan.

– Te narody tworzą małe organizacje, ale wszyscy są niemieckojęzyczni – stwierdził Jakes. – Ponadto oni myślą, że podlegają pod cesarza.

– Cesarskie jest wszystko z tamtej strony Odry, wieś taka jak ta to teren sporny – skwitowała Alocha. – Przypuszczam, że Hanc z chęcią pozbył się jej. Przy tym zarządcy musiał bardzo uważać, co mówi.

– Może warto z niej zrezygnować – powiedział Franek.

– Nie zrezygnuję i zmuszę tego człowieka, by mówił mową Słowian. Najpierw jednak dowiem się, dlaczego Hanc chce ją oddać. Leży mu pod samym nosem, i jak mówił, ma samych spokojnych i dobrych gospodarzy.

Przybyli do zamku tuż przed kolacją, to sprawiło trochę zamieszania u gospodarzy, którzy nie chcieli dopuścić, aby goście wieczorny posiłek spożywali osobno. Hanc był zdziwiony obecnością Franka, ale nie robił z tego powodu żadnych problemów. Sytuację wyjaśniła Alocha:

– Jeżeli zostanę właścicielką, to ta osoba zostanie starszym wsi, chciałam więc go przedstawić. Jeżeli będę miała coś wam do przekazania, to on będzie mnie reprezentował.

– Równie dobrze mógłby być Jakes – odpowiedział Hanc.

– Obawiam się, że ten staruszek coś sobie zaplanował i może być niedostępny – zaśmiała się, podkreślając, że to żart.

– Obserwowałam go od dawna. On nie dopuścił do napaści na swoją wieś, a o każdego gospodarza dbał jak o rodzinę.

– Doświadczyłam tego po sobie i uznałam go za rodzinę, dlatego niech robi, co sobie zaplanował.

Hanc uśmiechnął się i pokręcił głową. Chciał coś powiedzieć, ale Jakes go uprzedził:

– Kasztelanie, ja...

– Przestań z tym kasztelanem, nie zwracałam ci do tej pory uwagi, ponieważ uważałeś to za zwrot grzecznościowy. Według niektórych Polan kasztelan to zarządca, a ja jestem właścicielem wsi.

– Przecież podlegasz pod Wichmana.

– Kilka moich wsi leży na jego terenie, ale to moje wsie. Myślę, że jak załatwię pozytywnie sprawę z Alochą, to i teren będzie mój. Wsie, które chcą przekazać, to tereny sporne, dlatego hrabia zbiera armię, by iść na Polan. Wygra, to będziecie podlegali pod niego.

– Mówiłeś, że teraz mu podlegamy – powiedziała Alocha.

– Podlegacie o tyle, że on może kontrolować ten teren, ponieważ ma dostęp do ujścia Odry. Wszystko, co jest na wschodnich brzegach rzeki, należy do niego tylko w jego mniemaniu.

– Czyli oficjalnie mogę wystąpić w sprawie obrony spornych terenów? – spytał Jakes.

– Myślę, że tak to należy nazwać.

– Przyszło mi do głowy, że pobór do armii na tym terenie był nadużyciem władzy – powiedziała Alocha.

– Tak bym to określił – odpowiedział Hanc.

Sprawy dotyczące rejenta załatwili w godzinach południowych. Sporo czasu zajęło sporządzenie odpowiednich dokumentów dla zainteresowanych stron oraz wsi. Dopiero teraz Alocha uzmysłowiła sobie, jak urósł jej status społeczny. Ze zwykłej wieśniaczki stała się ziemianinem. Miała prawo budować swój zamek, a zdobycie na ten cel funduszy było w zakresie jej możliwości. Przy kolacji przypomniawszy Hancowi o obietnicy pomocy ściągnięcia należności od pozostałych dłużników wekslowych.

– Obiecałem, to pomogę – odpowiedział – ale ludzie mogą odmawiać spłaty, ponieważ mieszkasz po wschodniej stronie Odry.

– Mówiłeś, że Wichman ma pretensje do tej ziemi. Wiem, że dokonywał tu rekrutacji swojej armii. Te informacje pomogą wyjaśnić prawa terenów spornych. Poza tym mów ludziom, że jestem wnuczką Talesa, dziadek był popularną osobą na dworze cesarza. Jeżeli ktoś odmówi spłaty, to jego weksle odsprzedam skarbnikowi korony. Wtedy dwór ściągnie należności razem z naliczeniami za czas zwłoki. O ile uda się tobie ściągnąć przynajmniej dwie trzecie należności z weksli, to za to, co obiecałam, starczy, byś mógł dokupić wiele wsi.

– To czemu sama nie chcesz zająć się ściąganiem długów? – spytała żona Hanca.

– Mój ojciec był Polanem, więc i ja jestem Polanką. Nie mam prawa żądać czegoś od Niemca, ale mam prawo przekazać dokumenty do dworu cesarza. Wtedy ludzie odpowiedzialni za zadłużenie zapłacą dużo więcej lub stracą swoje majątki. Mój dziadek działał po swojemu, mnie zostało trochę sumienia. Większość zadłużonych w tej chwili odpowiada za błędy swoich poprzedników.

Jakes nie zabierał głosu w dyskusji, ale gdy następnego dnia opuścili zamek, zwrócił się do Alochy:

– Ty myślisz o pieniądzach, ja o ludziach. Wichman w Morcach, tuż przed żniwami, powołał do wojów wszystkich młodych mężczyzn. Ludzie mogą uważać hrabiego za swego pana, ale to niesprawiedliwe. Niedługo wieleckie zastępy ruszą w kierunku Gniezna. Jeżeli we wsi wiedzą, gdzie przetrzymywani są ich chłopcy, może jest możliwość ich uwolnienia.

– Ja nie chcę rozmawiać ze starszym wsi.

– Możemy zajechać do niego, aby przekazać dokument podległości. Ty nie musisz rozmawiać, ja porozmawiam po swojemu.

– W zasadzie nic nie stracimy. Dokumenty powinniśmy przekazać jak najszybciej. Potem zajedziemy do Stanek, prawdopodobnie zdążymy na kolację w domu.

Starszy wsi Morce tym razem przyjął ich grzecznie, jednak dokument podległości przeczytał uważnie. Poleciał żonie przygotować poczęstunek, ale Alocha odmówiła gościny, jedynie Jakes poprosił go o rozmowę na stronie.

– Ilu mężczyzn Wichman zabrał wam do swojego wojska? – spytał, gdy znaleźli się w sąsiednim pokoju.

– Co ciebie to interesuje?

– To, że nie miał prawa tego robić, zabierać ludzi tuż przed żniwami.

– Co taki Polanin jak ty może o tym wiedzieć?

– Jestem Duńczykiem, ale rzeczywiście długo zarządzałem wsią Polan. Pytam nie po to, by szkodzić, chcę pomóc. Jeżeli wiecie, gdzie obozują waszych chłopców, mogę naśłać ludzi, aby ich wyzwolili i przywieźli tutaj. Jednak to wasza wola i decyzja.

– Co ty taki mocny?

– Do naszych wsi przysłał osiemdziesięciu wikingów i nie zabrał żadnego chłopaka.

Mężczyzna wbił wzrok w Jakesa, odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Przybył tu czterdziestoosobowy oddział, nie pytali o nic, zabierali wszystkich, którzy nie przekroczyli czterdziestu lat. W sumie zabrali trzydziestu sześciu mężczyzn. Prawdopodobnie ich obóz jest przy ujściu Świny, ale dokładnie nie wiem.

– Sprawdzę to. Chcecie, by ci ludzie do was wrócili?

– Nie ukarzą nas za to?

– Teraz Alocha jest waszym właścicielem.

– Panie, jeszcze nie ukończyliśmy żniw, większość zbóż stoi na polach. Straty będą ogromne, ale może choć trochę udałoby się odzyskać.

– Przyślę do pana dziesięciu Wolinian, to nasi jeńcy. Proszę nimi pokierować, na pewno nadadzą się na polach, ale za kilka dni ich zabiorę.

– Kilka dni to dużo czasu.

Dojeżdżając do Stanek, Jakes powiedział:

– Zjem kolację u Walusia. Ty jedź do domu, bo stęskniłaś się za córką. Dokument własności wsi przekażę. Muszę porozmawiać z jeńcami, a to zajmie trochę czasu.

– Dokument masz schować w bezpiecznym miejscu, ale tak, by w każdej chwili go okazać, gdy ktoś chciałby przeczytać – tłumaczył Walusowi Jakes, przekazując akt własności wsi. – Chcę dzisiaj u was przenocować, a przed snem muszę porozmawiać z jeńcami. Dużo ich zostało?

– Trzynastu. Po kolacji przyprowadzę ich przed dom.

– Wolałbym do stodoły. Nie chciałbym, by we wsi wiedzieli, na jakie tematy będę rozmawiał.

– To jakieś tajemnice?

– Nie tajemnice, trzeba pomóc sąsiedniej wsi. Tamci to Wolinianie, nasi mogą być do nich źle nastawieni.

– Ja też nie mam o nich dobrego zdania!

– U tamtych Wichman zabrał wszystkich mężczyzn tuż przed żniwami. Do tej pory kłosa bujają na ich polach.

– To mało zbiorą.

– Zawsze trochę odzyskają. Tę wieś przejęła Alocha, jak im trochę pomożemy, będą mieli o niej dobre zdanie.

– Zgoda, zgromadzę ich w stodole. Znaczy to jednak, że mężczyźni z tamtej wsi będą walczyć przeciw naszym.

– To też chcę załatwić. Pomyślałem, że jakbym wyprowadził ludzi z obozu wojów, to oni o Wichmanie stracą dobre zdanie.

– Chytry jesteś. Ja tak działać nie potrafię.

– Poznaj swoich ludzi, żyj się z nimi, masz ich niedużo. Gdy zapanuje między wami przyjaźń, będziesz najlepszym starszym wsi.

Zgromadzeni jeńcy byli niespokojni. Gdy pojawił się Jakes, któryś burknął:

– Czego znowu od nas chcesz?

– Na razie nie skrzywdziłem was, a teraz chcę byście pomogli swoim krajanom – odpowiedział.

– To znaczy komu?

– Wieś Morce. Tam mieszkają sami Wolinianie, jednak dwa tygodnie temu Wichman zwerbował stamtąd wszystkich mężczyzn. Zostały kobiety i starcy. Na polach stoi większość zbóż. Pięć dni byście im pomogli, potem dałbym wam inne zadanie.

– A co to za zadanie?

– Jeszcze nie wiem, czy ono będzie, najpierw muszę dowiedzieć się o obozach przy ujściu Świny.

– Większość z nas stamtąd pochodzi.

– A kto spośród was odważyłby się iść tam na przeszpiegi? Za rzetelne informacje dałbym złotego.

Zgłosiło się dwóch, żaden z nich nie chciał iść sam. Zgodzili się iść razem za jednego złotego.

Po czterech dniach, po południu, Algrecht przyprowadził do Jakesa dwóch mężczyzn.

– To Hec i Protaz. Obaj twierdzą, że muszą porozmawiać z tobą.

– Z kim jeszcze rozmawiali? – spytał.

– Nie wiem. Przeszli przez bramę, to ich zgarnąłem.

– Z nikim nie rozmawialiśmy. Zaczepiliśmy kobietę, ona wytłumaczyła, gdzie pan mieszka – odpowiedział Protaz.

– Na pewno jesteście głodni, chodźmy do kuchni, czymś was poczęstuję. Algrecht, będziesz potrzebny przy rozmowie. Na pewno znasz teren.

Przeszli do budynku i usiedli przy stole. Gospodarz wyjął jakąś pieczeń i chleb. Postawił również dzbanek z wodą i drugi z winem. Siadając na swoim miejscu, powiedział:

– Mówcie, czego dokonaliście?

– Droga w tamtą stronę zajęła nam półtora dnia. W lesie przeczekaliśmy dłuższy czas, by sprawdzić, czy nikt nas nie śledził. Od naszej bytności obóz znacznie się rozrósł. Łatwo nawiązaliśmy kontakt, ponieważ mężczyźni ze wsi Morce mieli szalasy z samego brzegu. Rozmawialiśmy z trzema, twierdzili, że wszyscy z chęcią by uciekli, ale przed nimi jest woda, a z drugiej strony obóz nie do przebycia. Jednego z tej trójki zabraliśmy ze sobą i zaprowadziliśmy do starszego ich wsi.

– Niedobrze, będą go szukać.

– Oni twierdzili, że trzech już uciekło. Ci z dowództwa wysyłali za nimi czujki, ale ich nie znaleźli.

– Algrecht, przynieś kawałek pergaminu, niech wyrysują plan sytuacyjny obozowiska – polecił Jakes, a wywiadowców spytał:

– Jaką drogą tam dotarliście?

– Najtrudniej było przepłynąć się na tamtą stronę Odry – tłumaczył Hec. – Byliśmy gotowi przy Wolinie przepłynąć wpław, ale okazało się, że w Morcach mają dwie łódki. Starszy wsi, gdy dowiedział się, że idziemy szukać jego ludzi, pożyczył nam jedną. Po drugiej stronie rzeki łódkę ukryliśmy w krzakach i dalej poszliśmy wzdłuż brzegu. Obozy są na wprost wyspy Wolin, z pół dnia drogi przed miejscowością Wołogoszcz, gdzie jest port. Idąc tą stroną, przed obozem są bagna, ale przy samej rzece można przejść suchą nogą. Z odszukaniem ludzi z Morce nie mieliśmy kłopotów, to byli pierwsi mężczyźni, na których się natknęliśmy. Rozmawialiśmy jednak z nimi w lesie, by nie zdradzić swojej bytności. Wróciliśmy tą samą drogą.

Na planie rozrysowano wszystkie elementy strategiczne. Jakesa interesowały szczególnie bagna. Spytał Algrechta, ilu ludzi trzeba, by statkami Alochy dopłynąć tam i wrócić. Okazało się, że na dwa statki najskromniejsza załoga to dwudziestu dwóch ludzi.

– To dużo. Stamtąd trzeba zabrać trzydziestu dwóch – powiedział Jakes.

– Znam takie sytuacje. Myślę, że zaokrętuje się więcej niż czterdziestu – odpowiedział Algrecht.

– Czemu tak myślisz?

– Bo nikomu nie chce się iść na wojnę.

– Popłynę z wami, chcę to wszystko zobaczyć.

Przygotowano kolację, na którą doszła Alocha z córką. Jakes zwrócił się do niej:

– Potrzebne mi będą dwie łodzie wikingów, pożyczysz je na kilka dni?
– Chyba nie chcesz już płynąć na południe? – spytała.
– Wprost przeciwnie, chcę płynąć na północ. Mam zamiar ukraść trochę ludzi Wichmanowi, sprowadzając ich do wsi Morce.

– To zagraża naszemu bezpieczeństwu!
– Oni zagrażają naszemu bezpieczeństwu, będąc w armii Wichmana. Jeżeli dojdzie do boju między Wolaninami i Mieszkiem, to twoje wsie będą walczyć przeciw sobie. Niezależnie kto wygra tę wojnę, to ty nie uspokoisz niesnasek. Mówiłem: myśl o ludziach, bo inaczej twoje zyski będą nieosiągalne. Jak wieś odzyska swoich mężczyzn, to spełnię każde twoje życzenie. Odzyskanie ich jest tak samo ważne, jak wygrana wojna przez Mieszka.

– Chcesz tylko dwóch łodzi i załatwisz sprawę?
– No nie tylko. Będę musiał przeprowadzić werbunek, by łodzie ruszyły z miejsca. Jeńców jest za mało, by zapewnić obsadę łodzi.

Alocha wbiła w niego wzrok, przekrzywiając głowę. Jakes, widząc jej minę, wiedział, że zaraz zacznie dyktować warunki. Postanowił przeczekać, aż ona zacznie mówić. Jednak cisza przedłużała się, zatem spytał:

– Nie dasz mi tych okrętów?
– Dam, ale jeden, tobie dwa nie są potrzebne.
– Na jedną łódź, oprócz załogi, wcisnę najwyżej dwudziestu ludzi, a przewieść trzeba co najmniej trzydziestu pięciu.

– Uważam, że będziesz miał na głowie więcej niż czterdziestu, może nawet pięćdziesięciu. Bierz wszystkich. W Stankach wolnych jest kilkanaście gospodarstw. Dam im godziwe warunki, to może po wojnie przyjadą tu ze swoimi kobietami. Jeżeli chodzi o łodzie, to dwie zwrócą na siebie uwagę, a ludzie mogą iść na piechotę. Łódź potrzebna jest tylko po to, by przerzucić ich na ten brzeg. Musisz pomyśleć, gdzie poszczególne grupy będziesz zabierał i gdzie wysadzał. To ma być zrobione tak, by byle jaki szpieg nie miał pojęcia, skąd ci uciekinierzy pochodzą.

– Przezorna jesteś.
– A ty jesteś dobrym doradcą. Masz rację, jestem właścicielką czterech wsi i powinnam ciągle myśleć o ludziach. Jak im będzie dobrze, to i ja nie stracę. W Morcach ich starszy próbował mnie urazić, to spowodowało, że

zapomniałam, z jaką biedą oni się borykają. Nie powinnam urażać się, gdy dyskutuję ze swoimi ludźmi. Jak uda się wam ściągnąć tych dezertarów, to postaram się jeszcze raz skontaktować ze starszym wsi. Nawet nie wiem, jak on ma na imię.

– Wering.

– Skąd wiesz?

– Bo rozmawiałem z nim – zaśmiał się.

Następnego dnia, po śniadaniu, Jakes wyprowadził Algrechta poza zabudowania.

– Co myślisz, aby płynąć jedną łodzią? – spytał.

– Moim zdaniem to dobry pomysł, przewozić ludzi w poprzek zalewu, zamiast przeładowanymi łodziami wiosłować pod prąd. Do żeglugi pustą łodzią wystarczą cztery pary wioseł, a to zamienia się na ośmiu. Jeden przy sterze, drugi wypatruje mielizn, wystarczy dziesięciu ludzi na łódź – odpowiedział Algrecht.

– Ja bym dodatkowo zabrał tych dwóch, którzy byli u nich. W razie czego wzmocniliby napęd o jedną parę wioseł, byłiby przydatni do przeprowadzenia uciekinierów poza bagna.

– Jak chcesz ruszyć łodzie z miejsca, musisz wyznaczyć wioślarzy. Wszyscy jeńcy są w Morkach.

– Nie wszyscy. U mnie mieszka Hel i Kuring, a w Stankach jest dwóch tych, co chodzili do obozów. Cztery wiosła wystarczą, by z prądem rzeki dopłynąć do Morek, tam skompletujemy resztę.

Wyłynęli po dwóch dniach. W Morkach przenocowali. Pozostałym jeńcom polecili, by wracali do Stanek. Przełynęli od razu w poprzek zalewu i trzymając się zachodniego brzegu, dopłynęli do miejsca, gdzie zdaniem wywiadowców zaczynały się bagniska. Tam zacumowali łódź. Jakes, Algrecht i obydwaj wywiadowcy zeszli na ląd. Gdy dotarli na wysokość obozu zorientowano się, że obozowisko się rozrosło. Od strony lasu poustawiano dużo nowych namiotów.

– To nie są rekruci – zakomunikował Algrecht. – Ci wszyscy z tej strony wyglądają na wojów oddziałów Związku Wieleckiego. Byłem wśród nich, jak Wichman organizował wyprawę przeciw wam. Tam były takie same namioty.

– Są z samego brzegu. Jak przeprowadzimy naszych nad rzekę? – zaniepokoił się Jakes.

– Nasi są zaraz za tym obozowiskiem. Rozpoznają ich szałas – powiedział Hanc.

– Jak wejdiesz tam, to oni ciebie rozpoznają, będą wiedzieli, po co tu przyszliśmy – zauważył Algrecht.

– Rozmawialiśmy tylko z trzema. Jeden z nich miał na imię Bruno.

– Mam nadzieję, że wszyscy będą w swoim obozie. Powinniśmy ich odnaleźć. Jak ci z tego obozu spytają – Algrecht wskazał namioty – przedstawimy się jako wysłannicy Wichmana, mamy przeprowadzić tych ludzi do zamku w Wielton.

– A gdzie to jest?

– Jakieś dwanaście mil stąd. Nie o to chodzi. Ważne, aby dojść do bagnisk, wtedy nikt nas nie zajdzie z boku.

Weszli śmiało między szałas. Bruno odnalazł się szybko, zwołał wszystkich w środek obozowiska. Jakes wyjaśnił im, że mają zamiar doprowadzić ich do domów, ale sytuacja skomplikowała się przez niespodziewaną rozbudowę obozu. Mają zebrać się z bronią i w szyku dwójkowym przejść między tamtymi wojami, wskazał namioty przed lasem. Dał im czas na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy.

– Nie bierzcie za dużo – tłumaczył. – To ma wyglądać, że za dzień tu wrócimy.

– Od jutra mamy już się pakować do wymarszu – powiedział jeden z rekrutów.

– Więc wyglądać ma tak, że jutro macie zamiar się pakować. Najważniejsze to wyjść za bagna, tam czeka łódź, która połowę z was przeprawi na drugą stronę rzeki, a po dwóch godzinach wsiądzie druga połowa.

Mężczyźni szybko się oporządzili. Ustawiono ich w kolumnie dwójkowej i ruszono między namioty bojowników. Dopiero pod koniec obozowiska ktoś spytał:

– Gdzie wy idziecie?!

– Ty kto, że pytasz? – spytał Algrecht.

– Jestem dowódcą tego obozu. Chcę wiedzieć, gdzie ci rekruci idą.

– Jestem od Wichmana, mam ich doprowadzić pod zamek Wielton, są tam problemy z dezertierami.

- To czemu my nie idziemy?
- Bo oni są z tamtego brzegu Odry, a wy jesteście stąd.
- Ty to kto?
- Nazywam się Algrecht. Jestem dowódcą floty Wichmana.
- Nazwisko Algrecht słyszałem, ponoć zginąłeś.
- Jakoś żyję, ale ty nas wstrzymujesz. Ci ludzie jutro mają spakować się do wymarszu. Jak nie zdążymy na czas, to będzie twoja wina.
- To idźcie, ale gdy wróciacie, to powiadomcie mnie o tym.

Patrzył na nich podejrzenie, Algrecht jednak nie zwracał już na niego uwagi, ponaglił wszystkich, by szybciej ruszyli do przodu. W lesie powiedział do Jakesa:

– Zabraliśmy tylko trzydziestu. Trzech gdzieś się ukryło. Powiedzą tym od Wolinów, że my uciekamy. Jest jednak dobra wiadomość, wiatr wieje z kierunku północno-zachodniego.

- Co w tym dobrego?
- Wszystkich pakujemy na łódź, popłyniemy na żaglu. Na tej krypie przepłyniemy Odrę. Oni na tamtą stronę chyba nie odważą się płynąć.
- Nie byłbym tego pewny. Trzeba byłoby poprosić o pomoc Hanca.

Algrecht ponaglał wszystkich do szybkiego marszu. To ich uratowało, ponieważ gdy łódź odbijała od brzegu, z drugiej strony bagna szarżował na nich oddział konnicy, ale byli już bezpieczni, na wodzie konie im nie zagrażały. Wiatr pewnie pchnął łódź w górę rzeki. Gdy minęli Wolin, od razu skierowali się na wieś Morki. Pomimo tłoku na pokładzie mogli zamoczyć sześć wiosł, co bardzo poprawiło im sterowność.

Do mieszkania starszego wsi poszedł tylko Jakes i Algrecht. Poradził, aby sprawdzili, ilu nie wróciło ze zgrupowania. Gospodarz wyszedł na dłuższą chwilę, zostawiając ich samych.

– Poleciałem przygotować wam ucztę – zakomunikował po powrocie. – Myślę, że gdy się ściemni, wasza łódź powinna odpłynąć. Od strony Szczecina obserwują nas. Bruno wszystkich sprawdzi, powiadomi nas, kto nie wrócił.

– Podejrzewamy, że przynajmniej troje waszych ludzi zostało tam z własnej woli i to oni donieśli Wieleckim o naszej ucieczce – powiedział Algrecht.

- Skąd możesz o tym wiedzieć? – zapytał Werling.

– W obozie rozmawialiśmy z trzydziestoma trzema waszymi ludźmi, a wyszło z nami trzydziestu. Policzyłem wszystkich, z którymi Jakes rozmawiał.

– Co ty taki dokładny?

– Bo jestem dowódcą floty, która dowiozła twoich ludzi. To ja podjęłam decyzję, by wszystkich załadować na łódź, inaczej mielibyśmy kłopoty.

– Ciągle nie wiem, kim jesteś.

– I nie będziesz wiedział. Nieprzyjemnie się z tobą rozmawia. – Algrecht wstał i wyszedł z pomieszczenia.

– Masz niebywale zdolności do zrażania sobie ludzi – mówił Jakes. – Temu człowiekowi powinienes podziękować, a chciałeś udowodnić, że jesteś lepszy od niego. Poprzednio tak rozmawiałeś z Alochą, właścicielką twojej wsi...

– Jeszcze wtedy nie była! – przerwał mu.

– Jak przyjechała drugi raz, to nie zdobyłeś się na przeprosiny. Nie dziwię się Hancowi, że tak chętnie pozbył się tej wsi. Alocha jeszcze zechce z tobą porozmawiać, radzę być grzeczniejszy...

– Co ona mi robi?!

– Nic, wyznaczy innego starszego wsi, a możliwe, że przyśle kogoś z zewnątrz. Nie znasz jej, ona ma znaczące wpływy na dworze cesarskim, z Hancem uczyła się w jednej szkole.

– To czemu nikt mi o tym nie powiedział?

– Ponieważ jesteś nikim, a tobie się zdaje, że jesteś wielki. Ten człowiek, którego przed chwilą uraziłeś, niedawno był kapitanem floty Wichmana, a teraz postanowił pomóc tobie, nic nie znaczącemu człowiekowi i tylko dlatego, że go o to poprosiłem. Ja chyba tobie też już jestem niepotrzebny. Dziękuję za ucztę, ale mamy dogodny wiatr, możliwe, że uda nam się zjeść kolację u siebie.

Wstał i wyszedł. Z daleka zobaczył Algrechta, rozmawiał ze swoimi ludźmi. Podeszedł do niego.

– Jedziemy z tego miejsca jak najszybciej – powiedział.

– Z tamtego brzegu rzeczywiście obserwują to wybrzeże.

– Niech się Werling martwi. Ci których przywieźliśmy, ćwiczą na wojów przez cztery tygodnie, powinni nie pozwolić wysiąść wojom z jakiegokolwiek łodzi. Wielkiej akcji tu nie zorganizują, ponieważ jutro wyruszają na wojnę.

– Masz rację, chodźmy na łódź.

W Stankach zastała ich noc, postanowili tu przenocować.

Bruno wszedł do mieszkania Werlinga i zapytał:

– Czemu ci obcy odpłynęli?

– Nie wiem! Obiecałem im kolację. Potem pytałem o kilka rzeczy, a oni się obrazili.

– Poprzednio jak pytałeś pana z zamku, to powiedział, że palcem nie trąci w sprawie naszego poboru. Teraz jak jest nowy pan, który wyciągnął nas z tego śmierdzącego obozu, zamiast normalnie podziękować ludziom za ich trud i ryzyko, to ty znowu pytasz po swojemu. Prawdopodobnie niedługo pojawią się ci z tamtego brzegu, nie wiem, czy się przed nimi obronimy, okrętu już nie mamy, odpłynął. Obiecuję ci, że jak uda się nam obronić, to zwołam wiec i wystosujemy petycję do właściciela o zmianę starszego wsi. Ty się nie nadajesz, straciłeś zaufanie ludzi.

– Nikt z was nie umie czytać. Kogo wyznaczą?

– Sprowadzą kogoś z zewnątrz.

– Ty, głupku! Tamte wsie to Polanie, chcesz tu takiego wodza?!

– Lepszy Polanin niż taki, który chce nas zepchać w niewolą.

W Stankach, zaraz po śniadaniu, Jakes zwołał zebranie wszystkich młodych mężczyzn oraz jeńców.

– Jutro wojska związku wieleckiego wyruszają przeciw Polanom – zaczął. – Mam zamiar skompletować drużynę lub oddział i ruszyć, aby wspomóc wojska Mieszka. Dosyć tu samowoli Wichmana. Jedyna nasza nadzieja to klęska tego szalonego hrabiego. Przyłączenie Pomorza do Polan zapewni nam spokój na długie lata. Wyruszam za pięć dni. Nie będę robił żadnego poboru, ale jak ktoś chciałby dołączyć, to niech stawia się w Grzybowie przed moją podróżą.

– Ja z Polkiem możemy od razu iść – odezwał się Walek, wskazując kolegę. Byli dwójką młokosów śledzących załogi łodzi wikingów.

– Nie macie pracy we wsi? – spytał Jakes.

– Nie dajemy sami rady w gospodarstwach. Nasze rodziny nie żyją. Zboża pomogli oni zebrać – wskazał grupę jeńców – ale nie wiem co dalej robić. Dobytku nie mamy. Wspólnie wybudowaliśmy sobie malutki domek i tam mieszkamy.

– Ile ty masz lat?

– Ja szesnaście, a on siedemnaście. Jakby ktoś nauczył nas posługiwać się włócznią i tarczą, to nadamy się do walki.

– To bardzo niebezpieczna wyprawa.
– Możliwe, ale co nas tu czeka? Żony we wsi nie znajdziemy. Może w wielkim świecie czeka nas przyszłość.

Algrecht roześmiał się.

– To dobra motywacja – powiedział.

Oprócz młodzieńców zgłosiło się sześciu jeńców i dwóch mężczyzn ze wsi. Reszta w najbliższym czasie miała się zastanowić. Jakes był jednak zadowolony, oprócz Algrechta na łódź wsiadło dziesięciu ludzi.

W Grzybowie Alocha na stałe przeniosła się do swego domu, ale na posiłki przychodziła do mieszkania Jakesa. Przed kolacją zobaczyła wielu mężczyzn w środku zagrody. W domu Algrecht wyjaśnił jej obecność młodzieńców.

– A co oni będą jeść i gdzie spać? – spytała.

– Jakes właśnie szykuje im pośłania w stodole. Do przygotowywania posiłków dla wszystkich wyznaczy dyżury.

– A skąd na to weźmie pieniądze?

– Postanowił przeznaczyć na ten cel całą sakiewkę zarekwirowaną z naszej łodzi.

– Ja z tej sakiewki kupowałam świnie i kury.

– Uwierz mi, pani, że jeszcze zostało w nich bardzo dużo. To były pieniądze na wyżywienie i wynagrodzenie poborowych. Wichman był przekonany o zwerbowaniu ponad setki ludzi, ale nie przewidział akcji Jakesa. Wściekł się, gdy łodzie wróciły z niczym.

– Skoro jednak idzie w bój, to czuje się pewnie. Widocznie zgromadził potężne siły.

– Ilość wojska to nie wszystko. Ważne są jeszcze umiejętności prowadzenia bitwy. Mieszko wygrał niejedną bitwę, trzeba o tym pamiętać.

– Jakes chce wyruszyć z tą garstką ludzi?

Algrecht uśmiechnął się.

– Jest dziesięciu, ale to nie koniec. On chce werbować tutaj i we wsi Olga, ty jednak musisz wydać pozwolenie, bo to twoje wsie.

– Na ludzi ze Stanek nie musiałam dawać? – ton głosu Alochy stał się butny.

– To ludzie, których Wichman pozbawił rodzin i dobytku. Oni idą się mścić. Tego nie możesz im zabronić.

Okazało się, że Hel i Kuring również wyrazili chęć wstąpienia do oddziału, a więc drużyna zwiększyła się do dwunastu. Jakes oznajmił to na kolacji. Przy stole, oprócz niego, siedział Algrecht i Alocha z córką.

– Słyszałam, że chcesz zabrać ludzi z moich wsi – spytała kobieta.

– O ile pozwolisz.

– Ciągłe jesteś starszym wsi, jeszcze nie mianowałam Franka.

– Bo miałaś nauczyć go czytać i pisać, a jakoś marudnie ci to idzie – zadziornie odpowiedział Jakes.

– Rozważaj, co mówisz. Teraz jesteś moim człowiekiem. Nie chcę wprowadzać dyktatury, ale jakiś szacunek mi się należy. Myślałam, że będziesz mi pomocny radą, a ty chcesz iść na południe i nie wiadomo, czy wrócisz. Przede wszystkim tobie powinnam dać zezwolenie na odbycie tej podróży.

– Zdawało mi się, że już otrzymałem. To w twoim interesie również. Wichman nie pyta cesarza o zgodę, ma dostęp do ujścia Odry i uważa, że obydwa brzegi rzeki są jego. Chcesz dostać się pod jego władzę? On nie stosuje żadnego prawa, ważne jest tylko jego widzimisie. Ty pochodzisz z rodziny Polan, a mnie wychowali Polanie. Jestem przekonany, że jak nastaną tu rządy Mieszka, to zapanuje spokój, a nie przymusowe werbunki do armii.

– Wyzwoliłeś ludzi z Morek i co ci to dało?

– Dało tyle, że ludzie są wolni i ich gospodarstwa będą normalnie funkcjonować. Nie rozwiązany jest jednak problem starszego wsi. Zostaw człowieka w spokoju. Jest samotny, kilka lat temu żona zmarła, nie ma dzieci. Trzeba ustawić kogoś na jego miejsce, a jemu dać skromną rentę, by nie umarł z głodu.

– Będę utrzymywać nieprzydatnego człowieka?

– Dużo takich jest, zaczniesz rządzić, to się dowiesz. Ty też taka byłeś, gdy wróciłaś do mieszkania, nawet kury tam nie było. Teraz chcesz rządzić wszystkimi i mną też.

– Masz rację. Gdy przemyślałam sobie, co zrobiłam, to brzuch mnie zaczął boleć. Przecież nie znam się na rządzeniu. Co ja mam robić z tymi wsiami?

– Nic! Daj tylko ludziom pracować. Dostałaś od Hanca wykaz podatków. Utrzymaj ich wysokość, a nie zaznasz biedy.

Przy stole zapanowała cisza, dopiero po dłuższym czasie Alocha zwróciła się do Algrechta.

– Ty też chcesz jechać z nim?

– Wybacz, pani, powiem szczerze. Gdy pomyślę o Wichmanie, to zabiłbym go gołymi pięściami. Ale jestem Niemcem i pomimo że człowiek samotny, to moja rodzina mieszka w wielu regionach państwa zza Odry. To będzie wojna Polan i Niemców. Nie mogę walczyć z własnym narodem.

– Nie ma jeszcze narodu niemieckiego, jest tylko cesarstwo Ottona, ale należy przyjąć twoją argumentację jako poprawną. Kiedy masz zamiar wyruszyć na tę wojenkę? – zwróciła się do Jakesa.

– Chciałbym porozmawiać z ludźmi tutaj i w Oldze. To zajmie mi z trzy dni, dzień na spakowanie i wyruszam.

– Zgadzam się na werbunek, ale tylko na tych, co dobrowolnie zechcą iść z tobą bez wynagrodzenia. Nie dopuszczam myśli, że po drodze odważysz się na jakieś rabunki. Zapamiętaj, gdzie się ruszysz, to dla ciebie i dla mnie będzie państwo Polan.

Przy śniadaniu Jakes zwrócił się do Algrechta:

– Zaopiekuj się poborowymi. Żle się czuję, muszę jeszcze trochę poleżeć.

– Wchodzisz już w wiek starczy, powinieneś odpuścić te wyprawy wojenne.

– Miałem dwanaście lat, gdy ci ze Związku Wieleckiego wymordowali moich rodziców i ich ludzi.

– Byli wikingami.

– Nieprawda! Za wsią Olgą są bagna, a za nimi kawał ziemi niczyjej. Rodzice porozumieli się z panem na zamku, on pozwolił im tam się osiedlić. Dla Wioletów było jednak nie w smak, że ktoś będzie pływał łodzią po Odrze, napadli więc ich. Dwie łodzie podpłynęły z dwóch stron i bez ostrzeżenia wymordowali trzydziestu mężczyzn, ich żony i dzieci. Moim rodzicom ścieli głowy. Dowódca jednej jednostki oszczędził piątkę dzieci. W tym byłem ja. Zawieziono nas do zamku Hanca. Tam jego ojciec podarował mnie starszemu wsi w Grzybowie. Przy jego żonie zostałem wychowany na Polanina.

– Mnie tłumaczyli inaczej.

– Ludzie Wichmana mówią, jak im wygodnie.

Ktoś zastukał w drzwi, w których pojawił się Franek.

– Ze wsi Morki przyszli ludzie z bronią. Chcą rozmawiać z właścicielem wsi – oznajmił.

– Gdzie oni? – spytał Jakes.

– Stoją przed domem.

– Widzę, że już nie poleżysz – zaśmiał się Algrecht. – Ja idę do poborowych, wy załatwiajcie swoje sprawy.

Przed budynkiem z tarczami i włóczniami stało dwunastu mężczyzn. Wśród nich Jakes rozpoznał Brunona.

– Czego chcecie od pani? – spytał go.

– Chcemy prosić właściciela, ale nie wiemy, kim on jest.

– Właścicielem jest kobieta. Ma na imię Alocha. O co chcecie prosić?

– By zmieniono nam starszego wsi.

– Ona będzie chyba zadowolona, ale trzeba przejść do jej domu. Sami musicie jej to powiedzieć.

Mała dziewczynka bawiąca się przy płocie pobiegła w kierunku domu.

– Mamo, wojowie przyszli! – krzyczała.

Alocha wyszła do bramy. Rozpoznając Jakesa, spytała:

– Kogo mi przyprowadziłeś?

– To ludzie ze wsi Morce. Mówią, że chcą z tobą porozmawiać.

– Dobrze uzbrojeni, zupełnie jak ci z łodzi wikingów.

– Myśmy ich uwolnili. Wichman ich uzbroił i wyszkolił, chodzą więc z bronią.

– Nic nam nie grozi? – odczekała aż starszy da znak głową. – Wprowadź ich do domu – powiedziała.

Ciężko było wszystkich umieścić w głównej izbie, ale jakoś usiedli.

– Kto z nich ma mówić? – spytała Jakesa.

– Nie znam ich wszystkich, ale to jest Bruno. Był dowódcą ich oddziału.

– Mów więc – wskazała mężczyznę ręką.

– Pani! Pan Werling nie jest złym człowiekiem, ale jak zmarła jego żona, a dzieci przeniosły się do Szwedów, to stał się jakiś dziwny. Wszystkich traktuje jakby był najważniejszy. Gdy na prośbę mojej matki przystali z zamku nauczyciela, to powiedział, że nie będzie pilnował obcych we wsi. Teraz twierdzi, że nikt nie umie pisać, więc tylko on może być starszym wsi. Gdy przybyli ci od poboru, to nasi wysłali umyślnego do zamku. Pan przyjechał szybko, od razu pytał dowódcę, co tu się dzieje, kto im kazał to robić. Wtedy nasz starszy wsi spytał Hancę: „Chcesz, by nami zarządzili Polanie?”. Co miał odpowiedzieć nasz pan? Wsiadł na konia i odjechał, a nas wcielili do armii. Dopiero potem zaczął się martwić, że nie ma kto zbierać zboża z pól. Gdy nas

przywieźli, myśleliśmy, że ten pan – wskazał Jakesa – i ten drugi od sterowania okrętem, zorganizują nam obronę, a ten dziad obraził ich. Zrobił to umyślnie, by ci z drugiego brzegu nie mieli do niego pretensji. Całe szczęście tamci do nas nie trafili. My nie chcemy rządów pana Wichmana, który nam nie pozwala zebrać zbóż z pól. Pan Hanc również jest w pułapce, nie mógł protestować przeciwko hrabiemu z rodu Sasów. Może przy pani będzie lepiej. My, tu obecni, chcemy walczyć u boku Polan, by już nikt nas w czasie żniw nie wcielał do wojów.

Alocha zrozumiała czemu Hanc tak łatwo pozbawił się wsi Morki. On należał do związku niemieckojęzycznego, ta wieś sprawiała mu największe problemy. Rozejrzała się po przybyłych.

– Czego ode mnie oczekujecie? – spytała.

– Pani może wymienić nam starszego wsi.

– Nie wiem, kogo mogę wyznaczyć na jego miejsce.

– Wyznacz Algrehta – włączył się Jakes. – Jako właścicielka możesz zażądać, aby zamieszkał w domu dotychczasowego zarządcy. Miałby pełne informacje o mieszkańcach i nie dopuścić do rządzenia tamtego.

– O ile Algrecht się zgodzi.

Porozmawiam z nim. Ty jednak musisz tu wezwać Werlinga i też z nim porozmawiać.

Do oddziału na wojnę przyłączyło się czterech mężczyzn z Olgi i tylu z Grzybowa. Wszyscy zwerbowani zgodzili się walczyć bez wynagrodzenia za służbę. Ludzie z Morek byli wyszkolonymi wojami i pomagali szkolić pozostałych. Alocha podarowała im jedną łódź wikingów. Na dowódcę łodzi Algrecht polecił Hela, który często był jego zastępcą w wyprawach.

Rano przed podróżą usiedli przy stołach ustawionych na podwórzu. Jakes oficjalnie określił cel wyprawy.

– Dołączymy do wojów księcia Polan i on będzie nami dowodził. Podstawową trudnością jest zlokalizowanie, gdzie obecnie znajdują się te oddziały. Dwa tygodnie temu Mieszko przebywał w Gnieźnie, ale teraz wie o oddziałach Wichmana i z pewnością porusza się w jego kierunku. Nie wiem, jaką drogą poruszają się Wileci. Proponuję, byśmy dotarli do rozgałęzienia Warty, zostawili łódź w jakimś porcie i dowiedzieli się, gdzie iść dalej. Przesuwanie się wielotysięcznych oddziałów nie utrzyma się w tajemnicy.

Płyniemy pod prąd, przy wiosłach musi pracować przynajmniej dziesięciu wiosłarzy, chyba że trafimy na sprzyjający wiatr i będziemy mogli rozwinąć żagiel. Nas wszystkich, razem ze mną, jest trzydziestu trzech. Będzie ciasno, ale wszyscy mają się tak umieścić, by nie przeszkadzać wiosłarzom. Kapitanem łodzi jest Hel i dopóki płyniemy, wszyscy słuchają jego poleceń. Zjedźmy śniadanie, bo zaraz ruszamy.

Pogoda zapowiadała dogodną podróż. Wiatr prawie ustał, a niebo przykrywały przelotne obłoki. Jakes usiadł w końcu łodzi, rozmyślając, jak szczęśliwie doprowadzić drużynę do wojsk Polan i czy oni będą przychylni przyjąc ich do swego składu. Zakłócało to jego umysł już od kilku dni. Płynęli kilka godzin, gdy ktoś na dziobie krzyknął:

– Na brzegu są wojowie!

Jakes podniósł się z miejsca. Rzeczywiście na zboczu wzniesienia, tuż nad porastającą brzeg roślinnością, widać było poruszających się uzbrojonych mężczyzn.

– Ustawić sześć par wiosł! Wstrzymać łódź! Ustawić taran na prawej burcie! – komenderował Hel. – Kuring na maszt! Zobacz, co oni kombinują.

Jakes z podziwem patrzył, jak niezaradny w gospodarstwie mężczyzna ze zwinnością kota wspinał się po pionowym drzewcu. Na szczycie owinął drąg nogami, wygodnie siadając na własnych stopach. Widać było jak starannie analizuje wzrokiem zachodni brzeg.

– Co widzisz?! – krzyczał Hel.

– Tam dalej mają chyba wykopany port. Nie widzę dokładnie, ale za drzewami jest co najmniej sześć masztów.

– Zbliżyć się do zachodniego brzegu na odległość dwóch wiosł! – rozkazywał kapitan.

– Hel! – krzyczał z góry Kuring. – Popatrz na wschodni brzeg, oni budują pomost.

– Widziałem, obserwuj maszty, czy któryś nie chce wypływać na rzekę. – odpowiedział, a ludzi umieszczający olbrzymi drąg na balustradzie prawej burty spytał: – Czy taran jest gotowy?

– Ustawiony w gotowości – chórem odpowiedziało dwóch ludzi.

– Wy kto?! Gdzie płyniecie?! – Głos mężczyzny dolatywał z brzegu.

– Nie mam pojęcia, kim jesteście i czemu pytacie? – odkrzyknął Hel.

– Zaraz was zatrzymamy i zabierzemy łódź.

- Spróbujcie, może wam się uda.
- Oni wypływają – z góry krzyczał obserwator.

Rzeczywiście, z zarośli prawego brzegu wynurzał się kadłub potężnej łodzi, na pokładzie widać było wielu wojów.

Komendy następowały jedna po drugiej.

– Wioślarze, ostro do przodu! Raz i raz, i raz... Sternik, celuj w sam dziób tamtego okrętu... Wszyscy za broń, bronić wioślarzy... Taran w gotowości! Celować w drugą deskę poniżej poziomu wody... Trzymać się, uderzamy...

Wszyscy odczuli potężne targnięcie, gdy uderzyli w przód wrogiego statku. Wskutek zderzenia obydwie łodzie zbliżyły się do siebie burtami.

– Taran teraz! – krzyknął Hel.

Olbrzymia belka, zakończona stalowym ostrzem wbiła się w poszycie wrogiego statku poniżej lustra wody.

– Ośmiu ludzi, wypchać taran na zewnątrz! – krzyczał Hel.

Jakes nie wiedział, co obserwować, ponieważ co najmniej dziesięciu wrogich wojów zdążyło wskoczyć na ich łódź, próbując uderzyć w wioślarzy. Jednak przygotowana do walki załoga, udaremniło im napaść.

– Brać jeńca, potrzebne informacje! – krzyknął Jakes.

Większość napastników zginęła, udało się oszczędzić dwóch. Związanych ludzi umieszczono na dnie łodzi.

– Lewe wiosła wstecz! Prawe na przód raz i raz... – padały następne komendy.

Łodzie oddaliły się od siebie. Wielka belka, zwana taranem, opadła do wody, wyłamując swoim stalowym ostrzem dwie deski w poszyciu burty wroga. Okręt zamierzał dać wstecz.

Do Jakesa podszedł Hel.

– Sami się załatwili. Dali nam co najmniej dwa dni odpoczynku – powiedział.

– O czym mówisz? – spytał Jakes.

– Cofnie się w ciasne ujście swego portu i zaraz osiadzie na dnie, zablokuje wypłynięcie własnym jednostkom. Będą musieli go podnieść, a to zajmie sporo czasu. Dalej możemy płynąć spokojnie.

– Jak wpadliście na taki pomysł zatapiania innych jednostek?

– Algrecht był z tego znany nawet Duńczykom. Wszyscy się nas bali. Płyniemy małą jednostką, ale gdy mieliśmy takie łodzie, którymi przy płynęliśmy

do was jako wikingowie, to żaden okręt nie był nam groźny – uśmiechnął się, a do załogi krzyknął: – Wszystkie wiosła do wody. Wy płynąć na środek rzeki. Uważać na łuczników, w razie potrzeby osłonić wiosłarzy. Ranni na dziób łodzi...

Komend było jeszcze dużo, ale Jakes już ich nie słuchał. Usiadł na swoim miejscu, rozważając jak przebiegła załoga żegluj łodzią, na której on siedzi. Uważał się za dobrego dowódcę, a okazało się, że są lepsi od niego.

Łuczników nie było. Wy płynęli na środek rzeki, mogli spokojnie podróżować w górę nurtu. Noc spędzili na łodzi, zacumowani do mielizny. Rano, zanim ruszono w dalszą podróż, pozwolono wszystkim spokojnie się najeść.

Hel wyznaczył sześciu obserwatorów, którzy na obydwu brzegach mieli wypatrywać ludzi z bronią. Sam usiadł przy Jakesie.

– Dzisiaj nie przewiduję zbrojnych działań – powiedział. – Jutro powinniśmy dotrzeć do Warty, co zamierzasz dalej robić?

– Trzeba będzie popłynąć w górę rzeki. Jak tu zamierzają przeprować się Wiełeci, to są pewni terenu. Popłynemy w kierunku Gniezna, będziemy mogli spokojniej rozpytać ludzi o drogę.

Dopłynęli aż do ujścia Noteci. Na brzegu było kilka zacumowanych dużych łodzi i dwie pomniejsze, znalazło się miejsce i dla nich. Obcy na brzegu przyjęli cumy. Nie pozwolili załodze schodzić na brzeg. Kręciło się tu wielu ludzi. Do zejścia szykował się Jakes z Helem. Podszedł do nich Bruno.

– Przy tamtym statku widziałem człowieka, który moim zdaniem był w oddziale Wieletów w obozach obok Wolina.

– Gdzie on? – spytał Jakes.

– Nie wiem, wmieszał się w tłum.

– Jesteś pewien, że to tamten.

– Nasz wzrok się spotkał, myślę, że on mnie rozpoznał. Jeżeli tak, to wie, kim jesteśmy.

– Trzymaj swoich na dnie łodzi z bronią w pogotowiu. My schodzimy – powiedział do Hela.

Na brzegu było wielu kupców ze straganami sprzedającymi gorące posiłki. Podeszli do jednego z nich.

– Ile porcji możesz sprzedać? – spytał Jakes.

– Nawet dwadzieścia – odpowiedział sprzedawca.

– Potrzeba trzydzieści pięć.

– Trzeba będzie trochę poczekać, muszę dokupić misek.
– Miski przyniesiemy, wystarczy, że nalejesz tego gulaszu, ale potrzebujemy trzydzieści pięć porcji.

– Płyniecie małą jednostką, a potrzebujecie aż tyle jedzenia – powiedział mężczyzna za ich plecami.

Obrócili się. Za nimi stało dwóch wojów, przy pasach mieli miecze. Hel chciał coś burknąć, ale Jakes powstrzymał go, łapiąc za rękę.

– Mamy tu drugą jednostkę, jedziemy do Głogowa z pocztą dla Mieszka.
– To się spóźniliście, on w tym miejscu wczoraj skończył przeprawiać swoje oddziały – mówił z uśmiechem drugi mężczyzna.

Rozpoznali jego głos. To człowiek, który dwa dni temu straszył z brzegu, że zabierze im łódź. Hel bez ostrzeżenia wbił nóż w pierś drugiego wojownika, Jakes zdążył przystawić miecz do brzucha rozmówcy, a do straganiarza burknął:

– Zachowaj spokój! Teraz musisz przygotować trzydzieści sześć porcji.
Swoją ofiarę Hel wywlóknął nieopodal w krzaki. Wracając, szepnął do kramikarza:

– Narobisz szumu, a twój interes zniknie!
Jeńcowi zabrali pas z bronią i poprowadzili na łódź. Hel kazał swoim ludziom odebrać posiłek dla wszystkich. Związanego jeńca umieszczono na dnie łodzi, obok poprzednio schwytanych. Jakes wysłał swoich ludzi, by dowiedzieć się, gdzie mogą bezpiecznie zacumować. Okazało się, że niedaleko w górę nurtu Noteci jest osada z portem. Postanowili tam popłynąć.

Wyruszyli po posiłku. Od jeńca dowiedzieli się, że mieli tu swoją łódź z dwunastoosobową załogą. Ich zadaniem było śledzić tyły oddziałów Mieszka. Przypłynęli za późno, wojska Polan już się oddaliły. Podeszli do nich, uważając, że na ich łodzi znajdą ciekawe informacje.

– Jak nas wyprzedziliście? – spytał Hel. – Byliście na tamtym brzegu, jak myśmy popłynęli.

– Łódź mieliśmy na wschodnim brzegu. Małą łódką przepравиłem się do niej. Minęliśmy was, gdy cumowaliście na mieliźnie.

Jeńcom obiecano życie i wyżywienie, jeżeli zachowają spokój. Zaznaczyli jednak, że wolno ich nie puszczać, a przekażą wywiadowi Polan.

Do osady dotarli po dwóch godzinach. Przy brzegu, oprócz dwóch łodzi rybackich, stały trzy transportowe jednostki. Gdy cumowali, podeszło do nich kilku zamożnie ubranych mężczyzn.

– Z kim mamy do czynienia? – spytał jeden z nich.
 Jakes podszedł do burty.

– Odpowiem, jak będziemy wiedzieli z kim rozmawiamy.

– Sam nie chcesz się przedstawić, a nam każesz.

– Nie każę. Chcę tylko wiedzieć, którą stronę reprezentujecie, wschód czy zachód?

– Reprezentujemy Polan.

– Ja przyprowadziłem bardzo mieszane towarzystwo, którzy chcą dołączyć i walczyć u boku Mieszka.

– Ilu was jest?

– Razem ze mną trzydziestu trzech.

– Chcemy was zobaczyć! Spuście kładkę.

Jakes machnął ręką, by wysunęli trap. Dwóch ludzi zbliżyło się do łodzi, trzeci gwizdnął na palcach i za jego plecami ustawilo się ponad dwudziestu wojów.

– Nie straszcie nas, każę dać wstecz i nic nam nie zrobicie – krzyknął Hel.

Nikt z obcych się nie odezwał. Dwójka weszła na pokład i stanęli na dziobie. Jeden z nich liczył ludzi, a drugi analizował ich uzbrojenie.

– Mówiłeś, że jest was trzydziestu trzech, a naliczyłem o trzech więcej – powiedział.

– Jest tylu, ilu powiedziałem. Ta trójka pod pokładem, to jeńcy.

– Skąd macie jeńców?

– Dwa dni drogi w górę Odry przeprawiali się na ten brzeg. Chcieli nas złapać, dwóch oszczędziliśmy, to oni.

– Ale jest trzech.

– Trzeciego zniewoliliśmy przy brzegu Warty, tam, gdzie przeprawiały się wasze oddziały.

– Czemu tam nie wysiedliście?

– Na brzegu było niepewne towarzystwo. Poza tym nie było, gdzie przechować łodzi, którą będziemy musieli oddać właścicielowi.

– Trudno będzie z tych ludzi sformułować oddział – powiedział ten drugi. – Widzę trzy grupy, każda inaczej uzbrojona.

– Panie, oni z własnej woli chcą pobić Wichmana. Skrzywdzeni szukają zemsty.

– Musimy porozmawiać. Niech ludzie na razie zostaną na pokładzie. My pójdziemy do izby. Ten drugi jegomość – wskazał Hela – może iść z nami. Myślę, że ma tu zastępcę i ktoś przypilnuje łodzi.

Przeszli do centrum osady. Weszli bocznym wejściem do dużego domu wprost do izby, która prawdopodobnie spełniała funkcję pomieszczenia gościnnego. Usadzono ich przy stole, do kubków nalano wina.

– Skąd jesteście? – odezwał się mężczyzna sprawiający wrażenie dowódcy.

– Przy płynęliśmy spod Wolina, ze wschodniego brzegu Odry. Pochodzimy ze wsi, które należały do ziemianina Hanca.

– Należały? Teraz nie należą?

– Teraz nasze wsie przejęła kobieta. Na imię ma Alocha, pochodzi z Grzybowa, w której pełniłem funkcję starszego.

– Wyglądasz na starszego – powiedział z uśmiechem drugi mężczyzna.

– Nie żartuj z ludzi! – pouczył go ten pierwszy. – Przy płynęli tu z własnej woli, by wspomóc nas w walce.

– Nie wiadomo jeszcze, czy chcą walczyć, czy wprowadzać zamieszanie.

– Chodź Jakes, płyniemy z powrotem. Nie chcą nas tu – oznajmił Hel, podnosząc się z miejsca.

– Spokojnie, panowie. Kolega jest trochę porywczy, ale musicie zrozumieć, że ten teren roi się od prowokatorów, a wy przy płynęliście sporą łodzią z dużym oddziałem.

Jakes nakazał gestem Helowi usiąść.

– Wybaczcie panowie, jesteśmy zmęczeni podróżą, która nie obyła się bez przygód – powiedział. – Chciałem przyjechać do Gniezna, gdy Wileci zaczęli werbować swoje oddziały. Było jednak szereg innych wydarzeń, które mnie powstrzymały. Teraz zebrałem trochę ludzi, którzy koniecznie chcą bić Wichmana.

– Wytłumacz nam, czemu oni chcą się bić z hrabią.

– Sami zauważyliście, że są to trzy grupy ludzi różnie uzbrojonych. Pierwsza to ludzie z trzech wsi zasiedlonych przez Polan. To żadni wojowniczy. Po drodze uczyliśmy ich, jak trzymać włócznię i tarcze. Druga grupa to jego ludzie – wskazał kamrata. – Dobrzy wojownicy, ale nie stanowią jednego szyku. Są wikingami, trafili do nas jako jeńcy. Trzecią stanowią wyszkoleni wojowie z oddziałów Wichmana. Odbiliśmy ich dziesięć dni temu.

– Jak możecie być przekonani, że to pewni ludzie?

– Ponieważ mieszkają na wschodnim wybrzeżu Odry. Wichman z ich wsi zabrał wszystkich mężczyzn na dwa tygodnie przed żniwami. Stracili wszystkie plony. Mnie udało się wyprowadzić ich z obozu z drugiej strony Wolina. Sami przyszli do mnie, prosząc o tę wyprawę.

– Dobrze, doprowadzimy was do armii Mieszka, ale przypuszczam, że tam będą wam zadawali trudniejsze pytania niż nasze.

W drogę wyruszyli w środku nocy. Prowadziło ich pięciu wojów, jeden zawrócił, gdy nastał dzień.

– Dlaczego on poszedł z powrotem? – spytał przewodników Hel.

– Dowódcy chcieli wiedzieć, że nikt do was nie dołączył – odpowiedział jeden z prowadzących.

– Są bardzo ostrożni – powiedział Jakes. – Sprawdzają wszystkich na różne sposoby.

– Przecież ustawią nas w szyku i nic przeciw nim nie będziemy mogli zrobić.

– Słyszałem, że mają mniej wojów niż Wichman.

– To po co idą w bój?

– Liczba armii o niczym nie świadczy. Mieszko idzie, by przyłączyć Pomorze do Polan. Widocznie ma jakiś plan, a wszędzie roi się od szpiegów.

– Myślisz, że nie narazi nas na śmierć?

– Nie wiem. Jemu chodzi, by wygrać bitwę, a nie oszczędzać wojów.

Do oddziałów dotarli, gdy tamci rozbijali obóz. Byli bardzo pomęczeni, ale wszystkim kazano czekać. Dwóch wyższych dowódców zawołało do siebie Jakesa i Hola. Wiedzieli, że oddział składa się z trzech różnych grup. Zainteresowało ich, gdzie oddziały Wolinów przeprowaiały się przez rzekę i ile czasu zajmie im ta czynność. Opowiedzieli o uszkodzeniu statku, o ucieczce oraz o wyprzedzeniu ich przez jedną łódź.

– Jak sprawdzić wasze informacje? – spytał jeden z dowódców.

– Mamy trzech jeńców. Zachowaliśmy ich przy życiu, byście mogli dowiedzieć się więcej – odpowiedział Jakes.

– Słusznie postąpiliście, ale co my mamy z nimi zrobić?

– Porozmawiajcie z nimi spokojnie, to powiedzą wszystko. Możecie zrobić z nimi, co chcecie, ale skoro tyle czasu przeżyli z nami, to szkoda ich zabijać, przydadzą się w różnych pracach.

Dostali dziesięć czteroosobowych namiotów i wóz do przechowywania swoich rzeczy. Rano mieli wyruszyć w stronę zachodu. Hel był zaniepokojony, że coraz bardziej oddalają się od swojej łodzi, ale nie było rady.

Mieli kłaść się spać, gdy do Jakesa zgłosił się goniec.

– Czciwór chce z tobą rozmawiać – zakomunikował.

– Kto to jest? – zapytał.

– Jak zechce, to ci powie. Chodź, on nie lubi czekać.

Poszli do centrum obozu. Wprowadzono go do dużego namiotu. Przy jednym stole siedziało dwóch ludzi, przepisując jakieś teksty. Przy drugim, pochylony nad rysunkiem terenu, stał mężczyzna w średnim wieku, trzymając w ręku puchar. Posłaniec stanął między stołami, mówiąc:

– Panie, przyprowadziłem Jakesa.

Ten z pucharem w ręku wyprostował się, zmierzył ich wzrokiem i do posłańca powiedział:

– Możesz odejść! Nie będziesz już dziś potrzebny. – Ruchem ręki przywołał Jakesa. Pokazał rysunek na stole i spytał: – Znasz się na tym?

– To mapa, musiałbym przyjrzeć się, żeby powiedzieć, jakie tereny przedstawia – odpowiedział.

– To Wolin, a tu są tereny Związku Wieleckiego. Nie mogę znaleźć, gdzie leżą wsie Polan.

– Tu, przy zalewie. Przy grodzie leży zamek właściciela. To znaczy byłego właściciela, ponieważ teraz te tereny należą do kobiety. Ma ona cztery wsie. Jest Polanką, na imię ma Alocha.

– Nie słyszałem o niej. Skąd pochodzi?

– To córka starszego wsi Stanki...

– Stanki były terenami przy ujściu Warty – przerwał mu.

– To było bardzo dawno temu. Po powodzi nikt nie zaopiekował się ludźmi. Ówczesny kasztelan z zamku dał tym ludziom tereny do zasiedlenia, przenieśli się więc.

– Tam są kasztelani?

– Nie, panie. Moi opiekunowie tak go nazwali i ją przyjąłem jako nazwę tytułu. Teraz wiem, że jest właścicielem wsi.

– Kim byli twoi opiekunowie?

– To starszy wsi Grzybowo ze swoją żoną. Przyjęli mnie jako syna na wychowanie. Jestem Duńczykiem. Wieleci zrobili mnie sierotą, tak trafiłem do tej rodziny. Wychowali mnie na Polanina.

– Jedno wyjaśniliśmy – stwierdził Cz cibór, wskazał Jakesowi krzesło, sam również usiadł. – Wyjaśnij mi teraz sprawę waszej podróży do Warty. Mówiłeś o przeprawie Wioletów łodziami, a czemu nie przechodzili brodem?

– Myśmy nie wiedzieli o brodzie. Zauważyliśmy ich wojska i port. Chcieli zabrać nam łódź, ale Hel poradził sobie z nimi. Złapaliśmy dwóch jeńców. Oni powiedzieli, że duża część ich wojów przejdzie przez bród. Wschodnim brzegiem przepłynęliśmy miejsce brodu i uczepiliśmy się mielizny. Tam nocowaliśmy. Na brzegach nikogo nie zauważyliśmy.

– Kto to jest Hel?

– To wiking Algrechta. On nie chciał tu przyplýwać, jednak jako dowódcę jednostki polecił Hela.

– Czemu Algrecht nie chciał tu przyplýnąć?

– Bo to Niemiec. Nie chciał walczyć przeciw swoim.

– Wszystko jasno tłumaczysz. Możliwe, że jutro trafimy na wojska Wichmana. Chciałbym, abyś w czasie bitwy był ze mną. Tych ze wsi Morki ustawimy w pierwszej linii. Stworzą dwuszeręg i będą się bronić. Ludzi ze wsi Polan zatrzymamy na końcu szyku, słabi wojownicy, nie ma co ich narażać. Wikingów, jak ich nazwałeś, postawimy na prawym skrzydle, otoczą nacierające wojska.

– Mam im to powiedzieć?

– Nie! Tam już ktoś im wytłumaczył, co jutro mają robić. Możesz im powiedzieć, że to postanowienia mojego brata.

– Kim jest brat?

– Nie wiedziałeś? Moim bratem jest książę Mieszko. Jutro przedstawię mu ciebie.

Gdy wrócił do swego namiotu, siedział w nim Hel.

– Był tu człowiek i powiedział, że mam być do dyspozycji Czechów. W razie boju trzymać się prawego skrzydła. Czy tak mam postąpić? – spytał.

– To zalecenie Mieszka, więc musisz. Skąd się wzięli tu Czesi?

– Rozbijają obóz za nami. To ciężka jazda. Rano zostanie tu tylko dwóch, reszta gdzieś pojedzie.

– Myślę, że jutrzejszy dzień przyniesie więcej niespodzianek. Układajmy się do snu, powinniśmy być wypoczęci.

Następnego dnia w południe w oddali na wzgórzu zobaczyli olbrzymi obóz wroga. Szli w jego kierunku. Jakes na końcu szyku stał obok Czcibora, który zaczął mu tłumaczyć:

– Widzisz ten rząd wojów na końcu kolumny, to twoi ludzie. Naszych jest cztery tysiące, tamtych w obozie aż sześć tysięcy. Pomimo to nasi będą nacierali. Jak tamci uderzą, to ci na czele, też twoi ze wsi Morki, dadzą sygnał do ucieczki. Całe nasze wojsko zacznie się pośpiesznie wycofywać do momentu, aż tamci wszyscy wyjdą ze swego obozu. Wtedy powiem ci, byś zatrzymał naszą ucieczkę. Podjedziesz do tych na końcu i każesz przekazać rozkaz: „Nacierać!”. Oni wiedzą, jak to zrobić.

– Co to da? – Jakes był zdziwiony.

– Wrócisz tu do mnie, to zrozumiesz – Czcibór uśmiechnął się.

Hel szedł ze wszystkimi. Zbliżali się do obozu wroga, tamci nagle zaczęli wybiegać, tworząc szyk uderzeniowy. Było ich coraz więcej i zaczęli poruszać się do przodu. Obydwa wojska szły na nieuchronne spotkanie. Do Hela podszedł Czech.

– Odejdźcie w bok do tego konnego, on wam powie, co macie robić – powiedział.

Hel dowodził dziesięcioma osobami. Zbliżyli się do człowieka na koniu.

– Widzicie tę leśną kępę, niecałe dwieście kroków od nas? Dojdźcie tam i się ukryjcie. Niedługo nasze wojska zaczną uciekać, powinni was minąć. Potem, gdy zaczną ponownie nacierać, Wieleci będą chcieli uciekać na boki, wasza sprawa, by im to udaremnić. Mało was, ale gdy uderzycie z zaskoczenia, oni się rozpierzchną – tłumaczył. – Nasza sprawa, by im nie dać uciec – odpowiedział.

Bruno wiedział, jak niebezpieczną rolę mu przydzielono. Szedł w pierwszym szeregu i to on powinien doprowadzić do pierwszego starcia, a potem spowodować odwrót wojska. Wydawało się to proste. On jednak był słabym wojem, ledwo przeszedł wstępne przeszkolenie, ale ludzie liczyli na jego zdolności. Powtarzał sobie w myślach, jak ma się zachować. Swoich ludzi

uwrażliwił na wmieszanie się między wojów przy powtórным uderzeniu, inaczej mogliby być narażeni – mieli podobne ubiory i broń. Jak to się uda, to może z jego drużyny nikt nie zginie.

Z obozu wroga wyszła wielka chmara wojów. Rozlała się na boki, jakby chciała otoczyć oddziały Polan. Wtedy dał się słyszeć urywany głos rogu. Zanim doszło do starcia, oddziały Mieszka zaczęły uciekać. Wróg ruszył na nich biegiem. Jakes zauważył dwa duże oddziały ciężkiej jazdy, uderzające z boków w tyły wroga. Oni chcieli odwrócić się do obrony, wtedy Jakes dostał sygnał, by powiadomił swoich wojów. Pojechał galopem z okrzykiem: „Nacierać!”. Ludzie rozpiechli się w tłum wojów, dając sygnał pischczałkami, które cały czas trzymali w ustach. Wojska Mieszka niemal jednocześnie zrobiły zwrot. Oddziały Wolinian już nie mogły utrzymać szyku, zaczęły chaotycznie rozbiegać się w różne strony, a tam małe grupki wojsk Polan ich unicestwiały. Patrząc na to zamieszanie, zrozumiał, co to znaczy pogrom wojska. Oddziały Wichmana nie miały szans, niewielu z nich trafi do niewoli. Bitwa była wygrana, choć niedawno się zaczęła. Wrogów było dużo i stawiali zaciekły opór. Na placu boju otoczono ich armię, ale Jakesowi nie dane było oglądanie tych zmagania.

– Jedziemy do księcia – oznajmił Czcibór.

Pojechał za nim w bok pola bitwy. W lesie był już rozstawiony namiot dowódczy. W środku, oprócz kilku ludzi, za stołem siedział mężczyzna ze srebrną opaską na głowie.

– Bracie, to jest Jakes, który dotarł do nas z dolnego biegu Odry jako dowódca Polan.

– Wiedziałem, że na Pomorzu mieszka wiele plemion Słowian, ale nie spodziewałem się Polan. Skąd tam dotarli?

Czcibór szturchnął Jakesa, by odpowiedział. Ten ukłonił się, zanim zaczął mówić.

– Panie, około sześćdziesiąt lat temu okolice zbiegu Odry i Warty nawiedziła wielka powódź. Tam swoje tereny miał pan Stanek, przez miejscowych nazywany kasztelanem. Zdarzenie miało miejsce w środku lata. Ludzie stracili nie tylko zbiory, ale również domy. Niektóre chaty zostały zmyte przez nurt rzeki. Gdy fala powodziowa minęła Wolin, ówczesny gospodarz ziemski tamtych terenów wysłał łodzie z pomocą w górę rzeki. Ludzie ci natrafili na pana Stanka, obiecali mu pomoc i miejsce do zagospodarowania, ale bez

prawa do ziemi. Pan Stanek był młodym człowiekiem, pół roku wcześniej zaślubił niewiastę i nie miał środków na utrzymanie rodziny. Zwołał poddanych sobie ludzi i poinformował o propozycji. Wszyscy na to przystali. W ten sposób na wschodnim brzegu Odry, przed wyspą Wolin, powstały trzy wsie Polan.

– Ten pan z zamku wszystkim rozdawał ziemie? – spytał ksiązę.

– Ta rodzina posiadała spore tereny niezagospodarowane, dlatego do tych ziem inni mieli pretensje. Wsie na tym terenie określały właściciela. Moim rodzicom również obiecano teren na zasiedlenie. Płynęli długą łodzią, na którą napadły dwa okręty i wymordowali wszystkich. Oszczędzono pięcioro dzieci, w tym gronie byłem ja.

– Kim byli twoi rodzice? – przerwał mu ksiązę.

– Byłem Duńczykiem. Rodzice płynęli długą łodzią na zachód, ale zbrzydli im podboje i postanowili osiąść. Niestety ci, którzy kontrolowali ujście Odry, nie pozwolili im na to.

– Kto kontrolował ujście Odry? – dopytywał ksiązę.

– Wieleci.

– Dlatego chciałeś się z nim bić? Z tego wynika, że jesteś Duńczykiem, a nie Polanem.

– Panie, urodziłem się Duńczykiem, ale jako dwunastoletniego chłopca przyjęła mnie na wychowanie rodzina Polan. Chyba dobrze mnie wychowała, skoro od trzydziestu lat jestem starszym wsi Grzybowo. Obecna właścicielka wsi użyczyła mi łodzi wikingów, bym mógł udać się z ludźmi na tę wyprawę.

– Uważasz, że skoro Wileci wybili twoją rodzinę, to możesz się na nich nastawić?

– Nie, panie, chyba źle wyjaśniłem. Nie chodzi o to, co stało się prawie pięćdziesiąt lat temu, problem jest obecne bezprawie Wichmana. W tym roku najeżdżał wsie na wschodnim wybrzeżu Odry, wyłapując mężczyzn do swojej armii. Niewolił też kobiety, by jego ludzie mieli uciechę w obozach. Wieś Stanki spalił kompletnie, mordując mieszkańców. Sporą grupę młodych ludzi zniewolił, chcąc ich dowieźć do swoich oddziałów.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Bo ja tych ludzi uwolniłem, kilkoro z nich przyjechało tu ze mną. Moją wieś też chciał spenetrować, ale przechytrzyliśmy go i podjęliśmy walkę. Ze mną przyplłynęło dziesięciu wikingów, którzy przewozili oddziały Wichmana na te rabunki.

– Nie rozumiem. Czemu oni przyłączyli się do ciebie? – Książę ze zdziwienia rozłożył ręce.

– Myśmy ich zniewolili, jednak okazało się, że uratowaliśmy im życie. Zorganizowaliśmy opór przeciw nim, gdy wkroczyli do wsi Olga. Wcześniej ich puste łodzie wypchnęliśmy w nurt rzeki. Popłynęły aż pod Wolin. Oni musieli iść piechotą przez teren, który my znaliśmy. Udało się nam ich przegonić, osiemnastu biorąc do niewoli...

– Ilu ich było? – przerwał mu książę.

– Około osiemdziesięciu, razem z załogami łodzi. Jeńców przekazałem ocalałym mieszkańcom Stanek, by pomogli im odbudować wieś. Kilku z nich uciekło, jednak trzech wróciło. Przynieśli wiadomość, że wszystkich, którzy dotarli do swoich statków, Wichman uznał za dezertersów i kazał powiesić. Ci, którzy przybyli ze mną, chcą pomścić śmierć swoich kolegów.

– Z jakiego powodu wydał na tamtych taki okrutny wyrok?

– Zainwestował złoto na pozyskanie przynajmniej stu rekrutów. Sakiewki przepadły, rekrutów nie otrzymał. Na naszym terenie nazywają go szalonym hrabią. Jak wpadnie w złość, jest nieobliczalny...

Tym razem Jakesowi przerwał okrzyk docierający od wejścia:

– Pilny goniec do księcia!

Wszedł woj w stroju jeźdźcy. Przykląkł na kolano, pochylając głowę.

– Wstań! O co chodzi?! – zareagował Mieszko.

– Jaśnie panie! Tak jak nam przykazano, z dziesiątką pojechałem poza obóz wroga. Po dwóch milach dogoniliśmy powóz Wichmana. Związanego wsadziliśmy na konia i przywieźliśmy tutaj. Tuż przed lasem jeden z mieczem w ręku krzyknął: „To Wichman! Przywieźli Wichmana!” – przerwał na chwilę, bo zabrakło mu tchu, ale zaraz mówił dalej: – Nie wiem, skąd zbiegło się ponad dwudziestu wojów. Nie byli z naszych oddziałów, jakaś zbieranina. Jeden młodzian krzyknął: „To za moich rodziców ze Stanek i wbił mu włócznię w bok. Inni też coś krzyczeli, szturchali go mieczami, toporami, a nawet kijami. Hrabia Wichman nie żyje, ale to nie moja wina. Sam musiałem się bronić.

W namiocie zapanowała cisza. Woj patrzył na monarchę wystraszonymi oczyma, nie wiedząc, co robić, znowu klęknął na kolano. Mieszko patrzył na niego z przekrzywioną głową. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

– Wstań, woju! Rozstawisz namiot w głębi lasu, tam złożysz ciało Wichmana i zapewnisz mu nietykalność do jutrzejszego południa. Zrozumiałeś?!

– Tak, panie!

– To idź wykonać!

Począł aż ten wyszedł. Potem zwrócił się do Jakesa:

– Widzisz, co się dzieje, gdy przywozisz ludzi, którzy pałają zemstą. Wojna to nie zemsta, a zyskanie wpływów. Ta bitwa miała zapewnić przyłączenie ziem Pomorza do Polan, a zabicie Wichmana może spowodować konflikt z cesarzem, a to druga wojna.

– Panie! Może ja źle rozumiem, ale wiem, że Wichman nie kontaktował się z cesarzem. On miał chęć na Zaodrze. W tym celu podpuścił Wioletów i Wolinian, obiecując ziemie chrześcijan. Cesarz Otton nigdy tego nie popierał, on będzie trzymał twoją stronę.

– Jesteś dziwnym człowiekiem, potrafiłeś sprzymierzyć się z ludźmi, z którymi walczyłeś. Mimo że Polanie cię wychowali, masz duszę wikinga. Nie wiem, czy mi czas na to pozwoli, ale chciałbym odwiedzić kiedyś wasze wsie. Jutro godzinę po moim śniadaniu chcę rozmawiać z twoją całą załogą. Do zobaczenia jutro.

Długo czekali pod namiotem księcia. Nie wiedzieli, co myśleć. Dowiedzieli się, że Wichman miał być w kajdanach odesłany na dwór Ottona. Teraz go nie ma. Co w takim wypadku postanowi Mieszko?

Osobiście wyszedł do nich Czibór.

– Chodźcie, brat czeka! – powiedział.

W namiocie z boku księcia stało osiem osób.

– Ustaw wszystkich tak jak walczyli – zwrócił się Mieszko do Czibora. – Ty, Jakes, stań obok mnie.

Sami ustawili się w trzy grupki. Każda wyraźnie odróżniała się od pozostałych. Księżę przez dłuższy czas przyglądał się mężczyznom. Potem powiedział:

– Dobrowolnie, bez obiecanego wynagrodzenia, przyłączyliście się do tej wyprawy, aby walczyć przeciw Wichmanowi. Interesuje mnie, czym się kierowaliście? Niech zacznie ktoś z tej grupy – wskazał ludzi z brzegu.

– Wielki panie, pochodzę ze wsi Morki – mówiąc to, Bruno klęknął na kolano. – Dwa tygodnie przed żniwami czterdziestoosobowy oddział Wichmana najechał naszą siedzibę, zabierając wszystkich mężczyzn do swojej armii. Na miejscu zostały tylko dzieci i starcy. Z obozu wojów wyciągnął nas ten człowiek – wskazał na Jakesa. – Gdy wróciliśmy do wsi, na polach zostały tylko puste

kłosa, cała uprawa została zaprzepaszczona. Zmarło kilka starszych osób pozbawionych opieki. Nie wyżyjemy się sami ani nie utrzymamy swoich zwierząt. W zimę czeka nas głód. Nie wiedzieliśmy, co robić, postanowiliśmy przyłączyć się do wyprawy.

– Poznałem tego człowieka, który stoi obok mnie. Myślę, że nie pozwoliłby wam umrzeć z głodu.

– Nie znasz jednak, wielki panie, naszego starszego wsi, on nie chciał rozmawiać z panem Jakesem, był przekonany, że Wichman zwycięży i nasza wieś będzie jego.

– Przecież wieś miała właściciela, czemu miała być jego?

– Nie wiem, wielki panie. Gdy stracił żonę stał się dziwnym człowiekiem. Nie dopuszczał myśli, że ktoś może mieć inną rację niż on.

– To prawda? – monarcha zwrócił się na Jakesa.

– Jak wyjeżdżaliśmy, Alocha wyznaczyła inną osobę na starszego.

– Teraz wy wytłumaczcie – ksiązę wskazał grupę wikingów – czemu przyłączyliście się do wyprawy.

Wystąpił Hel. Pokłonił się wpół zanim zaczął mówić.

– Panie! Wichman wynajął nasze statki, aby przewieźli jego dwa oddziały do wsi na lewym brzegu Odry. Mieliśmy zapewnić przewóz ich i zniewolonych jeńców. Okazało się, że w pierwszej wsi urządzono zagładę. Ale Algrecht twierdził, że to nie nasza sprawa...

– Kto to jest Algrecht? – spytał monarcha.

– To mój kapitan, nie przyjechał tutaj, ponieważ jest Niemcem, rodzinę ma rozsianą po niemal całym cesarstwie. Ma pretensje do Wichmana, ponieważ w tej wyprawie stracił ludzi. Jednak to nie wszystko, Jakes zorganizował odsiecz. Nasze okręty puścił z nurtem rzeki. Tam dowódcy oddziałów mieli ukryte złoto, które zaginęło. Wichman wpadł w szal i powiesił nasze załogi jako sprawców swego nieszczęścia...

– Słyszałem, że wiesz o całej wyprawie.

– Nie, łaskawy panie. Swoich wojów odprawił do obozów. Powiesił tylko wynajętych wikingów, uważając, że to oni ukradli mu złoto.

– Co się stało ze złotem? – zwrócił się do Jakesa.

– Znaleźli je ludzie ze Stanek – odpowiedział. – Jedną sakiewkę dali mnie w dowód uznania, że ich uratowałem. Część pieniędzy wykorzystałem na dostarczenie tych ludzi tutaj.

– Słuszna decyzja – uśmiechnął się książę. – Zaraz jednak zwrócił się do przybyłych: – Powiedzcie mi, który pierwszy wbił włócznię w ciało Wichmana.

Po krótkiej ciszy na czoło wysunął się Polek. Klęknął na dwa kolana.

– Ja, panie.

– Ile masz lat, chłopcze?

– Szesnaście, najjaśniejszy panie.

– Tak bardzo nienawidziłeś tego człowieka, że koniecznie chciałeś go zabić?

– Jego ludzie zabili moich rodziców i dwunastoletnią siostrę, tylko dlatego, że nie mogli znaleźć żony pana Mirosza.

– Wiesz o co chodziło? – spytał książę Jakesa.

– Z bardzo dużym prawdopodobieństwem wiem.

– Nie będziemy tutaj tego wyjaśniać, choć jestem ciekaw, dlaczego hrabia dopuścił się tych mordów. – Po chwili ciszy zwrócił się do mężczyzn stojących po jego prawej stronie: – W południe chcę mieć list do cesarza Ottona z wyjaśnieniami, dlaczego doszło do tego zabójstwa. Wichmana należy pochować, a jego zbroję wysłać wraz z listem na cesarski dwór. To wszystko, możecie się rozejść.

Wszyscy ruszyli do wyjścia, gdy Jakes chciał odejść, książę go zatrzymał.

– CzciBORze, poprosisz pana, by wyjawiał to, co wie. Te informacje mogą powstrzymać plotki przeciw nam. Chcę wiedzieć wszystko, również nazwiska osób mogących tę wersję poświadczyć. Hrabia, który pali wieś i morduje niewinnych ludzi, nie powinien uchodzić za szlachetnie urodzonego.

Na zewnątrz CzciBór przywołał do siebie czterech strażników i razem z Jakesem ruszyli do lasu. Doszli do sporej polany. Strażników rozstawiono po obrzeżach, z przykazaniem, aby nikogo w pobliżu nie dopuszczali. Sami usiedli na trawie.

– Mam nadzieję, że informacje będą na tyle obiecujące, że rodzina Wichmana nie będzie przeciw nam występować.

– Przypuszczam, panie, że ktoś już zadba o to, aby ta rodzina straciła znaczenie wśród niemieckich możnowładców.

– Opowiedz wszystko od początku, wtedy razem będziemy się zastanawiać.

– Powinienem zacząć od informacji, że na dworze cesarza pracował Tales, który odpowiadał za handel cesarskiej karawany. Wszystko, co było potrzebne

na dworze, sprowadzał ze wschodu czy Wenecji. Nietrudno się domyśleć, że z usług tego człowieka korzystali inni dworzanie oraz możnowładcy, niektórzy zadłużając się u kupca za swoje sprawunki. Tales był człowiekiem cierpliwym i majątnym, umiał jednak zabezpieczyć swój majątek przed nieuczciwymi dłużnikami. Każdy kto brał kredyt, musiał podpisać dokument, w którym oznajmiał, że pieniądze będą zwrócone, a zobowiązania przechodzą na jego rodzinę. Te dokumenty nazwano wekslami. Ten rodzaj zadłużenia miał jeszcze jedną niedogodność, za każdy rok opieszałości w spłacie długu była doliczana prowizja. Wszystko działało sprawnie i spokojnie, do czasu aż jeden z dłużników powiedział, że nie spłaci długu, a Tales nic mu nie robi. Skończyło się to rozprawą cesarską. Cesarz orzekł, że jeżeli ktokolwiek odmówi spłaty swoich zobowiązań, to skarbnik odkupi weksel, a jego wartość wyegzekwuje z podwójną prowizją.

– Co to ma do wymordowania całej wsi? – Czciwór próbował naprowadzić rozmówcę na temat.

– Zaraz dojdziemy do tego. Na razie mówimy o Talesie. Ten starszy człowiek domyślał się, że zadłużeni możnowładcy zechcą w jakiś sposób pozbawić go weksli. Był bliski prawdy, ponieważ niedługo po rozprawie cesarskiej, zginął w wypadku, który na niego nie wyglądał. W jego mieszkaniu szukano dokumentów, ale ich nie znaleziono. Okazało się, że niedługo przed tym nieszczęśliwym zajściem, Tales ważniejsze weksle wraz z dokumentami przekazał swojej córce, która była żoną Polanina, czyli Mirosza, ówczesnego starszego wsi Stanki. O tym dowiedział się Wichman.

– On był zadłużony u Talesa?

– Jego matka zaciągnęła poważne długi, nie spłacając ich przez wiele lat. Kiedy umarła, to on stał się dłużnikiem. Wiedział o zobowiązaniu i obawiał się, że obecny posiadacz weksla przekaże go skarbnikowi cesarskiemu. Córka Talesa obawiała się ujawnić komukolwiek, że posiada ponad dwadzieścia weksli podpisanych przez członków zacnych niemieckich rodów. Spodziewała się agresji przeciw jej rodzinie. Wichman w jakiś sposób dowiedział się, gdzie są przetrzymywane te dokumenty. Określał je jako pergaminy w juku z jeleniej skóry. Nie sprawdził jednak dokładnie swoich informacji. Dwa lata temu, rodzina Mirosza zatruta się prawdopodobnie grzybami. Długo chorowali. W tym czasie ona zawołała swoją córkę, która mieszkała w mojej wsi, przekazując jej wszystkie dokumenty w juku z jeleniej skóry. Niedługo zmarła wraz z mężem.

Wichman o tym nie wiedział. Szukał córki Talesa, gdy tej już nie było na tym świecie. Nie spodziewał się, że dokumenty ma jego wnuczka. Rozkaz dla dowódcy oddziału był prosty: znaleźć dokumenty lub spalić wieś wraz z dokumentami. Stracono w ten sposób wielu ludzi i nic nie uzyskano.

– Skąd się dowiedziałeś, że dokumenty ma wnuczka?

– Alocha ma na imię. Wyszła za Jano z mojej wsi. Pobudowali dom i splotzili córkę. Wcześniej Tales łożył na jej wykształcenie, mając zamiar zatrudnienia jej w swojej karawanie. Sprawa weksli wyszła na jaw w rozmowie z Hancem, panem na zamku. Siostra jego żony była spokrewniona z Wichmanem. Jej również zależało na odzyskaniu weksla. Wtedy usłyszałem tę historię. Skutek tamtej rozmowy był taki, że Hanc za interesujący go weksel oddał jej dwa statki na siedem par wiosł każdy i cztery wsie, w tym moją.

– A co na to jej mąż?

– Jano zginął, gdy broniliśmy swojej wsi. Alochę okradziono z żywności. Ja przez dłuższy okres utrzymywałem ją i jej trzyletnią córkę w swoim domu. Żyliśmy się jak rodzina. Jest niby moją właścicielką, ale stosunki między nami są przyjazne.

– Co zamierza zrobić z pozostałymi wekslami?

– Porozumiała się z Hancem, że to on je sprzeda, za dziesiątą część ich wartości. Za te pieniądze chce pobudować swój zamek.

– Mądra kobieta, z chęcią bym ją poznał.

Czcibór zwołał swoich strażników i wrócili do obozu.

To jednak nie był koniec rozmów z monarchami. Następnego ranka, gdy już planowano wracać w kierunku swojej łodzi, księżę zawołał do siebie Jakesa i Hela. Poszli bez opieszałości, ale wartownik kazał im poczekać przed namiotem monarchy. Dopiero po dłuższym czasie strażnik zaprosił ich do środka. Oprócz księcia siedziało tam trzech mężczyzn. Monarcha spytał:

– Byliście we wrogich sobie obozach, teraz razem podróżujecie. Jakie są relacje między wami?

– Pozwolisz, panie, że ja odpowiem? – spytał Hel. Gdy monarcha skinął głową, mówił dalej: – My ze sobą nie walczyliśmy, choć wziął nas do niewoli. Relacje między nami są bardzo różne. Ci ze wsi Stanki uważają nas za niewolników, mimo że zapewnili naszym ludziom godziwe warunki odpoczynku. Ten – wskazał kompana – próbował zrobić z nas swoich parobków, co było przez nas różnie odbierane.

– Chcę zabrać ci tych ludzi – zwrócił się do Jakesa. – Jeżeli byłaby taka możliwość odkupiłbym obydwie łodzie, o ile ich właścicielka się zgodzi. Tobie, wikingu, dałbym zadanie, jeżeli zgodzisz się być moim poddanym – zawiesił głos, czekając na reakcję pytanego.

– Dla mnie byłby to zaszczyt, panie – odparł Hej, pochyliwszy głowę.

– Dobrze więc. Czy znasz gdańską zatokę?

– Wiem, gdzie to jest.

– Od otwartego morza jest ona odgradzona mierzeją, która kończy się wyspą, niemal z nią się stykającą. Podaruję ci tę wyspę, o ile zapewnisz godziwe warunki mieszkającym tam dwóm rybakom. W zamian masz pilnować, aby nikt nie zablokował ujścia Wisły. Takie byłoby twoje zadanie.

– Dosyć trudne zadanie. Tam w sąsiedztwie są Prusowie, na to wybrzeże lubią zapuszczać się Szwedzi i Litwini. Jakbym miał w zespole Algrechta, to dałbym radę.

– Nie będę ingerował, kogo sobie zwerbujesz do załogi. Będę jednak żądał co pół roku sprawozdania z wykonywanego zadania. Za każdym razem, gdy go dostarczysz, będę ci wypłacał wynagrodzenie za służbę. Podejmiesz się tego?

– Tak, panie.

– W chwili, gdy dotrzesz do wyspy, ona będzie nosiła twoje imię. Więc panie Hel, będziesz rządził na Helu.

– Tego dnia nie wyjechali z obozu. Trzeba było czekać na odpowiednie dokumenty, listy i pieniądze. Wyruszyli następnego dnia. Hel był szczęśliwym człowiekiem, tak samo z resztą jak pozostali członkowie wyprawy. Książę okazał się hojny, każdy za walkę otrzymał jedną złotą monetę. Było to dla nich wielkie wyróżnienie.

Podróż łodzią z nurtem rzeki była przyjemnością, tym bardziej że nie musieli się nikogo obawiać. Dopływając do Grzybowa, Hel zaproponował popłynięcie dalej, rozwożąc wszystkich do ich wsi, jednak Jakes się sprzeciwił.

– Nie było nas prawie trzy tygodnie, nie wiemy, co tu się działo. Bez rozmowy z Alochą nigdzie się nie ruszymy. Jest już popołudnie. Przed nocą nie dopłyniesz do Morek. Lepiej jak ludzie stamtąd tu przenocują, a jutro wypoczęci i najedzeni ruszą piechotą do siebie. Ci ze Stanek i Olgi od razu mogą wymaszerować, dojdą do siebie przed zmrokiem.

Okazało się, że w domu Jakesa nocował Algrecht i Werling ze wsi Morki. Tak zarządziła Alocha.

– To ja nawet nie wiem, kto mieszka w moich pokojach? – zdziwił się Jakes.

– Ona twierdziła, że to mieszkanie starszego wsi i jako właścicielka może dysponować tymi pomieszczeniami – powiedział Algrecht.

– Widzę, że zaczyna rządzić na całego. To Werling będzie tu mieszkał?

– Ma nową koncepcję zarządzania wsiami. Będzie jej potrzebny urzędnik czy pisarz. Nie wiem, o co jej chodzi, ja odmówiłem bycia zarządcą, stąd te zmiany.

– Gdzie ona je kolację?

– Zwykle tutaj, w kuchni, razem z córką, ze mną i nim – wskazał Werlinga.

– Do towarzystwa trzeba dopisać Hela i mnie. Zorganizuj wystawną kolację. Trzeba nakarmić ludzi z Morek, ale do tego zaangażuję Hela, dopóki mogę nim rządzić.

– A co się stało? – Algrecht zrobił się czujny.

– Urósł w jeden dzień. Dostał zlecenie od księcia. Może być tak, że będziesz mu podległy – roześmiał się Jakes.

Alocha przyszła, jak tylko dowiedziała się o ich powrocie.

– Starszy wsi nie melduje mi, że przyjechał? – zapytała z oburzeniem.

– Bo koniecznie chciałem się dowiedzieć, że jeszcze mam, gdzie spać.

– O widzisz, jaki obraźliwy. Co miałam zrobić? Wysłałam Algrechta do Morek, a on wrócił z nim po trzech dniach, meldując, że starszym wsi nie będzie. Was nie było, pomyślałam więc, że dobrze jak ktoś zaopiekuje się tym domem.

– Nie było nas trzy tygodnie, a zmian jest dużo. Powinniśmy porozmawiać. Trzeba ustalić niektóre fakty. Hel wyjeżdża i chce zabrać dwie twoje łodzie.

– Za darmo nie dam.

– Ma pieniądze od księcia, więc chyba nie będzie tobie wypadało targować się co do ceny.

– Gdzie on chce nimi płynąć? – zachnął się Algrecht.

– Do Gdańska, ponoć wie, gdzie to jest.

– Szykujemy wcześniejszą kolację, trzeba będzie omówić dużo spraw. Hanc chciał, byśmy po twoim powrocie się spotkali. Ma kilka propozycji, ale nie wiedział, jaki będzie rezultat wojny, trzyma je więc w tajemnicy.

– Rezultat wojny jest taki, że nasi chłopcy zabili Wichmana i to jako jeńca. Myślałem, że już po nas, ale Mieszko to władca nad podziw wyrozumiały.

– Mietek się chwalił, że otrzymał złotą monetę.

– Wszyscy taką dostali. Ale musiałem mu zdradzić twoją tajemnicę.

– Coś mi grozi? – zapytała z trwogą Alocha.

– Tobie nic. Książę potraktuje te wiadomości jako poufne. On szukał tylko zabezpieczenia, aby nie oskarżali go za śmierć hrabiego. Bardzo się wzburzył, gdy dowiedział się o pogromie Stanek... – Jakes zawiesił głos. Wstał i wyjął ze swojego juku dwa pergaminy i podał je kobiecie. – My przyrządzimy kolację, a ty przeczytaj te pisma. Są adresowane do ciebie.

– Oni przyrządzą kolację – Alocha wskazała pozostałych mężczyzn. – Na podwórzu jest moja córka, która stęskniła się za tobą. Odprowadź ją do Franka. Jego żona jest opiekunką Hani. Nie przesiaduj jednak tam długo, mamy ważne rzeczy do omówienia.

Dyskusja przy kolacyjnym stole rozpoczęła się od opowieści z podróży. Hel obrazowo przedstawił, jak uszkodził okręt wroga.

– Uderzyłeś małą łodzią w dużo większy statek i poszycie wytrzymało? – spytał Algrecht.

– Dopłynęliśmy tam na wiosłach i wróciliśmy. Po postoju musiałem wybierać wodę. Jak tu dopłynęliśmy, też trochę nabrało, ale przecież to stara łódź, widocznie wymaga już naprawy – tłumaczył Hel.

– Po takim uderzeniu trzeba sprawdzić drugie i trzecie żebro, w tych miejscach mogło poluzować się poszycie. Tą łodzią płynęliśmy za Wolin i nie zauważyłem przecieków – odpowiedział Algrecht. – Przed twoją podróżą powinieneś przyrzeć się burtom. Możliwe, że zajdzie potrzeba wywlec łódź na brzeg.

– Do Gdańska mogę popłynąć jedną łodzią. Po drodze kupię drugą...

– Chcesz mi zostawić popsutą łódź? – przerwała mu Alocha. – Bierzesz dwie albo żadnej!

– Książę zalecił, byś sprzedała mi łódź – upierał się Hel.

– Książę w liście prosił, bym sprzedała ci dwie łodzie. Poza tym mam spodziewać się zaproszenia na jego dwór. Myślę, że wtedy będę miała możliwość wyjaśnienia wszelkich szczegółów.

– Ja mam zaprowadzić porządek w gdańskiej zatoce.

– To twoje zmartwienie, nie moje. Mnie popsuta łódź jest niepotrzebna. Napraw ją, jak radzi ci Algrecht i bierz dwie lub żadnej.

– Jego też chciałbym zabrać ze sobą – odpowiedział butnie.

– Co miałbym robić? To twoja wyprawa – stwierdził Algrecht.

– To żadna wyprawa. Trzeba przejąć wyspę, na której żyje dwóch rybaków. Należałoby postawić tam warownię. Głównym zadaniem jest utrzymanie drożności ujścia Wisły, a do tego potrzebny mi będzie dobry kapitan. Różnica z poprzednim kontraktem będzie taka, że wynagrodzenie będzie płacił książę, a nie Wichman.

Przy stole zapanowała cisza, dopiero po dłuższym czasie Alocha stwierdziła:

– Myślałam, że będę miała mądrego starszego wsi.

– Wybacz, pani – odezwał się Algrecht. – Byłem w tej wsi. Przyjrzałem się ludziom, siedzieć na miejscu bez wody pod kilem i myśleć, czy ziemia obrodzi, to nie moja sprawa. Ja bez podróży nie wytrzymam. Wolałbym jechać z Helem.

– Może któryś z was umie podać konkretne rozwiązanie funkcjonowania czterech wsi? – kobieta zmieniła temat rozmowy.

– Teraz wszystko tu jest inaczej – odezwał się Jakes. – Moi jeńcy są wynagradzani przez księcia. Jegomość, który bez przerwy mówił, zadając wszystkim pytania – wskazał na Werlinga – siedzi cicho, jakby był innym człowiekiem...

– Jeszcze tydzień temu twierdził, że Wichman wróci i robi z nami porządek – przerwał mu Algrecht.

– Wichman był tyle wart, że szesnastolatek wbił mu włócznię pod pachę.

– Jakiś odważny młokos – stwierdziła Alocha.

– To Polek ze Stanek. Najadłem się strachu, ale księżę usprawiedliwił młodzieńca – odpowiedział Jakes.

– Ładnie mówicie o swoim nowym władcy – odezwał się Werling. – Jednak on nie ma doświadczenia. Jego chrzest odbył się trochę ponad rok temu i to ze strony Czechów. Cesarz musi go tolerować, ale inni Niemcy nie darują mu zniewagi Wichmana.

– Mieszko odesłał zbroję hrabiego Ottonowi, z wyjaśnieniami, dlaczego ludzie dopuścili się takiego czynu. Myślę, że nikt oficjalnie nie odważy się wystąpić przeciw księciu Polan.

Mężczyzna wzruszył ramionami, ale nic nie odpowiedział.

– To wreszcie powiecie, co mam robić dalej? – spytała Alocha. – Z listu wynika, że Jakes ma być przedstawicielem władzy na wschodnim wybrzeżu zalewu. Wszyscy wikingowie chcą stąd uciekać. Kto będzie zarządzał wsiami?

– Mówiłem, że beze mnie się nie obędziecie – powiedział Werling.

– O tobie Otton wie, że nie nadajesz się na starszego wsi. Twoi ludzie skarżyli się na ciebie księciu – odpowiedział Jakes.

– Jakim prawem mieliby mówić o tym księciu Polan?! – zachnął się rozmówca.

– Takim, że stali na wprost niego i odpowiadali na pytania. Opowiedzieli, jak sprzedałeś ich Wichmanowi tuż przed żniwami.

– Już ja z nimi porozmawiam! – Mężczyzna zrobił się czerwony na twarzy.

– Nie porozmawiasz, ponieważ nie wrócisz do Morek. Znajdę ci jakieś pomieszczenie, będziesz moim pisarzem.

– Ci ludzie są tutaj, widziałem ich.

– To moi ludzie! – krzyknęła Alocha. – Zabraniam ci z nimi rozmawiać.

– Stałaś się nerwowa – zauważył Jakes.

– Bo nie umiem rządzić. Okazało się, że starszy Olgi oszukiwał mnie na liczbie gospodarstw. W sprawozdaniu podawał o cztery mniej.

– Trzeba go osądzić.

– Jestem jego właścicielką, ale co w takim wypadku mam mu kazać? Myślałam, że jak wrócisz, to pomożesz mi z tym bałaganem, ale ty teraz jesteś reprezentantem księcia.

– Mogę go osądzić jako reprezentant księcia – roześmiał się w głos. – Pisarz to dobry pomysł. Zrobi ci rejestr gospodarstw, wszystko będziesz wiedziała na bieżąco.

Rozmawiali jeszcze długo, ale dyskusję postanowili dokończyć przy następnej kolacji.

Dwie godziny po śniadaniu, z zamku przy Kamieniu przyjechał konny goniec. Musiał cały czas jechać galopem, ponieważ koń był bardzo zdyszany. Przywiózł wiadomość, że w godzinach popołudniowych przyjedzie Hanc z żoną Wirgelą. Cały plan dnia się rozsypał.

– Co go tak pilnie do nas sprowadza? – pytał Jakes.

– Zwykle zapowiadał się na dwa dni naprzód. Coś się musiało wydarzyć – odpowiedziała Alocha. – Myślę, że przyjmiemy go u ciebie w domu, będzie miał bardziej godne warunki.

- Trzeba wykwaterować wikingów i Werlinga.
- Mam dwa pokoje gościnne, jakoś się pomieszczą. Towarzystwo z twojej stodoły poszło już do siebie. Trzeba zorganizować tylko obsługę przy kolacji, ze śniadaniem poradzimy sami. Córkę na dwa dni oddam do żony Franka.
- Dwie kobiety doprowadziły mieszkanie Jakesa do porządku. One miały obsługiwać również przy kolacji.
- Czy za bardzo nie przesadzamy? – spytał Jakes. – Ostatnio jak oni byli w tej wsi, sami wszystko organizowaliśmy.
- Poprzednio byłam wieśniaczką, a teraz jestem właścicielką. Oni muszą zauważyć różnicę.
- Dużo uwagi przywiązujesz do funkcji, ale jesteśmy tymi samymi ludźmi, co przedtem.
- Nie wiemy, po co oni przyjeżdżają, chcę być po prostu ostrożna.

Przyjechali późnym popołudniem. Jakes wskazał im pokój swoich rodziców, gdzie było świeżo zaścielone łóżko i warunki do odświeżenia po podróży. Wczesną kolację urządzono w pokoju przyjęć.

– Szybko się zorganizowałaś – powiedział Hanc do Alochy, gdy usiedli do stołu. – On miał być przy oddziałach Mieszka – wskazał Jakesa. – Czyżby zrezygnował z podróży?

– Wczoraj wrócił. To już nie jest on, a przedstawiciel księcia na tych terenach. Jesteśmy już Polanami.

– W tej sprawie przyjechaliśmy do was, ponieważ ja z żoną jesteśmy Niemcami. Wczoraj ze Szczecina dostaliśmy wiadomość, że Wichman nie żyje i te tereny przejmie książę Polan. Nie wiemy, co nas czeka.

– Nie rozumiem, czego się obawiacie – odezwał się Jakes. – Na Pomorzu mieszka wielu ludzi różnej narodowości. Teren przyłączy się do Polan, ustalając nowych urzędników i tyle.

– Nam powiedzieli, że ludzie Mieszka nienawidzą Niemców. Zabili Wichmana, gdy ten był jeńcem – powiedziała Wirgela.

Jakes uśmiechnął się.

– Plotki najczęściej zawierają nieprawdziwe informacje.

– Chcesz powiedzieć, że to nie wojowie Mieszka zabili hrabiego?

– Mógłbym powiedzieć również, że to twoi ludzie go zabili. Pierwszy, który wbił włócznię w bok Wichmana, to był Polek ze Stanek. Potem mu pomogli inni mieszkańcy naszych wsi i jeńcy również.

– Uszło im to płazem?

– Mieszko osobiście ich przesłuchiwał. Swoim pisarzom kazał opisać niegodziwości, jakich Wichman dopuścił się na tym terenie i razem z jego zbroją przesać informacje cesarzowi.

– Słyszałem inaczej – upierał się Hanc.

– Ty słyszałeś, a ja tam byłem, uczestnicząc w wydarzeniach i rozmowach. Wiele spraw wyjaśniałem z bratem Mieszka. Czciwórca ma na imię. Gdy wyjeżdżałem, Mieszko mianował mnie swoim reprezentantem wsi wschodniego wybrzeża zalewu szczecińskiego. Nasi jeńcy natomiast mają zaprowadzić porządek w Zatoce Gdańskiej.

– Jak oni tam się dostaną? – Hanc nie krył zdziwienia.

– Księżę odkupił obydwie moje łodzie – powiedziała Alocha.

– To wy również czegoś nie wiecie – powiedział Hanc. – Sam osobiście uratowałem ośmiu ludzi Algrechta. Pracują u mnie w porcie jako obsługa magazynów. Stało się tak przez przypadek. Jak szalony hrabia zaczął wieszać załogi okrętów, które do was płynęły, oni schowali się w magazynie towarowym. Gdy ich tam znaleziono, powiedziałem, że to moja obsługa. Tamci dali wiarę, a oni boją się wyjść na zewnątrz. Muszę ich karmić, ale mam robotników za darmo.

– Trzeba to powiedzieć Algrechtowi – stwierdził Jakes.

– On tu jest? Mam dla niego jeszcze inną wiadomość, naturalnie jakbym mógł się z nim spotkać – stwierdził Hanc.

Alocha przywołała jedną kobietę.

– Pójdiesz do mojego domu i zawołasz Algrechta, a ty – wskazała na drugą kobietę – położysz tu dodatkową zastawę.

Wyjście kobiety spowodowało dłuższą ciszę, po której odezwał się Hanc:

– Ciągłe chcesz, bym sprzedał twoje weksle?

– Naturalnie, dla mnie jest to wygodne rozwiązanie.

– Mógłbym podpowiedzieć ci jeszcze wygodniejsze?

– Co masz na myśli?

– Oddaj mi wszystkie weksle, a ja oddam ci swoją posiadłość wraz z zamkiem i portem.

Alocha nabrała dużo powietrza w płuca.

– Mam kłopoty z rządzeniem wsiami, które mi dałeś – zachnęła się.

– Jak chcesz! Ale zamek i port mogę oddać razem z obsługą.

– Co o tym myślisz, Jakes? – zwróciła się do przyjaciela.

– To zależy, gdzie on się podzieje?

– Mając wszystkie weksle, przejmę majątek Wichmana. Co prawda będę musiał utrzymać jego żonę, ale na tym zarobię.

– Kiedy będziemy mogli dokonać transakcji? – spytała Alocha.

– Za miesiąc powinienem załatwić swoje i wasze dokumenty. Najpierw musiałbym mieć dostęp do treści weksli.

Rozmowę przerwało wejście Algrechta.

– Wołałaś mnie? – spytał.

– Tak! – odpowiedziała, wskazując mu przygotowane dla niego miejsce przy stole. – Pan Hanc chciał z tobą porozmawiać.

– Co chciałby pan wiedzieć? – spytał.

– W moim porcie jest twój okręt i ośmiu ludzi załogi. Wichman zaznaczył mi, że to jego okręt, ale jego nie ma.

– Skąd pewność, że to moja łódź?

– Tylko ty miałeś łódź na jedenaście par wioseł. Zresztą twoi ludzie ją rozpoznali.

– Skąd tam moi ludzie?

– Jak Wichman powywieszał tamtą załogę, ośmiu ukryłem w magazynach.

– Jak mam odzyskać tę jednostkę?

– Jesteś właścicielem, dam ci ją za darmo, ale w zamian pomożesz mi przeprowadzić się na drugą stronę Wolina. Tam wynajmę wozy.

– Opuszcza nas pan?

– Myślę, że dla mnie będzie tak lepiej. Minie wiele lat zanim Mieszko umocni się na tym terenie. Będzie tu wiele zawirowań i wyjaśniania niejasności. Oni są tu zasiedziałymi Polanami – wskazał gospodarzy. – Obojętnie, która strona będzie rządzić, im nie zaszkodzi. Niemcy na Pomorze mieli cały czas chrapkę, nie będą patrzeć pobłaźliwie na rządy Polan. Ja jako Niemiec, według Mieszka, będę zawsze gorszym właścicielem ziemskim. Wolę nie sprawdzać tych domysłów.

– To będę mógł dalej przepłynąć z pana przeprowadzką?

– Nie byłbym tego pewny. Ujścia Odry i Świny kontrolują zawsze co najmniej cztery okręty. Ich kapitanom różne rzeczy wpadają do głowy. Już od wielu lat były z tym kłopoty. Wiele jednostek zatopili, bo uważali, że nie powinny wpływać do Odry. Jako właściciel portu też miałem problemy.

– Pomyślę o tym. Ty, Jakesie, też pomyśl jako przedstawiciel władzy księcia. Okręt chciałbym przestawić przy tej wsi, natomiast pan pozwoli, że w porcie naprawię jedną łódź pani Alochy. Obydwie mają płynąć pod Gdańsk, a ta nieznacznie przecieka.

Dalsza rozmowa wiele wyjaśniła. Alocha zgodziła się przejąć majątek Hanca. Posiadłość była duża. W zamku utrzymywałyby szkołę dla młodzieży, co ją zachwyciło. Już snuła plany otwarcia szkoły dla dzieci. Nie za bardzo wiedziała, dlaczego ma ustawiać obronę przed Wolinami, ale Jakes powiedział, że to sprawa przejściowa i on temu zaradzi.

Do snu rozeszli się w dobrych nastrojach.

Rano, przy śniadaniu, Alocha samotnie towarzyszyła gościom. Jakes razem z wikingami jadł śniadanie w jej domu. Musieli ustalić, co powinni robić w świetle uzyskanych nowych wiadomości.

– Najważniejsze to naprawić twoją łódź – mówił Jakes do Hela. – Obiecałeś księciu zająć wyspę, musisz więc słowa dotrzymać.

– Ja sam nie utrzymam porządku przy ujściu Wisły – odpowiedział. – Liczyłem na Algrechta.

Ten odpowiedział:

– Ja już mam inne zadanie, utrzymać drożność Odry. To ty będziesz musiał pomóc mi zlikwidować okręty wieleckie. Zrobimy tak! Popłyniesz tą przeciekającą łodzią do portu Hanca. Tam jest kuźnia. Naciągniemy przęsła twojej łodzi i dorobimy po pięć taranów dla każdego. Potem razem wypłyniemy na pełne morze załatwić cztery okręty Wioletów. Wtedy będziesz mógł popłynąć, aby założyć strażnicę na Helu.

– Liczyłem, że pomożesz mi zaprowadzić porządek na ujściu Wisły.

– Dopóki nie ustanowią tam władzy Mieszka, to nikt nie utrzyma porządku w tym miejscu. Rządzą tam cztery nacje narodowościowe. Jak założysz warownię, to wszyscy, którzy będą tam kręcić się łodziami, będą musieli liczyć się z tobą i niczego więcej księżę nie powinien od ciebie wymagać. Najpierw trzeba zaprowadzić porządek na Pomorzu Zachodnim. Początkiem będzie

zapanować nad ujściem Odry i my to zagwarantujemy. Jakes, powinienes napisać o tym Mieszkowi.

- Nie wiem, jak wysłać taki list.
- Wystarczy napisać: Księżę Mieszko, Gniezno. Problem stanowi, kto taki list ma dostarczyć.
- Czсібór mówił, że jak zechcę o czymś ich powiadomić, to wiadomości mogę przekazać w Cedyni. Powinien tam być oddział wojów Polan.
- To chyba problem masz rozwiązany. Konno w dzień tam dojedziesz.
- Musiałbym z samego rana wyjeżdżać, ale jest to do zrobienia. Ty jednak napiszesz ten list.
- Nie umiem pisać po polsku, ale będę mógł ci podyktować.
- Nie ma jeszcze pisowni Polan, ale widzę, że Mieszko zyskał jeszcze jednego zwolennika – mówiąc to, Jakes uśmiechnął się. – List jednak wyślemy dopiero wtedy, gdy naprawicie łódź Hela.

W łodzi poluzowane było tylko jedno żebro na sterburcie. Uporano się z tym w dwa dni. W tym czasie Algrecht wyposażył swój okręt, przystosowując go do boju w morzu. Jakes dopiero teraz zobaczył, jak powinno uderzać się taranami. Okręt Algrechta miał na balustradzie zamocowane specjalne uchwyty do mocowania taranów. Łodzie Hela były zbyt małymi jednostkami, aby na burtach zmieściły się takie urządzenia.

Poważnym problemem był brak pełnej załogi na trzy pływające jednostki. Obstawa łodzi Hela wynosiła po piętnastu ludzi, a okręt Algrechta powinien mieć przynajmniej dwudziestu pięciu. Aby wyprawa ruszyła, musieli zwerbować ponad dwudziestu. Ze wsi, oprócz młodzianów Waldka i Poldka, nikt nie chciał płynąć. Hanc zaoferował pomoc, sprowadził dwudziestu trzech Wolinian. Nie była to pełna obstawa, ale z taką liczbą ludzi mogli już działać.

Osobny problem stanowiło wyposażenie łodzi. Przynajmniej na dziesięć dni trzeba było zabezpieczyć wyżywienie załogi. Jakes oddał pozostałości swojej sakiewki. Trochę artykułów żywnościowych i pieniędzy dostarczyła wieś Stanki.

Gdy okręty przygotowano do wypłynięcia, Jakes odważył się napisać list do księcia. Opisali, jak jest zablokowane ujście Odry i jakie środki zostały podjęte dla dobra Polan na tym terenie. Do Cedyni pojechał osobiście. Po drodze złapała go burza, dłuższy czas musiał odczekać w leśnym ukryciu. Gdy dotarł na miejsce, była już noc, ale gdy się przedstawił, wpuszczono go do środka

warowni, zapewniając nocleg na sianie. Z rana nie dane mu było pospać dłużej, obudził go zbrojny, meldując:

– Komendant prosi pana do siebie!

Komendantem okazał się mężczyzna w sile wieku. Najpierw zaczął Jakesa wypytwać, kim on jest, ale gdy przeczytał glejt wystawiony przez Mieszka, od razu złagodniał.

– Przepraszam, ale my dopiero zaczynamy zajmować te tereny i musimy uważnie przyglądać się ludziom, z którymi się kontaktujemy.

– Nie był pan pod Santokiem?

– Nie brałem udziału w tamtej bitwie. Ściągnięto mnie z Mazowsza. Czcibór tamte wojska musiał przeorganizować na inne kierunki.

– Mam list do księcia, przypuszczam, że będziecie w stanie go doręczyć.

– Czego dotyczy ten list?

– To informacje. Uważamy, że książę powinien wiedzieć o sytuacji u ujścia Odry. Problem prawdopodobnie sami rozwiążemy, a jak nie, to on będzie go miał.

Musiał jednak dokładnie wyjaśnić, jak i kto ma rozwiązać sytuację.

– Uważa pan, że jedna łódź Algrechta utrzyma rygor u ujścia do morza? – dopytywał się komendant.

– To tylko jedna jednostka, nie wiem, czy uda mu się zachować drożność dwóch ujść, ale Odra po tej operacji powinna być drożna.

– To czemu będą walczyć również z tymi przy ujściu Świny?

– Aby Hel miał wolną drogę do Gdańska, muszą pokonać wszystkie cztery jednostki nieprzyjaciół.

– Jak oni ich pokonają? Na tamtych okrętach będzie na pewno dużo ludzi.

– Prawdopodobnie ich zatopią. Ludzie z tamtych jednostek będą mieli inne problemy niż walka z naszymi wikingami.

– Jak można zatopić cztery duże okręty?

– Na to pytanie nie odpowiem, chociaż znam metodę. To ich tajemnica taktyczna. Jak pan się dowie, to będą wiedzieli inni, a potem tylko moment do zabezpieczenia okrętów przed takim atakiem.

– Uważa pan, że będę wszystkim rozповідаł?

– Czy ktoś powiedział panu, jak cztery tysiące wojów Mieszka pokonało sześć tysięcy wojsk Związku Wolinian i Wioletów.

– Pan wie?

– Naturalnie. Ponieważ moi ludzie działali, by ta taktyka wypaliła. Teraz wszyscy są wysyłani w różne miejsca, aby nie mogli przekazać, co tam zaszło w czasie boju.

Komendant nie zadawał więcej pytań. Kazał Jakesa odprowadzić do kuchni, gdzie go nakarmiono i zaopatrzone na drogę powrotną. Podróż odbyła się bez przygód, ale i tak wrócił po zmierzchu. W kuchni na stole leżała deseczka z napisem, aby rano skontaktował się z Alochą.

Nie śpieszył się z rannym wstawaniem. Po obudzeniu trochę poleniuchował w łóżku, potem w kuchni przygotował sobie śniadanie. Gdy kończył posiłek, w drzwiach stanęła Alocha.

– Prosiłam, byś z samego rana skontaktował się ze mną – powiedziała oburzonym tonem.

– Nie wiedziałem, że to takie pilne, abym miał wstawać skoro świt – odpowiedział butnie.

– W zasadzie to nic pilnego, ale jestem rozdrażniona. Mówiliście, że Algrecht ma przeprowadzić Hela na pełne morze, a wczoraj dowiedziałam się, że on popłynął na wojnę.

– Nie wiem, czy to wojna, jego zadaniem jest przegonić okręty Wioletów.

– W każdym razie popłynął, aby z nimi walczyć. Co będzie, gdy go zatopią? Jakes przyjrzał się kobiecie. Jej reakcja była dla niego zaskoczeniem.

– Tak bardzo się o niego martwisz? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Zżyłam się z nim. To prawy i mądry mężczyzna. Co w tym dziwnego, że się martwię.

– To wikingowie, nie tak łatwo ich pokonać. Uwierz mi, oni mają przewagę nad tymi czterema okrętami.

– To tam są aż cztery wrogie jednostki. Oni popłynęli tylko trzema łodziami.

– Łodzie wikingów są bardziej sprawne niż tamte okręty. Możesz spać spokojnie. Hel popłynie na wschód, a Algrecht będzie pilnował ujścia Odry.

– To on do nas nie wróci?! – prawie wykrzyknęła.

– Nie wydałaś polecenia, żeby miał tu wrócić.

– Bo nikt mnie nie pytał o zgodę!

– On nie był mieszkańcem wsi, wszyscy byli jeńcami.

– Coś umyka w twoim rozumowaniu! Jestem właścicielką wsi, czyli wszyscy ludzie są mi podlegli, a jak ludzie, to i niewolnicy tych ludzi. To chyba jasne.

– Hanc uważa, że trzeba pilnować dostępu do Odry.

– To niech Hanc wyśle tam swoich ludzi. Przyjechał do moich wsi, oddał okręt właścicielowi, ale to nie dowodzi, że może Algrechta wysyłać na wojnę, która go nie dotyczy. On ma zamiar wyprowadzić się z tej ziemi, to czemu jeszcze tu miesza.

– Każdy ma swoje porachunki.

– To niech swoje porachunki załatwia swoimi rękoma, a nie cudzymi.

– Wytłumacz mi. Czemu ci tak zależy na Algrechcie?

– Mówiłam, to mądry i miły mężczyzna.

– Coś mi się widzi, że chciałabyś mieć go przy sobie.

– Jest zaradny, nie trzeba mu wiele tłumaczyć. Mógłby być moim zarządcą.

Jakes już nie przedłużał rozmowy. Pomyślał tylko, że ta kobieta czuje się bardzo samotna.

Algrecht dowodził wyprawą, jednak przodem wysłał łódź Hela, który miał piętnastu swoich ludzi. Miał płynąć w zasięgu wzroku. Wszystkie łodzie były wyposażone w tarany. Okręt kapitana miał ułożone na burtach dwie olbrzymie belki, które w każdej chwili można było opuścić, aby były gotowe do przedziurawienia poszycia obcej jednostki. Łodzie Hela były zbyt małe, aby utrzymać tarany na burtach. Leżały one na dnie łodzi, w razie potrzeby wystawiane z boków.

Trzecią łodzią dowodził Kuring. Miał najmniejsze doświadczenie w prowadzeniu jednostki, dlatego trzymał się zaraz za Algrechtem, który mógł mu słownie wydawać polecenia.

W takim szyku dopłynęli do pełnego morza. Hel od razu ustawił komplet wioślarzy i po przepisowym odpłynięciu od brzegu, skierował się na wschód. Pomimo zachodniego wiatru nie rozwinął żagla. Widać było, że nie starał się osiągnąć dużej prędkości.

Za Helem popłynął spory okręt. Jednostka bardzo wolno nabierała prędkości pomimo rozwiniętych dwóch żagli. Wystawili również wiosła, aby zwiększyć przyspieszenie.

W tym czasie wielka łódź Algrechta zaczęła wpływać na morski akwen. Ścigający Hela nie zwracali na nich uwagi, za to przy brzegu, od strony zachodniej, drugi okręt podnosił żagle.

– Wszyscy do wiosła! – krzyknął Algrecht.

– Myślałeś, że będziemy walczyli przeciw swoim – odezwał się jeden z wiosłarzy. Niektórzy zaczęli się śmiać.

Słowa te zaskoczyły kapitana. Zrozumiał, że ma podstawioną załogę, która doprowadzi go do zagłady. Czyby był to podstęp Hanca? To Niemiec. Jemu nie zależało na zlikwidowaniu obstawy Odry. Chciał zachować dobre stosunki ze Związkiem Wieleckim, przecież miał się przenieść na tamtą stronę.

Nie raz miał do czynienia z buntem załogi, ale teraz przy nim byli tylko małolaty ze Stanek, czyli Walek i Polek. Reszta, to ludzie zwербowani przez Hanca. Obejrzał się w tył.

Łódź Kuringa niemal dotykała jego rufy.

– Ilu masz naszych?! – krzyknął do kompana.

– Siedmiu ze mną – od razu padła odpowiedź.

– Wszyscy do mnie, natychmiast!

Po chwili burty łodzi zderzyły się. Wszyscy byli wikingowie przeskakiwali na okręt Algrechta, stając przy nim na rufowym mostku.

– Nie nastraszycie nas! – krzyknął Wolinian – Nas jest więcej!

Rzeczywiście, przy wiosłach siedziało dwudziestu dwóch ludzi, na mostku razem z kapitanem stało dziesięciu. Tylko nieliczni wiosłarze mieli topory, czy krótkie miecze, w większości ich uzbrojenie ograniczało się do noży.

– Odepchnąć tamtą łódź! – krzyknął Algrecht.

Kuring, wraz z dwójką, naparł mocno na ster. Następna dwójka pomogła im, napierając drągiem na balustradę drugiej jednostki. Po chwili burty obydwu okrętów rozdzieliły się. Wejściem na tylni pomost były cztery stopnie wąskich schodów, to zapewniało obronę uzbrojonej załogi wikingów. Wiosłarze nie kwapili się do wojaczki. Jeden z nich krzyknął:

– Możemy poczekać. Zaraz podpłyną nasi, to się z wami rozprawią.

– Kuring! Weź dwóch ludzi i zdejmijcie z przodu zabezpieczenia taranów od środka łodzi.

Wywołany klepnął po ramieniu dwóch ludzi. Razem wskoczyli na belki leżące na burtach i po nich przeszli na dziób łodzi. Od razu zaczęli wyrwać kotki

zabezpieczające i odwiązywać liny. Takie same czynności robili ludzie na rufie. Gdy dobiegł sygnał z przodu, że uwolniono zapory, Algrecht krzyknął:

– Razem do środka!

Wszyscy skoczyli do olbrzymich taranów, staczając je na głowy wioślarzy. Wysokość nie była duża, ale uderzenie ciężkiej kłody spowodowało wiele urazów u siedzących przy wioślach ludzi. Sprawni zostali tylko ci, którzy zeszli na dno łodzi, a oni stanowili zaledwie trzy osoby.

– Na nich! – krzyknął Algrecht.

Polek wskoczył na belkę tarana i przebiegł po niej na mostek dziobowy, rażąc po drodze włóczęgą dwóch, którzy chcieli oswobodzić się spod zawatu. Z dwóch stron ludzie dowódcy ruszyli na zbuntowanych wioślarzy. Ci na dnie łodzi uklękli, unosząc ręce w geście poddania, powiązano ich i zamknięto w dziobowej kajucie. Reszta została zabita.

– Kuring, postaw żagiel! Kierujemy się na wschód ratować Hela.

Wywołany zwerbował trzech członków załogi. Niedługo żagiel wypełnił się wiatrem. Łódź skierowała się na wschód. Okręt, który rozwijał żagle przy brzegu, zdążył zbliżyć się do nich na niewielką odległość, ale ich łódź była szybka, prawie utrzymywała wskazany dystans, a gdy usiadło sześciu wioślarzy, odległość zaczęła się zwiększać. Przy sterze został kapitan, a przy nim Kuring.

– Ilu jest obcych na łodzi Hela? – spytał Algrecht.

– On ma pełną obstawę naszych ludzi – padła odpowiedzi.

– To chyba da radę z tą wielką jednostką. Aby tylko znów nie chciał ich taranować.

– Właśnie zmienia kierunek na pełne morze.

– Chce ich zająć z boku. On taranem może uderzać tylko z burty.

– Ale oni też wykręcają.

– Da radę, mniejsza jednostka jest bardziej skrętna. Ten za nami jest daleko?

– Płyną ciągle w naszym kierunku, ale szybko nie dogonią.

– Każ naszym wciągnąć wiośła. Niech do morza powyrzucają trupy. Tarany znowu ustawić na balustradach. Gdzie popłynęła twoja łódź?

– Prąd wymiół ich na pełne morze, tamci nie umieli sterować.

– To dobrze. Potem się nimi zajmiemy, teraz płyniemy do Hela.

Hel był dobrym żeglarzem. Nim wielka, wroga jednostka przyjęła kierunek na pełne morze, on już płynął w ich kierunku, wystawiając z burty taran. Ludzie

z okrętu nie znali zagrożenia, zbliżali się do nich na niewielką odległość, większość gotowa do abordażu łodzi. Zanim jednostki zetknęły się burtami, wielki taran swoim ostrzem wbił się w deski burty poniżej poziomu wody.

– Odpływamy! – krzyknął Hel.

Gdy łodzie się oddaliły, wielka belka spadając z burty łodzi, wyłamała sporą dziurę w poszyciu okrętu. Tamci nie zorientowali się w swoim nieszczęściu, ale zaraz ktoś z dołu kadłuba krzyknął:

– Nabieramy wody!

Na okręcie wroga widać było zamieszanie spowodowane próbą uszczelnienia przecieku. Nie zdążyli. Z drugiej strony, w ich burtę wbił się potężny taran łodzi Algrechta. Obydwie jednostki wikingów odpłynęły na pełne morze. Wiedzieli, że ten okręt im nie zagrozi, ale został drugi, który ich doganiał.

Algrecht, przy niepełnej obsadzie, miał ograniczoną zdolność manewru. Zbliżył się do łodzi Hela, prosząc o przynajmniej pięciu ludzi.

– Sam nie będę miał manewrów – odkrzyknął kompan. – Dam ci czterech.

Czterech ludzi zwiększyło załogę Algrechta, co pozwoliło na uwolnienie jeńców i usadzenie ich przy wiosłach. Obydwie łodzie wikingów przyjęły kurs na drugą wrogą jednostkę. Opływając ją z dwóch burt, nie dano szans na możliwość ataku. Potem sporo czasu poświęcili na ściągnięcie z morza swojej trzeciej łodzi. Ciągnięto ją na linach do brzegu wyspy Wolin i po wysadzeniu z niej obcych ludzi, skierowali się do zamkowego portu. Gdy przycumowali, Algrecht napisał list do Hanca:

„Dziękuję za zwrócenie mi mojego statku i ludzi, ale radzę opuścić ten teren jak najszybciej”.

List wysłał z jeńcami, których oszczędził na swojej łodzi. Po uzupełnieniu zapasów, trzema łodziami wrócili do Grzybowia.

Sytuacja przy wyspie Wolin była trudna, zamieszkiwało ją wiele nacji, które nie wiedziały, której strony mają słuchać, walczyły między sobą i ginęły. Wczoraj Algrecht zabił siedemnastu swoich wiosłarzy, ponieważ byli podbuntowani przeciw niemu. W tej chwili jest tym, który zlikwidował dwa wieleckie okręty. Nie było już odwrotu, musiał opowiedzieć się za władzą Polan. Poptynałby z Helem do ujścia Wisły, jednak coś go trzymało przy kobiecie z Grzybowia. Swoim ludziom kazał rozbić obóz poza wsią. Co prawda wieczory

robiły się już chłodne, ale mieli dziesięć namiotów podarowanych im przez Polan. Sam udał się do domu Jakesa. Zastał go w kuchni zabawiającego małą Hanię.

– Gdzie Alocha? – spytał.

– Coś ostatnio martwicie się o siebie – odpowiedział z uśmiechem Jakes.

– Jej córka jest u ciebie, więc ona gdzieś coś załatwia.

– Pojechała do Hanca, dać mu reprimendę, że wysłał cię do boju.

– To zły pomysł. Podejrzewam tego człowieka, że działa na naszą szkodę.

Musiał długo tłumaczyć, jak zachowała się załoga zwerbowana przez Hanca.

– Znam Hanca. Wiele lat woziłem mu podatki i sprawozdania z życia wsi. Moje decyzje oraz sugestie respektował. Po napadzie sam zmniejszyłem wysokość podatków i on to przyjął, bez sprawdzania informacji. Na pewno nie jest przeciw nam. Coś się musiało wydarzyć bez jego wiedzy. Na razie oszacujmy, co osiągnęliśmy. Przypuszczam, że niedługo przyjedzie ktoś z Cedyni, aby uzyskać informację.

– Czemu tych z Cedyni interesują nasze działania?

– Cedynia to przyczółek Polan. My na tym terenie jesteśmy jedynymi wsiami zasiedlonymi narodowością Polan. Władze Mieszka chcą wiedzieć, co się u nas dzieje. Po to do nich jeździłem.

– To oni już wiedzą, że walczyłem z zachodnią stroną.

– Myślę, że nie będą o tym rozpowiadać. Na razie ci z Cedyni nie powinni tego wiedzieć, ale Mieszko tak. Jemu nie zależy na wyjawianiu informacji o walkach, a ty reprezentujesz nas, czyli Polan.

– Ale gdy Hanc okaże się dwulicowcem, to mam podstawy, aby martwić się o Alochę.

– Ona bardzo martwiła się o ciebie. Możesz jechać do niej, ona obiecała, że wieczorem wróci. Pojechała tam z Frankiem.

– Żebyśmy miał konie, pojechałbym tam z załogą łodzi.

– Co cię naszło? Co będziesz tam robił z tymi ludźmi, oblegał zamek?!

Algrecht wściekle popatrzył na Jakesa, jakby chciał krzyknąć, ale po chwili się uspokoił.

– Masz rację, sam więcej tam załatwię. Napisałem mu niezbyt przyjazny list, może być na mnie zły.

– Radzę ci poczekać. On szanuje Alochę. Zresztą nie ma wyjścia, jak się pokłóć, to nie dostanie weksli.

– Jakich weksli? Cemu ja o niczym nie wiem.

– Bo miałeś nie wiedzieć. Tylko ona może odpowiedzieć tobie na to pytanie. Ja też tylko się orientuję, wiem, że jest ich dużo.

– Czyżby chodziło o zadłużenia u Talesa?

– Ty skąd o tym wiesz?

– Mój stryjek jest obciążony. W rodzinie powstała z tego powodu awantura, dlatego uciekłem z domu i przesiadłem się na duńską łódź. Od dziesięciu lat pływam, a od czterech jestem kapitanem.

– W tak krótkim czasie zyskałeś sławę? Nawet niektórzy Polanie o tobie słyszeli.

– To tylko kilka udanych akcji. Zresztą wywołałem ich na siłę, aby podbić swoją cenę...

Rozmowę przerwało im zamieszanie przed budynkiem. Za moment weszła Alocha z Hancem. Mała Hania podbiegła do kobiety.

– Mamo! Dobrze, że przysłaś, bo wujkowie bez przerwy się kłócą.

Jakes się roześmiał. Hanc natomiast podszedł do Algrechta.

– Musisz mi wszystko wytłumaczyć!

– Musiałem zabić siedemnastu ludzi swojej załogi. Co mam tłumaczyć?! – odpowiedział.

– Ale nie przyszło ci do głowy wycisnąć wiadomości od ludzi, których przysłałeś z listem?

– Po co miałem ich wypytywać? To ludzie od ciebie.

– Ja miałem pomóc tobie skompletować załogę, poprosiłem więc osoby, które załatwiły to od ręki, ale nie wiedziałem, że byli poplecznikami Wichmana, za którego chcą się mścić. Trudno ich zrozumieć. To Wolinianie, niby zamieszkują tereny na wschodnim brzegu Odry, ale rozmawiają tak samo jak ci z wyspy. Prawdopodobnie wysyłali już petycje do możnowładców niemieckich. Po bitwie pod Santokiem są zaniepokojeni, że Mieszko przejmie nad nimi władzę.

– Słyszałem, że Polanie nie wejdą na tereny niemieckie – odpowiedział Algrecht.

– Są to tereny sporne. W zasadzie należą do Słowińców, na których osadzili się Wolinianie. W dużej mierze była to zasługa szlachty niemieckojęzycznej. To

bardzo skomplikowane, bo ja też jestem niemieckojęzyczny i dlatego w tej chwili chcę przenieść się na zachodnią stronę Odry. Najpierw jednak muszę pozałatwiać tu swoje sprawy.

– Zanim ty pozałatwiasz, to ja muszę dowiedzieć się wszystkiego. Proponuję, abyś przenocował w tym domu, a ja z Alochą pójdę do jej zagrody wyjaśnić niektóre sprawy. Gdzie nocuje Werling? – skierował pytanie do Jakesa.

– W waszym byłym pokoju. Zadomowił się tam tak dobrze, że prawie nigdy nie wychodzi.

– To dobrze. On może mieć swój udział w spisku mojej załogi.

Jak tylko znaleźli się poza mieszkaniem Jakesa, Algrecht zaczął bombardować pytaniami Alochę.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, co cię łączy z Hancem?

– Co mnie niby z nim ma łączyć? – odpowiedziała pytaniem.

– Weksle Talesa.

– Co ciebie one obchodzą?

– Przez te weksle ja od dziesięciu lat pływam na łodzi.

– Nic nie rozumiem.

– Mój stryj pobudował sobie dom za pieniądze Talesa. Potem zachorowała mu córka. Na jej leczenie wydał fortunę i stał się niewypłacalny. Zwrócił się do mego ojca, by ten pomógł mu spłacić dług. Ojciec odmówił, więc stryj powiedział, że nie będzie spłacał, a do spłaty wyznaczy mnie. Uciekłem więc z domu i zmieniłem nazwisko.

– On nie miał prawa wyznaczać osoby spłacającej zadłużenie. W pierwszej kolejności dług przeszedłby na jego dzieci, dopiero potem obciążeni byłiby jego bracia lub inna rodzina.

– Skąd to wiesz?

– Ponieważ posiadam te wszystkie weksle i ich opisy.

– Jak one mogły trafić do ciebie od niemieckiego magnata Talesa?

– Dostałam je od matki.

– Kim była twoja matka?

– Żoną starszego wsi Stanki.

Algrecht stanął jak wryty, akurat gdy dochodzili do furtki domostwa Alochy.

– Nie wejdiesz do środka? – spytała zdziwiona.

– Wejdę, jak odpowiesz, czy tych dokumentów szukał w Stankach Wichman?

– Prawdopodobnie tak. Ale nie wiedział, że moja matka nie żyje, a dokumenty przejął ja.

– Jak twoja matka stała się posiadaczką tych weksli.

– Dziadek jej dał.

– Jaki dziadek?

– Dziadek Tales. Matka była jego córką.

– Przecież jesteś Polanką!

– Ponieważ mój ojciec był Polanem.

– Możesz ubiegać się o niemieckie szlachectwo.

– Po co mi to?

– Wtedy mógłbym ubiegać się o twoją rękę.

Złapała go za głowę i przywarła do jego ust.

Wziął ją na ręce i ponióś do sypialni.

W mieszkaniu Jakesa rozmowa również dotyczyła weksli, ale to była spokojna dyskusja. Za oknem już pociemniało, mała Hania bawiła się lalkami, nie przeszkadzając rozmowie mężczyzn. Hanc zwrócił na nią uwagę.

– Alocha nie zabrała córki – stwierdził.

– Chyba już nie zabierze – odpowiedział Jakes.

– Przecież to jej dziecko, jako matka nie dba o nią?

– Nie zaniedbuje jej, ale ostatnio nie umie poradzić ze sobą.

– Co masz na myśli?

– Dałeś jej majątek, którym jako wieśniaczka nie umie zarządzać. Martwi się tym. Poza tym ta kobieta pół roku temu była mężatką i nagle stała się wdową. Z tym również nie umie sobie poradzić. Nie wiem, jak to się stało, ale z Algrechtem przypadli sobie do gustu. On nic nie wiedział o wekslach, jednak myślę, że do tej pory wszystko sobie wyjaśnili i są bardzo zajęci – roześmiał się.

– Nie pomyślałem o tym, chociaż jej pretensje, że wysłałem jego do boju, mogły już wskazywać na ich zażyłość.

– Nie doceniliśmy również Algrechta. On pochodzi z jakiegoś znaczącego niemieckiego rodu.

– Przecież dowodzi duńską jednostką.

– Dowodzi, ponieważ uciekł z domu i się zaokrętował. Jego stryj był zadłużony u Talesa, a ten nie udzielał pożyczek ludziom z pospólstwa.

– Jak nazywał się jego stryj?

– Nie mam pojęcia. Algrecht nie używa prawdziwego imienia. Nie dojdziemy, o jaki Wechsel chodzi. Chodźmy spać. Jutro porozmawiamy z nimi, to wszystkiego się dowiemy.

– A co dzieckiem?

– Hania nie raz nocowała w tym domu. Damy sobie radę.

Na śniadanie przyszła sama Alocha. Zanim pojawiła się przy stole, dłuższy czas poświęciła córce.

– Gdzie Algrecht? – spytał Jakes.

– Siedzi przy pergaminach. Mówi, że musi przeanalizować wszystkie nazwiska.

– Przecież to ja obiecałem ci je sprzedać – zareagował Hanc.

– On powiedział, że to może się zmienić. Chce ze mnie zrobić Niemkę.

– A ty co na to? – spytał Jakes.

– To problem, ponieważ lubię mówić po polsku – roześmiała się.

– Wróćmy do tematu weksli – irytował się Hanc. – Ja bez tych pieniędzy będę miał kłopoty z przeniesieniem się na tamtą stronę Odry.

– W nocy obiecałam mu, że on zdecyduje, jakie weksle będzie można tobie przekazać – odpowiedziała.

– Mnie też obiecałaś! – niemal wykrzyknął.

– Nieprawda! Zaproponowałeś mi swój majątek za weksle i ja to przyjął. Nie mam jednak pojęcia, jak ten twój majątek wygląda i czy ludzie mieszkający po wsiach zechcą mi podlegać. Mamy nauczkę, nieposłuszeństwo załogi Algrechta. Ty dasz mi wieś, a oni będą walczyć ze mną. Na taki układ nie pójdę. Już mam tu starszego wsi, z którym nie wiem, co zrobić. W pozostałych wolińskich osadach nastawienie może być dużo gorsze. Przecież jestem Polanką.

– To czego żadasz? – spytał zdziwiony.

– Po pierwsze przeliczenia wartości weksli oraz zamku portu i wsi. Po drugie, rozmowy z ludźmi w każdej osadzie.

– Sama wycena dóbr może potrwać miesiąc, a spotkania z ludźmi drugie tyle.

– Myślę, że wycenę załatwimy w tydzień. W Szczecinie jest specjalista, który załatwia to na bieżąco.

– Trzeba jeszcze do niego trafić.

– Algrecht zna go osobiście.

– Chcę wiedzieć, czy nasza transakcja dojdzie do skutku – odparł prawie oburzony Hanc.

– Jeszcze dzisiaj dowiesz się o tym. Możliwe, że Algrecht zaraz do nas dotrze, jak odchodziłam, kończył robić notatki.

Do końca posiłku kapitan nie pojawił się. Pomimo późnej jesieni pogoda była ładna. Wszyscy przenieśli się do stołu stojącego w sadzie. Mała Hania znalazła kolegę do zabawy w osobie syna służącej, która pomagała przy posiłku, razem ganiłi się po podwórzu. Gdy matka chłopca wracała po skończonej pracy, on został jeszcze dzięki obietnicy Alochy, że go osobiście odprowadzi do domu. Rozmowy zeszły na tematy dotyczące przyszłości terenów, na których mieszkają. Werling śniadanie zjadł w swoim pokoju, ale gdy pojawił się na podwórzu, zaproszono go do stołu. Włączając się do rozmowy, był zdania, że Mieszkowi nie uda się przyłączyć tych terenów do Polan.

– Może i ten wasz książę przyjął chrzest, ale na tych terenach to nic nie znaczy. Tu mało jest chrześcijan, a dużo zwolenników rządów narodu niemieckojęzycznego. Całe Niemcy patrzą na Pomorze zaborczym okiem.

– Cesarz poprze rozwój nowego chrześcijańskiego państwa – odpowiedział Hanc.

– Cesarz to też Niemiec... – przerwał wypowiedź, bo przy stole pojawił się Algrecht.

– Wy już po śniadaniu? – spytał.

– Popatrz na słońeczko, jaka pora dnia nadchodzi – odpowiedziała mu Alocha.

– Trochę mi zeszło. Musiałem sprawdzić niektóre nazwiska. Dwóch nie znam.

– Po co tobie znajomość dłużników? – spytał Hanc.

– Większość z nich to uczciwi ludzie. Przypuszczam, że nie spłacali weksli, ponieważ nie wiedzieli, gdzie mają je wykupić. Byłoby nieuczciwością żądać od nich narzutów za zwłokę.

– Skąd możesz to wiedzieć? – upierał się Hanc.

– Znam tych ludzi i wiem, czym się zajmują.

- Skąd ty ich możesz znać?
- Ponieważ moje prawdziwe nazwisko brzmi Algert. Gdy się okrętowałem trochę je zmieniłem.
- Algert to dworzanin cesarza.
- To mój ojciec. Na razie noszę nazwisko Algrecht.
- A walczysz z Sasami – odezwał się z końca stołu Werling.
- Ja z nimi nie walczę. To oni nas napadli i podburzyli moją załogę.
- Ponieważ wykonujesz polecenia Mieszka.
- Nie wykonywałem żadnych poleceń, tym bardziej Polan. Pomagałem koledze wypłynąć na otwarte morze. Jestem Niemcem i mój kolega również, a ty podburzałeś tych, co pilnują ujścia i moją byłą załogę. To ty walczysz z Niemcami. Ciebie trzeba osądzić.
- Ale mieszkasz tutaj! – wykrzyczał Werling.
- Do tej pory byłem jeńcem, jednak po bitwie książę Mieszko mnie wyzwolił – zaśmiał się. – Teraz mogą ciebie sądzić dwie strony. Mądrość na tych terenach polega na przystosowaniu się do aktualnej sytuacji, a nie w zaparte bronić swoich wymaginowanych przekonań. Dzięki temu, wyspa Wolin będzie Polan, a ty ciągle nie dostrzegasz tego. Niedługo nazwą ciebie buntownikiem, a Niemcy nie będą ciebie bronić, ponieważ powodujesz zatargi.
- Starszy człowiek chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wcześniej odezwał się Hanc.
- Czekam na twoją decyzję – mówił do Algrechta – które dokumenty będą mi przekazane.
- Tutaj nie będziemy tego omawiać. Przenieśmy się do domu, gdzie w ciszy omówimy warunki. Jakes, dotrzyмай towarzystwa temu pisarzowi – wskazał Werlinga – może ciebie posłucha, jakie popełnia błędy.
- Zwróć uwagę również na moją córkę, bo za dużo dokazuje z tym chłopakiem – dopowiedziała Alocha.
- W stołówce usiedli przy stole.
- Jeżeli chcesz otrzymać te weksle, to musisz obiecać, że one nie trafią do urzędu skarbnika – zaczął rozmowę Algrecht.
- Czemu nie? Właśnie chciałem ich część tam sprzedać – odpowiedział butnie Hanc.
- Ona obiecała ci jedną dziesiątą za kwoty bezwzględnego zadłużenia, a ty chcesz jeszcze zyskać wartości prowizji? To nieuczciwe.

– Jak przekaże mi weksle, to nie powinno już ją interesować, co z nimi zrobię.

– W tej chwili tak się składa, że mnie to interesuje, a nie ją. Ja tych ludzi znam i nie chcę ich krzywdy, ale długi powinni spłacić.

– Wybacz, ale ja oczekuję zysków!

– Mój ojciec może doprowadzić do kolejnej rozprawy cesarskiej, na której Alocha będzie świadkiem.

– Jak na zwykłego wikinga jesteś za mądry.

– Zanim zostałem wikingiem, byłem na cesarskim dworze. Teraz, dzięki tym dokumentom, poznałem niektóre niuanse tam panujące. Alocha myślała, że jej dziadek był krętaczem, ja dostrzegłem w nim uczciwego handlarza i chciałbym, aby takie miano po nim pozostało. Mogę przekazać ci wszystkie weksle oprócz tego z nazwiskiem Algert...

– O widzisz! – przerwał mu Hanc. – Mnie chcesz przekazać weksle za jedną dziesiątą ceny, a swój chcesz wziąć za darmo.

– Nie za darmo! Na stole w domu Alochy leży pergamin, na którym przekazuje jej własność okrętu, który odzyskałem dzięki tobie. Wartość jest porównywalna do domu, który wybudował stryjek. Z czasem odzyskam pieniądze i na powrót wykupię tę łódź.

– Co tobie za różnica, czy okręt będzie twój, czy jej i tak będziesz go prowadził, przecież ona się na tym nie zna.

– Masz rację, może tę łódź trzeba sprzedać księciu Mieszkowi lub Wolinianom.

– Nie sprzedam! Łódź przyda się mnie razem z tobą – powiedziała roześmiana Alocha. – Ty natomiast musisz obiecać – zwróciła się do Hanca – że te dokumenty nie trafią do skarbnika.

Całą swoją byłą załogę Algrecht przekazał Helowi i polecił, by jak najszybciej wypłynęli z Odry. Potem razem z Hancem pojechali do zamku, a następnie małą łodzią dostali się do Szczecina. Trzy dni poświęcili wycenie majątku Hanca i rozmowach z ludźmi wsi na wschodnim brzegu. Okazało się, że dwie wsie były zamieszkałe przez Słowińców.

Po przeliczeniu wartości, jeszcze dwa weksle zostały w posiadaniu Alochy. Nie były to wielkie zobowiązania, ale Algrecht obiecał, że ściągnie te należności.

Od chwili, gdy Hel zabrał swoje łódzie z brzegu Odry, Jakes poczuł się samotny. Obowiązki starszego przejął Franek, a Alocha poświęcała mu coraz mniej uwagi. Jediną jego rozrywką była częsta opieka nad małą Hanią. Na początku lutego Hanc przeniósł się na zachodnią stronę Odry. Alocha bardzo często wyjeżdżała razem z Algrechtem zwiedzać swoje posiadłości. On uczył ją, na co ma zwracać uwagę starszym osad i czego żądać od ludzi. Nie wprowadzali zmian w sposobie zarządzania, co bardzo odpowiadało mieszkańcom.

Do zamku przeprowadziła się dopiero na początku kwietnia, zabierając ze sobą Werlinga, którego zobowiązała do prowadzenia ksiąg czterech wsi, które otrzymała na początku. Wszyscy starsi tych osad przekazywali mu ustnie informacje, a jednocześnie uczęszczali na lekcje pisania oraz zarządzania podatkami. Werlinga ten układ bardzo martwił, przewidywał bowiem, że w niedalekiej przyszłości stanie się całkowicie nieprzydatny.

Pod koniec maja do Alochy dotarło zaproszenie do Gniezna. Pergamin ten wyprowadził ją z równowagi. Natychmiast wezwała do siebie Jakesa.

- Czy powinnam przyjąć to zaproszenie? – spytała.
- Myślę, że nie możesz odmówić – odpowiedział.
- Ale ja nawet nie wiem, jak mam się ubrać.
- Nie miałem żony, ale wiem, że wszystkie kobiety zwracają szczególną uwagę na stroje. To najmniej ważne, w czym pokażesz się księciu. Powinnaś wyglądać na znaną kobietę. Masz wyglądać normalnie, czyli tak, jak w chwili kontaktu ze swoimi poddanymi, nic poza tym. Książę chce cię poznać taką jaka jesteś, a nie jakąś nadzwyczajną kobietę. Nie zwracaj uwagi na ubiór, a na słowa, które padną w rozmowie.
- Kiedy ja nie wiem, co mam mówić.
- Odpowiadaj szczerze na jego pytania i to wszystko. Oni są ważni, ale są takimi samymi ludźmi jak my. Na pewno zechce ci coś zaproponować, powinnaś to przyjąć, ale zastanów się nad tym i zgłoś swoje uwagi. To ważne, aby władca wiedział, jakie będziesz miała trudności.
- Czy wizytę muszę zapowiedzieć?
- Naturalnie, powinnaś podać przewidywalny termin dotarcia do niego, większa zwłoka byłaby niestosowna.
- Mogę wziąć ze sobą Algrechta?
- Książę wie, że to Niemiec, a więc byłoby to niestosowne. Może z tobą jechać, jednak nieoficjalnie.

Algrecht nie wyraził zgody na podróż do Gniezna. Nieobecność Alochy postanowił wykorzystać do wizyty na dworze cesarza.

List do księcia wysłano już następnego dnia, zapowiadając swoje przybycie w połowie czerwca. Jakes obiecał dotrzymać jej towarzystwa.

Algrecht, biorąc ze sobą jednego zbrojnego do towarzystwa, na cesarski dwór wyjechał kilka dni wcześniej od podróży Alochy. Obserwując ich pożegnanie, Jakes nabrał przekonania, że ta dwójka stanowi już nierozdzielalną parę.

– Czybyś szykowała się do ślubu? – spytał, gdy wrócili do budynku.

– Są przeszkody. Jego rodzice nie pozwolą mu wziąć ślub z kobietą z pospólstwa. Mogłabym starać się o niemieckie szlachectwo, ale czułabym się bardzo niezręcznie z takim tytułem. Nie wiem, co robić, on nie przymusza mnie do niczego, ale wiem, że chciałby być ze mną.

– Możecie wziąć ślub bez rodziców.

– On twierdzi, że możemy żyć jak teraz, ale ślub ma być pobłogosławiony przez rodziców.

– Jest w tym jakaś mądrość, ale co będzie, jak urodzi się dziecko?

– Właśnie pojechał spotkać się z ojcem.

W podróż do Gniezna udali się dwoma powozami, prowadząc trzy wierzchowce. W pierwszym powozie jechała Alocha z córką oraz z Jakesem. Drugi zajmowały dwie służące oraz tylu ochraniarzy. Wierzchowce były przeznaczone dla wojów i Jakesa jako ochrony konwoju. Skierowali się na Wielen, gdzie znajdował się bród na Noteci. Noclegi organizowali sobie w namiotach. Gdy przekraczali Noteć, strażnicy zażądali podania celu podróży, jednak zobaczywszy zaproszenie podpisane przez księcia, nie pobierali myta, a nawet wskazali miejsca, gdzie mogą wygodnie przenocować. Alocha postanowiła skorzystać z noclegu w wygodnym łóżku, wykupując również pokoje dla służby, czym zyskała ich uznanie. Dojeżdżając do Gniezna byli zmęczeni, ale w zamku czekali na nich. Od razu mieli przydzielone pokoje. Co prawda służba była zakwaterowana w osobnym budynku, ale oni otrzymali gorący posiłek i instrukcję, gdzie mają się zgłaszać, gdyby poczuli się głodni. Wieczorem do pokoju Alochy przybył posłaniec, przyprowadzając ze sobą Jakesa.

– Nie znam całego harmonogramu waszego pobytu, ale jutro, godzinę po śniadaniu, odbędzie się pierwsza rozmowa z księciem. Ponieważ dziecko może krępować przy rozmowie, zgłosi się tu opiekunka. Przyjdzie również służący, który zaprowadzi was do izby przyjęć. Myślę, że dalszy przebieg waszej wizyty będzie zależał od tej rozmowy. – zawiesił głos i chwili spytał: – Czy tylko pani opiekuje się córką?

– Jechała z nami kobieta, która często się nią zajmowała.

– Jutro przyjdzie do pokoju. Może pani być spokojna, dzieckiem zajmą się dwie wytrawne opiekunki.

Po wyjściu dworzanina, Alocha okazała irytację.

– Po co nam obca opiekunka. Hania może poczuć się zagubiona.

– Myślę, że przyślą odpowiedzialną osobę – odpowiedział Jakes.

– Albo taką, która zechce dowiedzieć się wielu rzeczy z naszego życia.

– Chyba za dużo sobie wyobrażasz.

– Myślisz, że oni nie wiedzieli, po co z nami podróżują dwie kobiety?

– Niby słuszna uwaga, ale myślę, że opiekunka nie skrzywdzi twojej córki. Jak księżę zechce czegoś się dowiedzieć, to zada bezpośrednie pytania.

– Ty przebywałeś na jakimś dworze? Tam wszyscy o wszystkich wiedzą, choć nie zadają bezpośrednich pytań. Księżę poprosił mnie tutaj, ponieważ chce nawiązać ze mną jakieś układy. Musi wiedzieć, na jakim poziomie mają być i czy nie zagrozę jego stosunkom z Niemcami. Prowadzi wielką politykę, a każda plotka może być zagrożeniem.

– Dowiaduję się o tobie niesamowitych rzeczy. Czybyś przebywała na jakimś dworze?

– Na dworze władców nie, ale dziadek na wstępne szkolenie skierował mnie do zakonu. Uwierz, to prawie dwór cesarza. Poza tym w szkole na zamku Hanców panowały dworskie maniery.

– Księżę powierzył mi stanowisko przedstawiciela, a nie zadawał krępujących pytań.

– Twoje stanowisko nie obarczało cię żadnymi zadaniami, służyło jedynie, aby na naszym terenie wiedzieli, że Polanie mają zamiar zająć te ziemie. Mnie się zadaje, że poproszenie mnie tutaj ma służyć podjęciu decyzji, w jaki sposób mają być przyłączone nasze tereny.

– Dziwne, niedawno nie wiedziałas, jak się ubrać na tę wizytę.

– Zaskoczyła mnie wiadomość, że księżę chce rozmawiać ze mną. Według Algrechta jestem kobietą z pospólstwa, ponieważ moim mężem był zwykły rolnik. Właśnie takie informacje służą temu, gdzie daną osobę ustawić w hierarchii społecznej... – zamyśliła się, a po chwili dodała: – Idźmy spać, jutrzejszy dzień wszystko wyjaśni.

Pomieszczenie nie było duże, ale zapewniało miejsce na tron i kilkanaście krzeseł dla świty władcy. Dla petentów była przeznaczona jedna trzecia sali. Na widok Jakesa księżę uśmiechnął się, czym dał znak, że go rozpoznał.

– Powiedz, mój przedstawicielu, udało się udroźnić drogę wodną? – księżę zwrócił się bezpośrednio do niego.

– Tylko ujście Odry, ujście Świny jest niestety zablokowane. Kłopoty sprawiła niezdyscyplinowana załoga okrętu.

– Może pani wyjaśni, jakie kłopoty mogła sprawić załoga pozyskana na własnym terenie.

– Wielmożny panie, ja bardzo niedawno przejęłam majątek Hanca. On był Niemcem, a Wolinianie proniemieccy. Co prawda gospodarz zachowywał neutralność, ale wpływy Wichmana odbiły swoje piętno. Do tej pory przekonuję przewodniczących wsi, gdzie mieszkają Wolinianie, że to już nie Niemcy, a tereny Słowińców, ale oni za rzeką mają swoich pobratymców, dlatego myślą jak oni.

– Jednak pani daje sobie radę, skoro jeszcze rozmawiamy.

– Umiem powiedzieć ludziom, że jestem ich właścicielką, w czym bardzo mi pomaga niemiecki kolega. Uczyłam się w szkole Hanców, to również wspomaga moją wiedzę.

– Dopiero teraz się tego dowiedziałem. Czego panią uczyli w tej szkole?

– Języka niemieckiego i matematyki. Oprócz tego zarządzania i władzy. Dodatkowo, z jednym kolegą, uczyłam się polskiej pisowni.

– Chyba taka nauka nie istnieje? Język polski dopiero dopasowuje pisownię.

– Wiem o tym, jaśnie panie. Mieliśmy jednak nauczyciela języka polskiego, który twierdził, że skoro jest język, to i powinna być pisownia. On sam stworzył zasady pisowni, opierając się na niemieckim. Rozbudował jednak odmianę rzeczowników...

– Dosyć! – przerwał jej książkę. – Twierdzi pani, że napisze coś po polsku, gdy ja to podyktuję?

– Naturalnie. Po to się tego uczyłam.

– Posadźcie panią przy tamtym stoliku, dajcie jej kartkę pergaminu, pióro i mazidło.

Książkę zaczął dyktować:

– Chcę być poddaną księcia Mieszka. Będę wykonywać wszystkie jego polecenia.

Nic nie mówiąc, machnął ręką, by podano mu kartkę. Widać było jak sylabizuje słowa. Długo wpatrywał się w pergamin.

– To alfabet niemiecki – stwierdził po chwili.

– W większości – odpowiedziała. – Można również używać znaków z łaciny, ale to komplikowałoby wymowę.

– Szkoda, że nie poznałem pani nauczyciela.

– On jeszcze żyje, uczy moich starszych wsi.

Książkę przyjrzał się kartce pergaminu. Za chwilę spytał:

– Podpisze to pani?

– Chętnie, książkę – odpowiedziała z uśmiechem.

– Tych dwoje – książkę wskazał petentów – jest dzisiaj zaproszonych do mnie na kolację, która odbędzie się w towarzystwie mojej żony i dwóch sekretarzy.

– Miał być przyjęty Haclek ze Słowacji.

– On będzie tu na wizycie. Powiadomimy, że podejmę go śniadaniem.

Gdy wrócili do pokoju, z Hanią bawiła się jej opiekunka, nie było już obcej kobiety.

– Opiekunka z dworu dawno wyszła? – spytała Alocha.

– Przed chwilą przyszedł tu mężczyzna i ją wywołał. Zostawiła lalkę, którą przyniosła, nie wiem, czy należy ją zwrócić.

Przyjrzała się zabawce ze starannie wyrzeźbioną twarzą.

– Jak się o nią nie upomni, zostanie przy Hani – odpowiedziała, po chwili spytała: – Co o niej sądzisz? Umiiała bawić się z dzieckiem?

– Ona chyba nie przyszła tu do zabawy – odpowiedziała – ale umiała zająć Hanię rozmową. Długo rozmawiały.

– Haniu, o czym rozmawiałaś z panią, która tu była? – spytała Alocha.

- Pani chciała się dowiedzieć, jak mieszkamy. Zadawała wiele pytań.
- O co pytała?
- Czy ty chodzisz spać do wujka Jakesa.
- A jak jej odpowiadałaś.
- Że w domu wujka mamy swój pokój, w którym śpimy w jednym łóżku.
- Czy jeszcze o coś pytała?
- Pytała o innych wujków, którzy spali w jednym domu z nami. Powiedziałam jej o wujku Algrechcie, który spał w naszym domu w zimę, gdy mieszkaliśmy jeszcze na wsi.
- Powiedziałaś, gdzie wujek spał?
- Powiedziałam, że wtedy już miałam swój pokój i nie wiem, gdzie wujek kładł się do snu.
- Bardzo dobrze odpowiedziałaś, dzisiaj do snu ułoży ciebie Jona, bo mama z wujkiem będą długo zajęci.
- Dobrze, mammo, ja grzecznie zasnę.

Do książęcej jadalni przyprowadził ich umyślny młodzieniec. Gdy wchodzili do sali, książę z żoną siedzieli już na fotelach, a krzesła szczytów stołu zajmowali mężczyźni ubrani w dworskie szaty. Oni byli usadzeni na wprost książęcej pary. Po bokach stały wolne krzesła z zastawami. Gdy tylko usiedli, Mieszko zwrócił się do Alochy:

– Czy mogłaby pani wytłumaczyć mojej żonie, jak po polsku należy pisać imię Dąbrówka?

Kobieta wciągnęła głęboko powietrze. Zaczęła mówić dopiero po dłuższej chwili.

– Książę zadał bardzo trudne pytanie. Z moim mistrzem od pisowni polskiej dużo czasu poświęciliśmy wyrazom dąbrowa i sówka. Naturalnie można napisać to niemieckim alfabetem, ale wówczas wymowa byłaby dziwna i akcent wyrazowy byłby przesunięty.

- Nie zrozumiałem problemu.
- W wyrazie dąbrowa, pierwszą sylabą jest „dąb”. Jakbyśmy to napisali niemieckim alfabetem, pierwszą sylabę byśmy czytali „dom”. Niby nie stanowi to wielkiej różnicy, ale brzmienie całego wyrazu nieznacznie by się zmieniło.
- Jednak przy imieniu Dąbrówka, nie miałoby to istotnego znaczenia.

– Nie tylko pierwsza, ale i akcentowana, przedostatnia sylaba uległaby zmianie. Pisząc literami niemieckimi, akcentowalibyśmy sylabę „ru”, a wymawiając cały wyraz, akcentujemy „uw”. Używanie niemieckiego „U” akcentowanego tylko pogorszyłoby sytuację.

– Jestem ciekaw, jak pani mistrz napisałby to imię.

– Mogę pokazać.

– Sekretarzu, podaj pani kartkę i rysik! – zwrócił się do mężczyzny z boku stołu. Ten prawie natychmiast położył przed kobietą przybory.

Ona na kartce wyrysowała duży napis: „Dąbrówka” i podała księciu. On długi czas przyglądał się literom, w końcu położył kartkę na stole, pytając:

– Co oznacza „a” z ogonkiem?

– To litera, która występowałaby tylko w polskim języku. Wymawia się ją „ą”, a nie „om”. Dzięki temu, pierwsza sylaba imienia zabrzmiałaby „Dąb”.

– A to „o” z kreską?

– Tak mój mistrz zaznaczał „u”, które przyłączało do sylaby następną literę.

– To bardzo skomplikowane. Chciałbym twego mistrza zobaczyć u siebie na dworze.

– Wszystko zależy, panie, jakie masz zamiary.

– Przypomnę tobie, że podpisałaś pergamin, na którym zobowiązałaś się wykonywać moje polecenia.

– Podpisałam i będę wykonywać, ale nie wiem, czy chcesz przyłączyć nasze ziemie do Polan, czy nauczyć się pisowni imienia swojej żony. Mój mistrz twierdził, że jeden człowiek zawsze może się mylić. To, co on wymyślił, to jego widzicie, trzeba to dopiero opracować. Jeżeli byś wysłał do niego z trzech językoznawców, byłby zachwycony i włączyłby się z ochotą w tworzenie polskiej pisowni. On jednak uczy ludzi języka polskiego. Ty moich ziem nie musisz przyłączać do siebie, ci, co mówią po polsku, już są przyłączeni.

– Mówiłaś, że masz problem z Wolinianami.

– Jeżeli ma zapanować spokój na moim terenie, to wyspa Wolin powinna być konkretnie przyłączona do jednej ze stron. O ile chcesz mieć wolne ujście Odry, powinieneś przyłączyć ją do siebie.

– To nie twego mistrza, a ciebie powinienem mieć na swoim dworze.

– Ty, książę, to zrozumiesz. Powinnaś wracać do swoich ludzi.

– I do swojego wikinga – roześmiał się Mieszko.

– To Niemiec wysokiego rodu. Jego rodzice nie zgodzą się na nasz ślub.

– Pomogę ci w tym! Jutro na ogólnej audiencji mianuję cię polską szlachcianką z rodu Stanek. Już nie będziesz kobietą z pospólstwa. Zrodzone z ciebie dzieci będą z rodu Stanek. Chyba że jego rodzice zechcą inaczej, wtedy dzieci będą nosiły nazwiska dwuczłonowe. Obecnie będziesz reprezentantką mojej władzy na swoim terenie. Żeby ci to umożliwić, dostaniesz oddział wojów, których on – wskazał Jakesa – będzie dowódcą.

W dalszej części uczty poruszano różne tematy. Pod koniec książe zwrócił uwagę na córkę Alochy.

- To bardzo mądra i umiejąca pięknie budować zdania dziewczynka.
- Za to książe posiada na dworze kobiety, które umieją wyciągać informacje od dzieci – odpowiedziała.
- No cóż, każda zdolność jest przydatna – roześmiał się.

Audiencje ogólne odbywały się w godzinach popołudniowych, jednak Alocha została wezwana do kancelarii księcia zaraz po śniadaniu. W pokoju, oprócz trzech urzędników, siedział dostojnie odziany katolicki ksiądz.

– Książe Mieszko chce nadać pani miano szlachetnej, ale najpierw musi być pani oficjalnie ochrzczona – powiedział kapłan.

- Nie muszę być – odpowiedziała butnie.
- Nie rozumie pani układu. Jesteśmy w państwie chrześcijańskim, powinny więc być spełnione wszystkie warunki z tym związane.
- Czy ksiądz w tej sprawie kontaktował się z księciem?
- Nie muszę we wszystkich sprawach dotyczących kościoła rozmawiać z władcą.

- Powinien ksiądz przynajmniej mnie spytać, czy byłam ochrzczona.
- Kto niby miał panią ochrzcić? Przyjechała pani z terenów pogan.
- Nauki katechizmu pobierałam w klasztorze Cysterek w Niemczech.
- Kto panią tam zaprowadził?
- Wprowadził mnie pan Tales i opłacił moje nauki.

Kapłan, słysząc nazwisko, głośno wciągnął powietrze.

– Skąd pani go zna?! – spytał.

– To mój dziadek – odpowiedziała spokojnie.

Wbił w nią swój wzrok, a po chwili wstał i wyszedł z pokoju.

Dłuższy czas stała w ciszy między trzema urzędnikami. W końcu spytała:

- Jak ten ksiądz się nazywa?

- To Hanc von Waksyl.
 - Niemiec używający pełnego nazwiska musi uważać się za kogoś ważnego. Czy on kazał wam tak się do siebie zwracać?
 - Tak! Przyjechał z dworu cesarza i od razu wymienił swoje pełne nazwisko.
 - Napisze mi pan to nazwisko na kartce. Muszę je z czymś porównać.
- Gdy wróciła do pokoju, oprócz opiekunki czekał na nią zniecierpliwiony Jakes.
- Czego od ciebie chcieli? – spytał.
 - Czy masz ten juk z dokumentami, który ci dałam na podróż? – odpowiedziała pytaniem.
 - Mam przynieść? – ciągle okazywał zaniepokojenie.
 - Miałam tam listę dłużników dziadka, przynieś ją tutaj.
- Po dłuższej chwili siedzieli nad pergaminem z nazwiskami i kwotami zadłużeń.
- On jest na tej liście! – Alocha pokazała palcem. – Algrecht nie znał dwóch nazwisk i polecił te weksle zatrzymać. To ksiądz, dlatego nie skojarzył go z wysoko postawionymi. Ciągle mam ten pergamin i wiem, jak go wykorzystam.

Sala audiencji zbiorowych była duża. Oprócz świty księcia pomieściło się tam pięćdziesiąt osób. Alocha wraz Jakesem siedziała w pierwszym rzędzie. Za nią były jeszcze dwa rzędy krzeseł. Reszta zebranych stała w luźnej grupie. Książe, po zapowiedzi kanclerza, wszedł jako ostatni. Na jego powitanie wszyscy podnieśli się z miejsc. On nie usiadł od razu w fotelu na podwyższeniu, lecz stanął na wprost tłumy.

– Zanim zakomunikuję wam o przedsięwzięciach na najbliższy okres, chciałbym nadać tytuł szlacheckie urodzonej... – zawiesił głos, lustrując salę wzrokiem, po dłuższej chwili kontynuował: – Pani Alocho, proszę do mnie podejść!

- Przecież to kobieta – wyrwało się kanclerzowi.
- Wiem, kanclerzu, ale ty nie wiesz, że tej kobiecie dawno już powinniśmy zwrócić jej status. Ja ją nie mianuję, a przywracam miano, które jej się należy. Kobieta stojąca przede mną to wnuczka Stanka, byłego właściciela ziemskiego u zbiegu Warty i Odry. Jego ziemie zniszczył kataklizm powodzi. To spowodowało, że musiał zamieszkać w posiadłości Hanców w dolnym biegu

Odry. W tej chwili ona jest posiadaczką tych ziem. Ponadto matka pani Alochy była córką Talesa, znanego dworzanina cesarza Ottona. Czy ktoś stawia sprzeciw, by tej kobiecie nadać tytuł szlachećnie urodzonej?

W sali zapanowała cisza, którą przerwało kaszlnięcie mężczyzny stojącego przy drzwiach. Ten odgłos jakby pobudził księcia.

– Pani Alocho, proszę klęknąć przede mną – powiedział.

Gdy kobieta uklękła, on wyjął swój miecz i oparł płaską stroną na jej ramieniu.

– Pani, od tej pory jesteś szlachećnie urodzoną mojego państwa. Twoje dzieci mają prawo używać rodowodu Stanek. Przyznaję jeszcze jeden przywilej: do końca moich rządów twój majątek będzie zwolniony od podatków, za to będziesz zobowiązana utrzymać pięćdziesięcioosobowy oddział moich wojów. Na dowódcę tego oddziału mianuję obecnego tu pana Jakesa.

Podróż z oddziałem wojów wyraźnie opóźniał przemarsz. Całe szczęście pogoda dopisywała. Jakes podzielił oddział na pięć drużyn, wyznaczając ich dowódców. Dzięki temu nie musiał na nich zwracać uwagi, dowódcy dopilnowali wszystkiego. W czasie podróży mógł spokojnie analizować z Alochą skutki wizyty u księcia.

Ona zauważyła, że dzięki jej mianowaniu księżę przyłączył jej ziemie do polan, nie ponosząc żadnych kosztów.

– Zwolnił cię z podatków – powiedział Jakes.

– To tylko udogodnienie dla mnie. Podlegałam pod niemieckiego hrabiego, któremu powinnam płacić lenno. Teraz stałam się Polanką podlegającą Mieszkowi i nikomu nie muszę nic płacić. Jego wojowie to gwarancja, że on tu rządzi. Poniosę koszty utrzymania pięćdziesięcioosobowego oddziału, będzie mnie to sporo kosztować.

– Przy podatkach z osiemnastu wsi nie powinno być to dużym obciążeniem.

– Chcę wieś Stanki zwolnić z podatków.

– To nie byłby dobry pomysł. Na razie radziłbym utrzymać zmniejszoną stawkę i zasiedlić tę osadę dodatkowymi ludźmi. Potem pomyślałbym o zmianie nazwy tej wsi.

– To przecież nazwa nadana przez mego dziadka.

– Jest to również obecnie twoje nazwisko. Nie wiem, czy to dobrze, aby osada nawiązywała do ciebie. Jakby się czuli mieszkańcy innych wsi – powiedział Jakes. Po chwili spytał: – Po co Mieszko wołał cię wieczorem do siebie?

– Rozmawialiśmy na różne tematy. Na koniec spytał, czy mam jakieś prośby. Od razu mu powiedziałam bez ogródek, że na rok chcę księdza Hanca von Waksyljana.

– Przecież to niemiecki ksiądz.

– Umie mówić po polsku, a poza tym najwięcej ludzi trzeba nawracać ze wsi Wolinów.

– Myślisz, że on się zgodzi?

– Jego nazwisko było w juku z jeleniej skóry. Mogę umorzyć mu weksel, naturalnie o ile na to zapracuje.

– Nawracanie, to mozolna praca, w rok kapłan tego nie dokona. Mnie też chyba trzeba nawracać, nie pamiętam, kiedy byłem na mszy.

– Ty w ogóle byłeś ochrzczony?

– Jako dziecko. Moi rodzice byli chrześcijanami, ale od chwili jak trafiłem do Gruszek, to nawet modlitwy zapomniałem.

– Ja uczestniczyłam we mszach w czasie nauki na zamku. Tam była kaplica, do której raz na dwa tygodnie ojciec Hanca zapraszał kapłana. Moich rodziców nie wiem, kto ochrzcił, ale modlili się co wieczór. Ja od dnia ślubu nie byłam na mszy, modlitwy też zaprzestałam. Teraz będziemy musieli się nawrócić. Jak przyjedzie ksiądz, wznowię niedzielne nabożeństwa.

– Myślisz, że to się przyjmie?

– Myślę, że będzie tego wymagał ode mnie Mieszko.

– Jeżeli mówimy o księciu – Jakes zrobił dziwną minę – pomyślałaś, gdzie zakwaterujesz jego wojów?

– Są trzy pomieszczenia magazynowe w porcie. Myślę, że urządzią się w jednym z nich. To twoi wojowie, sam będziesz musiał zdecydować, ja mogę tylko proponować.

W Grzybowie obydwójce zastali swoje puste mieszkania. Niby wszystko było uprzątnięte, ale w kuchni Jakesa ze stołu trzeba było zetrzeć grubą warstwę kurzu. Alocha już nie chciała zachodzić do swego domu, poprosiła gospodarza o nocleg. Kobiety towarzyszące im w podróży pomogły

w przyrządzeniu kolacji. Jakes wojom i ochronie polecił rozbić obóz przed wsią. Po drodze poprosił do siebie Franka. Dowiedzieli się, że Algrecht jeszcze nie wrócił z Niemiec. Okręt wciąż stał przy brzegu, nurt rzeki trochę go zepchnął, przymocowali go więc dodatkowymi linami.

– W międzyczasie przybyło ośmiu wojów. Mówili, że są ze Szczecina – tłumaczył starszy wsi. – Tamten zarządca pyta, kiedy zapłacimy mu podatki. Tłumaczyliśmy, że zapłacić może tylko właścicielka, a ona jest na rozmowach u księcia Mieszka.

– To znaczy, że musimy szybko zakwaterować się w zamku – powiedział Jakes. – Oni do tych ziem nie mają żadnego prawa, ale mogą chcieć nas zastraszyć.

– W zamku utrzymuję siedemnastu strażników, do tego dodać twoich pięćdziesięciu wojów, to nie powinniśmy się ich bać – odpowiedziała. – Zaraz po śniadaniu ruszamy do domu. Zastanówmy się, co robimy ze swoimi mieszkaniem. Nie sposób zwracać na nie uwagę, gdy na stałe zamieszkamy w zamku.

– Szkoda byłoby mi tego domu, w nim stałem się Polaniem.

– Musiałbyś zorganizować w swojej zagrodzie koszary dla oddziału, inaczej będziesz tu zaglądał raz na pół roku.

– Tu, oddział! Tak daleko od zamku?

– Teraz na kilka dni byliby przydatni w porcie, aby pokazać obcym, że mamy wojsko. Potem obojętne, gdzie będą stacjonować. Tutaj też dobrze, ponieważ trzeba bronić wszystkich wsi Polanów.

Po chwili zwróciła się do Franka:

– Jak znajdziesz młode małżeństwo, które chciałoby zamieszkać w moim domu, to sprzedaj go.

Do zamku dotarli dwie godziny przed kolacją. Jakes poszedł z wojami do magazynów portowych. Szybko znaleźli lokum, w którym mogli wydzielić osobne pomieszczenia dla pięciu drużyn. Jeszcze przed posiłkiem wynajęto robotników, którzy mieli pomóc zrobić łóżka i sienniki. Jakes, upewniwszy się, że mają co jeść, poszedł do zamku. Tam zastał Alochę rozmawiającą z obcym człowiekiem.

– Ten pan, to przedstawiciel zarządu Szczecina – przedstawiła go Alocha. – Przyplłynął tu trzy dni temu, by z nami rozmawiać.

– Co was interesuje? – spytał Jakes.

– Przybył nowy hrabia. Twierdzi, że obydwie brzegi od zalewu do ujścia Odry powinny należeć do jego zwierzchnictwa.

– Dlaczego tak sądzi?

– Tak twierdził Wichman, a teraz on zajmuje jego miejsce, ponoć to jego krewny.

– Jak się ten pan nazywa? – spytała Alocha.

– Hrabia Jurgi von Zinger. Przyjechał z Łużyc – odpowiedział.

– Ostatnio mam szczęście do wyszukiwania nazwisk z przedrostkiem von – powiedziała kobieta. – Jakesie, poczęstuj pana winem i zabaw rozmową, ja muszę sprawdzić coś w swoich dokumentach.

Nie tłumacząc więcej, wyszła. Jakes z baryłki ulał dzban wina i usiadł do stołu, gestem dłoni zapraszając do niego gościa.

– Nie próbujcie zajmować tych ziem. Księżę Polan, Mieszko, je zajął – powiedział.

– Nic nam na ten temat nie wiadomo – odpowiedział obcy.

– Na pewno też nie macie pojęcia, jakim prawem przypisywał je sobie poprzedni hrabia.

– Nie analizowałem dokumentów.

– Może pan sobie darować, bo takich dokumentów nie ma. Te ziemie należały do Słowińców, ale przesiedliło się tu wielu Wolinian, którzy chcieli rozszerzyć swoje wpływy, a Wichman dawał im złudne nadzieje. W tej chwili to terytorium księcia Mieszka.

– Jak ja mam to wytłumaczyć hrabiemu?

– A będzie się pan z nim widział? – spytała Alocha, która właśnie weszła.

– Nie wiem! Przybyłem tu z jego polecenia, ale odpowiedź może zawieźć ktoś inny.

– Chcę przekazać mu wiadomość, lecz list będzie stanowił niezręczny dla niego dokument. On powinien się ze mną skontaktować, aby wyjaśnić jego podpis złożony Talesowi. Jak odmówi, ja skontaktuję się ze skarbnikiem cesarza. Poślaniec obiecał, że wiadomość dotrze do von Zingera.

– To drugie nazwisko, którego nie znał Algrecht. Jakimś cudem te dwa dokumenty zostały w moim posiadaniu – powiedziała Alocha, gdy obcy wyszedł. – Książdz będzie musiał zapracować na swój dług. Nie wiem co zrobić

z zadłużeniem hrabiego. Nie jest to bardzo duża kwota, jak rozłożę ją na raty, to prawdopodobnie ją zwróci.

– Kiedyś rozmyślałem o tych zadłużonych. Oni się boją, że ich nazwiska będą wyjawione cesarzowi. Hanc przejął od ciebie cały plik weksli i z rozmowy wywnioskowałem, że zechce to wykorzystać. Algrecht twierdził, że to nieuczciwe. Obydwoje nie wyjawili nam, co tak naprawdę mieli na myśli. Należą do szlachty i znają zasady, jakie wśród nich panują. My możemy tylko się domyślać. Jak ten hrabia skontaktuje się z tobą, spytaj go, co on za ten weksel zechce zaproponować. To może zagwarantować nam spokój. Ja jednak tylko sugeruję. To twoje pieniądze, zrobisz, co zechcesz.

Jak mu się ostatnio często zdarzało, Jakes z rana zamarudził w łóżku. Z pościeli wyciągnął go służący, komunikując, że Alocha czeka przy śniadaniu. Pośpiesznie się oporządził i poszedł do stołówki. Przy stole siedziała sama kobieta.

– Gdzie Hania? – spytał.

– W zamku, je śniadanie w swoim pokoju. To moje zarządzenie, a ty musisz się dostosować, inaczej będziesz spać ze swoim wojskiem.

– Czemu tu śniadanie podają tak wcześnie?

– Już nie jest wcześnie, ty na starość stajesz się coraz bardziej wygodny. Mój ojciec też taki był, matka musiała go często doprowadzać do porządku. Czekałam tu na ciebie z wiadomością. Wczoraj przed snem przybył goniec, komunikując o przybyciu Algrechta. Ma tu być dzisiaj przed kolacją.

– To chyba dobrze, że do nas wrócił.

– Prowadzi ze sobą piętnastu ludzi. Jak dostanie się na ten brzeg? Toż, gdy zechce skorzystać z łodzi w Szczecinie, to wyciągną od niego wszystkie informacje. Przecież wczoraj odprawiliśmy kogoś z zarządu tego miasta.

– Czemu miałby jechać przez Szczecin?

– Bo to najkrótsza droga. Nie wiem tylko, po co ciągnie ze sobą tych ludzi.

– Nie mamy się czego bać. Algrecht nie wie, że Mieszko ustanowił tu swoje tereny.

– No właśnie! Jak się dowie, to może zrezygnować z przyjazdu na ten brzeg.

– Obserwowałem go, gdy żegnał się z tobą. Moim zdaniem on przybędzie tylko po to, by na ciebie popatrzeć – roześmiał się.

– Lubimy się, to prawda, ale on jest niemieckim szlachcicem. Zrobi wszystko, aby nie trafić do wrogiego obozu, a ślub ze mną właśnie do takiego obozu kieruje.

– Myślę, że to nie jest takie jednoznaczne – zaczął swój wywód Jakes. – Cesarz przypisuje sobie chwałę, mając chrześcijańskich sąsiadów. To nic, że pomogli w tym Czesi, ale u boku cesarstwa powstaje katolickie państwo i należy zachować pokój. Niemcy są bardzo podzielone, trudno cesarzowi utrzymać jedność wewnątrz swego terytorium. Dlatego wszystko może się zdarzyć.

– Mówisz o wielkiej polityce, a ja chciałabym zatrzymać Algrechta przy sobie, bo wtedy czuję się pewniejsza siebie.

– Czy on zawsze zapowiadał swoje przybycie?

– Nigdy, ale teraz prowadzi piętnastu ludzi, chce ich zakwaterować i nakarmić.

– W zasadzie po co nam ci Niemcy?

– Nie jestem pewna, jakiej są narodowości. Oni mają stanowić jego załogę. Będzie brakować do pełnego składu, ale resztę znajdzie na naszym terenie. Jest jednak problem. Zakwaterowałeś nasz oddział w magazynach i nie wiem, gdzie zakwaterować jego ludzi.

– Są trzy magazyny i wszystkie puste. Wojów pomieściłem w największym, oni zmieszczą się w każdym z pozostałych. Jedyny problem to łóżka i sienniki.

– Do wieczora je zorganizujemy. A gdzie będą jedli?

– Oprócz łóżek potrzebne będą im stoły. Nie wiem, jaka łączy ich umowa. Moi dostają porcje dzienne i sami sobie wszystko szykują. Jeżeli oni mają dostawać gotowy posiłek, to kuchnia będzie musiała wyrabiać się z pracą.

– Ja nic nie wiem. Wieczorem kładłam się do snu, gdy strażnik, z którym pojechał Algrecht, zastukał do pokoju i przez drzwi powiedział: „Pan przybędzie późnym popołudniem i przyprowadzi piętnastu ludzi. Będzie potrzebne zakwaterowanie”. To wszystko co wiem.

– W oficynie jest stołówka dla świty zaproszonych gości. Przygotuj tam kolację dla piętnastu osób, zanim oni zjedzą, wszystkiego się dowiemy.

– Zawsze miałeś dobre pomysły – mówiąc to, uśmiechnęła się. – Zarządę im kolację, ale mam prośbę, przygotuj im pomieszczenie na kwaterunek. Dzisiaj chciałabym zająć się córką, ostatnio rzadko się z nią widuję. Opiekunka codziennie oprowadza ją po okolicy, a co drugi dzień ma lekcje.

– Nie za mała na nauki.

– Oni nie uczą jej niczego konkretnego. Nauczyciel pyta, co widziała na wycieczce i rozmawia na ten temat. To ponoć ma wyrabiać zmysł poznawczy.

– Nie znam się na wychowaniu dzieci, ale słyszałem, że masz mądrych nauczycieli. Pójdę już, łóżka same się nie zrobią.

Sześć godzin po południu do portu wpłynęła mała duńska łódź. Z każdej strony mogła wystawić tylko cztery wiosła. Na pokładzie oprócz piętnastu ludzi był Algrecht.

– Alocha spodziewała się ciebie z kierunku Szczecina – powiedział na powitanie Jakes.

– Niby czemu miałbym tam zachodzić?

– Nikt nam nie powiedział, że tu przybędziesz, byliśmy przekonani o twojej podróży pieszo.

– Przecież strażnik, który tu przybył, wiedział, że kupiłem łódź.

– Przybył w nocy, gdy Alocha była już w łóżku, przez drzwi powiedział, że przybędziesz z piętnastoma ludźmi i to wszystko, co wiedzieliśmy. On poszedł do rodziny, nie było możliwości się dopytać. Do zamku przyjdzie dopiero jutro.

– Gdzie mogę zostawić ludzi?

– W drugim magazynie urządziliśmy im miejsce na kwaterunek, niech się rozpakują. Za godzinę ktoś zaprowadzi ich na kolację.

– Będą mieli osobne wyżywienie?

– Tego nie wiem. Dzisiaj przyda im się ciepła strawa. Co do dalszego wyżywienia musisz dogadać się z Alochą.

– A gdzie ona jest?

– Dzisiaj miała poświęcić czas Hani. Ty masz pokój gościnny, ten, co poprzednio, idź i odśwież się. Kolacja będzie za godzinę, to się nagadacie.

Do kolacyjnego stołu Jakes usiadł samotnie. Podano mu ciepłe potrawy i wino, dla reszty nie było nawet zastawy.

– Pani nie będzie jadła kolacji? – spytał obsługi.

– Je w swoim pokoju. Mówiła, że porozmawiacie przy śniadaniu.

– Hania jest z nimi?

– Córką pani je w swoim pokoju.

Jakes po posiłku poszedł do pokoju dziewczynki. Opiekunka siedziała w fotelu, a Hania bawiła się lalką, którą przywiozła z Gniezna.

– Możesz odpocząć – zwrócił się do służącej. – Wezmę dziewczynkę na spacer.

– Muszę ją ułożyć do snu. Kiedy pan wróci?

– Dzień jest już długi. Wrócę o zmierzchu. Idź, zjedz coś, jak będzie trzeba, to poczekam na ciebie.

Zobaczył wdzięczność na twarzy kobiety. Gdy wyszła, założył dziecku płaszczyk.

– Wieczory są jeszcze chłodne, a my pójdziemy do portu – powiedział.

– Masz rację, wujku. Nauczyciel tłumaczył: gdy rano jest chłodno, to nie znaczy, że w ciągu dnia tak będzie.

Uśmiechnął się, wziął dziewczynkę za rękę i wyszli. Gdy byli już na zewnątrz, spytał:

– Lubisz rozmawiać z nauczycielami?

– Są mili i częstują słodyczami.

– Nie bawisz się z innymi dziećmi.

– Na spacery przychodzi często jeszcze inna pani i przyprowadza czterech chłopców i dwie dziewczynki. Razem spacerujemy i potem razem rozmawiamy z nauczycielem.

Jakes pomyślał, że na tych dzieciach odprawia się jakiś dziwny eksperyment. Mała, jak na swój wiek, była nad wyraz rozwinięta intelektualnie. Rozmawiał z nią jak z ośmioletnim dzieckiem, a jeszcze nie miała pięciu lat. Zastanawiał się, czy to dla niej dobre.

W porcie pokazał jej łódź Algrechta.

– Tym przy płynął twój wujek – powiedział.

– Ma duży okręt, po co mu taka łódź? – spytała.

– Okręt stoi przy Grzybowie, a on przy płynął z kierunku morza.

– Mówisz jak nauczyciel. On też powiedział, że nie zawsze potrzebne duże rzeczy, nieraz przydatne są małe.

– Dużo tłumaczy wam ten nauczyciel.

– Powiedział, że jak wszystko będziemy rozumieć, to za rok nauczy nas pisać i czytać.

W trakcie ich rozmowy podszedł człowiek z jego oddziału.

– Panie, w sąsiednim magazynie rozlokowali się wojowie Niemców, ale mówią, że są norweskimi Duńczykami.

– Nie rozumiem, to Niemcy czy Duńczycy?

– Mówią po niemiecku, choć nie wszyscy, część z nich posługuje się dziwną mową.

– To nie wojownicy, a obsługa duńskich łodzi. Możesz nazywać ich wikingami, chociaż nie wiem, czy to poprawne określenie. Zaraz do nich pójde, to się dowiem.

Trzymając Hanię za rękę, wszedł do sąsiedniego budynku. Zatrzymał się w drzwiach, przez chwilę obserwując ludzi.

– Kto by mógł ze mną porozmawiać na zewnątrz? – spytał w duńskim języku.

Kilku podniosło głowy, ale podszedł tylko jeden.

– Jak się tu znaleźliście? – spytał po niemiecku.

– Pod Wołogoszczą zatoneła nam łódź. W porcie zjawił się Algrecht, mówiąc, że szuka załogi. Właściciel oddał mu piętnastu z nas, gdy on kupił drugą łódź. Nie sprzeciwialiśmy się, każdemu wypłacił wstępne. Szukał kogoś, kto samodzielnie mógłby taką łodzią dowodzić, bo się chyba nie zna na pływanu. Przyjął nas wszystkich i chciał więcej, a przecież nas jest za dużo na tę łódź.

– On dowodził okrętem na jedenaście par wioseł. Was jest za mało, ten okręt stoi trochę dalej w górę zalewu.

– Jak stracił tak dużą załogę? – spytał wystraszony mężczyzna.

– Nie stracił, wysłał mniejszymi jednostkami pod Gdańsk.

– To ci, co zatopili dwa wolińskie okręty przy ujściu Odry? Może być niebezpiecznie, bo tu rządzą Wolanie. Nazwisko Algrecht było mi jakby znajome. Nasz właściciel na pewno go znał.

– Nie wiem o zatopieniu jakichkolwiek okrętów. Tu rządzą Polanie. Wolinian jest trochę, bo chcieli się tu osiedlić. Właścicielką terenu jest Polanka. Ja jestem dowódcą oddziału wojów, którzy zajmują tamten magazyn – wskazał budowlę.

– Jednak umiesz po duńsku.

– Jako dziecko byłem Duńczykiem, tutaj zrobili mnie Polanem.

Kończąc rozmowę, dał do uściśnięcia dłoń.

W łóżku miał kłopoty z zaśnięciem. Myśli kręciły się przy małej Hani i Duńczykach. Rano jak zwykle nie mógł się podnieść z pościeli. W drzwi zastukał służący.

– Pani i pan Algrecht czekają przy śniadaniu – powiedział przez drzwi.

Wstał natychmiast, ale nie śpieszył się. Gdy wszedł na stołówkę, tamci popijali już po posiłku.

– Musisz nauczyć się wstawać do śniadania. My tu siedzimy już od godziny – powiedziała Alocha.

– Miałem poważne kłopoty z zaśnięciem, a poranne wstawanie nie jest w moim guście – odpowiedział.

– Nie możemy na ciebie ciągle czekać.

– Mogę jeść sam, tak jak wczorajszą kolację – wzruszył ramionami.

– Chyba się nie obraziłeś – wtrącił się Algrecht.

– Nie miałem czego się obrażać, chciałem przy kolacji dowiedzieć się, co za ludzi przyprowadziłeś.

– To Duńczycy z norweskiej floty. Na pełnym morzu zadarli się z Sambami. Schowali się w porcie, gdzie akurat byłem.

– Dziwne, że po drodze wypadł ci Wołogoszcz.

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć na temat mojej rodziny. Musiałem tam zajechać po pieniądze.

– Naturalnie, przepraszam, jestem niewyspany i trochę nerwowo. Rozmawiałem z nimi. Myśleli, że nie znasz się na żeglowaniu.

– Kupiłem łódź, to chciałem mieć na niej samodzielną załogę. Kazałem im płynąć, udając niedoświadczonego. Są dobrymi żeglarzami, nadadzą się na obydwie łodzie, ale i tak będzie mi brakowało dwudziestu ludzi.

– Czy uważasz swoich za zdolnych do walki w wypadku zagrożenia z zewnątrz?

– Na to się zgodzili przy werbunku.

– Jeżeli przygotujesz obydwie jednostki do działań zbrojnych, to moglibyśmy rozmawiać o uzupełnieniu twojej załogi moimi wojami.

– Piękny pomysł, ale nie wiem, ile im trzeba płacić.

– Jeżeli to będą jednostki bojowe, to będą podlegać mnie jako głównemu dowódcy i utrzymanie ich będzie zapewnione przez Alochę.

– Chcecie dołożyć mi kosztów? – sapnęła.

– Przy utrzymaniu mojego oddziału, jego piętnastu ludzi nawet nie zauważysz – roześmiał się Jakes.

– Muszę poważnie zastanawiać się, o czym z wami rozmawiam. Ja żyję z podatków i muszę utrzymać zamek, port, służbę oraz szkołę. Nie wiem, czy na wszystko mi starczy?

- Hanc tu żył i nie narzekał – odpowiedział Jakes.
 - On nie miał do utrzymania sześćdziesięciu pięciu wojów.
 - Nie miał ich na utrzymaniu, ale czuł się zagrożony i postanowił uciekać.
- Musisz zastanowić się: czy chcesz być bogata, czy spokojna i szczęśliwa.
- Nie tak dawno twierdziłam, że nie umiem zarządzać wsiami. Teraz Mieszko powierzył mi władzę przy wschodnim wybrzeżu ujścia Odry. Pojęcia nie mam, jakie niby płyną z tego korzyści ani jak mam wypełniać tę funkcję. Może podpowiecie mi, co w tej chwili mam zarządzić.
 - Nie wiedziałem, że masz władzę na tym terenie. Przecież jesteś kobietą z pospólstwa – zdziwił się Algrecht.
 - Jestem szlachcianką Polan z niemieckimi korzeniami. Moje dzieci powinny nosić nazwisko Stanek.
 - Jeżeli wzięlibyśmy ślub i mieli dzieci, to nosiłoby nazwisko Algert.
 - Mogę zgodzić się na dwuczłonowe nazwisko: Algert-Stanek. Jeżeli się nie zgodzisz, to do ślubu nie dojdzie.
 - Takie nazwisko naszych dzieci byłoby do zaakceptowania.
 - Czy usłyszałem oficjalne zaręczyny? – roześmiał się Jakes.

Następnego dnia śniadanie przyniesiono do pokoju Jakesa. Mógł spokojnie poleniuchować w łóżku. Gdy skończył posiłek, służący zakomunikował, że pani prosi go do biura. Tam oprócz Alochy zastał Werlinga.

- Obliczyliśmy, ile będzie kosztować twoje wojsko.
- Dużo, potrafią sporo zjeść, to sześćdziesięciu pięciu mężczyzn.
- Ale to i tak o połowę mniej niż wynosiłoby lenno dla Mieszka.
- Czyli zarobisz na utrzymaniu wojów?
- Tak, nawet jak zatrudnię ludzi Algrechta. Chodź do mego pokoju, to ci wszystko wytłumaczę.

Zamiast do pokoju, zaszli do stołówki, gdzie na stole stał dzban wina i dwa puchary.

- Werling jest już stary, bardzo wolno liczy. Choć nie powiem, ma zmysł do ściągania podatków. Poza tym umie innym narzucać swoją wolę – powiedziała Alocha, gdy usiedli do stołu.
- Dałbym mu jednak jakiegoś pomocnika. Nie bardzo mu ufam.
- Jest samotny, pieniądze nie są mu potrzebne, nie będzie kradł. Ponadto są tu ludzie od prowadzenia rachunków, mają nad nim nadzór.

– Sama stwierdziłaś, że jest już stary. Za rok czy dwa nie poprowadzi ci ksiąg. Obecny pomocnik mógłby go potem zastąpić.

– Może to niezły pomysł, pomyślę nad tym. Nie po to jednak cię zawołałam. Algrecht rozmawiał z twoimi ludźmi. Wielu jest chętnych, by przyjąć służbę na łodzi. To dobry pomysł, by uzupełnili jego załogę.

– Musiałbym porozmawiać, kogo chciałby zabrać.

– Teraz nie porozmawiasz. On poszedł do Grzybowa, chce przyprowadzić okręt. Powstał pomysł, by sprzedawać nadwyżki zbiorów. Jakby pływał na wschód, to byśmy nawiązali kontakty z tamtymi grodami. Ty z pozostałymi ludźmi mógłbyś wrócić do swojej wsi. Ludzie jeszcze przed zimą pobudowali sobie solidny kwaterunek, a ty mieszkałbyś w swoim domu.

– Kusząca propozycja, ale i tak nie podejmę decyzji, zanim nie ustalę, jacy ludzie zostaną przy mnie.

– Co tobie za różnica?

– To wyćwiczony oddział. Jakby miało przy mnie zostać trzydziestu, to powinni sformułować dwuszereg, mający do obrony łuczników.

– Nie znam się na tym. Algrecht właśnie mówił o łucznikach.

– Pójdę do nich. Na pewno z nimi rozmawiał, dowiem się, kogo chce mi zabrać. Poza tym powinienem zarządzić jakieś ćwiczenia.

– Bez Algrechta nic nie ustalimy. Wróćmy do rozmowy, jak będzie wszystko jasne. Poza tym zaokrętowani ludzie chcą mieć jeden posiłek na ciepło. To zwiększy koszty, nie wiem, czy będzie mnie na to stać.

– Czemu masz za to płacić? Chcą jeść na ciepło, niech za to zapłacą. Każdemu marzy się pieczeń w sosie na kolację, mogą to dostać, ale muszą ponieść koszty. Potrącisz im z żołdu.

– Dobrze, że do mnie przyszedłeś. Nie orientuję się w wielu rzeczach, obawiam się, że bez ciebie nie będę wiedziała, co robić.

– Algrecht nie ma zamiaru ciebie oszukać. To jeden z uczciwszych wikingów – roześmiał się.

W porcie zebrał swoich dowódców drużyn. Zaczął rozmawiać o ich taktyce walki oraz ewentualnych ćwiczeniach. Okazało się, że połowa z nich jest wyposażona w łuki, a ćwiczenia łucznicze przechodzili wszyscy. Pochodzili z oddziałów Czibora, tam każdy woj powinien być uniwersalny.

– Czyli możecie walczyć na koniach? – spytał zdziwiony.

– Tak, ale jako lekka jazda – odpowiedział jeden z dowódców.
– Z wierzchu konia można strzelać z łuku?
– Jeżeli wierzchowiec nie będzie się ruszał, to nawet wtedy celność będzie przypadkowa.

Po dłuższej dyskusji ustalono, kto przejdzie do służby na łodziach. Jakes zaznaczył, że pozostająca dziesięcioosobowa drużyna łuczników ma być wyposażona w łuki. Dłużej rozważano o budowie domów na własny kwaterunek.

Z Algrechtem spotkał się dopiero następnego dnia. Od razu pokłócili się o ludzi, których mu przydzielił.

– Chciałem dwudziestu łuczników – protestował kapitan.
– Łucznikami są wszyscy, ale tobie mogę podarować tylko piętnaście łuków.

– Czemu nie dwadzieścia?
– Ponieważ mnie też są potrzebne. Ty łuki możesz sobie dokupić. Te, które ja mam należą do mojego oddziału, a to uzasadniają założenia taktyczne.

Temat był kontynuowany również przy kolacji.

– Po co na okręcie tylu łuczników? – spytała Alocha.
– Mogliby stanowić obronę zaporową, gdyby wielu napastników chciało przedostać się na naszą stronę rzeki – odpowiedział Algrecht.

– Założenie jest słuszne, czemu nie możesz dokupić sobie łuków.
– Wojowie mają specyficzny sprzęt. Ich łuki są dłuższe i twardsze, różną się od tych, jakich używają tutejsi myśliwi.

– Do Cedyni niedaleko, tam stacjonuje wojsko Mieszka, na pewno mają i łuki.

– Mnie nie sprzedadzą.
– Mnie nie powinni odmówić – kontynuowała Alocha. – Wyślesz tam dwóch ludzi powozem z moim listem, powinni wrócić po czterech dniach. Kupcie również zapasy strzał, bo z waszej dyskusji zrozumiałam, że obydwoje chcecie w walce opierać się na łucznikach.

– Dla mojego oddziału przydałoby się dziesięć koni – wtrącił Jakes.
– Narażacie mnie na straszne koszty. Tym razem będzie mnie stać, ponieważ Werling akurat ściągnął podatki i przeliczył środki, ale o każdym kolejnym zakupie chcę wiedzieć na pół roku wcześniej. Mnie pieniądze z nieba

nie spadają. Niedługo potrzebne będą magazyny. A ty planujesz przeprowadzić się do Grzybowa? – spytała Jakesa.

– Tak, jednak mam zamiar zaopatrzyć się w sprzęt do budowy domów. Zaplanowałem zorganizować kwaterunek na polanie, gdzie pochowaliśmy Jano, Ericha i Stacha. Dla wojów to ma być symbol, że są tam po to, aby ludzie ze wsi nie ginęli.

– Dziękuję ci – powiedziała niemal szeptem Alocha.

– Za co mu dziękujesz? – spytał zdziwiony Algrecht.

– Jano był moim mężem i ojcem Hani – odpowiedziała obojętnie.

Następnego dnia po śniadaniu Algrecht zaprosił Jakesa do swego pokoju.

– Wczoraj wygłupiłem się z pytaniem dotyczącym mogiły waszych ludzi – powiedział.

– Nie powiem, nieraz jesteś impulsywny, ale nie obawiaj się, wytłumaczyłem jej, że w tym boju nie brałeś udziału.

– To jednak pokutuje. Byłem wikingiem, który woził tych ludzi. Nie wiedziałem, że wy swoich ludzi chowacie. Zwykle Słowianie palili martwych na stosie.

– Ty w ogóle się nami nie interesowałeś. Spodobała ci się kobieta i chciałbyś z nią żyć, ale ona była z pospólstwa i nie wypada brać ślubu. Alocha pochodziła z rodu ziemianina, ja z rodziny samodzielnych duńskich wikingów. Obydwoje byliśmy chrześcijanami, stąd pochówek zmarłych. Jak chcesz wziąć ją za żonę, to swoim rodzicom nie musisz udowadniać, że ona jest wnuczką Talesa, ona jest przedstawicielem chrześcijańskiego księcia.

– Jutro wyślę posłańca na dwór cesarza do rodziców. Trzeba będzie zorganizować huczne zaręczyny...

– Pomyśl, by ślub zawrzeć w naszym zamku. Byłoby to znakomite wydarzenie historyczne.

Do Wsi Morki przy płynęło kilka osób z twierdzy Wolińskiej. Zebrali ludzi i namawiali ich, by zbuntowali się przeciw słowiańskiej właścicielce.

– Polanom chyba brakuje mężczyzn, skoro ustanawiają zarządcami kobiety – tłumaczyli. Jakby Wolin rozszerzył tu swoje granice, na pewno zaprowadzilibyśmy normalny porządek.

– Co nazywacie normalnym porządkiem? Wcielanie do wojska wszystkich mężczyzn tuż przed żniwami to wasz porządek? – spytał Bruno.

– Skąd takie pytania? – oburzył się obcy.

– Ponieważ Wichman tak z nami postąpił. Od roku czujemy niedostatki w rodzinach, pomimo że nasza pani kasztelan nieodpłatnie zaopatruje nas w zboża i buraki. Jesteśmy jej za to wdzięczni i popieramy jej porządki.

Obcy próbowali jeszcze przekonywać mieszkańców, ale żaden z nich nie chciał ich słuchać, wsiedli więc na łodzie i popłynęli z powrotem. Bruno od razu wsiadł na konia i pojechał do zamku. Jakesa już nie było, wyprowadził się z oddziałem do Grzybowa. Alocha poprosiła do siebie Algrechta i Werlinga. Razem zaczęli omawiać sytuację.

– Mówiłem wam, niedorzecznością byłoby, gdyby ujście Odry pozostało we władzy Polan. Dla Niemców jest to zbyt ważne – zaczął dyskusję Werling.

– Jestem Niemcem i masz rację, dla mnie ujście Odry jest bardzo ważne – odpowiedział mu Algrecht.

– Nie kłóćcie się! – zareagowała Alocha. – Zawołałam was po to, aby zastanowić się, co ta wizyta oznacza i czego możemy się spodziewać.

– Należy przewidywać, że tacy przedstawiciele byli we wszystkich wsiach Wolinian, ale tylko Morki zareagowały negatywnie – Werling wskazał Brunona – bo walczyli z Wichmanem. W innych wsiach będą się zastanawiać czy przystąpić do buntu.

– To co mam teraz robić? – spytała zaniepokojona kobieta.

– Ponoć Wkrzanie mają nowego hrabiego. Bardzo prawdopodobne, że zamieszki chce wzniecić władca Szczecina. Jakby na to nie patrzeć, byłoby mu to na rękę. Moim zdaniem, jeżeli ludzie w Morkach się sprzeciwili, to będą chcieli ich zastraszyć. Ja bym się spodziewał czterdziestu wojów – powiedział Werling.

– Trzeba szybko sprowadzić Jakesa do Morek. Wojsko może zjawić się we wsi już dzisiejszej nocy. Wystawię małą łódź, aby udaremnili napastnikom manewry na wodzie.

Jakes o sytuacji dowiedział się dopiero przed wieczorem, od razu ogłosił alarm, podrywając całą drużynę. Do Morek doszli nad ranem. Idąc brzegiem, widzieli łodzie napastników dobijające do brzegu.

– Jak będą wysiadać z łodzi, obsypcie ich strzałami – zakomenderował, jednocześnie przyśpieszając tempo marszu.

Gdy łucznicy szykowali się do ataku, na brzegu rozgorzała wrzawa. To Bruno zorganizował atak na wysiadających z łodzi wrogów.

– Wszyscy za miecze i na nich! – krzyknął Jakes.

Intruzi szybko zorientowali się w sytuacji. Wsiadali na łodzie, ale nie mieli, gdzie wypłynąć, drogę zastawiła im długa łódź wikingów. Liczba strzał wypuszczanych z dwóch stron zmusiła ich do poddania się.

Powiązanych Algrecht umieścił na swojej łodzi i popłynął w kierunku zamku. Ludziom Jakesa zorganizowano wypoczynek w wiejskich stodołach. Bruno obiecał ich nakarmić.

Na zamku więźniów umieszczono w lochach. Algrecht z Jakesem zdolni do rozmów byli w godzinach południowych. Wtedy dopiero Alocha zorganizowała im śniadanie.

– Jestem z was dumna. Ponoć nikt z naszych nie doznał uszczerbku – powiedziała, siadając z nimi do stołu.

– Tamci też wyszli prawie cało. Czterech tylko miało niezbyt duże rany od strzał – wyjaśnił Algrecht.

– Szkoda ich. Kazali im płynąć, a teraz cierpią, a nie ci, co im kazali – kontynuowała Alocha.

– Nie byli tacy bez winy, mieli tę wieś spalić jak Stanki. Tak mi tłumaczył jeden z jeńców.

– Czyli to oni wymordowali ludzi w Stankach? – włączył się do rozmowy Jakes.

– Tak to rozumiałem.

– Nie wiem, co robić. W lochach siedzi czterdziestu dwóch Wolinian. Dodatkowy koszt, bo trzeba ich karmić.

– Może ci z grodu Wolin zechcą ich wykupić. Jak nie, powieziemy ich do Mieszka jako niewolników – zaproponował Algrecht.

– Księżę nie będzie sobie zawracał głowy niewolnikami. Łatwiej byłoby pozabijać ich wszystkich na oczach tych z grodziska – tłumaczył Jakes. – Stałaśbyś dużą łodzią przy brzegu i pytał, ile za konkretnego woja dadzą, jak nic, to przebitego wyrzucać do wody. Po dwóch pierwszych, załamiał się. Nareszcie można będzie zarobić.

– W ten sposób możemy wywołać wojnę – zareagowała Alocha. – Oni przystali bojowników, by mordowali ludzi. Zrobili to ci ze Szczecina, do nich trzeba płynąć i im to powiedzieć. Możemy zagrozić, że powiadomimy o tym cesarza. Nie wiem, jaki to może osiągnąć skutek, ale warto spróbować.

– A jak nie zechcą rozmawiać? – Algrecht był zaniepokojony.

– Gardła mi nie poderżną, a ja mam weksel pana Jurgi von Zingera.

– Co to ma do rzeczy? – spytał Algrecht.

– To on jest hrabią z tamtej strony rzeki.

Po dłuższej dyskusji postanowili, że duża łódź zawiezie Alochę z Jakesem do Szczecina, gdzie zechcą spotkać się z radą miasta.

Następnego dnia okręt zakotwiczył dwadzieścia kroków od nabrzeża Szczecina. Dwoje pasażerów dostarczono do brzegu małą łódką. Od razu poszli do budynku władz miasta. Alocha zakomunikowała, że jest przedstawicielką księcia Polan i chce rozmawiać z władzami grodu.

– Każdy by chciał rozmawiać z władzami – powiedział jeden z urzędników.

– Jak chcecie, by przed wieczorem wylądowała moja armia, możecie czekać do jutra.

Po tych słowach dworzanin zniknął w bocznych drzwiach. Przez dłuższy czas nikt się nimi nie interesował. Dopiero po dwóch godzinach poproszono ich do dużej sali, w której siedziało już kilkanaście osób. Gdy weszli, nie poproszono ich by usiedli. Mężczyzna w średnim wieku spytał, z jaką sprawą przytylnęli.

– Wczorajszej nocy czterdziestu dwóch Wolinian napadło moją wieś i podejrzewam, że tego dokonali za sprawą pana polecenia– odpowiedziała Alocha.

– Skąd takie podejrzenia?

– Oni tak twierdzili.

– Gdzie oni są?

– W zamkowych lochach, przy grodzisku Kamień.

– Czemu aż tam?

– Bo ja tam mieszkam, panie von Zinger.

Mężczyzna z zaskoczenia czknął, ale nie zaprzeczył. To upewniło Alochę, z kim rozmawia, uśmiechnęła się do niego. W jego oczach pojawił się gniew. Zwrócił się do Jakesa.

– Pozwala pan, aby kobieta za pana zabierała głos?

Jakes bezradnie rozejrzał się po zebranych. Pytanie go zaskoczyło.

– Wybaczcie, panowie, ale nie wiem, co odpowiedzieć. Jestem dowódcą książęcych oddziałów. Ta pani ma prawo reprezentować władzę Mieszka. Ona może w jego imieniu rozmawiać nawet z cesarzem Niemiec.

– Za dużo sobie wyobrażacie.

– Wyobrażam sobie, że posiadam pana weksel zatwierdzony przez kanclerza dworu cesarskiego. Mam powiedzieć przy zebranych, na jaką kwotę opiewa ten dokument i co było zakupione przez pana?

– Chce pani mnie wyprowadzić z równowagi? W jaki sposób miałyby pani wejść w posiadanie takiego dokumentu?

– Ponieważ miałam prawie wszystkie weksle Talesa.

– Mam uwierzyć, że Tales, naczelny kupiec cesarstwa, powierzył swój majątek jakiejś tam Polance?

– Nie jakiejś tam, a swojej wnuczce. Pan, podobnie jak Wichman, mało wie, a działa po omacku. Żebyście nie doprowadzili do śmierci Talesa, to w tej chwili ja byłabym naczelnym kupcem w cesarstwie. Ale nie przyjechałam tu, by się reklamować czy tłumaczyć. Jeżeli pan nie przybędzie najpóźniej za trzy dni do mego zamku, wysyłam delegację do cesarza, razem z jeńcami i wekslem. Idziemy, Jakesie, ci ludzie nie chcą rozmawiać o pokoju.

– Nigdzie nie pójdziecie! Myślę, że do tej pory waszą łódź przejęli moi ludzie.

– Bardzo wątpię, by do mego okrętu ktokolwiek dopłynął – roześmiała się. Po chwili dopowiedziała: – Będę miała jeszcze jedną informację dla cesarza. Przekażę mu, jak tu traktuje się obce delegacje. Przypuszczam, że liczba jeńców również mi się zwiększyła, będą dodatkowi świadkowie.

Mężczyzna nic nie mówiąc, wybiegł z sali, zostawiając za sobą nieodmknięte drzwi. Wszyscy usłyszeli jego donośny głos:

– Dowódca straży, do mnie! Mieliście opanować tę łódź wikingów!

Ktoś odpowiedział mu dużo cichszym głosem.

– Jak to wróciło dwudziestu! Kazałem wysłać siedemdziesięciu.

Znów doleciał cichy głos podwładnego.

– Wysłać na nich okręt!

Ktoś zamknął drzwi, a dyskusja była zdecydowanie cichsza.

Jurgi von Zinger wrócił po dłuższej chwili.

– Kto to jest Algrecht? – spytał już łagodnym głosem.

– Kapitan mojego okrętu. Właśnie wrócił kilka dni temu z dworu cesarza. Jego ojciec jest tam urzędnikiem. Mogę go zaraz znowu wysłać, łatwiej się dogada w mojej sprawie.

– Dosyć! Jutro wczesnym popołudniem zjawię się w pani zamku. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia.

Na okręcie Algrecht wyjaśnił, co zaszło.

– Minęła godzina, gdy zniknęliście na brzegu, a do mnie zaczęło płynąć dziesięć dużych łodzi. Nie ukrywali się ze swoimi zamiarami. Na każdej łodzi było prawie dziesięciu ludzi osłoniętych dokładnie trójkątnymi tarczami. Mieli drabinki czepiane do burt statków. Nawet nie próbowali kombinować. Wszystkie łodzie doprowadzili do jednej burty. Gdy próbowali czepiać drabinki, z tyłu każdej łodzi ustawiło się po dwóch łuczników, by obrońcy nie mogli spokojnie manewrować. Nie zauważyli, że na burcie był przyczepiony potężny kafar. Spuściłem tę ogromną belkę na ich głowy. Ta swoim ciężarem połamała chyba ze trzy łodzie, na innych ludzie z trudem utrzymywali równowagę. Moi łucznicy dokonali dzieła, ponieważ na rozhuśtanej wodzie nie mieli szans osłonić się tarczami. Po następnej godzinie pozwoliłem im powyławiać swoich rannych. Jeńców nie brałem.

– Szkoda, byłiby kolejnym atutem – burknęła Alocha.

– Masz rację, ale zrobiło mi się ich szkoda, to zwykli ludzie. Mieli przejąć moją łódź, bo im kazano. Puściłem ich wolno, ale przedstawiłem się, żeby wiedzieli, z kim zadzierają.

– Rzeczywiście twoje nazwisko na Zingerze zrobiło wrażenie.

Dwie godziny po południu do portu przy zamku zacumował niewielki stateczek. Gdy spuszczone trap, wysiadł z niego zamożnie ubrany mężczyzna. Zatrzymał się na nabrzeżu, ale nie czekał długo. Podszedł dowódca straży.

– Czy mam przyjemność z panem Jurgi von Zingerem? – spytał. Gdy obcy skinął głową, odpowiedział: – Proszę za mną, pani oczekuje.

Wprowadził go do stołówki, gdzie przy dzbanie wina siedziała Alocha, Jakes i Algrecht. Gdy strażnik zaanonsował gościa, kobieta wskazała mu krzesło na wprost siebie.

– Proszę siadać – zaprosiła. – My nie mamy zwyczaju przytrzymywać gości stojących przy drzwiach.

– Nie wiedzieliśmy z kim mieliśmy do czynienia – odpowiedział, siadając.

– Siedzieliśmy w holu dwie godziny, nikt nas nie spytał, co my za jedni. Za to chciano nas pozbawić środka transportu do domu. Jednak nie o tym chciałam z panem rozmawiać. Mam tu dokument – położyła pergamin przed mężczyzną. – Zna go pan, bo na nim istnieje pana podpis. Czekam na propozycje, w jaki sposób zlikwidować to zadłużenie.

– Nie mam tyle złotych monet ani majątku, który mógłbym spieniężyć.
– Na wekslu jest zaznaczony majątek, który był gwarantem zadłużenia.
– Owszem był, ale pół roku po podpisaniu tego weksla musiałem go sprzedać.

– Tak przypuszczałam. Dlatego po rozprawie cesarskiej spowodowano śmierć mego dziadka. Jak nie pan, to najbliższy krewny będzie musiał to spłacić.

– Na pewno od mego brata nic pani nie wydębi.

– Kto jest pana bratem, żebym ja nie miała do niego dostępu.

Gość, chcąc pokazać powagę swoich informacji, roześmiał się.

– Moim bratem jest margrabia Hodon.

– Przypuszczam, że to on odkupił od pana majątek. Czyli pan nie ma majątku, a on jest nietykalny. Myśli pan, że dług zginął? Jutro ten pan – wskazała Algrechta – pojedzie na dwór cesarski i sprzeda skarbnikowi ten dokument. Ja pieniądze dostanę od ręki, ale pan margrabia albo odda pana majątek, albo spłaci dług z należnościami za zwłokę.

– Pani nie może tego zrobić.

– Czemu! Dla mnie to najprostsze rozwiązanie.

– Ale wtedy brat mnie wydziedziczy.

– Wróćmy więc do pytania: jakie ma pan propozycje?

– Proszę pani! Brat wykorzystał wszelkie znajomości, aby umieścić mnie na miejscu Wichmana. Powiedział, że za kilka lat uzbieram tyle z podatków, że będę mógł odkupić swój majątek i będę miał za co żyć. Tak szybko nie uzbieram kwoty zadłużenia.

– Mamy jednak już temat do dyskusji. Kiedy wpływają do pana pieniądze z podatków?

– Na koniec każdego roku.

– Za ile lat miał pan uzbierać na wykupienie swojego majątku.

– Brat powiedział, że za sześć lat nie będzie stanowiło to dla mnie problemu.

Alocha dłuższy czas przyglądała się gościu. On poczuł się zmieszany, opuszczając wzrok na blat stołu. W końcu odważył się odezwać:

– Widzę, że pani ma jakąś propozycję.

– Owszem mam, a nawet dwie. Pierwsza polega na tym, że przez dziesięć lat każdego stycznia wpłaci mi pan jedną dziesiątą zadłużenia. Dostanie pan dokument o zmniejszeniu kwoty zadłużenia o jedną dziesiątą w stosunku do

ubiegłego roku. Mówię o kwocie zadłużenia widniejącej na wekslu. Po dziesięciu latach zadłużenie zniknie i nie będą brane pod uwagę należności za zwłokę. Ja jednak bardzo cenię pokój. Wolinianie i niektórzy ludzie z waszych terenów uważają, że mogą rościć sobie pretensje do moich wsi. Proponuję drugie rozwiązanie. Jeżeli Szczecin z przynależnymi mu ziemiami przyłączy się dobrowolnie do państwa Polan, to ten dokument – wskazała pergamin na stole – trafi do pana rąk bez dalszych spłat.

– Czyli, jak w tej chwili przyłączę się do pani ziem, to pani odda mi ten weksel?

– Ale ma to być decyzja rady Szczecina, wyrażona na piśmie. Mają być dwa egzemplarze dokumentu, jeden otrzymuję ja, drugi książę Mieszko.

– Muszę się nad tym zastanowić.

– Naturalnie, ma pan czas do stycznia. W lutym sprzedaję weksel skarbnikowi cesarza.

Przez pół roku nikt nie zakłócał spokoju ludzi na wschodnim brzegu Odry. Przy samym ujściu rzeki pobudowano pomost, gdzie na stałe cumowała ich mała łódź. Duży okręt pływał w celach handlowych na południe oraz na wschód Bałtyku. Kiedyś Algrecht odważył się popłynąć na Hel, co sprawiło jego przyjacielowi wiele radości. Tam również nawiązano porozumienia handlowe, jednak tamten teren Hel obsługiwał swoimi łodziami. Wszystkim to się opłacało. Alocha nie musiała magazynować nadwyżek produkcji rolnej, a skrzynie z monetami zaczęły się napełniać. Pod koniec jesieni stała się niezależna finansowo. W grudniu do zamku przybył ksiądz Hanc von Waksyljan, mogła zatem organizować nawracanie swoich wsi.

Na początku stycznia zawitał urzędnik ze Szczecina. Alocha poprosiła go do pokoju przyjąć, wołając również swojego sekretarza.

– Widzę, pani, że chcesz mojej wizycie nadać oficjalny status. Ja przybyłem jednak w sprawie prywatnej pana von Zingera.

– On osobiście bał się przybyć?

– Nie uważał to za stosowne.

– Przekaze więc pan, że każde takie spotkanie w jego imieniu będzie traktowane jako oficjalna wizyta. Z naszej rozmowy zostanie sporządzona notatka, której kopie będę mogła przesłać do dowolnego monarchy.

– Śmiało pani poczytna.

– Ja nie poczynam, a działam. Chciałabym jednak dowiedzieć się, w jakiej sprawie pan przytył.

– Pan Jurgi von Zinger chciałby rozpatrzyć pani drugą propozycję, są jednak trudności. Rada szczecińskiego opola mogłaby taką decyzję podjąć najwcześniej za trzy miesiące, więc musiałaby pani przesunąć termin porozumienia.

– Werlig – kobieta zwróciła się do swego sekretarza – zapisz pana słowa, potem włożysz notatkę do akt archiwalnych. Zastanów się nad listem do cesarskiego skarbnika. Z terenu trzeba ściągnąć Algrechta, on pojedzie na dwór. Pan natomiast – powiedziała do gościa – przekaże Zingerowi to, co tu usłyszał.

– On jest von Zinger.

– Jesteśmy na ziemi Polan i nie używamy przedrostków von, chyba że chcecie mnie tytułować von Stanek – zaśmiała się z własnego żartu.

Następnego dnia z księdzem ustalała plan katechezy i nabożeństw w poszczególnych wsiach.

– Pani, lepiej będzie, jak ja sam z ludźmi będę ustalał terminy – wtedy lepiej ich poznam.

– Ksiądz nigdzie nie pojedzie sam. Większość ludzi ma swoje wierzenia, poza tym Wolinianie od razu będą negatywnie nastawieni, ponieważ reprezentuje ksiądz Polan. Nad nimi władzę sprawowali ludzie niemieckojęzyczni. Za każdym razem jak ksiądz zacznie kazanie, będzie im tłumaczył, że jest tu za zgodą cesarza Rzymu i chrześcijańskiego księcia Mieszka. Oni muszą zrozumieć, że to te dwie osoby namaściły ojca na tę misję...

Dyskusję przerwał im dowódca straży:

– Pani, nie wiem, co począć, przybył pan von Zinger i zaczął się awanturować, gdy poprosiłem go, aby chwilę poczekał.

Kobieta, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, popatrzyła na duchownego, ten poderwał się z miejsca, chcąc wyjść.

– Nie, niech ksiądz zostanie, to nawet dobrze, gdy on zobaczy osobę duchowną w moim towarzystwie. Poza tym on rządzi Szczecinem, może zechce zaprosić księdza do siebie. Poproś pana do nas – powiedziała do strażnika.

Za moment dowódca straży w drzwiach zaanonsował:

– Pan Jurgi von Zinger.

Szlachcic wszedł z dumnie uniesioną głową. Widząc siedzącego przy stole mężczyznę w skromnych szatach, zareagował:

– Nie będę rozmawiał przy tym prostym człowieku.

Alocha uśmiechnęła się, ale kapłan od razu odpowiedział:

– Wybacz pan! Jestem księdzem, a moje nazwisko to Hanc von Waksyl. Jestem tu z polecenia cesarza Niemiec i Rzymu. Nie życzę sobie, by byle szlachcic tykał mnie prostym człowiekiem.

– Wybacz, księżu, nie wiedziałem.

– Jak zwykle popełnia pan z niewiedzy kolejny błąd – włączyła się do rozmowy Alocha. – Żeby chwilę pan poczekał, przedstawiłabym tego kapłana. To na jego barki nakładam obowiązek, by ten brzeg Odry stał się katolicki. Jeżeli byśmy uzgodnili, to taką samą pracę mógłby wykonywać na zachodnim brzegu.

– Na razie nie o to chodzi!

– Czyżby panu nie zależało, aby w Związku Wieleckim zapanowało chrześcijaństwo? Będę musiała to nadmienić cesarzowi w liście.

– Jak zwykle chce pani mnie szantażować.

– Nie ma mowy o żadnym szantażu, ale nie dam się oszukiwać przez osobę, której chcę pomóc.

– Musi pani zrozumieć, że zdobycie porozumienia opola trochę potrwa.

– Dałam panu pół roku, a pan dopiero teraz wpadł na pomysł zasięgnięcia rady opola. Daję panu dwa tygodnie. Może pan dostarczyć uchwałę rady Szczecina albo dziesiątą część należności. Jeżeli nic z tych rzeczy nie otrzymam, wysyłam listy do cesarza i skarbnika.

Mężczyzna nawet nie usiadł. Omiótł wściekłym wzrokiem osoby w pokoju i wyszedł.

Wrócił do Szczecina, chciał iść do domu, ale był zbyt wzburzony, by pokazywać się rodzinie. Skręcił do budynku rady miasta, a tam do swego pokoju. Zaczął rozmyślać, co ma teraz robić. Ma tyle pieniędzy, by jej zapłacić, ale to prawie połowa jego dochodu. Przez następny rok musiałby znów żyć skromnie, a nie chciał tego. W długi wpadł przez hazard. Nic za te pieniądze nie kupił, ale mało ludzi wiedziało o jego zadłużeniu. Skierowali go do Talesa i podpisał dokument, który mu podsunęto. To dało pozorny spokój, ale na krótko. Rozprawa cesarska uświadomiła mu, że dostał się jeszcze pod większe zło. Postanowił działać. Znał kilku, którzy podpisali takie weksle. Znalazł kozła ofiarnego, który wynajął zbirów, by uśmiercili kupca i splądrowali jego mieszkanie. Pomysł okazał się fatalny, w mieszkaniu nie było dokumentów.

W ciszy przesiedział dwa lata. Znajomy z dworu w rozmowie stwierdził, że śmierć Talesa to tylko nieszczęście dla dłużników. Dokumenty w końcu się odnajdą, a długi wzrosną o narzuty za czas spłaty. Ta wiadomość nie pozwalała mu spać. Postanowił zwierzyć się bratu. Ten wpadł na pomysł, że skoro gwarantem był jego majątek, to ma mu go przekazać. Niby sprawa rozwiązana. Jednak na jednym przyjęciu u brata poruszono temat długów u Talesa. Hrabia Wichman powiedział, że dostał wiadomość od kanclerza o znacznym zadłużeniu jego matki, która akurat zmarła i przekazała mu spadek. Okazało się, że jedyne co ten spadek zawierał, to weksel Talesa. Co prawda od śmierci kupca nikt nie upominał się o zwrot długów, ale należało się domyślać, że te dokumenty ktoś posiada.

– Sprawdziłem, nikt na dworze tych dokumentów nie ma – powiedział Wichman.

– Jakbym miał zabezpieczyć takie dokumenty, to przekazałbym je komuś w rodzinie – powiedział Hodon.

– Tales nie miał rodziny, a jego żona dawno umarła – powiedział ktoś z gości.

– Jednak miał córkę, która ożeniła się z jakimś Polanem. Chyba Stanek się nazywał.

Po tej rozmowie wiedzieli, że Wichman szukał córki Talesa. Ponadto szykuje się do wojny z Mieszkim, który planował przyłączyć do swego państwa całe Pomorze, a on pod żadnym pozorem nie chciał oddać ujścia Odry. Zmobilizował cały Związek Wielecki i Wolinian, by nie dopuścić do przejęcia tych terenów przez Mieszka. Wojnę przegrał i został zabity przez wojów Polan. Wcześniej prawdopodobnie spalił wieś Stanki, ale o wekslach nadal nikt nic nie wiedział.

Brat umieścił go na miejscu Wichmana, polecając, by dowiedział się, jakie są możliwości przyłączenia ziem wschodniej Odry do Związku Wieleckiego. To było nieszczęśliwym zbiegiem wydarzeń. Poznał wnuczkę Talesa, dowiadując się, że jego weksel jest ciągle w obiegu. Próbował sprawę przeciągnąć w czasie, ale kobieta okazała się nieustępliwa. Sam tej sprawy nie załatwi, musi skontaktować się z bratem. Wyjechał zatem następnego dnia.

W trzy dni dotarł na dwór bata, ale ten był zajęty. Po następnych dwóch dniach został zaproszony na kolację.

– Co ciebie tak gnębi, że osobiście tu przybyłeś? – spytał Hodon, widząc zmartwioną minę brata.

Jurgi opowiedział, gdzie trafił i co go spotkało. Dokładnie opisał żądanie wnuczki Talesa. Rozpatrywał możliwość przekazania Szczecina pod administrację Polan.

– Ani mi się waź! Wichman wypowiedział wojnę, chcąc mieć wolny dostęp do Morza. Gdy księżę Mieszko zagarnie całe Pomorze, będziemy mieli duże utrudnienia. Nasze morze z zachodu ograniczają Duńczycy, a teraz wschód będzie opanowany przez Polan. Gdy oddasz im Szczecin, będziemy mieli ograniczony dostęp do Świny. Którędy ja będę płynął do morza.

– Ale wtedy nie musiałbym spłacać zadłużenia.

– Słuchaj, braciszku. Twoje zadłużenie to twój życiowy błąd. Sam w to wlałeś, teraz sam musisz się z tego wywinąć, ale nie za cenę swego państwa. Powiem ci jedno: ta kobieta jest niesamowicie wspaniałomyślna. Gdyby ktoś taki jak ty trafił na mnie, nie zastanawiałbym się ani chwili, od razu dokument przekazałbym cesarskiemu skarbnikowi. Ona rozłożyła ci zadłużenie na dziesięć lat i, na domiar, likwidując wszelkie dodatkowe koszty. Powinieneś ją bardzo szanować i spłacić dług do ostatniego miedziaka.

W drodze powrotnej rozważał słowa brata. Był margrabią Marchii Łużyckiej, bardzo ważna osoba w całym cesarstwie. Z jego zdaniem liczyli się nawet członkowie dworu. Brat chyba jednak nie rozumiał jego położenia. Żyć przez dziesięć lat za połowę należności, która mu przysługiwała, nie było dobrym rozwiązaniem. Miał jednak rację, ta kobieta była dla niego wspaniałomyślna. Trudno, w tym roku jej zapłaci, ale będzie myśleć, jak z tej sytuacji wybrnąć.

Alocha przeciągnęła się, pomimo że Algrecht wciąż ją obejmował. Była zachwycona tym mężczyzną. Kochała swego męża, jednak teraz już go nie było, a obecny partner bardzo ją inspirował. Nigdy się nie wywyższał, w rozmowie używał prostego języka, pomimo że był wykształcony.

Usiadła na łóżku, chcąc wstać. Przytrzymał ją.

– Czemu chcesz skracać tak miłe chwile? – spytał szeptem.

– Ty jak Jakes, zechcesz przespać każdy poranek.

– Jakes ma swój wiek i każdego ranka musi przyzwyczać się do nowego dnia.

– Nie wiem, do czego musi się przyzwyczajać, ale ranne wstawanie nie jest w jego stylu.

– Ty, gdzie nauczyłaś się ранnego wstawania?

– Nie zapominaj, że byłam wieśniaczką. Miałam kury, które trzeba było wypuścić i nakarmić.

– Poznałem cię jako wieśniaczkę, ale już wtedy umiałaś rządzić ludźmi. Jakes robił wszystko, co chciałaś.

– Może nie wszystko, to po prostu dobry człowiek. W tamtym trudnym okresie potrafił zastąpić mi ojca.

– Jak mu się przyglądam, to i teraz chciałby być twoim ojcem. On bardzo ciebie lubi.

Rozmowę przerwało pukanie. Kobieta, nie otwierając drzwi, spytała.

– Co podać na śniadanie?

– Helo, podaj cokolwiek, według swego uznania, ale za pół godziny i na dwie osoby.

– Chciałam jeszcze zakomunikować, że wieczorem przyjechał pan Jakes. Śpi w pokoju gościnnym. Hania już spożywa poranny posiłek w swoim pokoju.

– Dobrze! Już wstaję. Śniadanie podaj na stołównce.

Jeszcze raz przeciągnęła się i usiadła na łóżku.

– Wszyscy wiedzą, że razem śpimy – odezwał się Algrecht. – Powinniśmy oficjalnie zawrzeć związek. Jutro wyślę list do rodziców. Zgadzasz się?

Zamiast odpowiedzieć wtuliła się w niego.

W stołównce na stole były przygotowane trzy zastawy.

– To dla kogo? – spytała Alocha.

– Pan Jakes powiedział, że zje razem z państwem – odpowiedziała służąca.

– Gdzie on jest?

– Poszedł przywitać się z Hanią.

Starszy pan doszedł, gdy oni nakładali potrawę na talerze.

– Przyjechałem, bo nie wiem, jakie podejmować decyzje. Ci z Cedyni tylko ze mną się kontaktują. Twierdzą, że nie wiedzą, jak mają zwracać się do ciebie.

– To śmieszne i głupie! Nie mogą pisać po prostu „Pani Alocha”.

– Jesteś szlachcianką.

– Niech adresują: „Pani Alocha Stanek”. Nic innego nie wymyślę. Powiedz im, że powinni utrzymywać ze mną kontakt, nie mogę w byle sprawie pisać do księcia.

– Są jeszcze inne sprawy. Moje wojsko się nudzi, nie mam pojęcia, jak ich zatrudnić. Zachodni brzeg od dłuższego czasu zachowuje się poprawnie, a oni z braku zajęcia zaczynają łowić ryby.

– Niech łapiają, nikomu nie szkodzą.

– Od połowu ryb powinnaś pobierać myto – wtrącił się Algrecht.

– Ani mi w głowie ściągać daninę, bo ludzie chcą urozmaicić swój jadłospis. U nas również dawno już nie było na stole ryby. Mam pomysł, ściągnij ich do portu. Przy przeprowadzce będą mieli jakieś zajęcie, a poza tym będą mogli nadal łowić ryby, z tym że jedna dziesiąta będzie u mnie w kuchni.

– Gdzie będą nocować?

– Trzeci magazyn jest wolny.

– Osiedle, które pobudowali zostanie puste?

– Wrócą tam na zimę. Pozostawisz tam pięciu ludzi, by ktoś pilnował dobytku. Poza tym potrzebny mi jest skarbiec. Ci ludzie przydadzą się, aby w twojej piwnicy zbudować solidną kryjówkę.

– Po co dodatkowy skarbiec? Masz w zamku solidne zabezpieczenia – pytał Algrecht.

– Von Zinger zaczął spłacać swój weksel, ale ciągle coś kombinuje. Muszę również myśleć o księdzu. Pracuje już u mnie pół roku, na razie tym spłaca weksel, ale potem zażąda wynagrodzenia. Wspomniał również o budowie dwóch kościołów. Jak w jednym miejscu będę trzymała wszystkie pieniądze, to ktoś pomyśli, że wystarczy zdobyć zamek, by stać się bogatym. Muszę oddzielić dochody ziemianina od własnych. Tak właśnie postąpił mój dziadek.

– A na co liczy ten zadłużony szlachcic? – spytał Jakes.

– Obiecałam mu, że jak Szczecin będzie mój, to umorzę mu zadłużenie.

– Nie odda ci go. Jego brat jest margrabią, wymusi na nim, że nic co niemieckie nie trafi w twoje ręce – powiedział Algrecht.

– Mnie nie chodzi, by Szczecin przestał być niemiecki, ale o to, by przestał zagrażać naszym wioskom.

– To co planujesz?

– Jeszcze nic. Nie wiem, jak to rozwiązać. Szczecin ma być niemiecki, von Zinger nadal ma być Hrabią, ale władzę nad tamtym terenem mam mieć ja.

– Szczecin nadal ma płacić myto cesarzowi, a ty masz mieć władzę nad hrabią? – spytał Jakes.

– Hrabia to tytuł nadany przez cesarza. Nie mogę mieć władzy nad tym, co cesarskie.

– Hrabia sam nie rządzi, ma swoich urzędników – stwierdził Algrecht. – To ludzie odpowiedzialni za różne sprawy, razem stanowią radę prowincji.

– Czyli potrzebne jest jeszcze nowe stanowisko: przewodniczący rady – Jakes podsunął pomysł. – Jako przewodnicząca miałabyś decyzję nad ich wytycznymi. Trzeba tylko zaznaczyć von Zingerowi, aby swoje decyzje również ustalał z tobą. Na zewnątrz będzie wyglądało jakby nic się nie zmieniło, ale ty będziesz miała władzę.

– Pomysł jest dobry, ale jak go wdrożyć?

– Obiecay panu Zingerowi, że jak staniesz się przewodniczącą rady, to wystarczy ci połowa jego spłaty. Ty stracisz finansowo, ale będziesz miała władzę.

– Jakby na to poszedł, to odpuściłabym mu nawet więcej niż połowę. Moi ludzie pływali do nich na targi. Co opłaca się moim, to i mnie.

Od stycznia dziewięćset siedemdziesiątego roku hrabia von Zinger spłacał tylko jedną trzecią swojej należności, za to Alocha stała się przewodniczącą rady rejonu. Swoje rządy sprowadzała do zwoływania comiesięcznych zebrań, ale nic nie narzucała innym, raczej wysłuchiwała co mają zamiar robić.

– Po co ci władza, skoro nic im nie narzucasz? – spytał Algrecht.

– Moja władza polega na tym, aby oni nie mogli mi nic narzucać.

W zasadzie obydwie strony były zadowolone. Z dwóch stron zalewu panował spokój, zaczęła nawiązywać się wymiana towarowa, co mieszkańcy odczuwali w dochodach. Pan hrabia mógł sobie darować kontrolę terenu, ponieważ jego urzędnicy mieli nad sobą nadzór, i wiedział, że zadowolająco wykonują swoje obowiązki.

W marcu Algrecht otrzymał list od ojca. Rodzice chcieli poznać jego wybrankę. Zapraszali go do Brenny, gdzie obecnie przebywał cały dwór cesarza. Nie sposób było odmówić, wysłali odpowiedź, że przybędą za dwa tygodnie.

Alocha bardzo obawiała się tego spotkania.

– Czy twoi rodzice wiedzą, że mam dziecko? – spytała.

– Wiedzą o córce z pierwszego małżeństwa, ale nie powiedziałem, kto był jej ojcem.

- Jeśli spytają, to co mam mówić?
- Lepiej byłoby dla nas, aby jego profesja została w tajemnicy. Szlachta na dworze nie zawsze toleruje ludzi z niższych sfer.
- Tego nie musisz mi tłumaczyć. W swoim środowisku mam dwóch takich z przedrostkiem von, chociaż ksiądz się chyba naprostował na ludzi.
- Twój ksiądz to dziwny człowiek. Ma jednak serce do przekonywania pogan. Ten wątek warto wyolbrzymić na dworze. Na Wolinie i pod Szczecinem ciągle są odprawiane obrzędy pogańskie. Może w naszym rejonie warto zabiegać o powstanie biskupstwa?
- Chyba za wysoko mierzysz.
- Nie tak wysoko, jakby się zdawało. Cesarz chce otaczać się chrześcijańskimi narodami. Jak ty mu zagwarantujesz chrześcijańskie ziemie, to na pewno podeśle ci kapłanów.
- Taki temat warto poruszyć na dworze. Możemy rozwinąć swój teren do rozmiarów marchii. Nie byłabyś zwykłą ziemianką, a zarządcą prowincji.
- To tylko marzenia. Na razie zarządzamy terenami Polan na wschodnim brzegu Odry.

Następnego dnia po ich przyjeździe urządzono wielką ucztę na ich cześć. Przy stole pojawił się nawet cesarz oraz margrabia Hodon i Klering. Wszyscy byli zainteresowani osobą Alochy.

- Słyszałem, że intensywnie wprowadza pani chrześcijaństwo na swoim terenie? – spytał cesarz.
- Udało mi się zwerbować z dworu księcia Mieszka zdolnego kapłana. Umie radzić z ludźmi, ale ma zbyt wygórowane wymagania. Chce, bym pobudowała dwa kościoły.
- Pani nie chce?
- Na pewno w najbliższym czasie znajdę środki na budowę jednego, ale budować w co drugiej wsi świątynię, to chyba przesada.
- To pani ma tylko cztery wsie? – spytał jeden z gości.
- Mam kilkanaście, ale mówiłam o wsiach zamieszkałych przez Polan.
- W innych wsiach nie zamierza pani szerzyć chrześcijaństwa? – spytał margrabia Hodon.
- We wszystkich prowadzona jest katecheza. Trudno jednak budować świątynie w miejscowościach, gdzie z drugiej strony rzeki ziomkowie

mieszkańców wyznają zupełnie inne obyczaje. Nawet w Szczecinie trudno mi namówić mieszkańców do budowy kościoła.

– Szczecin jest niemiecki, jak pani może tam kogokolwiek namawiać? – Hodon zaczął głębić temat.

– Margrabio, weszłam w porozumienie z pana bratem. Stworzyliśmy tam wspólną radę regionu, dzięki temu mój ksiądz nieraz odprawia msze w tamtej kaplicy.

– To pani rządzi zamkiem przy Kamieniu?

– Myślałam, że pan o tym wie.

– Dużo wiem na temat, jak pani ma zamiar zagarnąć Szczecin.

– Nie muszę. Stosunki układają nam się dobrze.

– A było źle? – spytał margrabia Klering.

– Ludzie hrabiego Wichmana spalili wieś moich rodziców i zabili mego męża. Czy ta odpowiedź pana zadowala?

Przy stole zapanowała cisza. Po dłuższej chwili znów głos zabrał cesarz:

– Cieszę się, że udało się pani zaprowadzić pokój. Między chrześcijanami zawsze powinna panować jedność. Przy najbliższym spotkaniu z księciem Mieszkim, poradzę, aby zwrócił większą uwagę na pani region. Jeżeli udałoby się wprowadzić chrześcijaństwo na Wolinie, rozważyłbym przyznania tej wyspy Polanom.

Słowa cesarza spowodowały poruszenie wśród niektórych uczestników biesiady, ale nikt nie odważył się zabierać głosu w tym temacie. W dalszej dyskusji zainteresowano się narodami Słowińców, co zupełnie odwróciło uwagę od osoby Alochy.

Następnego dnia rodzice Algrehta zorganizowali naradę. Zakomunikowali, że mogą wejść w związek małżeński pod pewnymi warunkami. Ślubu udzieli kapłan z Brenna w obecności cesarza. Ponadto chodziło o nazwiska dzieci, które spłodzą. Wszyscy męscy potomkowie mieli nosić miano von Algert. Dziewczynki powinny zachować ród po matce, czyli przedstawiać się jako Stanek.

– Jest tak, jak powiedział cesarz – odpowiedziała Alocha. – Chrześcijanie powinni zachować pokój we współżyciu, dotyczy to również małżeństw. Natomiast jakie nazwisko będą nosić nasze dzieci, to mało ważne, to zawsze będą moje dzieci.

Ślubu udzielił sam biskup. Podczas uroczystości weselnej cesarz, wznosząc toast, powiedział:

– Oto w naszej obecności związek zawarło dwoje ludzi. Jest to szczególny symbol, który połączył Polaków i Niemców.

To była bardzo znacząca wypowiedź. Obojętnie co miała podkreślić, ale padły tu po raz pierwszy nazwy narodów: Polska jako wielki kraj i Niemcy jako jednolity naród. Wszyscy zwrócili na to uwagę. Wesele było bardzo przyjemną uroczystością, wszyscy opuszczając ją, byli zadowoleni. Jedynie Margrabia Hodon wyszedł przed czasem. Z samego rana wysłał list do brata, żądając, by jak najszybciej do niego przyjechał.

Hodon w swoim zamku nie mógł znaleźć spokojnego miejsca. Wzywał do siebie ludzi zajmujących się polityką i wojskiem. Zaczął już budować plan strategiczny, który miał zagwarantować powiększenie jego terenów. Brat przybył do niego dopiero po dwóch tygodniach. Od razu wezwał go na rozmowę.

– Mówiłem, byś tej kobiety nie dopuszczał do Szczecina.

– Mówiłeś, bym nic co niemieckie nie przekazywał Polanom. Szczecin nadal składa lenno cesarzowi, nic nie ma wspólnego z rejonem tej kobiety.

– Włączyłeś ją do rady miasta!

– To był bardzo dobry ruch. Razem omawiamy politykę rozwoju. Wiesz, o ile teraz więcej zarabiają moje wsie, przecież to są wsie niemieckie.

– Właśnie dzięki takim zabiegom, cesarz uznał wszystkie narody niemieckojęzyczne jako swój naród. Już nie ma Związku Wieleckiego lub Łużyczan, są jedne Niemcy. Zawsze byłeś nierozważny...

– Braciszku! Powiedziałeś, że to mój problem, jak rozegram sprawę swoich długów. Nigdy mi nie pomogłeś, zabrałeś mój majątek. Jestem teraz w Szczecinie i dbam o swój region, jak umiem. Nie proszę cię, byś mi pomagał, daj mi więc spokój!

– Ty, durniu, przez twoje działania ta kobieta w obecności cesarza zawarła związek małżeński z synem Algerta, to tak jakby była częścią dworu. Ona u siebie zakłada parafię, ty natomiast nie wpadłeś na taki pomysł...

– Na to trzeba mieć pieniądze, których ja nie mam – przerwał mu.

– Milcz i słuchaj! Już nie ma krainy Polan. Cesarz ziemie Mieszka oficjalnie nazwał Polską. To znaczy, że Polanie, Ślężanie, Wiślanie, Lędzianie

i Mazowszanie to jedno państwo. Wyobrażasz sobie, jaka to siła. Dzięki twojemu działaniu oni zagarną całe Pomorze. Tak wielkie państwo zacznie dyktować nam swoje warunki.

– Jestem hrabią i dbam o podległych sobie ludzi. Skoro oni mają lepiej niż za Wichmana, to nie mam sobie nic do zarzucenia.

W zasadzie ta rozmowa do niczego nie zmierzała, poza poróżnieniem braci. Hodon nic nie mógł wymusić na polityce Szczecina. Po wyjeździe brata zaczął snuć swój nieczyny plan. Długo siedział nad mapami. Polska istniała dzięki księciu Polan, a ten swoje główne siły trzymał w grodzisku zwanym Cedynią, tuż przy brodzie na Odrze. Jak Mieszko pozbawi się swojej armii, to i jego państwo upadnie. Jeżeli on zdoła przyłączyć sobie Cedynię, to zachodnie Pomorze będzie jego. Nie musi meldować cesarzowi, co zamierza. Jak powiększy swój teren, cesarstwo będzie musiało to uznać. Na początku następnego roku zaczął werbować ludzi do swojej armii.

W kwietniu Alocha urodziła syna. Algrecht nie mógł się nacieszyć. Wysłał obszerny list do rodziców, opisując swego potomka.

Jakes również był szczęśliwy. Nie tyle chodziło mu o dziecko, co o dobre samopoczucie matki. Znowu podprowadził swój oddział do portu, uważając, że jego ludzie mogą być tu przydatni. Mistrz budowlany, sprowadzony specjalnie do budowy kościoła w Stankach, na jego prośbę zaplanował budowę stałych koszar przy magazynach portowych. Koszary budowali dla siebie żołnierze. Przewidywano tu również pomieszczenia dla złóg okrętów Algrechta.

Ostatniego dnia mają, z samego rana w zamku pojawił się ksiądz. Gospodarze zaprosili go do stołu, przy którym jedli poranny posiłek.

– Co ksiądz sprowadza tak wcześnie? – zagadnęła Alocha.

– Powinniście zorganizować uroczystości chrztu swego syna – odpowiedział.

– Byliśmy tak uszczęśliwieni jego pojawieniem się, że zapomnieliśmy o obowiązku katolika – powiedział Algrecht. – Ksiądz ma rację, dziecko należy ochrzcić, możemy zrobić to choćby dzisiaj.

– Ja nie mówię o ochrzczeniu dziecka, a o uroczystości z tym związanej. Jeżeli dziecko powierza się Bogu, powinno się uświetnić to chociażby znakomitą ucztą.

– Mnie ochrzczono, gdy znalazłam się wśród zakonnic. Nie przypominam sobie święta z tego powodu – powiedziała Alocha.

– Ja nie pamiętam swego chrztu, byłem zbyt mały – dopowiedział jej mąż.

– Jesteście na tym terenie wysoko postawionymi ludźmi, pobłogosławionymi przez księcia Mieszka, a nawet przez cesarza. Wszyscy wasi poddani będą brać z was przykład. Jeżeli wy zapoczątkujecie świętowanie chrztu dziecka, to oni również temu wydarzeniu będą nadawać wyższą rangę. Świętowanie to nadanie wyższego znaczenia obrządkowi religijnemu.

Małżonkowie przyjęli te założenia jako słuszne. Dla nich nie chodziło o sam obrzęd chrztu, ważne było, aby pochwalić się, że mają dziedzica. Zaproszono wielu gości. Algrecht zaprosił swoich rodziców, a Alocha wysłała zaproszenie nawet do księcia. Nikt nie spodziewał się, że zaproszenia będą przyjęte, jednak matka ojca dziecka zapowiedziała swój przyjazd z wyprzedzeniem. Ze strony księcia zaproszenie zostało przyjęte. Mieszko, w swoim imieniu, przystał swojego brata Czcibora.

Chrzest zaplanowano w dniu Jana Chrzciciela. W zamku i okolicy zaczęto pośpieszne porządki i remonty. Kompletowano listę gości.

Przyjazdy gości z dworów były osobnymi uroczystościami.

Czcibór był witany przed bramami zamku. Para małżeńska osobiście wprowadziła go na dziedziniec i dalej do pokoju gościnnego, gdzie mógł się odświeżyć. W trakcie rozmowy, przy powitalnym posiłku, spytał między innymi o stan książęcego oddziału, który mieli utrzymać.

– Pod bezpośrednim moim dowództwem jest trzydziestu pięciu wojów – odpowiedział Jakes...

– Dostałeś pięćdziesięciu, to aż tylu zginęło? – przerwał mu brat księcia.

– Nikt nie zginął. Piętnastoma łucznikami dowodzi on – wskazał Algrecht.
– Ponadto pod jego dowództwem jest druga łódź z dziesięcioosobową załogą. Ja niby jestem dowódcą wszystkich, ale jest podział obowiązków. Oni utrzymują porządek na ujściu Odry, a ja dbam o bezpieczeństwo naszego brzegu zalewu.

– To ilu bojowników utrzymujecie?

– Razem sześćdziesięciu pięciu – odpowiedział Algrecht.

– To o piętnastu więcej niż wam przekazaliśmy. Oni mają co jeść i gdzie spać? – dopytywał książę.

– Naturalnie! Wszyscy otrzymują racje żywnościowe. Niektórzy chcą jeść na stołówce, ale muszą dopłacać. W tej chwili, za portowymi magazynami, budowane są koszary dla trzydziestu wojów. Pod wsią Gruszki są już pobudowane dla trzydziestu pięciu jeźdźców. Miejsca jest dużo, ponieważ wielu członków załóg śpi na łodziach.

– Mógłbym to zobaczyć?

– Naturalnie, proszę się najeść i zaraz pójdziemy do portu. Będzie jaśnie pan mógł porozmawiać z tymi ludźmi.

Księżę długo rozmawiał z ludźmi oddziału a nawet wdał się w dyskusję z wikingami. Na następny dzień, przy śniadaniu, obiecał przysłanie drugiej grupy wojów.

– Za porcje żywnościowe wszystkich ludzi pod bronią będzie płacił Mieszko. Wy ze swej strony macie zapewnić im noclegi i żołąd. Macie prawo przyłączać do polskich ziem dodatkowe tereny. Jak zrobicie to bez boju, księżę Mieszko wynagrodzi was za to.

To była znacząca obietnica, dająca im dodatkowe prawa.

Matka Algrechta przyjechała dwa dni później. Ją nic nie interesowało poza wnukiem. Bez przerwy przesiadywała w jego pokoju, nieraz strofując Alochę, że za mało o niego dba. Matka chłopca mało zwracała uwagi na słowa teściowej, rozumiejąc, że ona dba tylko o dobro jej syna. Za dwa dni odbyły się główne uroczystości. Na rodziców chrzestnych Alocha wyznaczyła teściową i księcia. Czcibór nadał chłopcu imię Lech. Na protesty teściowej, że chłopak miał być Niemcem, Alocha odpowiedziała:

– Dlatego będzie nosił miano Lech von Algert.

W uroczystościach uczestniczył również Jurgi von Zinger. W czasie uczy poprosił Jakesa na stronę.

– Nie wiem, czy wam wiadomo, ale mój brat szykuje przeciw wam armię. Chce uderzyć na Cedynię – mówił półszepem.

– Skąd to wiesz? – spytał Jakes.

– W zeszłym roku sam mi to powiedział. Teraz dowiedziałem się, że szykuje trzy obozy piechurów i obóz samej jazdy.

– Utrzymaj to w tajemnicy, nikomu nie mów. Jeżeli to prawda, Alocha wynagrodzi cię za te informacje.

Uroczysta ucza była bardzo miłą imprezą. Ksiądz von Waksyljan okazał się wspaniałym humorystą, potrafił rozbawić towarzystwo do łez. Znał

niesamowitą liczbę anegdot, wiele z nich dotyczyła organizacji kościelnej, ale nie uwłaczały nikomu.

– Jeżeli ksiądz te dowcipy opowiada po wsiach, nie dziwię się ludziom, że tak uważnie księdza słuchają – powiedziała Alocha.

Te słowa wywołały salwę śmiechu, ale jednocześnie spowodowały dyskusję wychwalającą pracę kapłana na rzecz szerzenia chrześcijaństwa. Nawet von Zinger powiedział, że ksiądz zyskał uznanie wśród społeczności Szczecina. Gdy wszyscy rozchodzili się po biesiadzie, Czcibór zaczął Jakesa:

– Kogo sobą reprezentuje ten szlachcic ze Szczecina? – spytał.

– Nazywa się Jurgi von Zinger, jest następcą Wichmana. Alocha zrobiła z niego pokornego sąsiada. Miałbym o nim więcej do powiedzenia, ale najpierw porozumiem się ze swoją panią, ona również musi przetrwać niektóre nowe wiadomości.

– Wy zdobywacie wiadomości, bawiąc się przy stole?

– Nieraz tak bywa – roześmiał się Jakes.

Odprowadził księcia pod jego pokój i od razu zawrócił do sypialni gospodarzy. Tam zastał również matkę Algrechta. Stał niezdecydowany w drzwiach.

– Co cię przygnało do mnie? – spytała z uśmiechem Alocha.

– Chciałbym porozmawiać, ale raczej na osobności. Właśnie rozstałem się z księciem Cicciborem – słowa te były jakby usprawiedliwieniem przed pozostałymi osobami.

Algrecht zrozumiał tendencje, a jego matka była pochłonięta zabawą z małym Lechem. Alocha wyszła na zewnątrz.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Jeszcze nie, ale zanoszą się na wojnę – odparł i opowiedział jej o rozmowie z Zingerem.

– Może on tylko chce się przypodobać?

– Raczej wątpię. Na razie to są tylko jego słowa. Jeżeli pozwolisz, to zaprosiłbym Czcibora do koszar za Gruszkami i tam bym mu to powiedział. Oni nie przepuszczają takiej informacji, wyślą szpiegów, by to potwierdzić. To jednak pociągnie wyjawienie wszystkich informacji, również tych w sprawie porozumienia z Hancem i weksli księdza oraz Zingera.

– Chyba nie mam się czego wstydzić, powiedz mu wszystko, ale chcę wiedzieć z całą pewnością, że Zinger mówi prawdę.

Rano spotkali się przy śniadaniu. W trakcie posiłku Czcibór zakomunikował, że następnego ranka udaje się w drogę powrotną.

– Jakesie, odprowadzisz pana przynajmniej do Grzybowa. Po drodze możesz pochwalić się kosztami, jakie wybudowałeś. Dzisiaj zorganizuj swoich ludzi w magazynach, by nie zawracali nam głowy.

Jedna wypowiedź, a zrozumiał wszystko. Ma zniknąć do końca dnia, a jutro będzie miał czas, aby bratu księcia przekazać wszystkie wiadomości.

Rano Jakes podjechał powozem pod swą księżniczkę.

– Nie nawykłem jeździć na kanapach – powiedział Czcibór.

– Ja tak. Poza tym wygodniej nam będzie rozmawiać.

Naczelną wódz wojsk księcia przywiązał swego wierzchowca do powozu i usiadł na kanapie. Gdy tylko ruszyli, Jakes wyjaśnił Czciborowi, kto to jest von Zinger, jakie było jego nastawienie, gdy tu tylko przybył i jak Alocha zmusiła go do współpracy. Przypuszczają, że wyjawienie tajemnicy jego brata było w dobrej wierze, ale trzeba to sprawdzić.

– Cesarz na taki czyn by nie pozwolił – zachnął się Czcibór.

– Hodon obraził się, że cesarz postanowił stworzyć jedno Niemcy. On nie powiadomi o swoich poczynaniach. Jego ambicją jest przyłączyć Pomorze Zachodnie do Łużyczan, dlatego wkręcił brata do Szczecina, ale zamiast go kupić, to się z nim poróżnił.

– Niejasna jest mi sprawa poprzednika Alochy na tym terenie, chyba nazywał się Hanc.

– To uczciwy człowiek i uczciwa rodzina. Jego dziadek kupił te ziemie i od razu zaczął zagospodarowywać. Nie zwracał uwagi na narodowości, dbał o ludzi. To on pobudował ten zamek i założył grodzisko. Miał inną organizację niż w sąsiadujących państwach. Gród nie był ośrodkiem władzy terenowej, a mieszkaniem rzemieślników i rybaków. Zamek sam załatwiał sprawy organizacyjne wsi. Alocha kończyła u nich szkoły i nabyła te zwyczaje. Mieli kłopoty tylko z hrabią. Wichman uważał ich sobie podległymi, a nie miał do tego prawa. Obie strony wschodnie wybrzeże Odry nazywały terenami spornymi. Wichman dogadywał się z plemionami Wolinian i Wioletów i nie zwracał uwagi na ich pogańskie obyczaje. Zablockował Hancem ujście Odry, ale oni jakoś z tym dawali sobie radę. Hanc wystraszył się, że skoro zabili Wichmana, to do niego również będą mieli pretensje. Odsprzedał więc majątek Alosze i pojechał na stronę niemiecką. Nawet nie wiemy, gdzie się osiedlił.

- Mieszka na północy, posiadał tam niezły teren – odpowiedział Czcibór.
- Miał za co. Przejął większość weksli mojej pani.
- Oddała mu tak sobie?
- Kupiła za to jego ziemie. Prawdę mówiąc chciała pozbyć się tych dokumentów, nie chciała zatargów z niemieckimi możnowładcami.
- Mądra kobieta. Mieszko nie mógł się nadziwić jej inteligencji.

Naczelný wódz Mieszka z uznaniem obejrzał koszary. Oznajmił, że przyśle dwa pięćdziesięcioosobowe oddziały. Od tej pory wszystkie wojska podległe pod Jakesa, miały być utrzymywane przez księcia. Obiecał przelać informacje o wojskach Hodona.

Gdy Jakes przekazał swojej pani informację o przydziale wojów, Alocha zareagowała:

- Czcibór przekazał tobie ważne postanowienia, dlaczego mnie tego nie powiedział?
- Nie wiem. Może decyzje podjął dopiero po usłyszeniu opowiadania o Zingerze i obejrzeniu moich koszar.
- Przyznaj jednak, że te decyzje sprzeczne są z postanowieniami Mieszka. Mieszko zwolnił mój teren z myta pod konkretnym warunkiem. Teraz co? Mam na dwór odprowadzać podatek.
- Ta większa ilość wojska również mi się nie podoba – włączył się Algrecht.
- Ci z drugiej strony rzeki mogą odebrać to jako nasze zbrojenie przed inwazją.
- Jakes, czy ty coś mu obiecałeś? – Alocha okazywała zaniepokojenie.
- Ja tylko przyjąłem do wiadomości to, co on powiedział. Zawsze, gdy trzeba było podjąć jakąkolwiek decyzję, odpowiadałem, że muszę porozmawiać ze swoją panią. On uważał ciebie za mądrą kobietę.
- Dlatego chciał posłużyć się tobą? Nie przyjmujemy jego darów. Algrechcie, pomożesz mi napisać list do Mieszka. Wyjawimy, że w oddziale, który otrzymaliśmy od niego, dokonaliśmy pewnych zmian organizacyjnych, dlatego chcemy, by pozostał na naszym utrzymaniu. Ponadto większa ilość wojska może spowodować niepokoję, z przykrością musimy więc zrezygnować z zasilenia nas dodatkowymi oddziałami.

Już na następny dzień list pojechał w kierunku Gniezna. Odpowiedź dotarła dopiero po trzech tygodniach. Prawdopodobnie było to spowodowane bytnością monarchy na terenie Wiślan. W liście przeprosił za postanowienia swojego brata, który niezbyt dokładnie przemyślał konsekwencje swoich

propozycji. Sprawę Hodona traktują bardzo poważnie i gdy tylko wykryją jego zamierzenia powiadomią ich natychmiast.

W rodzinie Alochy i Algrechta wszystko wróciło do normy. Uroczystości związane z chrzcinami ich syna odbiły się wielkim echem w całym środowisku możnowładców. Dostali nawet list gratulacyjny od cesarza.

Pod koniec roku Alocha poprosiła Jakesa do siebie.

– Mam do ciebie prośbę – zaczęła. – Moje dzieci mają różne narodowości. Hania jest Polanką, a Lech Niemcem. Znów jestem w ciąży, jeżeli urodzę syna, to on też będzie Niemcem. Hania urodziła się w Grzybowie, a moje mieszkanie Franek sprzedał jakiejś młodej parze. Chcę przekazać Hani trzy wsie Polan. Chciałabym, byś swoim spadkiem przekazał swój dom Hani. Przecież nie masz innych spadkobierców.

– O niczym innym nie mógłbym zamarzyć. Trzeba ściągnąć rejenta, od razu spiszę testament. Mój dom jest domem Hani.

Rejenta trzeba było zawieźć do Grzybowa, koniecznie chciał obejrzeć dom i zagrodę. Dziwił się, że właścicielka zamku tak skromne gospodarstwo chce przekazać córce, ale w końcu wykonywał tylko swoje powinności, szybko więc sporządził akt spadku, który dał do podpisu Jakesowi.

Kiedy wsiadał do powozu, by ruszyć w powrotną drogę, do zagrody na zdyszonym koniu wjechał strażnik.

– Jaśnie pani! – zwrócił się do Alochy. – Przyjechał posłaniec z Gniezna, ma list do pani, ale powiedział, że odda go tylko do rąk własnych.

– Sam przyjechał? – spytała.

– Miał obstawę czterech zbrojnych. Posłaniec mówi, że nie ruszy się z miejsca, zanim nie przekaze listu.

– Mogliście przynajmniej zaproponować mu pokój.

– Proponowaliśmy pokój i posiłek, ale powiedział, że nic nie chce, dopóki nie odda przesyłki. Nabrał tylko wody ze studni i czeka.

Na dziedziniec wjechali już o zmroku. Alocha wysiadła pierwsza z powozu. Poleciała Jakesowi, by zaprowadził rejenta na kolację. Sama podeszła do grupy zbrojnych przy koniach.

– Ponoć czekacie na mnie? – zapytała.

– Czy pani Alocha Stanek? – odezwał się mężczyzna wyglądający na dowódcę grupy.

– Tak! To ja.

Zbrojny podał rulon.

– To oficjalny list, ale mamy do przekazania jeszcze inne informacje. Zrobimy to w ustronnym miejscu.

– Dowódca warty! Gdzie jest Algrecht? – krzyknęła w kierunku bramy.

– Prawdopodobnie w waszej komnacie, jaśnie pani – padła odpowiedź.

– Powiedźcie mu, żeby przyszedł do pokoju przyjąć. Ja teraz zaprowadzę tam tych panów.

Gdy ruszyli do komnaty, jeden z przyjezdnych stanął za jej drzwiami. Reszta znalazła się w środku.

– List, który pani dałam, napisał jaśnie pan Czcibór. Mamy również list od księcia. Zawiera poufne wiadomości, stąd takie zamieszanie z jego dostarczeniem. Wacku! Daj pani pismo.

Wywołany mężczyzna wyjął spod pachy tubę z rulonem listu i wręczył kobiecie. Ona obejrzała pieczęcie obydwu przesyłek. Najpierw złamała pieczęć naczelnego dowódcy. Ten przeproszał, że nie rozmawiał o oddziałach z nią, a z Jakesem. Po prostu wpadł na taki pomysł, zwiedzając koszary, a nie pomyślał o skutkach. List miał charakter grzecznościowy. Gdy rozwinęła list Mieszka, od razu zorientowała się, że pisze o wrogim wojsku Hodona. Zdążyła go przeczytać dokładnie, zanim do pokoju wszedł Algrecht.

– Co się wydarzyło? – spytał od progu – Panowie nie chcieli ze mną rozmawiać, bo list był do ciebie. Kazałem więc w trybie pilnym sprowadzić was z Grzybowa.

– Zawołaj kogoś ze służby. Trzeba panów zakwaterować i nakarmić. Jutro z nimi porozmawiamy.

Po dłuższym czasie razem usiedli przy kolacyjnym posiłku.

– Mieszko to przebiegły wódz – powiedziała Alocha. – Delegację zorganizował w taki sposób, że jak ktoś chciałby przejąć im przesyłki, to odebrałby wiadomość od naczelnego dowódcy. Czcibór chce mnie przeprosić za swoje potknięcie. Jednak podstawową wiadomością jest stan armii Hodona, posiłkowaną przez grafa Zygfryda z Wolborcka. Szykuje bardzo silną i wyszkoloną armię. Około tysięcy jazdy wspieranych przez trzy tysiące piechurów.

– Oni wszyscy chcą napaść na nasze ziemie? – Algrecht wyglądał na zaniepokojonego.

– Ich celem jest zagarnąć całe Pomorze Zachodnie, ale nie uderzą prosto na nas. Chcą przejść brodem prosto na Cedynię.

– Czemu akurat tam?

– Cedynia jest warownią, w której znajduje się większość armii Mieszka. Prawdopodobnie będzie musiał przejść przez kraj Lubuszan, przyłączając ich do siebie. Jak zdobędzie Cedynię, to będzie miał otwarty dostęp do całego Pomorza. Książę przewiduje, że celem może być doprowadzenie do upadku krainy Polan, wtedy cała Polska może ulec wewnętrznemu rozbiciu.

– Takie informacje Mieszko mógł zdobyć tylko od ludzi dworu margrabiego. Teraz wystarczy powiadomić cesarza o planach Hodona.

– Co powiesz cesarzowi? Hodon wszystkiego się wyprze, a Mieszko straci źródło informacji. Cesarz zechce dowodu o zaistniałym stanie rzeczy. Książę musi czekać, aż Hodon przekroczy polską granicę i to będzie dowodem.

– Cedynia leży przy samej granicy.

– Dowodem będzie bitwa, innego rozwiązania nie widzę. Jutro porozmawiamy z ludźmi, którzy przyjechali. Mają trochę ustnych informacji. Na razie nie wiadomo, kiedy dojdzie do inwazji, ale będziemy o tym poinformowani. Teraz odpocznijmy, ja jeszcze nie widziałam córki, a mam jej coś ważnego do przekazania.

Idąc do drzwi, wrzuciła pergamin księcia do ognia w kominku.

Zima mijała bardzo spokojnie. Cięża Alochy w marcu stała się faktem, poród przewidywali na przełomie lipca i sierpnia. Z jednej strony cieszyli się, z drugiej byli zaniepokojeni, że rozwiązanie może zbiec się z wojną na ich terenie. Starali się jednak nic nikomu nie mówić o troskach i udawać dobry nastrój.

Jakes coraz więcej czasu poświęcał Hani. Przy pierwszych roztopach dziewczynka nazywała go dziadkiem, a nie jak do tej pory wujkiem. Bardzo często mieszkała w jego domu, gdzie zdobywała doświadczenia z życia wsi i gospodarstwa rolnego. Niezadowoleni z tego faktu byli nauczyciele dziewczynki, ale jej matka uspokajała ich, że wycieczki do wsi Grzybowa są dla dobra ich uczennicy.

Małżeństwo dbało o utrzymanie dobrych stosunków z Zingerem. Alocha za poinformowanie ich o poczynaniach jego brata z nastaniem roku zmniejszyła mu spłatę zadłużenia do jednej czwartej należności. Obydwie strony

stwierdziły, że te wpłaty stały się symboliczne. Małżeństwa zaczęły zapraszać siebie na obiadowe przyjęcia.

W czasie świąt wielkanocnych, wielkim wydarzeniem było odprawienie mszy w Grodzisku Wolin. Co prawda brało w niej udział mało ludzi z wyspy, większość wiernych była z majątku Kamienia i Szczecina, jednak wszyscy mówili o katolickim obrządku na Wolinie. Biskup Brenna przysłał nawet list gratulacyjny o szybkim wdrażaniu chrześcijaństwa na ich terenie.

Wiosna zagościła na dobre, gdy do zamku dotarł list od księcia. Powiadomił ich o ruchach wojsk i zbieraniu taboru inwazyjnego na Łużycach. Nie był pewny, co to może oznaczać, więc został w okolicach Poznania, aby osobiście organizować obronę. Jego brat natomiast gromadził oddziały w Cedyni, by mieć pieczę nad brodem i w razie potrzeby wesprzeć jego działania. Sytuację tę omawiano na zebraniu dworzan zamku.

– Przecież Mieszko spodziewał się uderzenia na Cedynię – zdziwił się Jakes.

– Nikt jednak o tym nie wie. Tamtą wiadomość książę wysłał poufnym pismem, teraz wysyła oficjalną. Przypuszcza, że Hodon również ma zdolnych szpiegów. Margrabia, o ile zechce wykorzystać te informacje, to doniesie cesarzowi o gromadzonej wielkiej armii Mieszka pod Poznaniem. Będzie miał tłumaczenie, że uderzył na Polan.

– Mówiłem, że utrzymanie Pomorza przez Polan to mrzonki – odezwał się Werling. – Gdy którykolwiek z margrabiów uderzy na te tereny, to armia Mieszka nie zrówna ich sile.

– Już raz uderzyli Wileci z twoimi ziomkami. Jakoś nie podotali. Tu będzie taka władza, jaką wybierze nasza pani. Pamiętaj o tym, że twoi ludzie brali udział w uśmierceniu Wichmana.

Z niepokojem czekali na wytyczne Czcibora. Obecnie to on mógł wydać im decyzje, co powinni robić.

Pod koniec maja Hodon był przygotowany do ruszenia swoich oddziałów na drugą stronę Odry. Zwołał dowódców swoich i grafa Zygfryda, by uzgodnić plan inwazji.

– Każdy obóz wędruje osobno, kierując się do brodu przy Cedyni – zaczął tłumaczyć. – W tej okolicy wszyscy osobno organizują dłuższy postój, czekając na dalsze decyzje. W odpowiednim czasie zbierzemy się przy przejściu. Jak z drugiej strony nie będzie konnicy, to pierwsi uderzą piechurzy. Woda nie

powinna przekraczać trzech stóp wysokości, każdy piechur powinien przejść nurt nawet biegiem. Jak drugą stronę rzeki zagrodzą oddziały jazdy, pierwsi uderzą jeźdźcy.

Informacje te dotarły do Mieszka już po pięciu dniach. Zawołał brata i zaczęli opracowywać plan bitwy. Pod koniec spytał:

– Powiadomimy tych spod Wolina o naszych przypuszczeniach?

– Naturalnie – odpowiedział Czciwór. – Będą przydatni tutaj. Nie stanowią dużej siły liczebnej, ale mogą załatwić nam kilka elementów w naszym planie. Mąż pani zamku ma potężną duńską łódź wyposażoną w łuczników. Poniżej brodu Wieleci utrzymują swój ukryty port. Jego łódź może przypilnować, by Hodon tamtędy nie przerzucał swoich oddziałów, które chciałyby zająć nas od tyłu. To dowódca, który umie zatapiać inne jednostki. Jest tam jeszcze Jakes, starszy człowiek, ale sprawny i pojętny. Z naszych piechurów zrobił oddział jazdy wspaniale wyćwiczony i walczący łukami w siodłach. On mógłby odciągnąć przynajmniej setkę jazdy w ścieżkę między wzgórzami. Spowoduje to lukę w ich oddziałach, w to miejsce wciśnie się moja konnica i uderzy na ich piechotę.

Jeszcze raz nachylili się nad planami terenu.

Jakes miał jasne polecenie, dotrzeć ze swoimi ludźmi do Cedyni. Albrecht niby też wiedział, co robić, problem jednak polegał na tym, że nie orientował się, gdzie jest port Wielec. Poprzednio trafił tam Hel, ale jego tu nie ma. Miejsce to mógł wskazać Jakes. Popłyną więc łodzią, a jego oddział śledził ich z brzegu i w pewnym miejscu musiał poczekać na swego dowódcę. Miało to dobrą stronę, w Grodzisku mogli zameldować, że okręt jest zakotwiczony przy odpowiednim brzegu.

W połowie czerwca wszyscy wiedzieli o licznych obozach niemieckich wojów. Polskie zgrupowania rozlokowane były w lasach, w miejscach odpowiadających ich stanowiskom w czasie bitwy. Nikt już nie wątpił, że dojdzie do starcia, problem stanowiła data bitwy. Na pięć dni przed świętem Jana Chrzciciela, Czciwór zawołał do siebie Jakesa.

– Przyłączyłem cię do swoich oddziałów, ponieważ mam dla ciebie zadanie. Chcemy, aby Niemcy uderzyli całą swoją jazdą. Ty ze swoim oddziałem przyłączysz się do zgrupowania Mieszka tuż przy rzece. Prawdopodobnie oni zechcą uderzyć w dniu Świętego Jana. Mieszko przy brodzie pokaże się

oficjalnie, to powinno sprowokować tamtych. Brat zechce wytrzymać pierwsze uderzenia, a jak ich tysiąc jeźdźców ruszy do ataku, wy zaczniecie uciekać. Piechota rozbiegnie się po zaroślach, ich jazda będzie ścigać naszych dwustu konnych. W czasie ucieczki masz znaleźć się na końcu szyku. Mieszko będzie uciekał prosto do grodu. Ty między wzgórzami skręcisz w drogę. Powinieneś odciągnąć za sobą co najmniej stu wrogów...

– Mój oddział ma tylko trzydziestu pięciu! – zareagował Jakes.

– To nic nie znaczy. Oni będą musieli sprawdzić, gdzie wy uciekacie, dlatego wyślą końcówkę swego pościgu za tobą. Zdążysz uciec i nie będziesz musiał się bić. Na nich uderzą inni, a ciebie przeprowadzą do mnie na górę.

– Słabo znam teren. Gdzie jest ta droga między wzgórzami?

– Zaraz ktoś przyjdzie i zaprowadzi cię tam, byś wiedział, jak to wygląda w plenerze. Teraz podejdź do stołu. – Czciwór rozłożył mapę. – Widzisz! Tu jest bród na rzece. Z tego miejsca do bram grodu jest około czterech mil. Droga jest wąska, obok siebie zmieści się najwyżej czterech konnych. Z tej strony drogi jest bagnisko starorzecza, to błoto bez dna. Tę stronę ograniczają wzgórza, na których ja rozstawię swoich łuczników i inne oddziały. Ty wjedziesz tutaj, to będzie po trzech milach waszej ucieczki. Za jazdą będzie biegło około trzy tysiące piechurów. Jeżeli mam rację, to goniąca ciebie jazda zrobi wyłom, by moi konni uderzyli z przodu na pieszych i z tyłu na ścigającą jazdę Mieszka. Jak uderzę z boku, tamci nie będą mieli szans.

Jakes uśmiechnął się.

– Czyli nasza sprawa uciec, a twoja ich zniszczyć.

– Trafnie to określiłeś.

Na błoniach przy brodzie wielu ludzi organizowało poranne nabożeństwo. Z boku ustawiono już polowy ołtarz. Jakiś kapłan przebierał się w szaty liturgiczne. Z boku, przy swoich koniach, stało co najmniej dwustu wojów jazdy. Z drugiej strony rzeki czynności te obserwowało niemieckie dowództwo.

– Co oni robią? – spytał Hodona Zygryd.

– Prawdopodobnie chcą uświetnić święto Jana Chrzciciela – odpowiedział margrabia.

– Mówili, że u nich jest święto Kupały – zadrwił graf.

Razem się roześmieli. Hodon po pewnym czasie powiedział:

– Za dużo wojska jak na zwykłe nabożeństwo. Warto sprawdzić, co oni szykują.

– Wjedźmy w nurt z setką jazdy, na pewno zareagują – odpowiedział Zygfryd.

– Zróbmy to wolniutko, niech nas zatrzymają.

Ustawili w kolumnie czwórkowej trzy oddziały jazdy i wolno w szyku wjechali w wodę. Po stronie Polan natychmiast pojawił się dostojnie ubrany mężczyzna.

– Panowie! – krzyknął. – My tu mamy uroczystości, poczekajcie godzinę, a przyjmiemy was wszystkich.

– To Mieszko! – krzyknął margrabia. – Zygfrydzie, ruszaj całą jazdę. Zabijemy tego człowieka i Gniezno jest nasze.

– Graf cofnął się, by potwierdzić rozkaz. Hodon ruszył galopem do przodu. Z polskiego brzegu dało się słyszeć rozkazy do obrony. Przy przejściu z rzeki sformułował się szyk. Zatrzymano kilku nadgorliwych napastników, ale gdy do wody ruszały inne oddziały niemieckiej jazdy, Mieszko krzyknął:

– Wycofujemy się!

Piesi rozbiegli się w przybrzeżne zarośla. Cała jazda, z Mieszkiem na czele, ruszyła w drogę do grodziska, a Hodon ze swoimi konnymi za nimi. W rzekę wchodził piechurzy. Przy drodze robiła się ciżba, jednak pomału mieścili się w szerokości traktu. Gdy ostatni zbrojni wchodził w drogę do Cedyni, w bród wpłynęła olbrzymia łódź wikingów. Nie musiała się kotwiczyć, osiadła na mieliźnie przejścia. Łucznicy stanęli przy obydwu burtach, nie przepuszczając nikogo.

Ostatnie niemieckie oddziały wsiąkały w drogę do grodziska, wtedy z lasu wyjechał pięćdziesięcioosobowy oddział jazdy Polan, uderzając w tyły pieszych wojsk. Widać było również schodzące ze wzgórz oddziały tarczowników. Po niedługim czasie słychać było wrzask walczących stron.

Zygryd dotarł do Hodona niewiele później. Gdy ten zobaczył go przy sobie, powiedział:

– Nie wiedziałem, że będziemy mieli tyle szczęścia. Zabicie Mieszka rozwiązuje wszystkie nasze problemy.

– Na razie musimy go zabić – odpowiedział graf. – Na tej drodze oni mogą się bronić.

– Było ich najwyżej dwie setki, długo nie będą się bronić. Nawet jak dojadą do grodu, to nie utrzymają się długo, mamy kim oblegać.

Po niedługim czasie usłyszeli odgłosy walki z tyłu.

– Kto tam nas napadł? – spytał gryf.

– Na pewno nasza piechota rozgania cywilów na błoniach – tłumaczył Hodon. – Patrz, ten oddział jazdy skręca w bok. Trzeba zobaczyć, gdzie ta droga prowadzi, może do drugiej bramy Cedyni. Weź trzy oddziały jazdy i jedź za nim. Tylko nie daj się zaskoczyć.

Zygryd wycofał się na tyły kolumny. Za moment za uciekinierami jechał ze stu pięćdziesięcioma jeźdźcami. Doganiał ich. Widział tyły małej, najwyżej czterdziestoosobowej grupy. Miał dać rozkaz do chwycenia za miecze, gdy z dwóch stron zasypała ich chmura strzał. Po pierwszej salwie stracił co najmniej dwie trzecie ludzi. Była też druga salwa. Został tylko z kilkoma wojami.

Wtedy z bocznych załomów wyjechali jeźdźcy. Włóczniami dobijali rannych. Reszta jego ludzi zeskoczyła z koni, poddając się. On również nie widział dla siebie innego wyjścia.

Margrabiemu przyświecał tylko jeden cel. Rozbić oddziały Polan. Państwo Polan podporządkować sobie i przyłączyć zachodnie Pomorze. Jak tego dokona, cesarz będzie musiał się z nim liczyć. Niech będzie państwo niemieckie, ale będzie tu rządził margrabia Hodon. Już widział swój sukces. Tylko musi ich dogonić.

Kolumna Polan jakby się oddalała. Mają dobre konie – pomyślał. – Tak, jakby byli na ten pościg przygotowani. Przecież i tak ich dogoni, jak nie teraz, to przed bramą grodziska. Nie zdążą wjechać na most, są przed nim najwyżej dwieście kroków.

Nagle z boków wyskoczyli piechurzy, zastawili mu drogę długimi drągami. Wiele koni zginęło, nadziewając się na przeszkodę. Jego szyk został zatrzymany. Piechurzy uciekli na pobliskie wzniesienie, a z naprzeciwka uderzyła w nich jazda Mieszka, która zdążyła zawrócić.

Hodon był zdolnym dowódcą, udało mu się znów sformułować obronny szyk, ale ze wzniesień posypał się na jego oddziały grad strzał. Ginęli ludzie i padały ranne konie. Część wojów próbowało uciekać w stronę bagna, ale kto w to błoto wszedł, już nie wrócił.

Bitwa trwała do późnych godzin popołudniowych. Zginęło wielu dzielnych wojów Polan, a z armii Hodona ocalała niewielka garstka, którą zmuszono do kopania grobów swoim pobratymcom, a było ich wielu.

Na rzece w czasie bitwy też dochodziło do walki. Jakiś oddział niemieckich piechurów próbował przejść na polską stronę. Został powstrzymany przez łuczników Algrechta. Wycofali się na swój brzeg, a ich dowódca zaczął krzyczeć:

– Tędy przejechał nasz wódz Hodon, musimy się z nim skontaktować.
– Możecie powiadomić swoich, że jest w niewoli księcia Mieszka. Szykujcie okup – odpowiedział Algrecht.

Ta wiadomość nadspodziewanie szybko dotarła na dwór cesarza, dużo szybciej niż list z dworu Polan.

Jak tylko do grodziska wrócił Czcibór, Jakesa i Algrechta zwolnił ze służby, odkupił nawet ich konie. Wszyscy mogli wracać łodzią. Szczęśliwi, że są bez strat, wtoczyli na pokład beczkę wina. W dobrych nastrojach zepchnięto okręt z mielizny. Przy wiosłach zostawili tylko czterech ludzi, aby nadać sterowność łodzi. Dopływali właśnie do byłego portu Wioletów, gdy z zachodniego brzegu wyleciała na nich chmara strzał. Algrecht zorganizował kontratak. Niemieccy łucznicy stali na przybrzeżnej polanie, łatwo było w nich trafić, zwłaszcza że okręt podpłynął do brzegu, a osłonięci tarczami strzelcy z łodzi mogli swobodnie celować. Niemieccy napastnicy szybko uciekli.

– Liczyć straty! – krzyknął Algrecht.
– Panie – odezwał się strzelec stojący obok.
– O co chodzi?
– Zabili Jakesa.

Oprócz Jakesa zginęło jeszcze trzech jego ludzi. Byli ranni, ale ich urazy wyrokowały wyleczenie.

Algrecht natychmiast wysłał dwóch ludzi z oddziału konnych do Czcibora. Martwych i rannych ułożono na noszach. Zakotwiczone u nabrzeży wsi Grzybowo i wysłano gońca na zamek. Wystawienie zwłok zorganizowano w domu Jakesa. Ranni żołnierze rozlokowali się w ich koszarach.

Alocha z córką przyjechała przed południem następnego dnia. Obie pogrążone w skrajnej rozpacz organizowały pogrzeb, nie pozwalając nikomu zmieniać swoich decyzji.

– On ma być pogrzebany przy grobie Jano, a jego ludzie obok – zadecydowano. – Przy koszarach zorganizować polowy ołtarz, gdzie będzie odprawiona msza żałobna. Na mszy zgromadzić wielu ludzi, tych ze Szczecina również.

Było mało miejsc noclegowych, rozbito namioty dla tych, którzy musieli pracować przy przygotowaniu uroczystości. Alocha z mężem i córką zamieszkali w domu Jakesa. Ostatni pokój przeznaczyła dla syna z opiekunką. Ksiądz gościł Franek. Uroczystą mszę zaplanowano na dwie godziny przed żałobną kolacją.

Wszyscy zbierali się na placu przed ołtarzem, gdy do wsi dojechała stuosobowa grupa konnicy. Spowodowało to zamieszanie i opóźnienie uroczystości.

Czibór przysłał dwa oddziały jazdy. Mają być podporządkowani Algrechtowi i zostają tu na stałe.

Ustawiono ich w szyku za gośćmi, a na uroczystą kolację zaproszono dowódców. Jeden z nich na początku ucztę stwierdził:

– Naczelny wódz uważa, że przez dłuższy czas może zagrażać odwet, mamy więc zagwarantować bezpieczeństwo tym terenom.

– Czyli ja mam was utrzymać? – spytała Alocha.

– Niekoniecznie, pani! My obydwaj mamy po sakiewce, one powinny pokryć koszty przez najbliższy rok. Potem wszystko będzie ustalone na nowo.

Dziewięcioletnia Hania zamieszkała w domu Jakesa. Opiekę nad nią i gospodarstwem sprawowało małżeństwo opiekunów. Raz w tygodniu podróżowała do zamku, by brać lekcje u nauczycieli, spędzała wtedy dużo czasu z matką.

Po dwóch tygodniach od pogrzebu, do Alochy przybył von Zinger z listem od cesarza.

– Cesarz napisał, że mam stawić się u niego na dworze, ale w towarzystwie pani. Do pani też napisał list, który mam doręczyć – mówiąc to, wręczył jej rulon.

Wskazała gościowi fotel, sama zagłębiła się w lekturze listu.

Cesarz wyrażał oburzenie, jak chrześcijanie mogą walczyć przeciw sobie. On jest zobowiązany wyjaśnić tę sprawę, dlatego zaprasza ją do siebie, uważając, że wcześniej wiedziała coś na ten temat. Nadmienił o wekslach, którymi szantażowała możnowładców.

Na podróż umówili się za dwa dni. Von Zinger miał zapewnić powóz przygotowany do podróży. Omówiła sprawę z mężem, on znał dworzan, zatem wiedział, co jej poradzić.

W podróży von Zinger okazał się miłym, a nawet dowcipnym mężczyzną. W przeszłości przez rok piastował funkcję na dworze Ottona, który wówczas był jeszcze królem. Skład dworu od tamtych czasów zmienił się znacznie, ale rozpoznawał niektórych urzędników i wiedział, czego mogą od nich oczekiwać.

Do zamku przybyli przed wieczorem. Od razu przydzielono im komnaty, informując o czasie posiłków i audiencji. Spotkanie z monarchą wyznaczono im w samo południe.

– Niedobrze – stwierdził von Zinger, słysząc ten termin.

– Co w tym niepokojącego? – spytała Alocha.

– Jakby chciał tylko informacji, to spotkałby się z nami zaraz po śniadaniu. Gdyby to było spotkanie kurtuazyjne, to bylibyśmy przyjęci przed kolacją. Spotkania w godzinach południowych są rozprawami. Mówiąc wprost, będziemy sądzeni.

– A może mnie sądzić? Jestem Polanką, a nie Niemką.

– On jest cesarzem Rzymu, może sądzić wszystkich chrześcijan.

Te słowa kobietę zastanowiły.

– Więc może sądzić nawet księcia Mieszka? – spytała.

– Myślę, że dojdzie do takiego sądu, ale najpierw musi zebrać wiele informacji, dlatego zechce spytać nas, co mieliśmy z tym wspólnego.

Spotkanie odbyło się w średniej wielkości komnacie. To nie była sala audiencyjna, oprócz nich zmieściło się tam ośmiu dworzan i dwóch sekretarzy. Wszyscy siedzieli przy stole. Im pozwolono usiąść na krzesłach.

– Pani Alocho! – rozpoczął rozprawę cesarz. – Dowiedziałem się od Margrabiego Hodona, że szantażowała pani tu obecnego Jurgi von Zingera wekslem, do którego jako Polanka nie miała pani prawa.

– Właściciel weksla zawsze ma prawo, tak orzekł jaśnie pana sąd. Mogłam nie rozmawiać z von Zingerem na temat kredytu, a odstąpić weksel skarbnikowi dworskiemu, ale uważałam, że to byłoby krzywdzące.

– Pani jednak żądała spłaty weksla.

– Owszem, ale bez należności za zwłokę, którą skarbnik by doliczył. Ponadto rozłożyłam mu to na dziesięć rat, a po spłacie trzech, umorzyłam dług.

– Prawda to? – monarcha zwrócił się do Zingera.

– Tak, wieki panie! Pani Alocha zwróciła mi mój weksel, nie chcąc dalszych spłat.

– Pierwszy raz spotykam się z sytuacją, gdzie ktoś dobrowolnie rezygnuje z pieniędzy. Co się za tym kryje? Niech pani wyjaśni, jak weszła w posiadanie tego weksla.

– Nie weszłam w jego posiadanie, weksel był mój. Moim dziadkiem był Tales, myślę, że gdyby żył, ja byłabym Niemką prowadzącą karawany do Wenecji i na Bliski Wschód. Dziadek jednak niespodziewanie zmarł. Moja matka miała za męża polańskiego kasztelana, więc zostałam Polanką, a teraz Polką, jak jaśnie pan to określił.

– To jedno sobie wyjaśniliśmy. Przypominam jednak, że poślubiła pani Algrechta z rodu Algerta. Mówiono mi wtedy, że uprzednio była pani zwykłą wieśniaczką.

– Po wielkiej powodzi na Odrze mój dziadek ze strony ojca osiedlił się w majątku Hanców. Byliśmy znani, ale gdy zabito dziadka Talesa, staliśmy się zwykłymi mieszkańcami wsi. Gdyby nie napaść Wichmana na nasze wsie, sprawa weksli byłaby zapomniana.

– Co to ma do rzeczy? – przerwał jej cesarz.

– Matka Wichmana pozwalała sobie na zbytki, zadłużając się na bardzo poważne kwoty, a jako gwarancję spłaty stawiała majątek syna. Gdy umarła, zostawiła spadek synowi w postaci weksla. On dowiedział się o rodzie Stanek i kazał najechać tę wieś. Ponieważ nie znaleziono weksli, spalono całą wieś.

– To ludzie ze Stanek zabili Wichmana po bitwie?

– Tak, to ludzie, których z niewoli wyzwolił Jakes.

– Jakes, już słyszałem wcześniej to imię.

– Możliwe, ponieważ był dowódcą tych ludzi, którzy zabili Wichmana, a w ostatniej bitwie dowodził oddziałem konnicy księcia Mieszka.

– Już nie dowodzi?

– Niemcy go zabili.

– W czasie bitwy często ludzie giną.

– To nie było w czasie bitwy. Z moim mężem jego łodzią płynęli do domu. Niemieccy łucznicy zaczęli się na brzegu. Wypuścili dwie serie strzał w kierunku pokładu. Zabili Jakesa i trzech jego ludzi. Kilku było rannych, ale ich wyleczyliśmy.

– Mówi pani o tym Jakesie z rozrzewnieniem, jakby był pani bliski.

– Ponieważ to on, po napaści wojów Wichmana, utrzymał w naszych wsiach porządek. Wtedy zginął mój pierwszy mąż, a on zastąpił mi ojca. Moja córka nazywała go dziadkiem.

– To ta żałobna msza, która odbyła się niedawno?

– Szybko do waszej wysokości trafiają informacje.

– Biskupi często informują mnie o takich uroczystościach. Poprzednio pani urządziła huczne chrzciny syna.

– Właśnie w czasie tamtej uroczystości doszły nas pogłoski o możliwej napaści Hodona na tereny Polan.

– Wiedzieliście wcześniej o możliwości podbicia Pomorzan. Hodon uzasadnia tę wyprawę tym, że większość plemion to poganie.

– Ja nie chwyciłam za broń, by nawracać ludzi na chrześcijaństwo. Odbyliśmy mszę nawet na Wolinie. Mój mąż rozważa postawienie kościoła w Kołobrzegu. Hodon nie dąży do nawracania na wiarę, a na zdobycie wschodniego brzegu Odry, czyli moich terenów. On, tak jak Wichman, chciał rządzić ujściem Odry.

– Śmiała teza. Po czym pani tak sądzi?

– O knowaniach Hodona usłyszeliśmy rok wcześniej. Żeby dowieść prawdy musieliśmy zdobywać informacje z bezpośrednich źródeł. Naturalnie ja byłam na to za biedna, ale nie działałam sama. Wasza wysokość nie wyobraża sobie, co zwykły służący może dowiedzieć się na dworze swego pracodawcy.

– Posuwaliście się do szpiegowania Hodona?

– My tylko rozmawialiśmy z jego służbą. On natomiast kazał napadać na gońców, by kraść nasze listy.

– Znowu jakieś insynuacje i pomówienia.

– Gdy jaśnie pan spytał go, po co gromadzi tak wielką armię, to odpowiedział, że Mieszko gromadzi wielkie siły pod Poznaniem i on szykuje się do obrony. Ten list o wojskach w Poznaniu był sfabrykowany, aby wprowadzić go w błąd. Od dawna wiedzieliśmy, że margrabia chce uderzyć na Cedynię.

– Śmiała teza.

– Wasza cesarska mość! To nie Mieszko uderzył na Łużyczan, to Hodon wjechał na ziemie Polan i uderzył na Mieszka, gdy on przygotowywał swoich żołnierzy do nabożeństwa ku czci Jana Chrzciciela.

– Znowu pomówienia. On chciał z wojskiem przejechać w kierunku północnym.

– Po to więc rozłożył kilkadziesiąt obozów wojska przy samym brodzie i nie zwiając ich, pogonił księcia Polan pod gród?

– Skąd pani wie o obozach?

– Do mego męża dotarły te wiadomości.

– Dużo mi pani naopowiadała, ale muszę sprawdzić wszystkie te informacje.

– Naturalnie, wasza wysokość. Życzę, by cesarstwo szybko doszło prawdy.

Wróciwszy do komnaty, zażyczyła sobie posiłek, po którym położyła się do snu. Nie zdążyła zasnąć, gdy jakiś dworzanin zastukał do drzwi. Zaprosiła, leżąc pod narzutą. Zmieszany mężczyzna nie śmiał postawić kroku, nie odzywając się stał przy drzwiach.

– Chyba po coś pan przyszedł? – spytała.

– Tak! Wybaczy pani. Cesarz prosi panią do uczestniczenia w jego kolacji.

Uniosła się na łokciu.

– Proszę poprosić cesarza, aby zwolnił mnie z tego obowiązku. Na pewno zauważyliście, że jestem w ciąży i źle się poczułam. W czasie kolacji mogę poczuć się jeszcze gorzej. Naturalnie, jeśli moja obecność na przyjęciu jest nieodzowna, to przyjdę, ale mój organizm może spłatać niedogodności dla otoczenia.

Mężczyzna uklonił się i wyszedł. Ponownie próbowała zasnąć. Drzemała, gdy nad jej łóżkiem pojawił się inny mężczyzna. Gdy otworzyła oczy, spytał:

– Co pani dolega?

– Kim pan jest? – odpowiedziała pytaniem.

– Jestem osobą, która dba o zdrowie cesarza. On kazał sprawdzić stan pani zdrowia.

– U mnie na zamku jest znachor i kobieta od porodów, to oni mnie badają, a ja pana nie znam – powiedziała z oburzeniem.

– Proszę się nie obawiać. Najpierw pani powie, co jej dolega. Potem jak zajdzie taka konieczność, zechcę dotknąć pani brzucha i czoła. Poza tym na nic więcej się nie odważę.

– Po rozmowie z cesarzem poczułam się głodna, osłabiona i mam trudności z oddychaniem.

– Wcześniej dziecko bardzo się ruszało?

– Bez przerwy wierci się i kopie.

Mężczyzna wsunął rękę pod narzutę i przyłożył do jej brzucha.

– Rzeczywiście jest bardzo niespokojne. Chyba pani przeszkodziłem. Proszę próbować zasnąć, to dobre rozwiązanie. Ja już tu nie jestem potrzebny, przyślę dwie kobiety, które na zmianę będą czuwały przy pani. Proszę się nie krępować i prosić je o wszystko. Rodzić też może pani przy nich, one pomogą.

Przy kolacyjnym stole cesarz spotkał się z von Zingerem i dwoma dworzanami. Innych gości nie było, co mogło wskazywać na robocze spotkanie. Von Zinger od razu spytał o nieobecność Alochy.

– Kiedy przewidywano jej poród? – spytał jeden z obecnych.

– Dokładnie nie wiem. Kiedyś w rozmowie Algrecht, jej mąż, stwierdził, że na początku sierpnia będzie miał drugiego dziedzica.

Mężczyzna wymienił spojrzenia z cesarzem.

– Ona nie bała się tu przyjeżdżać? – spytał monarcha.

– Nie czuła się dobrze, ale stwierdziła, że jej obowiązkiem jest tu dotrzeć. Ja zapewniłem jej powóz i dwie służące.

– Obawiam się, że jej pobyt u nas może się przedłużyć. Na razie to tylko domysły, dzień jutrzejszy da odpowiedź – odpowiedział dworzanin.

– Co jej jest? – von Zinger okazał zaniepokojenie.

– Jej zdrowiu nic nie doskwiera, poza tym, że jutro może urodzić – odpowiedział z uśmiechem.

– Panie von Zinger – włączył się cesarz – jak pan poznał tę kobietę? Widzę waszą wzajemną ufność. Zawsze tak było?

– Nie! Ona musiała bardzo dużo mi wybaczyć, a potem jakoś się dogadaliśmy.

– Co musiała panu wybaczać?

– To długa opowieść, wasza wysokość.

– My właśnie czekamy na tę opowieść.

– Dopóki majątkiem zarządzali Hancowie, Wichman uważał ich za podległych sobie, ponieważ byli Niemcami. Pan Hanc często mu wypominał, że nie może tak traktować jego wsi jako mu podległe. Gdy te tereny przejęła pani Alocha, nic już nie łączyło ją z lewą stroną Odry, a gdy Wichman zginął, cały ten majątek stał się podległy księciu Polan...

– Może mi pan wyjaśnić, w jaki sposób ona odkupiła majątek Hanca? Przecież mieszkała na wsi, nie była zamożna, a zapłaciła tyle, że ten mógł odkupić całe dobra hrabiego – spytał cesarz.

– Wiem tylko tyle, co przekazał mi Jakes w luźnej rozmowie.

- Co mówił? – Cesarz żądał odpowiedzi.
- Pani Alocha wyjawiała Hancowi, że posiada weksel Wichmana. Ten dokument bardzo go zainteresował, ponieważ zadłużenia dokonała kobieta, która była ciotką jego żony.
- Wciąż mało rozumiem. Alocha była mieszkanką wsi, a Hanc mieszkał w zamku i zapraszał na kolację zwykłą wieśniaczkę?
- Pani Alocha mieszkała na wsi, ale zwykłą wieśniaczką nigdy nie była. Z Hancem znali się, bo razem uczyli się w tej samej szkole. Ona musiała być bardzo wykształcona, skoro dworzanie Mieszka przyjeżdżali do niej, aby uczyła ich zasad pisowni polskiej.
- Ty to wiesz?!
- Tak, wasza wysokość. Nawet rozmawiałem z jednym z tych ludzi. Oni kontaktowali się również z nauczycielem ze szkoły prowadzonej na zamku. To staruszek znający różne języki.
- Zostawmy już ten temat. Przejdźmy do informacji o wekslach.
- Ona oddała weksel matki Wichmana za trzy wsie Polan i dwa duńskie statki na siedem par wioseł każdy. Ponadto Hanc miał jej pomóc sprzedać pozostałe weksle.
- Po co jej taka pomoc?
- Spalono wieś jej rodziców, szukając jednego weksla. Ona miała ich więcej niż dwadzieścia. Po pogromie Wichmana Jakes dostał glejt jako reprezentant księcia nad wsiami Polan. Hanc się wystraszył, że jako Niemiec będzie gorzej traktowany. Zaproponował więc swój majątek za pozostałe weksle. Razem z Algrechtem byli w Szczecinie u rzeczoznawcy, aby go wycenić. Wtedy pani Alocha nabyła te nieruchomości razem z personelem zamku.
- Za wszystkie weksle?
- Nie! Trzy zostały w jej posiadaniu. Zostawiła mój, co bardzo mnie cieszy. Jeden z weksli był księdza Hanca von Waksyljana, on też się cieszy z tego powodu.
- Jemu też umorzyła spłatę?
- On spłatę musiał odpracować, nawracając jej wsie na chrześcijaństwo. Powiedział, że jego dług to chwała u Boga.
- Wszyscy przy stole roześmiali się.
- Czyj był trzeci weksel? – Cesarz drążył temat.
- To weksel kuzyna Algrechta, nie wiem, jak ta sprawa była załatwiona.

– To niesamowita kobieta. Ona za te dokumenty mogłaby u mego skarbnika kupić sobie marchię, a rozdała je za bezcen. Wyjaśnij mi jeszcze, co ona musiała tobie wybaczyć?

– Szanowny cesarzu! Mój brat, Hodon, już dawno miał zachcianki do terenów ujścia Odry. Dowiedziawszy się o moim wekslu, zabrał mi majątek. To pozwoliło mu mną manewrować. Wysłał mnie do Szczecina, nakazując, bym podporządkował sobie wsie na wschodnim brzegu. Okazało się to nie takie proste. Siłą bym tego nie przejął, bo były bronione przez Jakesa i Algrechta. Alocha z Jakesem przyплыnęli do mnie, by rozmówić się w sprawie nachodzenia jej wsi. Przyплыnęli swoim okrętem, chciałem to wykorzystać. Tych dwoje przytrzymałem w holu, a na okręt wysłałem siedemdziesięciu wojów. Przeliczyłem się. Straciłem łodzie i wielu ludzi. To zbyt dobrzy wojownicy. Potem dowiedziałem się, że oni umieją zatapiać większe okręty od ich łodzi. Ona po tym incydencie pokazała mój weksel i zagroziła, co może z nim zrobić. Złagodniałem i jakoś się dogadaliśmy. Stworzyliśmy porozumienie i razem handlowaliśmy.

Przy stole na dłuższą chwilę zapanowało milczenie, po czym cesarz mówił w zamyśleniu.

– Widzicie, panowie, żeby Wichman nie uparł się na te wsie, to prawdopodobnie większość weksli do tej pory leżałaby w schowku tej kobiety, a Hanc zarządzałby swoim majątkiem. Teraz, po rozprawie Hodona i Mieszka, będę zmuszony oddać Szczecin Polakom. Panie von Zinger, jak będzie pan nadal utrzymywać dobre stosunki z Alochą, to postaram się, by nadal był pan zarządcą tych terenów. Chyba nam wszystkim będzie to się opłacało.

Nad ranem Alocha urodziła syna. Poród nie by trudny, tym bardziej że obydwie kobiety przydzielone jej do opieki były dobrymi akuszerkami. Jak jednak zobaczyła nad sobą uzdrowiciela, spytała:

– Czy jemu nic nie będzie? Urodził się za wcześnie.

– Dwa tygodnie różnicy to norma w porodach – odpowiedział z uśmiechem.

– To chyba tylko tydzień wcześniej, myślałam, że zdążę wrócić. Teraz będę musiała podróżować z dzieckiem.

– Nie wyjedzie pani tak szybko. Cesarz wysłał już list do pani męża. Ściąga tu również pani teściową, aby otoczyła panią opieką.

– Ona raczej lubi mną rządzić.
– Ale synowej z dzieckiem na pewno nie skrzywdzi. Może to będzie okazja, byście się zaprzyjaźniły.

Wieczorem w odwiedziny przyszedł cesarz.

– Jutro muszę wyjechać – zaczął – ale po południu powinna przyjechać pani teściowa. Znam tę kobietę, na pewno nie pozwoli, by ktoś panią skrzywdził. Zatrzymuję tu również von Zingera. Przywiózł panią, to powinien odwiedzić. Przypuszczam, że za tydzień odpocznie pani na tyle, aby odbyć powrotną podróż.

Po śniadaniu przyszedł współtowarzysz podróży.

– Świta cesarza zganiła mnie, że wiozłem tu panią w takim stanie.

– Ja sama nie wiedziałam, że jestem w takim stanie – roześmiała się. – Dopiero uświadomił mi to znachor cesarza.

– Cesarz, wzywając nas, nie wiedział o pani ciąży. Długo rozmawiali o przebiegu kolacji, ale nie wyjaśnili sobie wszystkiego. Po południowym posiłku mężczyzna znalazł się ponownie w jej pokoju. Rozmawiali o cesarzu i cesarstwie.

– Ponoć cesarz na waszym ślubie po raz pierwszy wyraził się o jednych Niemcach – von Zinger tłumaczył jej zawiłości problemu. – Nie wszystkim margrabiom to się podobało. Uważali, że powstanie takiego państwa wymusi na nich większe podporządkowanie. Poprzednio, gdy był król, to był przewodniczącym wszystkich marchii, a nie zarządcą.

– Nie rozumiem tego. Plemię to plemię, księstwo to księstwo, królestwo to również księstwo. Jak król czy cesarz może być zarządcą wszystkich włości? Przecież on nie ogarnie tego rozumem.

– Wyznacza ludzi, by ogarnęli...

Rozmowę przerwało wejście starszej damy. Popatrzyła się krytycznie na von Zingera i ostrym tonem zwróciła się do Alochy:

– Jak możesz samotnie rozmawiać z obcym mężczyzną?

– Mamo, nie jesteśmy samotni, przy łóżeczku siedzi opiekunka. Poza tym to nie jest zwykły mężczyzna, a zarządca Szczecina i Krzanów.

– Mnie jego funkcje nie obchodzą. Dla ciebie jest obcym.

– Nie tak bardzo, mamo. On mnie tu przywiózł i cesarz go zobowiązał, by mnie odwiózł do domu.

– Więc to cesarz go przysłał?!

– Nie, mam, cesarz nie przysłał go do tego pokoju. Podróżowałam z nim w tym kierunku i będę jechała razem w drodze powrotnej. Ten pan jest tutaj, ponieważ mieliśmy omówić problemy na naszym terenie.

– Mam nadzieję, że już omówiliście. Przeproś pana, bo chcę z tobą porozmawiać.

Mężczyzna wstał z krzesła, uklonił się i wyszedł. Gdy zamknął za sobą drzwi, teściowa powiedziała:

– Nawet grzeczny ten twój znajomy.

– Musi być grzeczny, ponieważ będzie podległym mi urzędnikiem.

– Hrabia ma być podległy kobiecie?

– Mamo, ty jesteś Niemką, ja Polką. Są spore różnice obyczajowe między Germanami a Słowianami.

– Niemcy dużo szybciej uzyskiwali swoje państwowości i kultura ich jest bardziej rozwinięta niż słowiańska.

– Mamo, przestań głosić te frazesy. Właśnie w chwili, gdy Hodon został rozgromiony przez Mieszka, duma teutońskich rycerzy została pogrzebana.

– Jakoś nie wszystko jest jasne, czy Hodon został pokonany.

– To osądzi sąd cesarza. Na razie zostałam tu poproszona, by wyjaśnić niektóre związane z tym sprawy.

– Nie rozumiem tego. Po coś tu przyjechała i to w takim stanie? Przecież mogłam przyjechać Algrecht i wszystko cesarzowi wyjaśnić.

– Ty ciągle, mam, nie rozumiesz. Algrecht może ma swój majątek, ale na Pomorzu to on jest u mnie, a nie ja u niego. Tam są moje tereny i moje porozumienia, dlatego tylko ja mogłam wyjaśnić niektóre sprawy.

– Jesteś żoną Algrechta, dlatego to on powinien wyjaśniać

– Chciałaś, aby Algrecht i jego synowie byli Niemcami, to wyjaśnij, jak Niemiec ma tłumaczyć sprawy polskie.

– Zawsze mąż zabiera głos w sprawie rodziny.

– Ma się tłumaczyć z decyzji żony?

– Ja po prostu nie wiem, jak będą możnowładcy odnosić się do Algrechta.

– Tak jak powinni. Znają go jako wspaniałego wikinga i wojownika. Jeżeli ktokolwiek zechce mówić o nim źle, będzie miał ze mną do czynienia, a potrafię być złośliwa.

– No dobrze, córeczko, wierzę ci.

– To idź i przywitaj się z wnukiem. Powiedz opiekunce, by przysunęła łóżeczko do mego łóża.

Następne dni były bardzo miłe. Teściowa po rozmowie z von Zingerem niemal nadszpeciwała Alosze. Zaproponowała imię dla wnuka.

– Moim zdaniem powinien nosić imię Otto – powiedziała.

– Cesarz nie będzie miał pretensji? – Alocha wyraziła obawę.

– Cesarz to Otton, a małego Algerta będziemy wołać Otto. Znacząca różnica, choć mała.

Po pięciu dniach wyruszyli w drogę powrotną. Teściowa postanowiła jechać razem z nimi. Miała swoją świtę, ale hrabia Szczecina obiecał jej obstawę. Po dotarciu na miejsce ksiądz odprawił w zamkowej kaplicy mszę dziękczynną za szczęśliwy powrót matki z dzieckiem. Wszyscy byli szczęśliwi, a teściowa powiedziała:

– Przekażę naszemu biskupowi, jak tutaj witają matkę.

– Nie musisz się starać, mamie – odpowiedziała synowa. – Mój ksiądz jest taki obrotny, że zanim przyjedziesz do siebie, to twój biskup i cesarz będą o tym wiedzieli. W ten sposób on pracuje na swoje uznanie.

Jesień szybko następowała. Spodziewano się obfitych zbiorów. Na zamku postanowiono w ramach daniny przepędzić do Gniezna dwadzieścia sztuk bydła. Algrecht popłynął na wartę ze zbożem, a przy okazji miał przerzucić stado na drugą stronę rzeki. Przeliczyli, że to im się opłaca. W listopadzie otrzymali list dziękczynny od księcia. Zima była spokojna, choć obfitowała w wielkie wyprawy handlowe, nawet do Szwecji, w której z powodu ulewnych deszczy, był skąpy urodzaj.

W marcu obiegła wszystkich wieść o sądzie Ottona nad Mieszkim i Hodonem. Wydarzenie to miało się odbyć na zjeździe w Kwedlinburgu. W spotkaniu brało udział wielu monarchów całej Europy. Rozpoczynając rozprawę dotyczącą zajścia pod Cedynią, cesarz stwierdził:

– To nie do pomyślenia, aby chrześcijanie ruszali na siebie z bronią. Przecież jedno z ważniejszych przykazań boskich jest: „nie zabijaj”.

– Cesarzu, zgromadziłem armię, ponieważ dowiedziałem się, że Polanie trzymają pod Poznaniem bardzo duże siły wojska. Okazało się to nieprawdą, postanowiłem więc do swojej marchii przyłączyć Pomorzan. Nie wiedziałem, że

książę Mieszko trzyma przy Cedyni swoje zastępy. Jak przekroczyłem bród, to on mnie napadł – tłumaczył Hodon.

– Których Pomorzan chciałeś przyłączyć: Słoweńców czy tych spod Kamienia? – spytał cesarz.

– Co za różnica? Wszyscy są poganami.

– Gdybyś nie pokłócił się z bratem, to byś wiedział, że ksiądz z Kamienia co niedzielę odprawia mszę w Szczecinie – mówiąc to, Otton pokiwał głową. Zaraz zwrócił się do Mieszka. – Winą za tę wojnę obarczam ciebie, książę.

– Cesarzu, przecież on przekroczył granicę, ja się tylko broniłem – odpowiedział Mieszko.

– Nie broniłeś się impulsywnie. Byłeś bardzo dobrze przygotowany do tej obrony, ponieważ już rok wcześniej wiedziałeś, co margrabia planuje. Gdybyś powiadomił mnie o swoich przypuszczeniach, jeden mój list zażegnałby ten konflikt, doprowadziłeś do śmierci tysięcy chrześcijan. Jakie to odniesie skutki, porozmawiamy potem.

Ta rozprawa kończyła naradę ośmiu europejskich państw. Po ostatnich słowach cesarza wszyscy rozeszli się do swoich komnat. Mieszko miał zamiar zażyć kąpieli, gdy przyszedł cesarski goniec.

– Cesarz Otton oczekuje ciebie, książę, w swojej komnacie – zakomunikował i wyszedł.

Mieszko ponownie nałożył szaty i poszedł w korytarze zamku. Gdy wszedł do cesarskiej komnaty, Otton siedział w fotelu, wskazał księciu krzesło.

– Musimy poczekać na Hodona – powiedział.

Zapanowała cisza. Hodon przyszedł po dłuższej chwili. Nieśmiało zajął miejsce obok księcia.

– Nie śpieszyłeś się – zwrócił się do niego cesarz. – Wrócisz do swojej marchii tylko dlatego, że Łużyczanie wznowią bunt i przyłączą się do niego – wskazał sąsiada na krzesło. – Ty natomiast nie możesz żądać nagrody, ponieważ uznałem ciebie winnym. Nad Szczecinem jednak władzę obejmie właścicielka zamku przy Kamieniu...

– Cesarzu, Szczecin był niemiecki – wszedł w słowo Hodon.

– Był niemiecki, ale przez takich jak Wichman i ty, już nie będzie. Przyłączenie go do Polan to jedyny sposób, aby zażegnać wojny na naszej granicy. Ty, książę – zwrócił się do Mieszka – masz prawo przyłączyć Słowińców z Pomorza do swoich ziem, ale nie śpiesz się z tym. Złeć to Alosze, to bardzo

mądra kobieta. Przypuszczam, że większość terenów zdobędziesz bez rozlewu krwi. Ten jej mąż niech wybuduje kościół w Kołobrzegu, to pomoże w dalszej polityce. Obawiam się jednak, że znów ulegniesz pokusie wygrania jakiegoś boju z moimi margrabiami. Nie potrafisz myśleć jak oni, musisz zrozumieć ich kulturę. Obawiam się, że jak my pomrzemy, to nasi zastępcy będą niszczyć się nawzajem.

– Nie mam pojęcia, co ci odpowiedzieć, cesarzu. Moi następcy będą żyli w innych czasach. Ja płacę ci trybut, mając nadzieję na twoją łaskę. Co będzie po mojej śmierci, trudno pojąć. Mogę zapewnić, że wychowam syna, by sprzyjał cesarstwu. Wiesz jednak, że to nie wszystko. Ważne są układy i sytuacje... W tej chwili wpadł mi pomysł... Jakbym dał ci swojego syna na wychowanie, to zanim obejmie po mnie tron, zapozna się z waszymi zwyczajami i prawem. Potem nikt mu nie zarzuci, że niedouczony.

– To warte przemyślenia, prawdopodobnie to dobry pomysł.

– On ma dopiero sześć lat. Chciałbym, żeby co roku spotykał się z matką i mną. Za rok powinien przejść rytuał postrzyżyn, to słowiański obyczaj.

Alocha otrzymała od księcia dwa listy. Jeden był napisany przez cesarza, który darował jej Szczecin i opisał warunki, jakie ma zapewnić, aby gród nadal sprawnie funkcjonował. W drugim liście Mieszko pozwalał jej przyłączać do siebie ziemie Pomorzan, opisując jak tego dokonać i jakie prawa powinna im zapewnić jako polskim mieszkańcom. To ją przerastało. Z listami w ręku pobiegła do męża.

– Jak dostałam trzy wsie, nie wiedziałam, co mam robić, teraz chcą mi przyłączyć całe księstwo. Co mam odpisać księciu? – pytała zatrwożona.

– Dlaczego się denerwujesz? Nie przyłączyłaś jeszcze księstwa. Co do Szczecina, poczekaj, co powie pan Jurgi von Zinger. On również na pewno dostał list od cesarza.

– Myślisz, że nie będzie na mnie obrażony?

– Prawdopodobnie był dużo wcześniej przygotowany na taką ewentualność, cesarz nie podejmuje pochopnie decyzji.

Rzeczywiście von Zinger na następny dzień przysłał na zamek gońca, zapowiadając swoją wizytę. Zaproszono go z żoną, przygotowując ucztę z tej okazji.

– Myślę, że ma mi pan coś do zakomunikowania – stwierdziła Alocha, gdy razem usiedli do stołu.

– Tak! Cesarz zdecydował przyłączenie terenu Wkrzan wraz ze Szczecinem do pani posiadłości. Nie wiem, jak to pani powiedzieć, ale Wkrzanie w większości nie są chrześcijanami i mają swoje ośrodki kultu pogańskiego.

– Na Wolinie też jest taki ośrodek, ale mszę katolicką tam odbyliśmy. Nic na siłę. Zmiana wiary wymaga czasu w rozumowaniu człowieka. Na razie nagradzajmy tych, którzy przejdą na naszą wiarę.

– Nie będzie pani ścigać niewiernych?

– Mój pierwszy mąż wierzył w Światowida, ale szybko go przekonałam, że Jezus miał rację, głosząc, jak ludzie powinni żyć.

– Pani wszystko tak dobrze tłumaczy, myślę o dobrej współpracy między nami.

– Najpierw chciałam się dowiedzieć, jak cesarz wyobraża sobie naszą współpracę

– Według cesarza Szczecin będzie działał tak jak do tej pory, ale lenno będziemy przekazywać pani, a nie jemu.

– Chciałabym coś dodać. Wybuduję w Szczecinie kościół, ale wy postaracie się o swojego księdza.

– Myślę, że sprostamy temu zadaniu. Już jutro napiszę list do biskupa w tej sprawie.

– To wypijmy toast za nowy majątek właściciela zamku przy grodzie Kamień.

– Moim zdaniem nazwa tego majątku jest zbyt skomplikowana – powiedziała żona von Zingera.

– Myślę, że w niedalekiej przyszłości będzie prostsza – wszedł w słowo Algrecht. – Jak wszystko pójdzie według moich przewidywań, to będziemy mieszkać na Pomorzu Zachodnim. Do tego będą dążyli cesarz i książę, ponieważ to zażegna wszelkie konflikty między Polską a Niemcami.

Już w połowie maja do Szczecina przyjechał przydzielony przez biskupa ksiądz, a wraz z nim niemiła wiadomość: siódmego maja zmarł cesarz Otton I Wielki. Jurgi von Zinger jako szlachcic powinien natychmiast jechać do Magdeburgu, jednak nie wiedział, jak się zachować w nowych układach. Wraz z nowym księdzem kazał się przewieźć do Alochy. Ta zawołała księdza von

Waksyljana, uważając, że kapłani powinni się poznać. Przybył również Algrecht, który zaproponował modlitwę za duszę cesarza. Przygotowano ucztę, na której wspominano wspaniałego monarchę i chrześcijanina.

– Powiniennem jechać na uroczystości żałobne – zakomunikował von Zinger.

– Jako Niemiec i ja powiniennem tam się znaleźć – powiedział Algrecht. – Jednak jako podlegli polskiemu księciu nasza obecność tam jest zbędna. Księżę będzie nas reprezentować. Dla ciebie byłaby to krępująca sytuacja. Tam na pewno będzie twój brat, a ty obecnie podlegasz właścicielce Kamienia.

– To prawda, znów by spowodował kłótnię – odpowiedział Jurgi.

– Tam sytuacja nie będzie jasna, nikogo nie wyznaczono na następcę króla. Między możnowładcami będzie dochodziło do niesnasek. Jak się orientuję, to przynajmniej dwóch jest takich, którzy mogą ubiegać się o tron. Młodziutki Otton II i księżę Bawarii Henryk Kłótnik. Mieszko będzie popierał Kłótnika, ale większość margrabich go nie lubi. Tym bardziej, że w zeszłym roku Otton II ożenił się z księżniczką Bizancjum i razem z ojcem nosi tytuł cesarza Rzymu.

– A jak zauważą moją nieobecność? – upierał się von Zinger.

– Panie hrabio – odezwał się nowo przybyły ksiądz – ten pan ma rację, wystarczy niechcący poprzeć przegranego kandydata i będzie się przegranym na całe pokolenie.

– Mądrze ksiądz zauważył. Przepraszam, ale nie usłyszałam księdza imienia – zwróciła się do niego Alocha.

– Jestem Mytryc. Pochodzę z Czech i szkoliłem się w zakonie. Polecił mnie biskup Jordan.

– Będziemy musieli się spotkać, ponieważ będę miała wiele problemów w zakresie nawracania na wiarę Jezusa.

– Czyżby w pani majątku byli niewierni?

– Nie chodzi o moich ludzi, a o Słoweńców Pomorskich. Z nich trzeba zrobić chrześcijan.

– Daleko pani mierzy – odezwał się ksiądz von Waksyljan. – Ja o tym nie słyszałem. To wielki kraj i nie tak prosto będzie tam wyplenić Światowida.

– Jak żył cesarz, były nowe ustalenia. Nie zdążyłam ich księdzu przekazać.

– Chce pani ruszyć zbrojnie na Słoweńców pomorskich?

– Myślałam, że zna mnie ksiądz na tyle, aby wiedzieć, że to nie moja metoda. Nie mam zamiaru zabijać ludzi z powodu ich urodzenia w innej kulturze. Chcę pomału ich wychować, ale zastanawiam się, jak to zrobić.

– Zadziwia mnie pani – wtrącił ksiądz Mytryc. – Czy pani pozwoli, żebym tę myśl przekazał swojemu biskupowi?

– Niech pan się nie krępuje, dzięki swojemu księdzu już się przyzwyczaiłam, że biskupi wiedzą, co ja mówię.

– Ja tylko składałem sprawozdania z posługi – zachnął się von Waksyljan.

W kręgach monarchów wytworzyła się napięta sytuacja. Władca Czech i Mieszko poparli Henryka Kłótnika. Tron jednak, przy poparciu większości margrabiów, objął Otton II. Młody cesarz okazał się człowiekiem niecierpliwym i obraźliwym. Z Bawarii wydalil Henryka, robiąc czystki wśród wszystkich, którzy go popierali. Zorganizował wyprawę wojenną na Czechy. Mało w niej zyskał, ale wszyscy zauważyli, że nastoletni cesarz nie przestrzega zasad swego ojca zabraniających wojen między chrześcijanami.

Algrecht dowiedział się, że jego rodzice nie mieszkają już na dworze. Przenieśli się do swego majątku, z którego musieli się utrzymywać. Pomimo drastycznych sytuacji między niemieckimi możnowładcami, do zamku przy Kamieniu nie trafiły żadne wytyczne. Alocha wszystkie siły poświęciła przyłączaniu Pomorza do swoich ziem. List księdza Mytryca do biskupa Jordana skutkował przydzieleniem kolejnych dwóch misyjnych duszpasterzy, jednak utrzymanie ich obciążyło Alochę.

Misjonarze, Jurgi i Karc, mieli niemieckie pochodzenie. Byli świetnymi politykami, widzieli, jak łączyć ziemie chrześcijańskie. W trakcie jednego spotkania Jurgi spytał:

– Kto przewodzi ludziom na wschód od nas?

– Ich wódz zamieszkuje w Kołobrzegu.

– Powinien się ochrzcić i wtedy z nim należy uzgadniać dalsze sprawy.

– Już go ochrzciliśmy przed bitwą z Hodonem. Algrecht obiecał postawić im nawet kościół. Rozpatrywaliśmy ewentualność, że Hodon wygra z Mieszkiem, wtedy napadłby zbrojnie na Kołobrzeg. Jak stałby tam kościół, nie miałby prawa gnębić ludzi.

– Czy on przyjął chrzest jako akt wiary? – spytał Karc.

– Zdaje się, że potraktował to jako akt polityczny. Wątpię, by się modlił, ale we mszy polowej uczestniczył

– Musielibyśmy z nim porozmawiać, a kościół w tej miejscowości byłby wskazany.

– Obiecałam postawić kościół w Szczecinie, dwie takie budowle to dla mnie duże obciążenie.

– Zanim jeden z nas tam pojedzie, trzeba ustalić, czy oni zgodzą się na tę budowę i czy będzie miejsce na świątynię.

– Jutro wróci Algrecht z południa, będzie musiał trochę odpocząć, potem wyślę go do Kołobrzegu. Jeden z was może z nim płynąć.

Rozmowy te nie przeszkadzały księdzu von Waksyljanowi kontaktować się z pobliskimi osadami Słowińców. Najpierw za pomocą drugiej łodzi Algrechta przemieszczał się wzdłuż brzegu Bałtyku, potem z małym oddziałem wojów wchodził w głąb lądu. W ten sposób udało mu się przyłączyć do posiadłości Alochy spory teren. Wszystkim obiecano minimalne lenno i gwarantowano bezpieczeństwo funkcjonowania. Wprowadzanie wiary chrześcijan to osobna sprawa. Tym miał się zająć misjonarz Karc.

Algrecht po podróży odpoczywał dwa dni, Alocha przetrzymała go przez kolejne dwa. Tłumaczyła to przygotowaniem łodzi do podróży. Tym kursem wypłynął z Algrechtem ksiądz Jurgi. W czasie podróży kapłan przeanalizował mapy Pomorza Zachodniego.

– To bardzo duży teren, oni mogą ubiegać się o autonomię – stwierdził.

– Biorąc pod uwagę całą krainę, w Niemczech byłaby to wielka marchia. Wcześniej już Mieszko przyłączył do Polan teren aż do Cedyni. My już przyłączyliśmy niektóre osady. Alocha obiecuje im ochronę i nakłada bardzo niskie podatki. Dla nich ważny jest fakt, że ona również kreuje się na Słowiankę.

– Słyszałem, że jest Polanką.

– Polanie to też Słowianie. Jeżeli chodzi o nią, to mogłaby zostać Niemką. Jej dziadek ze strony matki służył na dworze Ottona I.

– Jest bardzo dziwną postacią, choć bardzo mądrą.

– Mnie zafascynowała na tyle, że postanowiłem się z nią ożenić – roześmiał się Algrecht.

Do portu w Kołobrzegu wpłynęli w południe. Obok nich zastali przycumowane dwie łodzie wikingów. Jednostki średniej wielkości były zsunięte obok siebie, jakby planowały spędzić tu dłuższy czas.

Załoga okrętu została na łodzi. Algrecht z księdzem poszli do grodu poszukać wygodnego noclegu. Szybko znaleźli karczmę, gdzie otrzymali pokój i mogli się najeść. Potem poszli do zamku umówić się na wizytę.

– Wielki pan Kerwin będzie mógł panów przyjąć jutro w godzinach południowych – powiedział jeden z dworzan.

Uznali to za ustalenie wizyty i wyszli. Algrecht zaproponował:

– Mamy czas, pójdziemy na targowisko, może uda się zarezerwować jakieś stoisko na jutro.

– Jutro mamy rozmawiać z władcą tych terenów.

– My będziemy rozmawiać, a załoga powinna sprzedać towary, które przywieźliśmy.

– Na pokładzie nie zauważyłem niczego, co nadawałoby się do handlu.

– Bo nie trzymałem tego przy wioślarzach. Towary trzymam w luku, z przodu łodzi.

– Zauważyłem drzwi tylko z tyłu łodzi – zdziwił się ksiądz.

– Zawsze dziwiło mnie, że Niemcy tak mało wiedzą o duńskich statkach. Z tyłu łodzi jest pomieszczenie dla załogi. W czasie krótkich wypraw można go wykorzystywać do przetrzymywania jeńców. Załodze trzeba płacić. Przepłynęliśmy dłuższy kawałek wybrzeża, to kosztuje, więc za każdym razem, gdy wypływam, biorę towary na handel, wtedy to się opłaca.

– Dopiero zaczyna się lato, plonów nie zebraliście, czym będziesz handlował?

– Mam miód, воск i ceramikę. Tutaj te towary łatwo się sprzedaje.

Zainteresowania kapłana nie uszły uwadze Algrechta. W dalszej rozmowie starał się wyciągnąć, czym jeszcze duszpasterz jest zainteresowany, ale on interesował się wszystkim. Gdy załatwili placową opłatę, prosił, by przejść się między straganami, aby zorientować się w cenach i jakości towarów.

Wstali wcześniej, by odprowadzić ludzi na targowisko. Dopiero potem wrócili do karczmy na poranny posiłek. Przy okazji omówili, o czym będą rozmawiać z dostojnikiem.

– Nie wiem, czy znasz słowiański, ale w takim języku będzie rozmowa – oznajmił Algrecht.

– Umiem porozumieć się z Polanami i Mazowszanami.

– Czyli tych też zrozumiesz. Jeżeli nie, to załatwię ci tłumacza.

– Przecież ty możesz tłumaczyć.

– Kerwin to przebiegły monarcha. Muszę cały czas zastanawiać się, co on mówi, inaczej nasza wizyta będzie nieskuteczna. Cel mamy wielki: kościół katolicki w Kołobrzegu.

Sala była duża, ale w środku oprócz świty Kerwina znajdowali się tylko wysłannicy znad Odry. Pozwolono im usiąść na wprost monarchy.

– Słyszałem, że twoi ludzie już handlują, co więc ciebie sprowadza do mnie? – spytał wódz przybyłych.

– Panie, tobie też przywiozłem trochę miodu, ale nie śmiałem go tu wnosić. Garniec stoi pod drzwiami – odpowiedział Algrecht.

Władca skinął na jednego z dworzan. Ten od razu wybiegł i po chwili przyniósł wielki dzban, ustawiając go przy fotelu monarchy. On zajrzał do środka.

– Wspaniały dar – zaczął – lecz ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czybyś chciał mnie znów namawiać na budowę kościoła? – zawiesił głos, by po chwili podjąć temat. – Dotarło do mnie kilku wikingów z Norwegii. Uciekli z kraju, ponieważ ich nowy król chce ich nawracać na wiarę chrystusową. Ja już nie jestem pewien, czy to dobry kierunek rządzenia.

– Mieszko przyjął chrzest, stawia kościoły, a jego ludzie nie uciekają od niego. Może w tym wszystkim chodzi tylko o władcę. Na pewno dotarły do ciebie informacje o śmierci Ottona Wielkiego. Jego miejsce zajął jego syn, Otton II. Nie ma dwudziestu lat i rządzi po swojemu, nawet próbował najechać Czechy. Wiesz przecież, że jego poprzednicy patrzyli na twoje ziemie jako na łatwe do zdobycia. Mogą zdobywać je mieczem. Jak jednak będzie tu kościół, to miecza przeciw wiernym nie wyjmie.

– Jak podbije mnie, to i was.

– Nas zatwierdził jego ojciec, nawet przyłączył nam Szczecin. Otton I pozwolił nam przyłączyć was, ale my nie chcemy walczyć. Wpadł nam do głowy pomysł, aby posiadłości Alochy i twoja złączyły się w związek. Byłoby jedno państwo, ale dwóch władców. Trzeba jednak to przemyśleć. Musiałbyś podać swoje warunki, my ze swojej strony zapewnilibyśmy twoim ziemiom bezpieczeństwo.

– Za mali jesteście, by mnie zabezpieczyć.

– Mamy wsparcie księcia Mieszka, a w jego siłę na pewno nie wątpisz.

– Wróćmy do kościoła, kto go postawi?

– Panie, pozwolisz, że ci zasugeruję – odezwał się Jurgi. Gdy monarcha skinął głową, mówił dalej: – Jeżeli kościół powstałby z datków twoich poddanych, to zaakceptowaliby go i dbali, aby nie niszczał.

Kerwin uśmiechnął się.

– Przebiegły jesteś, kapłanie, ja jednak ten temat muszę dogłębnie przemyśleć. Algrechcie, przyłyń do mnie za miesiąc, wtedy dam ci odpowiedź, ale ksiądz zostanie tutaj, muszę skądś czerpać informacje.

Gdy za dwa dni Algrecht wypływał z portu, łodzi wikingów już nie było. Prawdopodobnie popłynęły na wschód. Dla nich podróż wypadła pod wiatr, ale zaangażowano tylko po pięć par wiosł, co pozwoliło na częste zmiany wiosłarzy, jednak i tak posuwali się mozolnie, a nocami musieli kotwiczyć przy brzegu.

Dopływając do ujścia Odry, dowiedzieli się o napaściach Wioletów. Splądrowali dwie osady rybackie. Ludzie zdążyli w porę uciec, ale ich majątek ucierpiał. Oddział wojów był za daleko, by w porę zareagować.

– Ja bez Jakesa nie dam rady normalnie funkcjonować – rozpaczła Alocha przy kolacyjnym stole.

– Nie rozpaczaj! Napadli tylko dwie osady nieopodal siebie, akurat wtedy, gdy wojsko było dalej – uspokajał ją Algrecht. – Moim zdaniem mieli swój wywiad i wiedzieli, gdzie mogą podpłynąć.

– Obiecałam bezpieczeństwo wszystkim, a ci ludzie zostali bez środków do życia.

– Trzeba im pomóc. Jak Wichman napadł na Stanki, to Hanc zwolnił ich z podatków, oprócz tego był tam Jakes, który umiał zorganizować życie osad. Ty też powinnaś wysłać kogoś, by pomógł tym ludziom wrócić do normalności. Nie ulega wątpliwości, że jakieś monety będą potrzebne, Wysłannik jednak powinien być zaufany, aby cię nie okradł.

– Wyślę księdza Karca. To uczynny człowiek, a poza tym będzie robił swoją robotę jako misjonarz.

Pięć dni mogli poświęcić tylko sobie. Po tym czasie Algrecht zwizytował ochronę terenu. Za ujściem rzeki postanowił wybudować koszary dla jednego oddziału wojów, wyznaczył również posterunki patrolowe.

– Zrobiłem wiele, ale i tak powinniśmy ustalić kogoś odpowiedzialnego za ochronę – zakomunikował żonie.

– Możemy wyznaczyć jednego z dowódców wojów – odpowiedziała.

– Lepiej byłoby, gdyby był to dowódca niezależny, mieszkający tu, w zamku. Napiszmy do Czcibora, może przydzieli nam kogoś odpowiedniego.

– Po bitwie pod Cedynią Otton I miał pretensje do Czcibora. Myślisz, że on jeszcze zarządza wojami?

– Nieważne, ale na pewno orientuje się w strukturach armii i ma rozeznanie, czego potrzebujemy.

Długo rozważali ten pomysł, ale w końcu wysłali list. Odpowiedź otrzymali dopiero wtedy, gdy Algrecht wybierał się do Kołobrzegu. Czcibór napisał, że za dwa tygodnie przyśle im dodatkowo dwa oddziały wojów i dowódcę, który będzie mógł zastąpić Jakesa.

– Czyli za dwa tygodnie będę mogła już spać spokojnie – powiedziała Alocha.

– Jeszcze nie wiadomo, co usłyszymy w Kołobrzegu. Kerwin ma mi dać odpowiedź co do wspólnego państwa i uwolnić ze służby Jurgiego.

– Wpadłam na pomysł, żeby do Kołobrzegu jechać z tobą. Tamten przy mnie nie będzie się tak mądrzył, a może od razu uda się podpisać porozumienie.

Wyłynęli po dwóch dniach. Liczyli na to, że gdy wrócą, to będą mieli czas przygotować zakwaterowanie dla oddziałów wojów. W zamku miał ich zastępować ksiądz von Waksyljan. Był zarządcą w ograniczonym stopniu i na prośbę nauczycieli nie miał władzy nad szkołą. Faktem tym zainteresował się Algrecht.

– Dlaczego nauczyciele są przeciwni księdzu? – spytał, gdy wyłynęli już na morze.

– Ich posługa się różni. Nauczyciele są myślicielami, a von Waksyljan wszystko sprowadza do przemyśleń kościoła. Już kilka razy musiałam rozpatrywać ich spory. Moim zdaniem ksiądz powinien dbać o duszę człowieka, a gdy miesza się do funkcjonowania świata, to często błądzi z natury swojego powołania. Trudno to wytłumaczyć, bo zwykle sprowadza się do działającej osoby. Otton I miał pretensje do Mieszka, że walczył z Hodonem, a jego syn uderzył na całe katolickie państwo.

– Ciekaw jestem, co wymyśli Kerwin. To mądry człowiek, ale bardzo przebiegły. Gdy coś mówi, ważne jest każde słowo. Nie chciałem zostawić tam Jurgiego, ale ksiądz sam miał chęć poznać ich kulturę. Myślę, że go nie skrzywdzili.

Na miejscu, gdy umawiali się na wizytę z monarchą, dworzanin kazał im poczekać na odpowiedź, ponieważ sam nie może podjąć decyzji, co do czasu spotkania. Odpowiedzieli, że wyjdą na targowisko i wrócą za godzinę.

– Czemu nie poczekaliśmy? – spytała Alocha, gdy szli ulicami grodu.

– Ponieważ to mogło długo potrwać, poza tym oni muszą również zauważyć, że jesteśmy równi ich władcy, a nie pospolici interesanci.

– Widzę, że i ty jesteś przebiegły.

– To tylko służy zachowaniu twojego dobrego imienia.

Na targowisku szybko załatwili miejsce do handlu dla załogi. Zaszli do portu by przekazać wytyczne swoim ludziom. Gdy wrócili do zamku, w holu czekał na nich ksiądz Jurgi.

– Zostaniecie przyjęci zaraz po śniadaniu. Pan Kerwin ma dla was ciekawą propozycję, ale sam musi ją przedstawić. Ja również powinienem z wami porozmawiać. Może wyjdziemy na zewnątrz, będzie nam łatwiej.

Postanowili wyjść do karczmy, w której zarezerwowali nocleg.

– Co Kerwin tym razem wymyślił? – spytał Algrecht.

– Nie powiem, on musi wytłumaczyć swój zamysł. Mam jednak prośbę. Kiedy władca poprosi o pozostawienie mnie w Kołobrzegu, pozwólcie na to. Chyba odkryłem tu swoje powołanie. Tutejsi ludzie gotowi są się chrystianizować, ale trzeba im wszystko dokładnie wytłumaczyć.

– Czyli chcesz tu zostać? – spytała Alocha.

– Tak.

– Zgodzę się pod jednym warunkiem. Przynajmniej raz w roku będziesz ze mną rozmawiał, najlepiej w moim zamku.

– Nie wiem, czym uzasadnić moje wyjazdy?

– Powiem, że twoja działalność powinna być prowadzona w porozumieniu z księdzem Mytrycem, a ty to potwierdzisz.

– W zasadzie to prawda. Ja i Karc byliśmy skierowani na prośbę Mytryca. Biskup powiedział, byśmy słuchali jego uwag.

– Sam tutaj nie podołasz. – wtrącił się Algrecht – Powinni być dodatkowi księża.

– Będzie to więc pierwszy powód, bym do was przyjechał. Mam uzgodnić z Mytrycem przysłanie dodatkowych misjonarzy. Potem będę musiał wrócić na piechotę.

Rano do zamku przyszli trochę wcześniej, nie wiedzieli, jakiej porze odpowiadało określenie: zaraz po śniadaniu. Okazało się, że trafili w odpowiedni czas, od razu zostali doprowadzeni do komnaty władcy. Oprócz niego, oczekiwało ich jeszcze dwóch dworzan i Jurgi.

– Witam, pani z Kamienia – powiedział Kerwin, gdy tylko zamknęto za nimi drzwi.

– Witam ciebie, władco Słoweńców – odpowiedziała, pochylając głowę.

– Jeszcze wczoraj nie miałem pojęcia, że będę cię przyjmował na swoim dworze. Mówią o tobie nawet na Mazowszu. Jesteś pierwszą rządzącą kobietą. Wielu powątpiewało, że się utrzymasz. Byli raczej pewni, że przekażesz władzę mężowi.

– W trudnych chwilach rozważam taką możliwość, ale nie mówmy o mnie. Miałeś postawić tu kościół i ciągle nic nie słyszę na ten temat.

– Chcę zakomunikować, że tuż przy grodzie powstanie drewniany kościół.

– Wewnątrz grodziska nie znajdziesz miejsca? – naciskała Alocha.

– Wewnątrz grodziska powinna powstać budowla murowana, a to wymaga projektu i miejsca, ale rozważamy taką możliwość. Na razie nie ma na to środków – uśmiechnął się, mówiąc te słowa.

– Ja ci w tym nie pomogę, to ma być twój kościół. Spytałem nieśmiało, jak chcesz nawracać ludzi na chrześcijaństwo?

– Ksiądz Jurgi już mi się zwierzył, że rozmawiał z wami na ten temat. On ma projekt, by przy grodach powstawały ośrodki religijne, ale na razie mam z tym problemy.

– Napiszę do biskupa Jordana, tylko on ma prawo kierować misjonarzy. Jurgi będzie musiał pojechać do Szczecina, w tej chwili przebywa tam ksiądz Mytryc, on może Jordanowi przekazać taką propozycję. Nie skieruje jednak misjonarzy do pogańskiego państwa. Musimy się zastanowić, jak ten problem rozwiązać.

– Ja już dawno myślałem, jak wybrnąć z tej sytuacji, gdy od południa naciska na mnie książę Mieszko, a od zachodu ty podbierasz mi wsie. Od wschodu zarządza mój brat i to daje mi trochę swobody, ale tylko pozornie, ponieważ on twierdzi, że państwo Mieszka jest zbyt młode, by zawierzyć mu swoją przyszłość.

– Ja zawierzyłam. Moi poddani nie cierpią z tego powodu biedy, choć ja utrzymuję kilka oddziałów wojów.

– Ze względu na brata nie przyjmę na swój teren wojów Mieszka, ale mógłbym utrzymać oddziały, którymi w razie potrzeby on mógłby dysponować.

– Co proponujesz w sprawie państwowości?

– Nazwałbym to Pomorzem Zachodnim mającym dwóch zarządców. Każdy odpowiadałby za swój teren, ale decyzje strategiczne podejmowałiby razem. Trzeba tylko ustalić, na jakich zasadach.

– Kto ustali te zasady?

– Przynajmniej raz w roku byśmy się spotykali, u mnie lub u ciebie.

– Jest to do przyjęcia. Myślę, że książę Mieszko również to zaakceptuje.

– Zapraszam was na kolację, podczas której dogadamy szczegóły. Jeszcze jedno, zabierzcie swoje rzeczy z karczmy, przydzieliłem wam komnatę w zamku.

W karczmie zjedli południowy posiłek, omawiając odbytą rozmowę. Algrecht musiał przejść jeszcze do załogi, informując ich, że zostają do jutra.

Przy kolacyjnym stole prócz nich było jeszcze kilku gości. Okazało się, że to troje dworzan i czworo przybyszów z terenu.

– Chciałem wam zaproponować, byście zostali u mnie kilka dni – zaczął Kerwin. – Pięć dni wystarczyłoby na opracowanie założeń naszego porozumienia.

– W ostatniej chwili podjęłam decyzję przyjazdu tutaj, uważając, że zdążę na czas wrócić do siebie. Ten czas minie za tydzień – odpowiedziała Alocha.

– Co tak niecierpliwego woła ciebie na zamek?

– Z wojsk Mieszka ma dotrzeć dowódca moich oddziałów.

– Byłaś bez dowódcy?

– Rolę tę sprawował Jakes.

– Słyszałem, że to jego ludzie zabili Wichmana pod Santokiem. Jakes jednak to nie słowiańskie imię.

– Z pochodzenia był Duńczykiem, dla mnie najbardziej oddanym człowiekiem. Moja córka nazywała go dziadkiem.

– Gdy ktoś taki odchodzi, to wielka strata. Przyjmij wyrazy współczucia.

– Dziękuję! – Pochyliła głowę. Za moment mówiła dalej: – Nad paktem musimy się zastanowić, tworzenie go w pośpiechu może przynieść szkody. Ja swoją propozycję przysłałabym przez księdza Jurgiego, gdy wróci tu za miesiąc.

– On z wami nie wyjedzie. Ten pan obok mnie, to kasztelan, który przyjechał, by zawieźć go do swego grodu. Wasz kaznodzieja jest u nas bardzo

zajętym człowiekiem. Przyślijcie mi kilku takich jak on, to może pozwolę mu kiedyś was odwiedzić.

– Nie jest to po mojej myśli, ale trudno, zgodzę się na to. Myślę, że za miesiąc będziemy mieli plany porozumienia. Powiadomię również o tym księcia Polan. Możliwe, że poprosi kogoś do siebie, by mu zreferował temat. Za miesiąc przybędzie tu Algrecht i przekaże moje propozycje.

– Jesteś niesamowicie zaradna. Przyjemnie będzie z kimś takim wspólnie rządzić.

Wyłynęli godzinę po śniadaniu. Do portu przyszedł ksiądz Jurgi, aby się pożegnać. W rozmowie stwierdził, że na tym terenie potrzeba przynajmniej czterech misjonarzy. Gdy wyłynęli na otwarte morze, rozmawiali o nim.

– On poczuł się tu potrzebny – stwierdziła Alocha.

– Nie warto go mieszać do naszej polityki. Niech tu zostanie i będzie prawdziwym kapłanem – odpowiedział Algrecht. Po chwili dodał: – Informacje z dworu Korwina można zdobyć na różne sposoby.

– Doniesienia mają być systematyczne i prawdziwe. Muszę wiedzieć, że współpraca z nim w niczym mi nie zagraża.

Wróciwszy na zamek, mieli czas, by usystematyzować swoje codzienne życie. Księża Mytryca poprosili, by wysłał prośbę o dodatkowych misjonarzy. Dwa dni zastanawiali się, co napisać księciu Mieszkowi. Akurat lakowali list, gdy zawiadomiono ich, że przed bramą zamku stoją dwa oddziały wojów z młodym dowódcą. Postanowili osobiście zapoznać się z sytuacją, wołając do siebie dworzanina Bruno, zarządcę posiadłości.

Przed bramą rozłożyła się na trawie bardzo duża grupa wojów. Podchodząc do nich, Alocha powiedziała:

– Jestem właścicielką tego zamku. Kto do nas przybył?

Jeden okrzyk i wszyscy ustawili się w kolumnie trójkowej. Teraz było widać dwa pięćdziesięcioosobowe oddziały. Podszedł do nich chłopak w wieku około dwudziestu lat.

– Pani! Z rozkazu księcia Polan przyprowadziłem dwa oddziały wojów na użytek tego terenu. Mam się oddać do dyspozycji w miejsce Jakesa.

– Jesteś bardzo młody. Zapanujesz nad organizacją pięciu oddziałów? – spytał Algrecht.

– Przeszedłem szkolenie rycerskie, w boju powinienem prowadzić pięciuset ludzi – zawiesił głos, a po chwili dodał: – Mówiono, że będzie tu sześć oddziałów.

– Szósty oddział stanowi obsługę mojej łodzi. Na razie do opanowania w terenie będzie pięć zespołów. Wolinowie od dłuższego czasu dali nam spokój, ale od morza zaczynają nachodzić Wileci. To poważne zagrożenie...

– Słyszałem, że groźbę mogą stanowić Słoweńcy – przerwał mu młodzieniec.

– Ten temat omówimy przy kolacji – wtrąciła Alocha. – Na razie pokaż nas swojemu wojsku, by wiedzieli, kto na tym terenie rządzi.

– Zwrot! – krzyknął dowódca i wszyscy wojowie zwrócili się twarzami do drogi. – Przejdźmy się wzdłuż szyku, oni powinni przyjrzeć się waszym wysokościami. – W czasie drogi tłumaczył: – W marszu ustawiają się trójkami. Jest sześć trójek, a tych dwoje na czele, to dowódca i jego zastępca.

– Od razu ustanawiają zastępców? – spytał Algrecht.

– Od pewnego czasu. Zdarzało się, że w pierwszych chwilach boju ginął dowódca, w takim przypadku reszta zespołu wie, kogo słuchać.

– Czy oni mają dzisiaj coś na kolację?

– Tak, panie. Mają również jutro na śniadanie, ale potem trzeba im przyznać racje żywnościowe.

– Dopóki są na miejscu, uruchomimy kuchnię. Dalsze wyżywienie będzie organizowane w zależności od sytuacji – wyjaśniła Alocha. – Teraz przejdą do drugiego magazynu. Tam mają przygotowanych sto łóżek. Pan będzie spał w zamku. Bruno! – odwróciła się do służącego. – Odprowadzisz oddziały do magazynu. Dowódcy mają być na naszej kolacji. Temu panu – wskazała młodzieńca – należy przydzielić stały pokój w zamku. My będziemy w pokoju przyjąć. Przyjdiesz do nas, by załatwić pozostałe zalecenia.

W pokoju usiedli przy stole w trójkę. Alocha spytała młodzieńca, skąd pochodzi.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się – dowódca pochylił głowę. – Na imię mam Lech.

– To mamy problem, nasz syn tak ma na imię.

– Jak uważa to pani za utrudnienie, to zmienię imię...

– Nie! – przerwała mu. – Ja żartuję. Nie mam zastrzeżeń do pana imienia.

– Urodziłem się w Poznaniu. Jestem z rodu żony Czcibora. On szkolił mnie cztery lata.

– To jesteś pierwszym rycerzem Polan.

– Nie! Szkolenie przechodziło siedmiu, ale ukończyło pięciu.

– Lechu, posłuchaj nas. My tu już mamy swoje układy, czy możemy być pewni, że zawsze będziesz trzymał naszą stronę? – spytała kobieta.

– Książkę Mieszko mówił, że jadę tutaj, aby zastąpić Jakesa, a on był częścią waszej rodziny.

– Obyś to przyjął do serca, to na pewno nie pożałujesz.

– Na zewnątrz powiedziała, jaśnie pani, że wytłumaczy mi, jaki jest problem ze Słoweńcami? – spytał nieśmiało młodzian.

– Po pierwsze, nie lubię określenia „jaśnie”. Wystarczy zwrot pani. Jeżeli chodzi o naszych wschodnich sąsiadów, to nie mamy z nimi problemów.

– Mój wujek ciągle wysyłał pod ich granicę oddziały.

– Ja co prawda przyłączyłam do swoich ziem dziesięć ich osad, ale zrobiłam to polubownie. Niecałe dziesięć dni temu rozmawialiśmy z Korwinem w jego zamku. Za naszą namową wybuduje pod grodem katolicki kościół. Zostawiliśmy u niego swojego misjonarza. Chcemy razem utworzyć enklawę państwową, w której panowałaby dwuwładza. W tej sprawie napisaliśmy list do księcia Mieszka. Mieliśmy go dziś wysłać, ale wasze przybycie nam w tym przeszkodziło.

– Ja muszę zameldować swoje przybycie. Wyślę więc jutro posłańców z dwoma listami. O ile, państwo, na to pozwolicie?

Rozmowę przerwało wejście administratora, meldując o zakwaterowaniu wojów. Potem odprowadził Lecha do jego komnaty. Na kolację umówili się za dwie godziny, aby wszyscy mieli czas na odświeżenie się.

Kolacja była miłym wydarzeniem. Obydwaj dowódcy oddziałów byli ludźmi dojrzałymi. Okazało się, że jeden z nich znał Jakesa jeszcze z okresu bitwy pod Santokiem.

– Myślisz, że Lech będzie mógł go zastąpić? – spytała Alocha.

– Czemu nie. Obydwaj lubili często rozmawiać z księciem Czciborem.

Wszyscy się roześmiali, uznając wypowiedź za żart.

Algrecht zajął się organizacją rozbudowy koszar za magazynami portu. Jesień już nadchodziła, a wojom potrzebne były ogrzewane pomieszczenia.

Sprowadzono budowniczych spod Szczecina, którzy obiecali skończyć prace do początku grudnia. Roboty ruszyły wartko, drwale ledwo nadążali ze sprowadzaniem drewna z lasu. Alocha była zaniepokojona kosztami tego przedsięwzięcia, ale mąż ją uspokajał.

– Zarządzamy sporym terenem, wystarczy nieznacznie podnieść lenno i będzie nadmiar pieniędzy.

– Nie pozwolę zwiększać podatków poddanym. Między tobą a mną jest taka różnica, że ja wiem, jak żyją kmiecie. Nieraz każde jajko nabiera swojej wartości.

– Na razie Mieszko zwolnił cię z podatków, ale co będzie, jak tobie je narzuci?

– Nie płacę mu daniny, ale on ciągle podsyła nowe oddziały. Nie jestem pewna, czy będzie mu się opłacało płacić za ich utrzymanie.

– Korwin obiecał, że da mu do dyspozycji oddziały Słoweńców.

– Trzeba coś wymyślić, by Czcibór nie musiał pilnować ich granicy.

– Trzeba Czciborowi podesać kilka oddziałów słoweńskich wojów – roześmiał się Algrecht.

– Myślę, że to my musimy rozwiązać problem przyłączenia Pomorza Zachodniego do Polski – burknęła kobieta. – Zorganizujemy spotkanie Korwina z Mieszkiem, naturalnie bez nas się nie obędzie.

– Ja na oczy nie widziałem księcia Mieszka – powiedział Algrecht.

– To będziesz miał okazję zobaczyć. Musisz być na tym spotkaniu, ponieważ jesteś gwarantem dobrych stosunków z Niemcami.

Zorganizowanie spotkania Mieszka z Korwinem ciągle było przekładane na późniejszy okres. Alocha doszła do wniosku, że księżę nie chce się z nim wiązać. Wraz z mężem postanowili przyłączyć się do zachodnich Słoweńców. Co roku organizowali wspólne spotkania, na przemian w Kołobrzegu i w Kamieniu. Po dwóch spotkaniach zaczęli funkcjonować jako jedno państwo. Starogard w swoich granicach pobudował kościół, co Czcibór odebrał jako zakaz nękania południowej granicy Pomorza.

Największym wydarzeniem w roku dziewięćset siedemdziesiątym siódmym była śmierć Dobrawy, żony Mieszka. Z tego powodu przybył z Niemiec jej syn, dziesięcioletni Bolesław.

Alocha udała się do Poznania na uroczystości pogrzebowe. Znała Dąbrówkę, rozmawiała z nią w obecności Mieszka. Jej śmierć była stratą dla państwa Polan, choć w czasie uroczystości monarcha Czech wyrażał jakieś pretensje, jakoby Mieszka obwiniął za śmierć córki. Nie rozumiała tej postawy. Nie umiała również przewidzieć skutków takiego nastawienia władcy z południa.

Szykowała się już do powrotnej drogi, gdy przyszedł posłaniec od Mieszka.

– Książę prosi, by pani opóźniła swój wyjazd o jeden dzień. Jutro zechce z panią porozmawiać, ale jeszcze nie potrafi określić pory. Po śniadaniu proszę spodziewać się posłańca – zakomunikował i wyszedł.

Do spotkania doszło w godzinach południowych. Oprócz sekretarza przy rozmowie nikogo nie było. Książę pozwolił jej usiąść na wprost siebie.

– Ostatnio za dużo na mnie spadło – zaczął książę. – Śmierć Dobrawy była niespodziewana. Król Czech kilka razy namawiał mnie, bym w ciąży odesłał ją do Pragi, ponieważ tam mają lepszych medyków. Ja chciałem, aby żona rodziła przy mężu. Poroniła dużo wcześniej i się wykrwawiła. Byłem wtedy we Włocławku, nawet się z nią nie pożegnałem. Syna na wychowanie wysłałem do Niemiec. Myślałem, że w ten sposób będzie mu lepiej objąć rządy. Może i tak będzie, ale on przestał rozumieć Polan, bardzo się zniemczył. No i ty prawie dwa lata naciskasz na mnie, abym akceptował dwuwładzę na Pomorzu, ja jednak nie mogę tego akceptować. Niemożliwe, bym musiał coś uzgadniać z dwójką oddalonych od siebie ludzi, gdy decyzja będzie potrzebna od zaraz.

– Książę, Korwin jest monarchą zachodnich Słoweńców. Ludzie mu wierzą. Dopóki zasiada na tronie, w całej krainie panuje spokój. Już od dłuższego czasu razem stanowimy krainę Pomorza Zachodniego. Wspólnie planujemy handel i układy sąsiedzkie. O ile wybierzesz się na wojnę, możesz go prosić o posiłki wojów. On nie odmówi, a ja będę gwarantem, że tak się stanie.

– Trudno mi to sobie wyobrazić, ale zgoda, przyjmuję was do państwa polskiego. Na razie nie obarczę was lennem, a gdy będziecie szukać pomocy, to jej udzielę.

Rozmowa i zapewnienie księcia Polan dawały nadzieję na istnienie krainy Pomorza Zachodniego w granicach Polski. Niemcy powinny się z nim liczyć. Podróż do domu odbyła w dobrym nastroju.

Długo rozmawiali z mężem o stosunkach między dworami. Nękało ją ciągle wspomnienie nieprzychylnego stosunku Czech do Mieszka.

– Może to tylko rozpacz po stracie córki, siostry i kuzynki. Za rok powinno to minąć – uspokajał ją Algrecht.

– Myślę, że to nie minie. Czesi byli naszymi sojusznikami, a teraz może zrodzić się wrogość – odpowiedziała.

To były ich postronne problemy. Kontakty z Kołobrzegiem układały się dobrze. Korwin nawiązał stosunki handlowe ze Szwedami, którzy z chęcią kupowali miód i ceramikę, dając w zamian ciekawą broń i łodzie.

Po roku Algrecht dostał list z wiadomością o chorobie matki. Postanowił odwiedzić rodziców. Akurat zbliżał się termin spotkania w Kołobrzegu. Alocha postanowiła nie jechać bez męża.

– Wyślę list do Korwina. Spotkamy się z nim po twoim przyjeździe, czyli za dwa tygodnie – zdecydowała.

Wódz Słoweńców odpisał, że za dwa tygodnie przyjedzie do Kamienia, co dla Alochy było dobrym rozwiązaniem.

Problemy zjawyły się w raz z powrotem Algrechta.

Jego ojciec przechwycił informacje, że do Ottona II przybył król Czech. Rozmowa miała dotyczyć rozbioru państwa Polan.

– Co oni planują? – dopytywała Alocha.

– Trudno powiedzieć. Jest kilka informacji. Jeden ze służących twierdził, że Czesi najpierw rozmawiali z młodym Bolesławem. Przekonywali chłopca, że Mieszko odesłał go do Niemiec na poniewierkę, a matce pozwolił umrzeć. Nie powinien się lękać, oni otoczą go opieką. Rozmowa cesarza z księciem Czech trwała długo. Naświetlono istnienie Polski jako poważne zagrożenie dla wszystkich jego sąsiadów. Księżę Czech stwierdził, że gdy Polanie przestaną istnieć, to będą mogli normalnie się rozwijać. O czym dalej rozmawiali, nie wiadomo, ponieważ cesarz odprawił całą służbę i monarchowie przeszli do biblioteki.

– Uważasz, że powinniśmy powiadomić Mieszka? – spytała Alocha.

– Nie możemy. Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że rozmawiamy z księciem na takie tematy, byłibyśmy poważnie zagrożeni. Prawdopodobnie informacje te jako plotki dotarły już na dwór Polan.

Wiadomości zostały przekazane dla monarchy Słoweńców, gdy tylko zjawił się w ich zamku.

– Czyli mój brat miał rację – stwierdził Słoweniec. – Polanie są zbyt młodym państwem, aby utrzymać swoją stabilność. Czy należy spodziewać się wojny?

– Nikt nie wie, o czym tak długo radził władca Czech i cesarz. Mieszko ciągle płaci trybut cesarzowi jako gwarant jego łaski, ale Otton II jest młody i mało oddany sprawie Polan. Po wojnie pod Cedynią niemieccy margrabiowie mają nieprzychylny stosunek do naszego księcia. Może znów ktoś z nich zechce obalić Mieszka, ale nie słysząc, aby któryś z nich zbierał armię – tłumaczył Algrecht.

– Dopiero były rozmowy – stwierdził Korwin. – Nie tak szybko zbiera się armię. Idzie zima i nikt w tym okresie nie będzie budował obozów. Trzeba wczesną wiosną obserwować, czy obozy u Hodona znów nie rosną.

– Na razie szukamy się do przetrwania zimy. O zagrożeniach będziemy myśleć na wiosnę, przy zasiewach uzyskamy więcej informacji – stwierdziła Alocha.

Wczesną wiosną o rozmowę z Alochą poprosił Lech, dowódca wszystkich wojów.

– Czemu nie przyjdiesz do mnie normalnie? Prosisz o spotkanie przez sekretarza, jakbym była monarchą – spytała.

– Jest pani dla mnie monarchą.

– Miałeś się zachowywać, jakbyś był z rodziny, czyli jak masz mi coś do powiedzenia, to przychodzisz do mnie. Jeżeli byłabym zajęta, to umówimy się na inną porę. Zrozumiałeś?

– Tak, pani, tak będę robił.

– To teraz powiedz, co chcesz mi przekazać.

– Wczoraj byłem w Szczecinie. Nie pojechałem tam w interesach, po prostu chciałem na bazarze kupić portki. Chodząc między straganami, usłyszałem rozmowę dwóch kramikarzy. Mówili, że margrabia północy prowadzi nabór do wojska. Jeżeli prowadzą tak jawny nabór, to znaczy, że zbierają armię dla potrzeb niemieckiego państwa. Margrabia północy nie afiszowałby naboru, gdyby chciał napaść na Duńczyków. Czyli armię zbiera cesarz, a to niebezpieczne dla nas. Trzeba powiadomić naszego księcia.

– Powiadomiłabym najpierw twego wuja, Czcibora, a on na pewno przekaże informacje dalej. Zresztą, o ile masz rację, to nabór jest prowadzony we wszystkich marchiach, takie zamieszanie na pewno dotarło do Mieszka.

– Po pierwsze, Czcibór jest chory i nie zajmuje się już armią. Druga sprawa, ważne, aby książę widział, że my to również zauważyliśmy. Informacje z różnych miejsc pozwolą dowódcom zlokalizować możliwe zagrożenie.

– Nie bardzo znam się na wojnach. Algrecht akurat popłynął do Szwecji. Musisz mi dokładniej wytłumaczyć, o co chodzi.

– Ci chłopcy, którzy rozmawiali, byli zwabieni wynagrodzeniem wojów, czyli to nie jest tymczasowa armia, a normalne oddziały, które mają przejść przeszkolenie. Druga ważna informacja, to gdzie mają się stawić na pobór. Oni nie szli do Marchii Północnej, a gdzieś na obrzeża Związku Wileckiego. Ponoć mieli przejść trzymiesięczne szkolenie. Tak się szkoli armię zawodową. Na pewno na terenie Niemiec będzie kilka takich ośrodków. Znając ich położenie, będzie można zaobserwować, w którą stronę szykują uderzenie.

– Jak Niemcy dowiedzą się, kto donosi Mieszkowi, to możemy być zagrożeni.

– Wyślemy trzyosobową delegację z oficjalnym pani listem, że nawiązała pani stosunki ze Szwedami, a inny żołnierz wręczy księciu pismo z naszymi obserwacjami.

– Czyli uważasz rycerzu, że trzeba powiadomić księcia poufną pocztą?

– Listy często giną, trzeba zadbać, aby ważne informacje nie trafiały w niepowołane ręce.

Uznała, że to dobry pomysł, a informacja była warta takiej organizacji.

Po dwóch tygodniach otrzymała z Gniezna list mówiący, że książę bardzo prosi o to, by Alocha przywiozła do niego księcia Słoweńców zachodnich. W tej sprawie musiała skontaktować się z Korwinem. Najpierw drogą lądową wysłała do niego list, a potem z mężem popłynęła dużą łodzią.

– Czuje się zagrożony i chce mieć wsparcie drugiej armii – powiedział Słowieńiec, gdy się spotkali.

– Skąd wiesz, że może być zagrożony? – spytał Algrecht.

– Mój wywiad jest słabszy w zdobywaniu wiadomości od dworu Polan, ale zbieranie dziesięcioletniej armii przez Ottona II to i ja umiem zauważyć.

– To nie mówi o napaści na Polskę. Przecież Mieszko wciąż płaci trybut cesarzowi.

– Otton II jest młody. Może w Rzymie jako cesarz poradziłby sobie, ale w Europie jest za dużo nacji. On gubi się w tym, czego, od której może żądać. Możliwe, że to Czesi chcą coś zdobyć, dlatego namówili go na likwidację Polan – snuł wątek Korwin.

– Wszystko to gdybanie – weszła mu w słowo Alocha. – Mieszko chce się z nami spotkać, na miejscu dowiemy się, o co chodzi.

– Jestem gotów spotkać się z waszym księciem, ale nic nie obiecuję.

Do Gniezna pojechali po dwóch tygodniach. Pokoje gościnne przydzielono im od razu, ale spotkanie ustalono na następny dzień w południe. Nie chcieli obracać się wśród dworskiej służby, zatem zaraz po śniadaniu wyszli do grodu. Szybko trafili na targowisko, na którym poświęcili czas na prywatne zakupy. Do zamku wrócili przed samym południem, ale już przed ich pokojami czekali służący, którzy mieli ich zaprowadzić do księcia. Pośpiesznie się odświeżyli i ruszyli na spotkanie.

Mieszko przyjął ich w pomieszczeniu, które mogło służyć za biuro, nie było tu służby ani sekretarzy. Zaprosił ich do stołu, na którym stał dzban z winem i puchary.

– Nie mamy służących, a ty, Alocho, jesteś tu jedyną kobietą, więc to ty powinnaś nalać nam wina – powiedział gospodarz.

– Równie dobrze mógłby nalać mój mąż, nie ujmując jego randze oczywiście.

– Ja też, bo jestem tu gospodarzem, ale chcę ciebie prosić, byś to zrobiła – uśmiechnął się do niej.

– Wyczuwam jakiś podtekst w tej prośbie – mówiąc to, Alocha ujęła dzban z winem.

– Pomyślałem, że gdy nalejesz mi wina, to nadal będziesz mi podległa.

– Byłam twoją poddaną od przejęcia przeze mnie majątku w Kamieniu. Dlaczego teraz w to wątpisz?

– Masz męża i dwóch synów Niemców. Niby majątek należy do ciebie, a nie do nich, ale teraz wszystko jest zagmatwane. Ja co roku płacę cesarzowi trybut, aby mieć u niego łaski. Okazuje się jednak, że on przeciw mnie szykuje armię.

– Po to mnie, łaskawy książę, tu sprowadziłeś, abym użyczył wsparcia w polu? – odezwał się wódz Słoweńców.

Mieszko uśmiechnął się.

– Wsparcie by się przydało – powiedział – ale nie o tym chciałem rozmawiać. Interesuje mnie bezpieczeństwo północnej granicy, w czasie, gdy będę zajęty na zachodniej stronie.

– Z mojej strony nic ci nie grozi, ale margrabiowie są zaniepokojeni rozwojem sytuacji. Nie lekceważą siły armii Polan, na polecenie cesarza organizują obozy szkoleniowe dla wojów z poboru. Oni nie ruszą jedną drogą, ale jak przekroczą Odrę, to ty, książę, nie obronisz się. Nie jesteś w stanie podzielić swojej armii tak, aby odpierać uderzenie z kilku stron – powiedział Korwin.

– Jeżeli ich wojska przekroczą moją granicę, będę w rozpaczliwej sytuacji. Wiem, że część ich armii szykuje sobie drogę przez Śląsk. Czesi wywołują niepokoje w krainie Małopolski, może zechcą wspomóc działania cesarza. Mazowsze jest moje i chcę się dowiedzieć, że granica Pomorzan również będzie pewna.

– Mogę to księciu zagwarantować. Alocha już mnie przypilnuje, bym żadnego Niemca nie wpuścił na swój teren.

Wszyscy się roześmiali.

– Jesteś gotów przyłączyć się w granice Polski?

– Rozpatruję taką możliwość, dopracowujemy z Alochą układ organizacyjny tej krainy.

– Oględna odpowiedź... – Mieszko zawiesił głos, jakby żądał rozwinięcia tematu.

– Wybacz, książę, my jesteśmy na etapie współpracy. Jeżeli chcesz wspomoczenie swoich działań zbrojnych, to mogę obiecać kilka oddziałów konnych. Mam jednak radę, by nie dopuścić ich do twoich granic.

– Ja nie mogę wysłać swoich oddziałów na ich teren, to byłoby złamaniem wszelkich układów.

– Otton II w tej chwili łamie wszelkie układy, ale ja nie mówię, by książę swoje wojska wypuszczał za Odrę. Oni będą gotowi ruszyć tu na początku lata, nie dopuszczają, aby pańskie gospodarstwa spokojnie przeprowadziły żniwa. To będzie klęska nie tylko militarna, ale również gospodarcza.

– Nie wiem, do czego zmierzasz, człowieku? – Mieszko był poirytowany.

– Wojsko ma swoje potrzeby, przede wszystkim musi coś jeść. Walkę można prowadzić na różne sposoby. Wystarczy, jak jakaś grupka ludzi zacznie palić ich tabory. Gdy zostaną zmuszeni do sprowadzania żywności z innych kierunków, to ich znacznie opóźni. Można to zorganizować na szerszą skalę, wtedy dotrą do nas po żniwach.

– Pomysł wart zastanowienia – powiedział Mieszko. – Do rozmowy na ten temat możemy wrócić jutro po śniadaniu.

– Książę, czy my również powinniśmy być? – spytała Alocha.

– Stanowicie jedną krainę, to chyba wasza obecność będzie konieczna.

Następnego dnia rano rozrysowano na mapie miejsca obozowania czterech cesarskich obozów. Zaznaczono również drogi ich zaopatrzenia.

– To znaczy, że powinienem przygotować co najmniej osiem dwudziestoosobowych oddziałów – powiedział Mieszko.

– Nie, książę, twoi wojowie temu nie podołają. Poza tym, gdyby któryś trafił w niewolę, to wróg miałby dowody twojego przedsięwzięcia, co dałoby pretekst tym zza Odry. Nie możesz w tym uczestniczyć. Ja zabezpieczę tę operację – powiedział Korwin.

– Jak Niemcy udowodnią twój udział w tych działaniach, to najadą twoje ziemie.

– Nic nie udowodnią, ponieważ to nie będą moi ludzie. Porozmawiam z moim bratem, on za Wisłą zna ludzi, którzy lubują się w takich działaniach. Potrzebne tylko będzie osiem dużych łodzi.

Pod koniec maja po niemieckiej stronie znalazły się bandy, które łupily wsie i napadały na tabory wiozące żywność. Zrabowane towary wieźli w dół Odry, gdzie przed zalewem szczecińskim skupowała to od nich duża duńska jednostka. Ta z kolei co dwa tygodnie płynęła za morze, by sprzedać żywność Szwedom.

Cesarz wezwał Hodona. Na terenie jego marchii doszło do jednego z tragicznych bandyckich napadów.

– Jak możecie dopuścić, aby jakaś pospolita banda rabowała zaopatrzenie armii? – pytał margrabiego.

– Cesarzu, takiego obrotu sprawy nikt nie przewidział. Podpalono cztery wozy, a gdy załoga ruszyła, by je gasić, to bandyci toporami połamali koła

w pozostałych wozach taboru. Potem wymordowali zdeorientowaną załogę, zabierając cały towar.

– Żądam, by każdy tabor miał obstawę przynajmniej dwóch oddziałów jazdy.

– Panie, ale to zakłóci pracę szkoleniową.

– Dopóki nie dowiecie się, kto to robi, tabory mają jeździć przy wzmocnionej obstawie.

– My wiemy kto to robi. To nadbałtyckie plemiona Prusów zza Wisły.

– Co oni tu robią?

– Przyłączyli dla łupów.

– Macie zlikwidować te bandy. W tej chwili to nadrzędny cel.

Łapanie band zajęło dwa miesiące, w końcu udało się je przegonić. Armia mogła organizować się od początku. Niestety we wrześniu naszyły niespodziewane ulewy powodujące powódzie. Konwoje znowu nie mogły ruszyć z zaopatrzeniem, a wojowie z powodu słot nie dotarli do granic Polan. Cała akcja stała się oficjalna. Mieszko oburzony planowaniem napaści na jego państwo odmówił dla cesarstwa dalszego płacenia trybutu. Za to jeszcze w tym roku przyłączył do swojego kraju Pomorze Zachodnie. Trwały również rozmowy o przyłączenie Pomorza Gdańskiego. Podniosło to rangę księstwa Polan, natomiast w Niemczech margrabiowie wytykali błędy Ottonowi II. Po niedługim czasie stwierdził on, że jest cesarzem Rzymu i tam jego miejsce.

Margrabiowie chcieli naprawić stosunki z Polską, która po przyłączenia Pomorza i wsparciu Mazowsza mogła stać się zagrożeniem dla wielu marchii. Wysyłano szereg poselstw, celem nawiązania przyjaznych stosunków. Lody przełamał dopiero Henryk Kłótnik. Zapowiedział swoją wizytę z dużym wyprzedzeniem. Przyjechał wraz z margrabią Marchii Północnej, a ten przywiózł swoją córkę Odę, proponując ją Mieszkowi na żonę. Książę przyjął dar. Za miesiąc odbył się ślub w Gnieźnie, z udziałem wielu niemieckich możnowładców. Polska na powrót zyskała uznanie w niemieckim obozie władzy.

Po uroczystościach zaślubin monarchy Alocha z Algrechtem niezwłocznie starali się wrócić na swój zamek. W drodze Alocha tłumaczyła mężowi:

– Uroczystość była piękna i wszyscy starali się być grzeczni, ale dla mnie nie były to przyjemne spotkania.

– Zawsze, kiedy jechałaś do Mieszka, byłaś w centrum zainteresowania. Teraz było inaczej. Ale nie traktowano cię gorzej niż przedstawiciele margrabiów.

– Niektóre nazwiska przypominam z weksli, które sprzedawałam Hancowi. Podając im rękę, czułam wyrzuty sumienia.

– Nie rozumiem, przecież to oni narobili długów. Ty dowiedziałaś się o tym, czytając weksle, ale nie chwaliłaś się tym.

– Dwóch z nich pytało mnie, czy to ja byłam wnuczką Talesa. Oni dobrze się orientują, że weksle były w moim posiadaniu.

– Nie widzę powodu byś się obwinięła, przecież nie gnębiłaś ich ściąganiem należności.

Przyjechali późnym popołudniem. W zamku czekała na nich szwedzka delegacja. Zapowiedzieli, że przyjmą delegatów następnego dnia po śniadaniu. Szykując się do odpoczynku, zdążyli jeszcze przywitać dzieci oraz zorientować się, co wydarzyło się w majątku w czasie ich nieobecności.

– Czego Szwedzi mogą od nas chcieć? – spytała Alocha, kładąc się do snu.

– Przypuszczam, że martwi ich zaprzestanie handlu z nami. W zeszłym roku sprzedawaliśmy im sporo żywności. Od tamtej pory nie pływamy do nich.

– To ty woziliś im te kradzione Niemcom materiały, więc ty będziesz się tłumaczyć.

– Jednak ty rządysz i za wszystko odpowiadasz.

– Ta wojna z cesarzem wszędzie narobiła zamieszania. Co mam im powiedzieć? Nie mogę zasiać w nich nawet najmniejszych przypuszczeń, że wszystko pochodziło z niemieckiej armii.

– W zeszłym roku były ulewę, zwał winę na powódź i zepsucie zapasów.

– Spytają, kiedy będę mogła wznowić dostawy.

– Sprzedawałam im żywność rok temu, wtedy była wojna. Teraz wytłumaczysz, że Mieszko wzenił się w margrabiów i większość dostaw musimy dostarczać na zachód, by podtrzymać dobrosąsiedzkie stosunki. Nie uwierzą, ale zawsze to jakieś tłumaczenie.

Przy śniadaniu spędzili dużo czasu. Otrzeźwieli dopiero, gdy służący poinformował, że w pokoju przyjęć czeka delegacja Szwedów. Polecili podać gościom wina, a sami pośpiesznie się przebrali.

– Przepraszamy za spóźnienie. Musicie jednak zrozumieć, że długo nas tu nie było, co zrodziło wiele zaległości.

– Nie gniewamy się. Pczęstowaliście nas wspaniałym niemieckim winem, przy takim trunku godzina zwłoki to żadna ujma.

– Postaram się, aby na powrotną drogę na waszym statku znalazła się baryłka podobnego napitku. Teraz powiedźcie, z czym przybywacie.

– Dwa lata temu nasza nas straszna klęska urodzaju. W dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku ziarna starczyło nam ledwie na zasiewy. Szukaliśmy zaopatrzenia w różnych krajach, a wy pod koniec wiosny zaczęliście sprzedawać nam dużo taniej żywności. Chcieliśmy za to podziękować. Analiza tego okresu handlu z wami, pozwoliła nam określić nasze potrzeby. Przyjechaliśmy tu, mając nadzieję na nawiązanie stałych stosunków handlowych.

– Musicie dostarczyć wykaz produktów, a my zastanowimy się, co będzie w naszych możliwościach.

– Wykaz to najmniejszy problem, my chcemy uzyskać gwarancję, że w konkretnych okresach dostaniemy towary, na które czekamy.

– To zależy od ilości. Musiałabym zastanowić się, na co nas stać.

– Pani, rządysz ujściem rzeki, która płynie przez wiele krain. Możesz mieć towary, o jakich zamarysz.

Alocha w myślach przyznała mu rację. Zajęło jej trochę czasu, zanim w głowie poukładała myśli. Goście cierpliwie czekali na odpowiedź.

– Rzeczywiście mam możliwości – mówiła. – Jednak i tak muszę dowiedzieć się, co was interesuje.

– Interesuje nas wiele towarów. Miód przyjmujemy o każdej porze, tak jak wszelkiego rodzaju kasze i fasole. Interesują nas rośliny okopowe, jak buraki i rzepa. Z towarów wytwórczych interesują nas wasze naczynia ceramiczne. Często kupujemy wasze łuki, choć nie wiemy, z jakiego drewna je robicie.

– Nie wiedziałam, że drewno jest takie ważne. Kiedyś się śmiałam, że Mieszko otoczył ochroną spory las, ponieważ rosną tam drzewa, z których on wytwarza łuki.

– Już mamy punkt zaczepienia. Sporo byśmy zapłacili za takie pnie drewna.

– Handel to wymiana. Co możecie nam zaoferować?

– Zauważyliśmy, że brak wam dobrych beczek. Zazwyczaj mamy nadmiar foczych skór. Posiadamy dużo dobrej stali w wyrobach i w surowcu. Przy ściślejszej współpracy na pewno moglibyśmy zaoferować więcej.

Alochę handlu uczył Tales. Zrozumiała, że to spotkanie mogło w przyszłości zaowocować dużymi zyskami. Postanowiła utrzymać kontakty z tymi gośćmi. Przypomniła sobie nauki dziadka: „Jak będziesz miała z kim się kontaktować, to zarobisz nawet na wymianie piasku”.

Przetrzymali gości jeszcze dwa dni. Od tej pory Algrecht przynajmniej raz w miesiącu pływał do Szwecji z towarami, a Alocha kontaktowała się z nimi za każdym razem, gdy rodziły się możliwości zdobycia dodatkowych towarów. Po roku odważyła się umówić z Mieszkiem.

Termin był nieszczęśliwy, ponieważ w Gnieźnie omawiano zajścia na wschodzie. Ponoć książę Rusi opanował Przemyśl. Dla Mieszka było to o tyle niewygodne, że Przemyśl wraz z terenami Wiślan zaliczano do Małopolski, którą obecnie podporządkowywały sobie Czechy. Alocha na te tematy nie chciała dyskutować, zbyt mało wiedziała o tych sprawach. Gdy spotkała się z Mieszkiem, przeprosiła go za najście i chciała się wycofać.

– Po coś przyjechałaś. Podaj powód przybycia, a kto wie, może rozwiążemy twój problem.

– Nie ma problemu. Zaczynam handlować ze Szwedami, a oni chcieliby kupować twoje cisy na łuki.

– Długo utrzymasz z nimi kontakty?

– Dopiero się rozwijam. Dążymy do podpisania umowy handlowej.

– Ważne byłoby utrzymanie z nimi stosunków. Jakby udało się podpisać z nimi sojusz, to zagrożenie ze strony Wioletów zniknęłoby na zawsze.

– Nie wiem, co oni mają do Wioletów, ale handluje się z nimi dobrze.

– Dużo chcą moich cisów?

– Na początek trzy duże kłody, co pół roku, by ich zadowolili. Za rok zechcą więcej.

– Co oferują w zamian?

– Mogą płacić denarami, ale wciskają nam bukowe beczki.

– Z buków też można robić łuki.

– Ale oni mają dobre zdanie o polskich łukach.

– Po raz pierwszy słyszę wypowiedź o polskich wytworach rzemieślniczych. Polska chyba więc zaistniała już w naszym świecie – książę uśmiechnął się.

– Nie zwróciłam na to uwagi, jednak oni rzeczywiście mówili o polskich łukach, a nie kupowanych od Polan.

– Zadbaj o to, aby nadal tak myśleli.

Gdy wracała do domu utkwili w jej pamięci słowa księcia. Wynikało z nich, że ma szerzyć wiedzę o istnieniu państwa – Polski. Księstwa powstają i upadają, a państwo ma większą siłę przetrwania.

Przy pierwszej wizycie w Kołobrzegu dłuższy czas rozmawiała z Korwinem, przekonując go, że jest władcą polskich Słoweńców.

– Mieszko jest mądrym i silnym władcą, nie będę się wstydził takiego tytułu – odpowiedział – ale zależy kto zostanie jego następcą. Nie mogę obiecać, że moi potomni będą podtrzymywali to miano.

– Na razie Mieszko ma się dobrze, przy jego panowaniu przynależność do Polski to chwała.

Gdy wróciła do Kamienia, rok miał się ku końcowi, starsi ludzie zapowiadali ostrą zimę. Zaczęto zwozić większe ilości drewna na opał. Akurat przy rozładunku dużej dostawy gałęzi przyjechała córka Alochy na cotygodniowe nauki u nauczycieli.

– Mamo, spodobał mi się sąsiad, chyba czas, bym wyszła za mąż – powiedziała radośnie na powitanie.

– Ja w twoim wieku byłam już w ciąży. Byłam jednak wieśniaczką, a ty jesteś córką władczyni prowincji. Poczekaj jeszcze rok. Spotkam cię z Lechem, dowódcą naszych wojów. Urodziwy i mądry chłopak, poza tym jest rycerzem. Jak ci nie przypadnie do gustu, pojedę z tobą na dwór Mieszka, tam też jest dużo mądrych młodzieńców. Związek z mężczyzną jest nie tylko po to, by mieć się z kim kochać, to również rozmowy przy kolacji. Jesteś osobą starannie wykształconą, powinnaś mieć męża na swoim poziomie.

– Jeżeli mówimy o Mieszku, to przy Grzybowie zatrzymali się flisacy. Spławiają cztery olbrzymie pnie. Mówili, że to dla ciebie od księcia.

– Dobrze wiedzieć o tym wcześniej. Muszę znaleźć miejsce na ich zakotwiczenie, a do tego potrzebny jest twój ojczym. To drewno popłynie do Szwecji.

Flisacy przyплыли na następny dzień. Oprócz czterech potężnych pni, dostarczyli trzy skrzynie gotowych łuków. Wszystko mieli przekazać za koszt flisu. Alocha wypłaciła im z naddatkiem. W każdej skrzyni było po trzydzieści łuków, już się orientowała, za ile może je sprzedać. Nie miała natomiast pojęcia, ile może żądać za pnie drzewa cisowego. Przy najbliższym rejsie Algrecht miał tu sprowadzić kupców.

Córkę przytrzymała jeszcze jeden dzień, a do kolacyjnego stołu zaprosiła Lecha, dowódcę jej wojów. Jej synowie zwykle jedli kolację z opiekunkami w swoich pokojach, ale dzisiaj do stołu poprosiła również ich.

– Lechu, to moja rodzina – zagadnęła gospodyni. – Hanię chyba widziałeś. Mieszka co prawda w Grzybowie, ale co tydzień przyjeżdża tutaj. Ci chłopcy to moi synowie. Starszy to twój imiennik, Lech. Niedawno ukończył dziesięć lat. Młodszy niedługo będzie obchodził dziewiąte urodziny, ma na imię Otto.

– Łatwo pomylić z imieniem cesarza – zauważył rycerz.

– Otton I również zwrócił na to uwagę, ale nie wnosił pretensji – odpowiedział Algrecht.

– Ponieważ imię nadali mu twoi rodzice, którzy byli jego dworzanami – wróciła do słowa Alocha. – Jednak nie o tym chciałam rozmawiać. Lechu, w imieniu polskiego państwa masz bronić interesów mojej rodziny, którą teraz widzisz przed sobą. My natomiast mamy bronić Polski, czyli naszego księcia.

– Mam nadzieję, że cesarz nie sformułuje znów armii przeciw Mieszkowi – powiedział Lech.

– Jak się orientuję, miał zamiar na stałe wyjechać do Rzymu, ale ponad rok temu urodził mu się syn i cesarzowa Teofano wymusiła na nim pozostanie w Niemczech – odpowiedział Algrecht.

– Pan zawsze zna świeże informacje ze świata. Ja też słyszałem o narodzinach następcy cesarza, jestem ciekaw, jakie nadali mu imię?

– Będzie nosił imię po ojcu, Otton III.

– Pani Alocho! – Lech zwrócił się do gospodyni. – Z panią i pani mężem rozmawiam często. Jeżeli chodzi o obronę pani rodziny, muszę uzyskać pozwolenie na częste rozmowy z pani synami i córką – przy ostatnich słowach skinął głową w kierunku panny. Ona odwzajemniła gest i się uśmiechnęła.

Algrecht przywiózł Szwedów po tygodniu od wypłynięcia. Po zejściu z łodzi trzej mężczyźni pierwsze kroki skierowali w miejsce, gdzie na brzegu leżały dłużyce cisów. Długo chodzili przy pniach opukując je i mierząc. Trwało to ponad godzinę, dopiero potem pozwolili zaprowadzić się do zamku.

Gościom przygotowano wygodne pokoje i przyrządzono ucztę. Mężczyźni siadając przy stole, podziękowali za ich przyjęcie.

– Nasz obyczaj nakazuje, by gości szanować – odpowiedziała Alocha.

– Zależy wam jednak na sprzedaży tych pni? – spytał starszy z gości.

– Tu się pan myli. Monarcha z Kołobrzegu również chciałby obrabiać takie drewno.

– My możemy zapłacić dwieście naszych jednostek – zaproponował cenę.

– Tyle daliście za dziewięćdziesiąt łuków.

– To drewno najpierw trzeba obrobić.

– Cena jest zaniżona, my musimy płacić za jego spław – wtrącił się Algrecht.

Sąsiad rozmówcy pokazał mu dwa palce.

– Miałem na myśli, że tyle zapłacimy za dwa pnie.

– Rozumiem, że jesteście w stanie kupić połowę naszej dostawy? – spytała Alocha.

– Jeżeli pozwolicie, to kupimy wszystkie cztery...

– Za czterysta uzgodnionych jednostek – przerwała mu.

Rozmówca pokiwał twierdząco głową. Po dłuższej chwili zagadnął:

– Kiedy byśmy mogli liczyć na kolejne dostawy?

– Tu się sprawa komplikuje. Zarówno łuki, jak i cisowe drewno dostarcza nam osobiście nasz książę. On może dużo dostarczyć, ale tylko wtedy, gdy Polska zawrze sojusz ze Szwecją. Przekonajcie swoich władców, że będzie się to opłacało zarówno im, jak i wam. Niech przyślą kogoś na rozmowy z księciem, a może nasze targowanie będzie miało inne wyniki.

Sporo czasu zajęło załadowanie pni na okręt Algrechta. Z ładunkiem wypłynęli po trzech dniach. Znów została sama w zamku, nie wiedziała, co ze sobą począć. Na szczęście w tym tygodniu córka przyjechała dzień wcześniej.

– Co cię sprowadza tak szybko? – spytała.

– Nie umiem sobie poradzić z chłopakami. W zeszłym miesiącu Mietek się do mnie zalecał. Miły chłopak, lubi czytać i nawet próbuje napisać jakieś opowiadanie.

– Najpierw wytłumacz mi, kto to jest Mietek?

– To ten syn gospodarzy, którzy mieszkają obok Franka.

– Franek to starszy wsi? – poczekała, aż córka potwierdziła. – No dobrze i co zaszło? Już się nie zaleca?

– Chciałby, ale u mnie co drugi dzień jest Lech, ten dowódca wojów. Mietek ma do mnie o to pretensje.

– Haniu, jesteś właścicielką trzech wsi. Mietek powinien być szczęśliwy, jak pozwolisz mu ze sobą rozmawiać. Musisz być uczciwa. Jeżeli bardziej podoba ci

się Lech, to musisz odprawić Mietka. Nie możesz dwóm dawać nadziei. Twoja matka była wieśniaczką i wie, że zwykły rolnik też ma swoją duszę i chce żyć uczciwie. Marzy również o szczęściu w szerokim tego słowa znaczeniu. Z wieśniakami rozmawiaj łagodniej niż ze szlachtą.

– To co mam mu powiedzieć?

– Powiedz, że jest miłym chłopakiem, ale nie możesz dawać mu nadziei na wspólne życie.

– W takim razie jak mam rozmawiać z Lechem?

– Po prostu rozmawiaj. On jest z wysokiego rodu, do niego należy decyzja. Jednak nawet gdy ci się podoba, to w czasie oświadczyn zaznacz, że to ty będziesz zarządcą terenu, a nie on. Nie wiem, czy się na to zgodzi, ale upieraj się przy tym. Jak mu będzie na tobie zależało, to przełknie każdą informację.

Do końca dnia spędziła czas z córką. Rozmawiały o wszystkim. Dużo czasu poświęciły na omawianiu rozwoju Polańskich wsi. Zastanawiały się, ilu ludzi chodzi na msze do kościoła w Stankach i czy pływają na targowisko do Szczecina. Obydwie były zadowolone ze wspólnie spędzonego czasu.

Następnego dnia Hania oddaliła się na lekcje. Alocha z braku zajęcia udała się do pomieszczeń portowych.

W magazynach przejrzała składowane materiały. W trzecim pomieszczeniu przesypywano jęczmień, co ją zdziwiło, dlatego spytała, kto to zlecił.

– Magazynier – padła odpowiedź.

– Gdzie on jest?

– Na zewnątrz. Rozmawia z jakimś wojem.

Wyszła tylnymi drzwiami. Zarządca towarów był kilkanaście kroków dalej, dyskutując z Lechem. Podeszła do nich.

– Potrzebne jest przesypywanie ziarna z jednej kupy na drugą? – spytała.

– To nieodzowne. Gdyby tego nie robić, to ziarno stęchnie. Ono za długo tu leży.

– Komu mamy je sprzedać?

– Pani, w tym problem, że nie mamy na nie kupca. Pan Algrecht już się zastanawiał nad zakupem kadzi, by zamienić je na piwo.

– Lechu! – zwróciła się do woja. – Czy trudno będzie zawieźć to zboże do Gniezna?

– Trzeba by było z pięć szczelnych wozów. Obstawę bym załatwił.

– My nie mamy takich wozów?

- Tu przy magazynie są dwa, ale Słoweńcy po terenie takimi jeżdżą.
- Choć pomówimy na ten temat. – Odeszli na wybrzeże. – O czym rozmawiałeś z tym człowiekiem? – spytała.
- On podsłuchiwał rozmowę Szwedów. Mówili, że skoro pani zamawia towary u księcia, to może będzie im się bardziej opłacało jechać do niego. Pozbędą się pośrednika. Magazynier nie wiedział, czy z tą wiadomością może iść do pani.
- To dobra wiadomość, ograniczy mi dodatkowe rozmowy z Mieszkiem, a jemu zależy na kontakcie z nimi.
- Chwilę szli w milczeniu.
- Pani, czy jest taka możliwość, bym ubiegał się o rękę Hani? – spytał nieśmiało.
- To pytanie powinienęś jej zadać.
- Mnie się zdaje, że jest mi życzliwa.
- To porozmawiaj z nią, czy zechce ciebie za męża. Ona jednak zarządza terenem, to nie jej wiano, a obowiązek. Po ślubie też będzie miała ten obowiązek.
- Ja jednak będę mężczyzną w tej rodzinie.
- Algrecht jest moim mężem, czy zauważyłeś, by jakieś decyzje podejmował bez mojej zgody?
- Rzeczywiście, ty, pani, rządzisz.
- Moja córka po ślubie nadal będzie odpowiadała za wsie Polan. Decyzję, czy chce ciebie za męża, musi podjąć sama. Ty musisz przystosować się do warunków, jakie ci narzuci.

- Algrecht wrócił po dziesięciu dniach. Przywiózł sporo beczek.
- Po co nam tyle beczek? – spytała.
 - Pomyślałem, że zajmę się wytwarzaniem piwa.
 - Nic z tego. Założenie browaru to trudne przedsięwzięcie i mało zyskowne. Pytałam o to Czechów.
 - Nasi pracownicy mieliby pożywny napój. Załogi statków również tym nie pogardzą. Zresztą mamy w magazynie nadmiar jęczmienia, można by nastawić kilka kadzi.

– Jęczmień kazałam odwieźć do Gniezna jako zaległe lenno. My nie mamy spichlerza, zatrudnianie ludzi z magazynu do przesypywania zboża to marnotrawienie pracy. Jest dużo więcej obowiązków, które trzeba wykonać.

– Liczyłem na produkcję piwa.

– Po pierwsze, jak coś planujesz, to rozmawiaj ze mną. Po drugie, nie mam zamiaru zatrudniać dodatkowych ludzi. Skupmy się na tym, co mamy, a mamy dużo.

– Będę miał problem z tymi beczkami. Połowę na pewno sprzedam Polanom, ale zostanie dużo.

– Wyślij do Bawarii, niech napełnią je swoim winem. Kto wie, czy Szwedzi nie zechcą tego kupić. Kołobrzeg też tym trunkiem nie pogardzi – powiedziała i zaraz zmieniła temat: – Co myślisz o Lechu, dowódcy naszych wojsk?

– Młody człowiek, ale nie zaniedbuje się w swoich obowiązkach.

– Myśli o ślubie z Hanią. Nie zakłóci to naszych układów?

– Jeżeli nie zechce rządzić wsiami, to raczej ułatwi nam zarządzanie. Ty spokojnie zajmiesz się ludźmi w terenie. Wszystko będzie można omawiać przy kolacyjnym stole.

– Jestem tylko ciekawa, czy mu chodzi o Hanię, czy o włości.

– Jest za bardzo zaangażowany wojami, by chcieć wchodzić w zawitości zarządzania.

– Mnie będzie niezręcznie, ale ty możesz porozmawiać o osadzeniu jednego oddziału na Wolinie. Mamy tam kościół, jak będziemy mieli wojsko, to wyspa będzie nasza.

– Jutro z nim porozmawiam.

Lechu przyjął sugestię jako polecenie. Po dwóch dniach czterdziestu wojów zakładało obóz na Wolinie. Alocha odczekała jeszcze tydzień i wybrała się do wodza wyspy. Przyjął ją godnie, zorganizował nawet ucztę.

– Pani, jak żył Wichman, zarówno Hanc, jak i ty byliście wrogami. Przez długi czas Wileci nam kształtowali światopogląd, ale od kiedy Szczecin zawarł z wami pakt, to chyba będzie nam spokojniej żyć pod waszymi rządami – powiedział gospodarz na powitanie.

– Myślę, że nie będzie wam gorzej, a kto wie, może wymyślimy wam dodatkowe zyski.

Przyłączenie Wolina do Polski stało się faktem. Alocha postanowiła wysłać list do Mieszka z taką informacją. Lech zgłosił się na kuriera. Tłumacząc swoją decyzję, powiedział:

– Pani, chciałbym spotkać się z rodzicami. O ile pozwolisz, to ja księciu dostarczyłbym tę przesyłkę, ale prosiłbym o zezwolenie na zwłokę w powrocie.

Alocha zgodziła się. Poprosiła jednocześnie, by przekazał wiadomości o Szwedach. Do zamku wrócił po dwóch tygodniach. Przywiózł obszerny list, w którym książę prosił o przygotowanie na jej terenie uroczystości podpisania sojuszu Polski ze Szwecją. W uroczystościach miała uczestniczyć dziesięcioosobowa delegacja ze Szwecji, nie licząc służby i ochrony. Taki sam skład powinna wystawić strona Polska.

Na taki zjazd gości jej zamek był za mały. Postanowiła zorganizować to w Szczecinie.

– Jednak głównych gości powinnaś przenocować u nas w zamku – powiedział Algrecht.

– Nie znajdę dwudziestu osobnych pokoi i nie zapewnię obsługi.

– Wystarczy ugościć głowy delegacji oraz przynajmniej po dwie osoby, które zapewnią im kontakt z pozostałymi.

– Mamy trzy tygodnie na organizację, trzeba dobrze się zastanowić. Jak myślisz, ile te uroczystości mogą potrwać?

– Na pewno nie dłużej niż trzy dni. Mieszko jeszcze u ciebie nie był, możliwe, że zechce dłużej zabawić.

– Tym bardziej, że w tym czasie przyjadą rodzice Lecha.

– Oni nie należą do składu dworu, po co mają tu przyjeżdżać?

– Lechu przed wyjazdem do Gniezna oświadczył się mojej córce, a ona go przyjęła. Chłopak chciał prosić rodziców o błogosławieństwo. Oni chcą poznać przyszłą synową, zjawią się więc zaraz po uroczystości podpisania aktu.

– Im będziesz musiała zapewnić lokum w zamku.

– O ile Szwedzi wyjadą na następny dzień, to nie będzie problemu. Mieszka możemy się nie krępować, rodzice Lecha znają go osobiście.

Tak jak Algrecht przewidywał, Szwedzi odpłynęli na trzeci dzień od przyjazdu. Mieszko zapowiedział swój pobyt jeszcze przez tydzień, ale jego wizyta był dla Alochy przyjemnym wydarzeniem. Przy południowym posiłku długo rozmawiali o sprawach międzynarodowych.

– Za kilka dni wszyscy dowiedzą się o podpisanym tu akcie. Na pewno niektórzy monarchowie podejmą jakieś decyzje, aby zabezpieczyć się przed naszą domniemaną siłą – powiedział książę.

– Obawiam się, panie, że nie tylko Niemcy, ale i Duńczycy będą nam się uważnie przyglądać – odpowiedział Algrecht.

– Oni już dawno nam się przyglądają, ale Wileci nie odważą się na nas napaść – skwitował Mieszko.

W trakcie rozmowy zakomunikowano o przyjeździe gości.

– Panie – zwróciła się do księcia Alocha. – Czy pozwolisz, że tych przybyszów zaproszę do naszego stołu. To rodzice rycerza, którego nam przysłałeś jako dowódcę oddziałów zbrojnych.

– Bordowie przyjechali tutaj? Przecież niedawno widzieli się z synem. Co ich sprowadza? – spytał Mieszko.

– Lech i moja córka Hania przypadli sobie do gustu, jego rodzice chcą poznać przyszłą synową.

– Mówimy o dziewczynce, kilkanaście lat temu w Gnieźnie tak ładnie wyrażała się o swojej mamie?

– Tak, to ta, którą ciągnęły za język twoje opiekunki.

– Sprytnie to ujęłaś – książę uśmiechnął się. – Z chęcią zobaczę tę pannę.

– Dzisiaj to niemożliwe, ale postaram się, by jutro zjawiła się przy tym stole.

Spotkanie z rodzicami Lecha było życzliwe. Byli zawiedzeni, że nie ma tu syna, ale otrzymali zapewnienie, że jutro go zobaczą.

– Słyszeliśmy, że Hania mieszka we własnym domu na wsi.

– Ona i tu ma swój pokój, ale woli tamten dom. Dostała go w spadku od Jakesa, którego nazywała dziadkiem.

– To pani ojciec? – spytała matka Lecha.

– Nie, był Duńczykiem, ale bardzo się lubili, gdy była dzieckiem.

– Czy to ten człowiek, który ze mną brał udział w obydwu bitwach? – spytał książę.

– Tak, panie. To dowódca oddziałów, które do ciebie dotarły.

Na następny dzień wszyscy spotkali się już przy śniadaniu. Hania i Lech zajęli miejsca w końcach stołu. Siedzieli na wprost siebie, ale byli w takim oddaleniu, by nie zwracać na siebie uwagi niestosownym zachowaniem.

– Powiedzieli nam, że jesteście na wsi. Jak tak szybko dotarliście do nas? – spytała matka Lecha.

– Kiedy wy znaleźliście się tu na dziedzińcu, konny goniec od razu pojechał nas powiadomić. Myśmy wyjechali natychmiast. O zmierzchu byliśmy tu pod stajnią.

– Kto wysyłał tych gońców?

– Nikt nie wysyłał, mammo. – odpowiedział Lech. – Wszyscy wojowie mnie podlegają. Ja poleciłem powiadomić o waszym przyjeździe. Teraz pozwól, mammo, że przedstawię wam Hanię, córkę pani Alochy.

– Rozmawialiśmy długo z twoim ojcem na temat twego ślubu. Jesteś mężczyzną wykształconym. Z żoną będziesz często rozmawiał, a ona pochodzi ze wsi. Poczekajcie z tym ślubem jeszcze z rok, żeby ona mogła poznać przynajmniej podstawy pisowni i zasady zachowania się na dworze.

– Mammo! – jęknął Lech.

– Nic nie mów. My z twoim ojcem jesteśmy długo małżeństwem i wiemy jak nieraz wyglądają rozmowy w domu.

Siedzący przy stole książę roześmiał się.

– Wybaczcie, że wtrącę się do waszej rozmowy – powiedział. – Wasz syn w zakonie poznał zasady pisowni, chodził tam pół roku. Potem przechodził szkolenie u mego brata, który mianował go na rycerza. Ta panna, siedząca z drugiej strony stołu, w szkole uczyła się od szóstego roku życia. Jak się nie mylę to do tej pory studiuje nauki zarządzania i polskiej pisowni.

– Przecież nie ma pisowni w polskim języku – zaprotestował ojciec Lecha.

– Już jest! Pani Alocha kilkanaście lat temu zwróciła mi uwagę na niuanse niektórych pisanych wyrazów. Powołałem zespół do opracowania gramatyki polskiej. Korzystaliśmy z ustaleń nauczycieli szkoły, która znajduje się w tym zamku. Ta niepozorna, mieszkająca na wsi Hania, często przesyła moim naukowcom materiały, o które proszą. To nie ona ma się douczać, to wasz syn powinien sprostać jej wiedzy. Myślę, że to żaden kłopot, ponieważ na miejscu jest bardzo dobra szkoła.

– Tu jest zakon? – wyrwało się ojcu.

– Nie rozumiem, po co miałabym utrzymywać tu zakon? – spytała Alocha.

– Książę powiedział, że jest tu szkoła.

– To nie zakonna szkoła, a świecka. To moja szkoła, ja płacę wynagrodzenia nauczycielom.

- Przecież to bardzo dużo kosztuje.
- W mojej szkole uczą się Polacy, Niemcy i Duńczycy. Dwa dni temu Szwedzi wyrazili chęć pobierania nauk. Moja szkoła przynosi zyski, a nie straty.
- Chcę jeszcze dodać – wrócił do słowa książę – że pani Alocha jest zarządcą Pomorza Zachodniego. Ostatnio udało jej się przyłączyć do nas wyspę Wolin.
- Wybacz, pani – odezwała się matka Lecha. – Mój szwagier nas ostrzegął, że gdy jedziemy do kogoś w gości, to przede wszystkim powinniśmy zebrać informację o gospodarzach. Zaniedbaliśmy tych pouczeń. Nasz syn chciał brać ślub z nieznaną nam panną. Mieliśmy obawy co do jego wyborów... – zawiesiła głos, jakby oczekiwała reprimendy.
- Proszę się nie obawiać. Dawno przyzwyczaiałam się, że Niemcy wiedzą o mnie więcej niż Polacy. Dwa razy rozmawiałam z Ottonem I w większym gronie. Kiedy jadę do naszego księcia – wskazała Mieszka – to zwykle rozmawiamy na osobności.
- Ponieważ ty, pani, unikasz towarzystwa – zaśmiał się książę. – Jesteśmy tu jednak, aby poznać tych młodych ludzi. Zatem pytam się: czy tak naprawdę chcecie tego ślubu?
- Panie, marzę o tym – powiedział Lech.
- Hania tylko z uśmiechem pokiwała głową.
- Wymuście więc na swoich rodzicach, bym ja mógł uczestniczyć w waszym weselu.
- Wszyscy przyjęli tę propozycję jako polecenie. Ustalono, że zaślubiny odbędą się za trzy dni.
- Ślub odbył się w kościele w Stankach, potem w wielkiej sali przyjąć urządzono ucztę. Zaproszono nawet orkiestrę ze Szczecina. Uroczystość była wspaniała. Książę powiedział do młodych:
- Wasze święto będzie zapamiętane na długo!

Jeszcze tego roku Otton II osadził na tronie króla Niemiec swego trzyletniego syna Ottona III. Sam usunął się do Rzymu. Zarządzanie niemieckim państwem było oparte na decyzjach cesarzowej Teofano. Margrabiowie patrzyli na to niezbyt przychylnie. Zorganizowano nawet spotkanie w wielkanocne święta u Henryka Kłótnika, ale wszyscy doszli do wniosku, że Otton III jest prawowitym sukcesorem tronu. Mieszko chciał zabrać swego syna Bolesława

do Gniezna, jednak niemieccy możnowładcy chcieli koniecznie go związać ze swoimi rodami. Zaproponowano Bolesławowi za żonę Rykdagę, córkę margrabi miśnieńskiego, ale po śmierci ojca małżeństwo to nie doszło do skutku.

Poważne zamieszanie w niemieckim kościele spowodowała śmierć biskupa Jordana, odpowiedzialnego za służbę misyjną. Od tej pory trudniejszy był przydział misjonarzy w terenie. Nowy biskup misyjny osiadł w Poznaniu.

Czas w zamku przy Kamieniu upływał spokojnie. Wieści ze świata omawiano jako plotki. Wyprawa saska na Wieleatów była w zasadzie ciekawostką, zwłaszcza że brał w niej udział mały chłopiec Otton III. Dwudziestoletniego Bolesława, syna Mieszka, ożeniono z Emnidą, córką księcia zachodniosłowiańskiego. Od tej pory częściej go witano na dworze w Gnieźnie.

W roku dziewięćset osiemdziesiątym ósmym wybuchła wojna z Czechami. Cesarzowa Teofano w tym konflikcie poparła Polskę, co gwarantowało niemiecką neutralność. Była to wojna państwowa. Wszystkie prowincje były zobowiązane do wystania swoich oddziałów. Lech również poprowadził trzy oddziały wojów. Hania była zrozpaczona, bała się o życie męża, tym bardziej że mieli już trzyletnią córkę. Alocha również okazywała zaniepokojenie. Przypomniał jej się okres, gdy straciła Jano, jej pierwszego męża. Wtedy Hania również miała trzy lata.

Lech pojawił się w domu po roku. Przyjechał jednak tylko na miesiąc, po czym znów musiał wracać na wojnę, która trwała do roku dziewięćset dziewięćdziesiątego. Polacy zwyciężyli, na stałe przyłączając do granic prowincje Śląsk i Małopolskę.

Od tej pory wszystko układało się szczęśliwie. Hania urodziła chłopca, któremu nadano imię Jano, by uczcić pamięć jej ojca. Pomorze Zachodnie scalało się, choć nadal posiadało dwa ośrodki zarządzania, czyli Kamień i Kołobrzeg. Księżu Bolesławowi urodził się syn. Nadano mu imię Mieszko II. Po roku papież pobłogosławił państwo gnieźnieńskie, co utorowało drogę do sukcesji Bolesława. On tymczasowo osiadł w Małopolsce.

Wiosna dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku okazała się tragiczna dla polskich ziem. Poczta szybkich kurierów do wszystkich zakątków kraju wysłała wiadomość o śmierci Mieszka I. Zmarł dwudziestego piątego maja w Poznaniu i tam miały się odbyć uroczystości pogrzebowe.

Długo rozmawiano podczas kolacji, kto powinien pojechać do Poznania. Alocha zaproponowała, aby pojechali wszyscy. Lech zaoponował.

– Matko, to bardzo zły pomysł...

– Co w tym złego, że wszyscy chcemy uszanować jego śmieć! – przerwała mu.

– Do Poznania nie wpuszczą wozów ani koni. Trzeba będzie zatrzymać się w drogach dojazdowych. Wszyscy będą zmuszeni dojść na piechotę. Należy się spodziewać tysięcy ludzi. Nie chcę narazić Hani na takie niedogodności. Większość przyjezdnych będzie nocować na ulicach, choć na pewno udostępnią część koszar na noclegownie.

– Skąd to wiesz?

– Czciwór opowiadał mi, co się działo w Gnieźnie, gdy chowali jego brata. To był tylko brat księcia, teraz chodzi o głowę państwa.

– To co proponujesz?

– Ty, mamó, musisz tam być, jesteś głową tutejszego terenu. Ja z trojgiem ludźmi pojedę jako twoja obstawa. Pojedziemy konno. Ludzie przypilnują pozostawionego dobytku na drodze. Postaram się załatwić ci nocleg w domu moich rodziców.

– A Algrecht?

– Ojczym jest Niemcem i na pewno to zrozumie.

Wszyscy zaakceptowali to rozwiązanie.

Wyjechali następnego dnia, zaraz po wczesnym śniadaniu. Wzięli ze sobą jednego luzaka, na którego załadowali zapas żywności i tobołki ze zmienną odzieżą. Alocha dobrze trzymała się na koniu. Nie sprawiało jej kłopotu siedzenie trzy dni w siodle. Tak jak przewidywano, zatrzymano ich na drodze dojazdowej do grodu.

– Mamy szczęście – powiedział Lech. – Do miasta jest najwyżej dwa tysiące kroków.

Ustawili ludzi z brzegu lasu, zabrali tobołki i ruszyli w dalszą drogę. Kamienica rodziców Lecha była prawie w samym centrum. Przed nimi u gospodarzy zjawiało się kilku gości, oni jednak byli powitani serdecznie. Przy kolacji okazało się, że wszyscy wybierali się na uroczystości.

– My jednak, pani, nie będziemy mogli wejść z tobą do świątyni – powiedział ojciec Lecha.

– Ja będę mogła?

– To nie powiedzieli ci przy bramie?
– Nikogo nie pytaliśmy. Szliśmy z innymi, a Lechu przyprowadził mnie do was.

– Jak byście spytali, to skierowaliby ciebie, pani, do zamku. Tam jest nocleg dla wszystkich zarządców prowincji. Do świątyni mają prawo wejść tylko oni.

– W waszym gronie czuję się dobrze. Pozwolicie, że dwie najbliższe noce spędzę tutaj?

Otrzymała dosyć ciasny pokój, ale łóżko było wygodne, choć nie tak szerokie jak w jej domu.

Następnego dnia pod kościół wyruszyli godzinę po śniadaniu, wokół zbierał się już tłum. Niedługo do głównego wejścia podeszła duża grupa ludzi, Alocha wśród nich rozpoznała Korwina, władcę Słoweńców Zachodnich. Przecisnęła się w jego kierunku. Po drodze zatrzymał ją strażnik, ale gdy powiedziała swoje imię i funkcję, przepuścił ją natychmiast.

– Myślałem, pani, że zrezygnowałaś z przyjazdu – powiedział Korwin, gdy stanęła obok niego.

– Zatrzymałam się u rodziców swego zięcia. Na pogrzeb przyjechałabym nawet gdybym była chora...

Przerwała nagle, bo zwróciła uwagę na młodzieńca, który przywołał do siebie strażnika, który ją zaczepił.

– Tamten to kto? – spytała.

– To Bolesław, nowy książę. Pierworodny syn Mieszka.

– Rozmawiałeś już z nim.

– Przedstawiałem mu się wczoraj na kolacji. Trochę zarozumiały, mniej grzeczny niż jego ojciec, ale to o niczym nie świadczy. Czy będzie dobry, czy zły, to czas pokaże...

Rozmowę przerwał głos strażnika, który zjawił się przy nich.

– Pani, książę polecił, byś zjawiła się dzisiaj na uczcie, która odbędzie się po uroczystościach w katedrze.

Do świątyni wniesiono trumnę, a za nią weszli zaproszeni goście. Dla wszystkich przygotowano miejsca w ławach.

Ksiądz ograniczył się do przeczytania małego fragmentu z Biblii. Były za to obfite mowy pożegnalne. Nowego księcia przedstawiono jako Bolesława Chrobrego. Mówił o ojcu jako o władcy tworzącym nowe państwo. On natomiast postara się zachować wiarę katolicką w jego granicach. Ktoś z dworu

niemieckiego wychwalał zalety Mieszka I. Głos zabrał również książę Mazowsza, podkreślając swoją współpracę ze zmarłym, co przyczyniło się do powstania państwa polskiego.

Msza żałobna była długa. Po wyświęceniu zwłok, trumnę przeniesiono do złotej kaplicy, gdzie złożono ją w niszy przed ołtarzem.

– Prawdopodobnie to tymczasowe miejsce pochówku. Budują już sarkofag – powiedział Korwin Alosze do ucha. – Oficjalnie jednak nie chcą na ten temat mówić.

– Może spytamy ich, gdy będziemy w zamku.

Przed kościołem dwa rzędy strażników utorowało przejście korowodu gości w kierunku zamku.

– Po co ci wszyscy ludzie tu czekają? – spytała Alocha.

– Jak my odejdziemy, oni będą mogli wejść do środka, aby pomodlić się nad grobem swego władcy.

– Wielu ich, zajmie sporo czasu nim wszyscy tam zajrzą.

– Jest specjalna służba, która będzie regulowała ruch wewnątrz świątyni.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Wczoraj przy kolacji wyjaśniono nam przebieg całej uroczystości.

Do zamku doszli w kilka chwil. Od razu wprowadzono ich na stołówkę i usadzono przy stołach ustawionych w kwadrat. Alocha usiadła przy Korwinie, na załamaniu stołów, uważając, że będzie mogła wszystkich lepiej obserwować. Szybko zorientowała się, że zgromadziło się tu około pięćdziesięciu osób. Książę Bolesław siedział w towarzystwie swojej żony oraz dwóch przedstawicieli niemieckiego dworu. Nikt nie reprezentował Czech.

Na początku uczyty głos zabrał książę:

– Spotykamy się tutaj, by powspominać życie mego ojca. To on potrafił scalić dużą grupę Słowian, tworząc państwo przez cesarza Ottona I nazwane Polską. Kolebką tego państwa były plemiona Polan. Memu ojcu udało się połączyć duży obszar, dzięki temu będziemy silnym państwem. Moje starania będą dążyć do tego, aby stało się królestwem. Wszyscy znali mego ojca, on rozmawiał ze wszystkimi. Mówili, że pomimo swojej władzy był skromnym człowiekiem. Za życia często kontaktowała się z nim Pomorzanka, pani Alocha, której wczoraj nie było na naszej kolacji. Może teraz zechce powiedzieć na jego temat kilka słów.

Te słowa trafiły w nią jak grom. Nie była przygotowana, by zabierać głos w tak wielkim zgromadzeniu. Podniosła się z miejsca, ale nie wiedziała od czego zacząć. Odezwała się dopiero po pewnym czasie.

– Wybacz, panie, nie jestem przygotowana do zabrania głosu w tak doniosłej uroczystości. Ktoś w czasie mszy nazwał ciebie, panie, Chrobrym. Pomyślałam, że taki przydomek powinien mieć Mieszko. W tej chwili moglibyśmy mówić: Mieszko I Chrobry...

– To określenie pochodzi z dialektu Polan, a nie Słoweńców – przerwał jej książę.

– Wiem, panie. Urodziłam się na Pomorzu, ale z pochodzenia jestem Polanką. Wyraz chrobry oznacza: dzielny lub mężny i te zwroty jak najbardziej pasują do twego ojca. On dzielnie wspierał tereny przyłączone do swego państwa. Mężnie stawiał czoła tym, którzy próbowali zabrać Małopolskę lub Śląsk. On stworzył państwo. Ty, panie, dostałeś je w spadku. Będziesz miał trudne zadanie, aby je scalić i wprowadzić jednolity język i pisownię.

– Słowianie mają zbliżoną mowę, jednak różnice są duże. Za wcześnie, by pracować nad jednolitą pisownią. Tym bardziej, że pisownia polska jeszcze nie istnieje. Niemieccy kronikarze stoją na wysokości zadania, aby sprostać w zapiskach naszych wydarzeń.

– Szkoła polskiej pisowni już zaistniała. Książę Mieszko oparł ją o założenia wypracowane przez nauczycieli szkoły prowadzonej w moim zamku.

– Na razie w państwie należy wprowadzić jedność władzy. Będziesz musiała, pani, zamknąć w swojej szkole wydział języka polskiego.

– Z mojej szkoły korzystają nie tylko Polanie. Języków uczą się Niemcy, Duńczycy, a ostatnio nawet Szwedzi... – zawiesiła głos, po chwili kontynuowała:

– Wybacz, książę, za to, co powiem. Państwo to naród, czyli ludność nie tylko podporządkowana jednemu władcy, ale posługująca się jednym językiem i obyczajem. Bez jednolitej pisowni powstanie narodu jest prawie niemożliwe. Mieszko to zauważył, dlatego stworzył szkołę piśmiennictwa polskiego – po tych słowach usiadła.

Książę Bolesław był zmieszany. Nie kontynuował jednak tematu, o zabranie głosu poprosił Niemców. Po nich jeszcze kilku mówców. Do tematu piśmiennictwa wrócił jeden z księży, który zaproponował księciu, by jako kronikarza zatrudnił kogoś z kleru.

– Przecież opis wydarzeń może być spisywany również po łacinie – zakończył swój wywód.

Gdy zaczął nastawać zmierzch, niektórzy goście zaczęli wychodzić. Alocha wykorzystwała również tę sytuację, aby wyjść, tłumacząc, że musi dotrzeć do kuzynów w mieście.

– Wkurzyłaś księcia, nie boisz się sama iść? – spytał Korwin.

– Czym niby miałabym go zirytować. Powiedziałam tylko, co myślę. Przy Mieszku często wyrażałam swoje zdanie.

– Jednak Mieszka już nie ma. Jak pozwolisz, to odprowadzę cię.

– Naturalnie, pozwolę. Będziemy mogli umówić się na drogę powrotną.

Ruszyli po późnym śniadaniu. Korwin miał zaparkowany powóz niedaleko bram miasta, którego pilnowało czterech zbrojnych. Alocha usiadła wewnątrz, a Lechu na koźle obok woźnicy, aby wskazać drogę do ich koni. Szybko się spakowali. Jechali z Lechem wewnątrz powozu. W Wieleniu mieli przekroczyć Noteć. Korwin z Alochą zaczęli rozmowę o wczorajszej uczcie, w którą włączył się Lech.

– Przed śniadaniem widziałem się z kolegą, z którym razem pasowano nas na rycerzy. Opowiadał, że wczoraj na uczcie jakaś kobieta zwróciła uwagę dla księcia. W trakcie biesiady nic się nie wydarzyło, ale potem księżę kazał zbierać informacje na jej temat.

– Prawdopodobnie chodzi o mnie. Komu kazał zbierać te informacje? – spytała.

– Ma swoich zauszników na dworze.

– Wywołał mnie, bym wyraziła zdanie o Mieszku. W trakcie wypowiedzi poruszyłam temat pisowni języka polskiego, a okazało się, że on chce, bym zamknęła szkołę.

– Bolesław chce, by mu ciągle przytakiwano. Tak przynajmniej twierdzi mój ojciec.

– Znasz się na tym. Co on może zrobić? – spytała Lecha.

– Masz podwójne szlachectwo. Twoi synowie są Niemcami. Jawnie przeciw tobie nie odważy się działać. Straciłaś jednak jego łaski. Będzie ci nieprzychylny przy każdej sposobności.

– To ja może odłaczę swoje ziemie od Polan – odezwał się Korwin.

– To nie najlepszy pomysł – wszedł mu w słowo Lech. – On nie będzie mógł jawnie przeciw tym ziemiom działać, osoba mojej matki broni tych ziem. Książę, chcąc was poróżnić, może przyznać panu jakieś przywileje jej kosztem.

– Co on może mi dać?

– Tego nie wiem, ale on dopiero zaczyna rządy, lata pokażą, na co go stać.

– Czyli musimy zająć się tylko swoimi sprawami, o nic nie prosić, nic nie dawać, prowadzić własne gospodarstwa i na czas przekazywać lenno. Zechce mieć z nami kontakt, to będzie musiał odezwać się do nas. Jedno jest pewne, już nie pohandluję z Gnieznem.

Wbrew pozorom życie na Pomorzu Zachodnim stało się wyjątkowo spokojne. Wszyscy rozwijali własne gospodarstwa i handel. Władcy z Kamienia i Kołobrzegu dawali swoim wasalom wiele swobód. Na większości terenu, powstawały wsie i system zarządzania włościan. Alocha uruchomiła karawany zbierające nadwyżki produkcyjne z terenu. Morskie szlaki handlowe rozszerzono do Gdańska i Danii. Zajęć przybywało, więc wszyscy byli zadowoleni.

Rzadsze przebywanie na dworach, powodowało łaknienie informacji. Lech nasilił wymianę listów z rodzicami. Algrecht utrzymywał korespondencję z kuzynem, który wkradł się w łaski niemieckich dworzan. Korwin wciąż utrzymywał stosunki z bratem oraz Mazowszem. Co dwa tygodnie omawiano wszystkie informacje przy wspólnym biesiadnym stole.

Po dwóch latach od śmierci Mieszka, Algrecht otrzymał wiadomość o bardzo złym stanie zdrowia swojej matki. Staruszka przekroczyła osiemdziesiąty rok życia i była na progu śmierci. Żaden władca takiego wieku nie dożył, chciał koniecznie odwiedzić matkę przed śmiercią. Postanowił pojechać do niej z dwoma synami. Obydwaj przekroczyli dwudziesty rok życia, ale żaden nie był wcześniej na terenie Niemiec. Wyjechali powozem z dziesięcioosobową obstawą. Wrócili po pięciu tygodniach. Matka Algrechta zmarła, nie odzyskując świadomości. Syn nie miał okazji pożegnania się z nią. Za to obydwaj jego synowie w Bernie znaleźli kandydatki na wspólne spędzenie reszty życia. Przyjechali do Kamienia, prosząc o błogosławieństwo. Alocha wiedziała, że długo ich przy sobie nie utrzyma. Zażyczyła jednak, aby mogła uczestniczyć w ich ślubie.

Obydwaj pośpiesznie pakowali się i niebawem wyjechali w drogę powrotną. Brat Algrechta zorganizował śluby w jednym terminie, co ograniczyło

rodziców do jednego wyjazdu. Nad Odrę wrócili jednak z niebywałą wiadomością.

Czternastoletni Otton III objął samodzielnie rządy w Niemczech. Upubliczniając tę wiadomość zorganizowano uroczystość, na której zjawił się Bolesław Chrobry. Pomimo młodego wieku Otton III był wymagającym władcą. Szybko opanował wpływy w Rzymie.

W następnym roku Prusowie zabili biskupa Wojciecha. Był on spowiednikiem Ottona i przyjacielem polskiego księcia. Bolesław zaczął działać natychmiast. Odnalazł plemię, które posiadało ciało misjonarza i za bazońską cenę w złocie wykupił zwłoki duchownego. Pochował je w gnieźnieńskim kościele. Fakt ten odbił się szerokim echem we wszystkich europejskich stolicach. Po dwóch latach papież uznał biskupa Wojciecha za świętego. Omawiając te wydarzenia, Alocha stwierdziła:

- Zdolny ten Bolesław, szkoda, że go uraziłam. Zasłużył na miano „godny”.
- Jeszcze nie wychwalajmy go. Wszystko zależy od tego, jak potrafi to wykorzystać – do rozmowy włączył się Lech. – Jest bardzo przebiegły, nadal będzie manewrował młodziutkim cesarzem Ottonem III. Ojciec przypuszcza, że uznanie u papieża potrzebne jest mu, by nałożyć koronę króla.
- Sama nazwa królestwo podniosłaby być mieszkańcom Polski. Namaszczony władca ma względy w stolicy apostolskiej.
- Ojciec jednak uważa, że tytuł może wpłynąć na osobowość Bolesława. Gdy stanie się wielki, może również stać się zarozumiałym, a to spowoduje utratę uznania dokonań Mieszka I.
- Bądźmy dobrej myśli, może z czasem będzie bardziej opanowany.
- Był wychowywany przez Niemców i uważa już Słowian za podrzędne narody.
- Nie przesadzajmy. Na pogrzebie Mieszka nie zauważyłam u niego takich naleciałości.
- Jednak języka polskiego nie chce wprowadzić do piśmiennictwa. Listy będziemy pisali po łacinie.

Na święta Bożego Narodzenia do zamku przy Kamieniu przyjechał Otto z żoną. Jego obecność uszczęśliwiła matkę i ojca. Szykowano się do wieczery wigilijnej, gdy przyszedł do pokoju matki.

- Staram się o zatrudnienie na dworze Niemiec. Przy tej okazji ludzie pytają mnie o wiele rzeczy. Chcą wysondować, czy nadaję się na to stanowisko.

Ostatnio poprosił mnie na rozmowę biskup. Spytał, czym naraziłaś się Bolesławowi Chrobremu. Powiedziałem, że prawdopodobnie między wami powstała różnica zdań na temat wprowadzenia pisowni polskiej. Biskup powiedział, że powinniśmy uważać na Bolesława, jest bardzo zarozumiały. Za rok Polska otrzyma samodzielność biskupią. W Gnieźnie będzie biskup nadrzędny, któremu będą podlegały trzy biskupstwa. Jedno z nich miało powstać w Szczecinie, ale Bolesław się sprzeciwił. Uznał, że będziesz miała za duże wpływy. Biskupstwa powstaną więc we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu.

– A co z biskupstwem w Poznaniu?

– Ono nie ulega zmianie. To biskup misyjny, podlega bezpośrednio pod Rzym.

– Właściwie biskupstwo w Kołobrzegu będzie mi na rękę. Już nie będę starała się o przydział misjonarzy. Słoweńcy to kraina niezupełnie chrześcijańska. Tu jeszcze bardzo często zmarłych chowają na stosach ciałopalnych.

W lutym wszyscy zarządcy prowincji otrzymali informacje, że w pierwszej połowie marca do Gniezna dotrze Otton III w ramach pielgrzymki do grobu Świętego Wojciecha. W czasie jego obecności będzie ogłoszone szereg nowych postanowień.

– Ja na pewno nie pojadę, powinnam unikać rozmów z naszym księciem – stwierdziła Alocha.

– Ale ja jestem umówiony ze Szwedami – zaprotestował Algrecht.

– Damy upoważnienia Lechowi, przy okazji odwiedzi rodziców.

Lechu wrócił po dwóch tygodniach. Nowych wiadomości było wiele. Przede wszystkim zaskoczyło wszystkich uznanie Bolesława równego Ottonowi III. Na wprowadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wszyscy byli już przygotowani, ale dopiero do niektórych dotarło, że to równa się uznanie Polski jako samodzielnego państwa.

Założenie biskupstwa w Kołobrzegu wprowadziło wiele zamieszania. Przede wszystkim jedyny kościół był zbudowany poza murami grodu i biskup nie chciał go uznać za swoją katedrę. Wymusił na Korwinie budowę kościoła katedralnego wewnątrz grodu. Środki na budowę częściowo zbierano od społeczeństwa, co wywoływało pomruk niezadowolenia. Korwin nacisnął na

Alochę i ona również dołożyła się do budowy świątyni, za co zyskała uznanie u biskupa.

Nadchodzące czasy na Pomorzu zapowiadały spokój. W następnym roku dotarła do nich wiadomość o rozruchach w Rzymie, wszyscy potraktowali to jako ciekawostkę. Sytuacja stała się poważna, skoro pod koniec roku Otton III zorganizował wyprawę do Włoch. Niestety to była jego ostatnia podróż. Młody władca nie dożył dwudziestego drugiego roku. Zmarł w styczniu z powodu gorączki. W Niemczech rozgorzała kłótnia o sukcesję. Okazało się, że Bolesław Chrobry również zgłaszał swoje pretensje do niemieckiego tronu, co wywołało niesmak wśród możnowładców. Królem Niemiec został Henryk II, z którym polski książę już przy koronacji wywołał zatarg.

Prawdopodobnie z chęci wybicia się w opinii międzynarodowej, książę Bolesław uderzył na niemieckie Łużyce, a następnego roku wkroczył do Czech. Na wojnach nie osiągnął korzyści, ale zirytował Henryka II, który po naradzie z margrabiami wypowiedział Polsce wojnę. Odczekał jednak dwa lata i ruszył ze swoją armią w kierunku Poznania, wycofując się przez Krosno.

Pod koniec roku Alocha była wezwana do Gniezna. Bolesław Chrobry przyjął ją w obecności tylko dwóch dworzan.

– Henryk II napadł nasz kraj, musimy więc odpowiedzieć siłą – zaczął. – Pomorze powinno przyłączyć się do tej misji. Żądam od was sformułowania oddziałów w wielkości przynajmniej dwóch tysięcy wojów, w tym dwustu konnych i uderzenia na drugą stronę Odry.

Te słowa zamurowały Alochę. Stała z lekko przechyloną głową, wpatrując się w swego władcę, nie próbując odpowiadać na jego słowa.

– Mówię do ciebie, kobieto! – słowa monarchy nie skrywały irytacji.

– Na pewno książę mówi do mnie? – spytała.

– Zaraz każę ciebie zabić!

– Wtedy Henryk II będzie tu za miesiąc i na pewno tak szybko się nie wycofa.

– Niby co go do tego by skłoniło?

– Panie, spróbuj zrozumieć, co powiem, a powiem, co myślę. Byłeś wychowany przez Niemców, pozbawiony rodzicielskiej miłości. Zyskałeś sporą wiedzę, ale słabo analizujesz otoczenie. Twój ojciec na dworze Hodona miał swoich służących, od których czerpał wiedzę, co tamten planuje. Ty natomiast nawet o mnie wiesz bardzo mało. Zatem wyjaśnię ci. Jestem z rodu Polan, ale

posiadam również niemieckie szlachectwo. Mój mąż jest z urodzenia Niemcem. Moi synowie są Niemcami, a jeden zajmuje stanowisko na dworze ich króla. Ty natomiast żądasz, bym wystawiła armię przeciw nim.

– Jesteście jednak w granicach Polski. Jak nie wystawicie armii, to żądam by Pomorze płaciło trybut na jej tworzenie.

– Pomorze to Słoweńcy. Niby Słowianie, ale różniący się od Polan. Do tej pory można było wprowadzić w tym regionie język polski, ale ty, panie, nie uważałaś tego za słuszne, nadal więc są Słoweńcami. Wątpię, by chcieli walczyć z Niemcami.

W drodze powrotnej do domu dwa razy próbowano ją napaść, ale drużyna zorganizowana przez Lecha umiała zaradzić zagrożeniom. Alocha była zrozpaczona. Dożyła sześćdziesiątego roku. Całe życie wspierała powstanie państwa polskiego, a teraz to państwo obracało się przeciw niej. Nie miała pojęcia, co począć. Zorganizowała burzliwą naradę, która doprowadziła do zorganizowania kolacji wigilijnej, na którą zaproszono Korwina wraz z rodziną oraz biskupa z Kołobrzegu.

Omówiono problem, jaki zaistniał. Poddawano przemyśleniom różne warianty postępowania. Na koniec głos zabrał biskup.

– Jak dobrze zrozumiałem, to ty, synu, pracujesz na dworze Henryka II? – wskazał Otto. Począł aż ten potwierdzi skinieniem głowy. – Pan natomiast pochodzi z rodu Algret? – znów czekał na potwierdzenie. – Więc mamy wszystko, aby powstała nowa niemiecka marchia. Trzeba tylko napisać kilka listów do króla Henryka II.

– Ależ ekscelencjo, podlegasz pod arcybiskupa gnieźnieńskiego.

– Będę podlegał nadal. Organizacje kościelne nie zawsze zgrywają się z podziałami zarządzania. Powinniśmy patrzeć na naród, który nam podlega. W tej chwili widzę konieczność działania, aby nasi ludzie nie popadli w nędzę. Najprostszym rozwiązaniem będzie, gdy pan Algrecht stanie się margrabią Pomorza Zachodniego.

Od roku tysiąc siódmego Pomorze Zachodnie odłączyło się od ziem Polskich, stając się marchią niemiecką.

W tysiąc osiemnastym roku udało się polskiemu księciu zawrzeć pokój z Henrykiem II. To w tysiąc dwudziestym piątym roku doprowadziło do

koronacji Bolesława Chrobrego na pierwszego króla Polski. Niedługo po koronacji monarcha zmarł.

Pomorze Zachodnie w granice państwa polskiego wróciło dopiero w roku tysiąc sto dwudziestym drugim, za panowania Bolesława III Krzywoustego.